

ZAKOCHANI
W MAFII



TOM 1

Paula Ciulak

RYZYKOWNA

misja

dla•czemu

Paula Ciulak

RYZYKOWNA
misja

dla•czemu



Playlist

Look at Her Now – Selena Gomez

All My Friends Are Fake – Tate McRae

I Hate U, I Love U – Gnash

Wrong – Zayn Malik

There's Nothing Holdin' Me Back – Shawn Mendes

Dangerous Woman – Ariana Grande

Poker Face – Lady Gaga

Trying Not to Love You – Nickelback

Prolog

Wszystko, co robimy, ma wpływ na innych ludzi, albo jest z nimi związane.

Ranimy ich, kochamy.

Łamią nam serce i oszukują.

Trzeba kogoś ratować albo zniszczyć.

Nie da się przejść przez życie bez wywierania na kimś wpływu.

Niektóre przypadki są bardziej skomplikowane.

Bo życie to nie czarno-biała plansza do szachów. Życie jest bardziej jak pajęczyna – tak zagmatwana, że sama ze sobą się plącze, a jednocześnie tak niewidzialna, że nie wiadomo kiedy zapłącze się bez wyjścia.

Rozdział 1

„Życia nie można wybrać, ale można z niego coś zrobić”.

Peter Lippert

Zeila Gilbert stała przy barze w klubie Nona, najlepszym w centrum Buenos Aires. To miasto zawsze tętniło życiem, szczególnie tuż przed wakacjami. Wieczorami miejsca takie jak to były wypełnione po brzegi. Dwudziestolatka była ubrana w czerwoną sukienkę z dekoltem w trójkąt i odsłoniętymi plecami. Gdy zobaczyła, że do baru podszedł przystojny mężczyzna i zamówił alkohol, uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że tu będzie. Reszta była tajemnicą, ale była pewna, że sobie poradzi.

– Gin z tonikiem – zwróciła się do barmana, jednocześnie przysunęła się do nieznanego i odgarnęła na bok swoje długie brązowe włosy.

– Nienudno imprezować samej, skarbie? – Uśmiechnął się do niej.

– Może znajdę jakieś towarzystwo. – Obrzuciła go spojrzeniem spod wachlarza czarnych rzęs.

Nie do końca nieznanemu miał gęste ciemnobrązowe włosy, tego samego koloru lekki zarost i szare oczy. Wyglądał nieco zbyt elegancko jak na to miejsce – czarne spodnie, marynarka i biała koszula. Lubił się stroić albo właśnie wracał ze spotkania, a najpewniej i jedno, i drugie. Miał wyraźne rysy twarzy. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, władczego, a nawet dominującego. Wiele można było powiedzieć o człowieku tylko na podstawie jego wyglądu, szczególnie gdy było się dobrym obserwatorem i wylapywało niuanse.

– Skoro to mam być ja, jestem Kyson, a ty? – Napił się czegoś, co wyglądało na tequilę.

– Zeila. Co robisz tutaj sam?

Nigdy nie bawiło ją wędkarstwo, jednak musiała przyznać, że umiała sprawnie zarzucić przynętę, jeśli połowem byli faceci. Na jednego działały jej umalowane na czerwono usta, na innych – krótka sukienka, kolejni mieli słabość do szatynek. Zawsze było to coś, mały szczegół, który mógł okazać się idealnym wabikiem.

– Czasem wpadam odreagować po pracy, aby się napić i zabawić. A ty? Jesteś tak śliczna, że mógłbym powiedzieć, że jesteś jedną z tutejszych tancerek. – Przygryzł wargę, lustrując ją wzorkiem.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Wbrew pozorom mężczyźni byli prości w obsłudze, a przynajmniej jeśli nie szukało się wielkiej miłości. Wystarczyło ładnie wyglądać i odsłonić trochę ciała, a już zachowywali się jak wierne pieski. Na szczęście los dał jej gładką cerę, naturalnie gęste rzęsy, pełne usta i długie włosy.

– Nie, ale potrafię zaprezentować równie dobry, a nawet lepszy pokaz. – Wypiła gin z tonikiem ze swojej szklanki. – I tak jak ty przyszłam się tutaj zabawić.

– Mmm, to może pobawimy się razem. – Złapał ją za brodę.

Piękna kobieta to wszystko, czego w tej chwili potrzebował, aby się odprężyć i zrelaksować. No dobra, jeszcze alkohol, ale tego miał pełno na wyciągnięcie ręki. Znalezienie chętnej do igraszek też nigdy nie sprawiało mu trudności, lecz nie każda miała w sobie to coś, co od razu przykuwało jego uwagę. Większość była taka sama, szybko mu się nudziły, przez co nie odczuwał pełnej satysfakcji. Ślicznotka przy barze zdawała się wyróżniać. Jako wytrawny kusiciel, umiał od razu rozpoznać idealną dla siebie ofiarę.

– Co proponujesz? – Oblizła wargi.

Widziała błysk w jego oczach. Pierwsza zasada, aby poderwać faceta: okazuj zainteresowanie, aby podkarmić jego ego. To właśnie dlatego część kobiet udawała orgazm, wcale go nie mając. Choć na dłuższą metę ta teoria zawodziła, po pewnym czasie same odchodziły, gdy nie osiągały zadowolenia. Cóż... Kyson wyglądał na kogoś, kto nie miał problemu z zapewnieniem odpowiednio intensywnej rozrywki.

– Skoro dajesz takie świetne występy, to możliwe, że równie dobrze się odwzięczę. Domyślasz się jak?

Złapał jej rękę i położył na swoim kroczu. Nawet przez materiał spodni wyczuwała, jak podnieciła go ta krótka wymiana zdań.

– Oczywiście, że tak. – Odważnie patrzyła prosto w jego oczy.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, zbliżając się do jej twarzy. – Ile masz lat?

– Nie martw się, nie łamiesz prawa. – Uśmiechnęła się. – Choć pewnie i tak byś się tym nie przejął. Dwadzieścia, a ty?

– Dwadzieścia sześć. Lubisz starszych?

– Sześć lat to nie tak dużo. Podobno starsi są lepsi w tych sprawach.

Jej twarz była tuż przy jego. Zwilżyła językiem wargi, nie rozmazując wodoodpornej szminki. Delikatnie potarła nosem o jego nos. Robiła wszystko, aby jak najbardziej pobudzić jego zmysły. I chyba się udało. Nie mógł oderwać wzroku od jej zielonych tęczywek, jakby chciał wyczytać z nich całą jej historię. Cóż, były jedną wielką tajemnicą, tak jak ona cała.

– Z chęcią ci pokażę.

– Powinniśmy iść w bardziej ustronne miejsce – stwierdziła Zeila, odgarniając swoje włosy z prawego ramienia.

Jeśli miałyby wybrać ulubioną część swojego wyglądu, byłyby to właśnie włosy, długie, brązowe, dzięki nim mogła wyglądać seksownie, tajemniczo, a nawet niewinne. Jak tylko chciała.

– Już nie możesz się doczekać?

Położył ręce na jej pośladkach i przysunął do siebie. Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie. Jak na razie zadanie szło jej wyjątkowo łatwo i mimo wszystko miała szczęście, bo Kyson był naprawdę pociągający, więc nie wymagało to od niej dużych umiejętności aktorskich.

– Nie lubię marnować czasu.

– A więc chodź. – Złapał ją za rękę i poprowadził przed siebie. Pozwoliła mu dowodzić, aż znaleźli się w jednym z wielu tak samo wyglądających pokoi na górnym piętrze. Drzwi za nimi zamknęły się, zapewniając całkowitą dyskrecję, a on wybrał butelkę whisky z podręcznego barku i rozlał do szklanek. Wszystkie pokoje w klubach musiały być wyposażone w dwie najważniejsze rzeczy – łóżko i napoje z procentami, reszta była zbędna.

Pomieszczenie było utrzymane w stonowanych, ciemnych barwach, a na środku stało duże łóżko z baldachimem. Była też komoda, szklana ława, fotel i drzwi do łazienki. To, co konieczne, aby zapewnić noc pełną wrażeń, za którą będzie trzeba odpowiednio zapłacić.

– Więc opowiedz mi coś więcej o sobie, o swojej pracy.

– Powiedzmy, że jestem biznesmenem. – Podał jej pełną szklankę. – Trochę rozrabiam, mam sieć klubów z usługami towarzyskimi.

Czuła, jak uważnie obserwuje jej twarz, więc jedynie wypięła łyk, uśmiechając się. Jeśli myślał, że ją przestraszy albo zszokuje, to się pomylił.

– Jesteś z tych niegrzecznych. Lubię takich. – Odstawiła szklankę na stół i podeszła do niego.

Powoli rozpięła dwa guziki jego koszuli. – Z takimi nie można się nudzić.

– Widzisz, świetnie się składa.

– Miałeś ciężki dzień w pracy? Potrzebujesz relaksu? – Złożyła kilka powolnych pocałunków na jego szyi.

– Oj tak, szykuję zemstę na wrogach, a to dość stresujące.

Usiadł na fotelu. Dziewczyna powoli zsunęła z siebie sukienkę, pozostając jedynie w czarnym koronkowym zestawie bielizny. Widziała, jak Kyson oblizwał wargi i zacisnął dłoń na podłokietniku mebla. Miała go. Do tej pory nie przespała się z kimś, dlatego że musiała. Chciała się bawić, jednocześnie do nikogo się nie zbliżając. Bez uczuć i bez cierpienia.

– Naprawdę? Co to znaczy? – Poruszała się powoli, jakby w rytm niesłyszalnej muzyki, idealnie prezentując swoje wdzięki. Chciał pokazu, więc go dostanie.

– Chcę przejąć ich tor, więc szykujemy napad – odpowiedział. – Ale teraz wolę skupić się na tobie i na twoim ciele. Chętnie zobaczę, jak jesteś niegrzeczna. Mogę ci dobrze zapłacić.

Do tej pory nie przypuszczała, że przyjdzie jej tańczyć za pieniądze, ale tak czy siak, była w pracy, mogła to potraktować jako dodatkową premię. Mogła robić to, co chciała, i nikt nie mógł sprawić,

by poczuła się zawstydzona.

– To patrz.

Przesuwała powoli rękami od szyi po dekolt i brzuch. Ścisnęła w dłoniach piersi i rozchyliła wargi, prowokująco patrzyła w jego oczy

– Tak lepiej, chyba chcesz dużo zarobić. Chodź do mnie.

Podeszła do niego, kręcąc biodrami, a on zsunął jej majtki. Sam nie wiedział, czy wolał patrzeć na jej wilgotną muszelkę, czy na ściśnięte jeszcze w staniku piersi, które zaraz zamierzał uwolnić.

– Oj, Zeila, aż tak cię podnieciłem, że jesteś cała mokra?

– Mam słabość do złych mężczyzn, zwłaszcza jeśli są tak samo niegrzeczni w łóżku.

Szatyn uśmiechnęła się i zaczął lizać jej wilgotną muszelkę. Na chwilę zapomniała, że była na misji. Czuła przyjemność rozchodzącą się powoli po ciele. Niestety Kyson przerwał zbyt szybko, nie dając jej tego, czego pragnęło jej ciało. Wiedział, jak dawkować rozkosz. Posadził ją na swoich kolanach. Pragnął jej tak blisko, jak to możliwe. Poczuć jej ciało, otrzymać od niej rozkosz, zabawić się nią, wykorzystać, aby uciszyć głosy w swojej głowie, a jednocześnie dać jej najlepszy orgazm w jej życiu.

– Tutaj będzie ci lepiej.

– Lepiej będzie, jeśli to zdejmiesz. – Rozpięła pasek jego spodni.

– Chcę, aby twoja cipka moczyła mojego kutasa – wyszeptał w jej wargi.

– A ja chcę, abyś mnie ostro pieprzył.

– To da się załatwić, kochanie.

Oblizwała wargi, gdy uniósł jej biodra i posadził na swoim przyrodzeniu. Był duży i wypełniał ją całą, tak jak lubiła. Ułożyła dłonie na jego ramionach i zaczęła poruszać się, wsuwając w siebie jego twardą męskość. Mężczyzna mruczał, odchylając głowę do tyłu. Złapał jej piersi, zaczął je ścisnąć i lizać sutki. A podobno praca najczęściej jest nudna, ale zdecydowanie nie ta, którą wykonywała Zeila. Choć nie musiała zbliżać się do niego aż tak bardzo, nie mogła odmówić sobie przyjemności. Z doświadczenia wiedziała, że to właśnie gangsterzy byli najlepszymi kochankami.

– Och, tak, mała, dalej!

Kilka ruchów biodrami i cały jego kutas znalazł się w niej. Czuła niesamowitą przyjemność. Teraz Kyson przejął kontrolę. Przesunął dłonie na jej biodra i pilnując, aby się z niej nie wysunąć, rzucił ją na łóżko i nachylił się nad nią. Teraz to on nadawał tempo, pieprząc ją ostro i mocno, dokładnie tak jak oboje lubili.

– Kyson... – jęknęła.

Uśmiechnął się, uwielbiał, gdy w czasie seksu kobiety jęczały jego imię i wiedziały, że tylko on może dać im tak niesamowity orgazm, że nawet parę dni po wciąż będą czuły się jak na haju. Po co komu narkotyki, skoro można mieć Kysona.

– Jeszcze trochę, maleńka. – Wykonał kilka pchnięć i się zatrzymał.

Odchylił głowę i wydał z siebie gardłowy jęk, gdy dochodził. Od razu poczuł, jak jej rozgrzana cipka zaciska się na nim, a dziewczyna cała drży. Doszli niemal równocześnie.

Rozdział 2

„Czyż istnieje ucieczka bardziej idealna niż ta od własnych problemów i lęków?”

Anna Onichimowska

Cicha wibracja wybudziła szatynkę z przyjemnego snu. Z grymasem otworzyła oczy i rozejrzała się. Dookoła było jeszcze ciemno, nic dziwnego, skoro zegarek wskazywał trzecią dwadzieścia rano. Dokładnie na tę godzinę ustawiła budzik. Nie była rannym ptaszkiem, a klubowe łóżko okazało się niespodziewanie wygodne, jednak nie mogła zostać dłużej. Nie mogło jej tu być, gdy on się obudzi. Właśnie. Kyson Rodgers, niczego nieświadomy, spał tuż obok. Dziewczyna usiadła i zanim zaczęła się ubierać, przyglądała mu się przez chwilę. Jego ciemne, potargane, głównie przez nią, włosy spoczywały na poduszce. Na unoszącej się miarowo klatce piersiowej, jak i ramionach widziała wiele tatuaży. Mnóstwo wzorów, których znaczeń nie znała, a mogłyby naprawdę dużo jej o nim powiedzieć.

Gdyby chciała go poznać...

Miała przed sobą niemal dzieło sztuki. Przystojnego mężczyznę i obraz jego życia z tuszu na skórze. W innych okolicznościach być może zostałyby do rana, aby wypytać o te znaki, może zjedliby razem śniadanie, rozmawiali i powtórzyli seks. To ostatnie brzmiało najbardziej prawdopodobnie i kusząco. Lecz nie mogła.

Zdobyła to, co chciała, czyli informacje o nim. Wykonała zadanie i musiała wyjść. Musiała walczyć ze swoimi zachłannymi demonami, które wciąż chciały więcej. Za dużo zawsze oznaczało niezdrowo. Jeden błąd mógł popsuć wszystko, na co od tak dawna pracowała. Nawet jeśli ten błąd był nieziemsko atrakcyjny i niesamowity w łóżku. Był tylko gorącą nocą, którą z wypiekami na twarzy będzie wspominać w mroźne wieczory. Kyson Rodgers zapewnił jej noc pełną wrażeń. Gdyby żyli w bajce, pewnie mogłaby w spokoju pospać do rana, zobaczyć jego wpatrzony w nią wzrok, uśmiech, pogadać. Lecz to nie była bajka. Zeila już dawno dowiedziała się, że to, co wpajają im opowieści dla dzieci, książki o księżniczkach, jest jedynie stekiem bzdur. Nikt nie zakocha się od pierwszego wejrzenia czy też od pierwszej nocy. Miłość to bardziej skomplikowane, wymagające uczucie. Nie można kochać kogoś, kogo się nie zna. A przynajmniej tak myślała.

Bajki myliły się także w tym, że kobieta potrzebowała księcia, który ją uratuje. Zeila nie zamierzała oddawać nikomu swojej niezależności ani prosić o pomoc. Nikt nie mógł mówić jej, co powinna robić i jak żyć. Nie szukała księcia, ślubu i przyszłości jak z bajki. Jedyne, czego pragnęła, to ucieczki od mroku, który w niej siedział i czasem aż nazbyt ciążył. Nie chciała perfekcji, jedynie ukojenia. Nie marzeń, a uporania się z rzeczywistością. A rzeczywistość była taka, że jeśli ona nie zniknęłaby pierwsza, pewnie on by to zrobił. Wolą porzucić, niż zostać porzuconą. Ból nie był bólem, gdy rozdawało się karty i trzymało kontrolę. Właśnie dlatego o wpół do czwartej rano Zeila wyszła z pokoju hotelowego, upewniwszy się wcześniej, że nie zostawiła po sobie żadnego śladu, i zamówiła taksówkę.

Była pewna, że rano Kyson nie znajdzie ani jej bielizny, ani telefonu, ani nic, co by mu o niej przypominało. Zresztą nie miał po co pamiętać. Prawdziwe wspomnienia wywołują nie rzeczy, a uczucia. Łatwo wymazać z pamięci kolor sukienki czy numer telefonu, ale jeśli było się przy kimś szczęśliwym albo gdy ktoś złamał ci serce, tego nie sposób było zapomnieć.

Z niektórymi uczuciami trzeba było egzystować bez końca. Jak deszcz pojawiały się i znikwały, czasem na krócej, a czasem na dłużej. Jedyne, co można było zrobić, to przetrwać. To właśnie było motto Zeili, nieważne, jak źle bywało, trzeba było przetrwać. Powstrzymywała swoje demony albo pozwalała im przejść kontrolę i zrobić to, co było potrzebne, aby się nie poddać.

Rozdział 3

„Dobro zwykle przegrywa z ambicją”.

Christopher W. Gortner

Zeila, zapukawszy w drzwi, dumnym krokiem wkroczyła do gabinetu szefa mafii. Znała to miejsce równie dobrze co własną garderobę i zdążyła się już przyzwyczaić do ciemnobrązowego wystroju, który niekoniecznie był modny.

– Cześć, zajęty?

Tak jak się spodziewała, mężczyzna siedział za biurkiem, gdzie indziej mógłby być o tej porze?

– Hej, kotku, niekoniecznie, co jest?

Alvaro Gonzales był bossem, choć miał zaledwie pięć lat więcej niż ona. Brązowe oczy, krótkie czarne włosy i tego samego koloru zarost, wiecznie w skórzanej kurtce i na swoim motorze. Nic dziwnego, że nie mógł opędnąć się od dziewczyn, choć żadnej nie traktował poważnie. Swego czasu Zeila podkochiwała się w nim, jak chyba każda nastolatka, która ma starszego brata z seksownymi przyjaciółmi. Jednak ten etap był już dawno za nią. Nie miała czasu na romanse, gdy wypełniała misję. Brunet oderwał wzrok od laptopa i przyjrzał się Zeili. Nie ukrywał, że ją lubił. Jej brat był jego przyjacielem i zastępcą, a mała miała taki sam charakter. Tak samo uparta, pewna siebie i zdeterminowana. To dobre i pożądane cechy, choć w niektórych okolicznościach bardzo niebezpieczne. Oboje aż zanadto o tym wiedzieli. Alvaro odmawiał jej wstępu do mafii, odkąd skończyła osiemnaście lat. Młodszy też się tu znajdowali, ale ona zainteresowała się tym na poważnie, dopiero gdy stała się pełnoletnia i gdy straciła brata. Zawsze miał wymówkę – że ma szkołę, chłopaka i przyjaciół, przed którymi musiałaby ukrywać ten świat. Jednak Zeila nie odpuszczała. Skończyła szkołę średnią, zaczęła studia i nadal próbowała sobie otworzyć drzwi do tego niebezpiecznego świata.

W końcu Gonzales wyznaczył jej zadanie. Każdy, kto chciał się dostać w ich szeregi, musiał się wykazać. Trochę liczył, że jej się nie uda i będzie po sprawie. Z drugiej strony – do czego się nie przyznawał – chciał, aby się jej powiodło, by była blisko niego. Wiedział, że to zbyt samolubne, a ona nie zasługiwała na piekło, w które sama chciała wejść. Większość ludzi szukała ukojenia w niebie, ona wybrała mroczne otchłanie.

– Zrobiłam to.

– Tak?

– Tak, ten cały Kyson zdradził mi kilka sekretów, to było banalnie łatwe – odparła, nie mogła oprzeć się chęci pochwalenia się. W końcu zasłużyła. – Planuje napad na tor.

– Napad? Będzie trzeba zebrać więcej ludzi.

– Nie ma za co.

– Świetnie się spisałaś – przyznał, wstając zza biurka. – Nie sądziłem, że ci się uda.

– Serio? – Uniosła brwi ku górze. – Bo co? Bo jestem dziewczyną?

Nie znosiła tego, że była lekceważona, chociaż robiła wszystko najlepiej, jak mogła. Mimo to przez wielu nadal była postrzegana jedynie jako młodsza siostra Sebastiana. Krucha dziewczynka, którą trzeba chronić przed mrocznym światem, bo sobie nie poradzi. Błąd. Już udowodniła, przetrwała więcej niż niejeden facet i nadal tu była.

– Nie, nie. – Wyciągnął przed siebie ręce w geście obronnym. Wiedział, że nie warto klócić się z kobietą, zwłaszcza gdy nazywała się Gilbert. – Jesteś młoda i niedoświadczona, to wszystko.

– Swego czasu obie te cechy wydawały ci się bardzo atrakcyjne.

Gonzales przygryzł wargę. W jego głowie pojawiły się obrazy wspomnień, do których nawiązywała. Choć nie powiedziała wprost, aż za dobrze wiedział, co miała na myśli. Coś, co było zakazane z wielu powodów i o czym mieli zapomnieć. A mimo to postanowiła mu o tym przypomnieć.

– Owszem – zaczął ostrożnie, uważając, by odpowiednio dobrać kolejne słowa. W końcu lepiej było ją mieć po swojej stronie niż przeciwko. Wobec nikogo nie był tak delikatny. Nikt nie mógł obrażać szefa, ale ją zawsze obowiązywały nieco inne zasady. – Po prostu się o ciebie martwię.

Z ust Zeili wyrwało się niekontrolowane prychnięcie, na które brunet się skrzywił. Nie wierzyła mu. Nie mogła zrozumieć, że zranił ją dla jej dobra.

– Wiem wszystko od dawna, poradzę sobie.

– Teoria a praktyka to zupełnie inne sprawy, jednak tym razem ci się udało.

– Właśnie. Powinieneś teraz mi pogratulować i powiedzieć, że jestem jedną z was.

Mężczyzna w czarnej kurtce wykrzywił usta i pokiwał głową. Zasady to zasady. Mimo że byli tymi po ciemnej stronie i zdarzało im się łamać reguły obowiązujące zwykłych ludzi, ich własne zasady były świętością.

– Witam w drużynie.

– Dzięki.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. Czowała, że rozpiera ją duma. Udało się jej. Po każdym wysiłku, po wszystkim, co przeszła, każdym siniaku i bólu. Uznała, że tylko to ją uratuje i niemal wpadła w obsesję, a teraz osiągnęła swój cel. To mogło ją naprawić, a przynajmniej w to wierzyła. Teraz musiała tylko tego nie spieprzyć.

Rozdział 4

„Pamiętaj, że człowiek się zmienia, jednak jego przeszłość nigdy”.

Becca Fitzpatrick

Przyjąłeś ją?

Nim udzielił odpowiedzi, Alvaro westchnął i przejechał dłońmi po twarzy. Wiedział, że decyzje podejmowane w mafii nie były łatwe. Jednak najtrudniejszymi były te, które dotyczyły jego bliskich.

– Tak – potwierdził. – Wykonała zadania, naprawdę dobrze jej poszło.

– Nie brzmisz na zaskoczonego.

– Bo nie jestem. – Gonzales wzruszył ramionami. – Znam Zeilę od kilku lat i zawsze była uparta, a odkąd... odkąd nie ma kto jej pilnować, jej upór tylko wzrósł, nie da się jej zatrzymać.

– Mówisz, jakby to było coś złego.

Alvaro przeszedł się w tę i z powrotem po swoim gabinecie. Jego rozmówca nie mógł zrozumieć, nikt nie mógł. Znał Gilbert od lat i wiedział, jaka była. Widział, jak cierpiała, choć nawet on nie miał pojęcia, co czuła.

Znał ją. Jednak wciąż się oddalała i zmieniała. Dostosowywała się do sytuacji, aby nie cierpieć, i robiła to lepiej niż niejeden bardziej doświadczony życiowo człowiek. Podziwiał ją. Znał jednak ten upór. Upór, który mógł doprowadzić do autodestrukcji.

– Ty też nie wyglądasz na zadowolonego.

Wypowiedział zaledwie sześć słów, choć przez jego głowę przewinęły się setki. Czasem wygodniej i bezpieczniej było przemilczeć pewne sprawy. Sekrety mogły uratować, ale i zabić. To samo dotyczyło się prawdy. Wszystko zależało od kontekstu. W końcu na jedne dolegliwości trzeba było stosować chłodne okłady, a na inne lepsze były gorące. Czy życie nie było jedną wielką dolegliwością, na którą każdy szukał leku gdzieś indziej? Miłość, uzależnienie, praca, rodzina... On wybrał mafię.

– Choćby była najsprytniejsza, Zeila Gilbert ściągnie na nas kłopoty i dobrze to wiesz. Jej los już dawno został przesądzony, nawet jeśli jeszcze o tym nie wie.

– I się nie dowie.

Zacisnął usta w wąską linię. Nie chciał poruszać niewygodnego tematu. Wiedza bywała ciężka niczym wór z kamieniami. Wiedział o czymś, co mogło być jego kartą przetargową. Mógł wiele zyskać, ale tym samym skrzywdziłby ją, a tego przecież nie chciał.

– Jakby to miało ją przed czymś uratować.

Jego rozmówca pokręcił z rozbawieniem głową. Obaj wiedzieli, że trudności mają to do siebie, że im dłużej się przed nimi ucieka, tym więcej się ich pojawia. W życiu nie chodzi o udawanie, że nie ma problemów, czy o chowanie się przed nimi, tylko o stawianie im czoła. Nie wszystkie walki da się wygrać, lecz bardzo często dostaje się nagrody za sam udział.

Rozdział 5

„Kto wiele wycierpiał – ten wiele zrozumie”.

Pitagoras

Zeila, idziesz z nami wieczorem do klubu? – spytała Beiley.

– Sama nie wiem.

Zeila razem z paczką znajomych była w małej knajpce przy uczelni. Jedli frytki, hamburgery, pili kawę i colę, rozmawiając o zajęciach.

Większość z nich Zeila знаła jeszcze z liceum i tylko dlatego nadal się z nimi zadawała. Beiley Simphson z wyglądu była podobna do niej. Jej długie ciemne włosy opadały na jasną twarz, którą zdobił uśmiech i oliwkowe oczy. Z charakteru bardzo się różniły. Beiley była spokojna, ułożona, pomagała każdemu. Przypominała dawną Zeilę. To Beiley najbardziej się o nią troszczyła i najwięcej jej pomagała, dlatego Zeila zaczęła jej unikać. Nie chciała litości.

W zasadzie po stracie brata zaczęła unikać większości rzeczy i osób, które do tamtej pory lubiła.

– Będzie super, Zack umówił się z Ashley, ale jego dziewczyna Cassie też ma przyjść, będzie afera.

– E tam, mnie wystarczą darmowe drinki i taniec z przystojniakiem.

Zeila wyrwała oczami po usłyszeniu słów Kristen i Beiley. Kris poznała już na studiach, głównie dlatego, że zaczęła spotykać się z Codym, przyjacielem Zeili z liceum. Do paczki doszedł także chłopak Beiley, Ethan.

Każdy miał swoją parę, tylko Zeila nikogo i nie miała i nie był to jedyny aspekt, w którym czuła, że odstaje od reszty.

– Beiley, w co się ubierasz? Może włożysz tę nową sukienkę, którą kupiłaś w sobotę? – spytała Kristen.

Zeila przysłuchiwała się tylko rozmowie, mimo że siedziała tuż obok. Ciałem była bliska, ale duchem...

Kiedyś czuła, że tu pasuje. Ba, czuła się jak królowa szkoły. Chodziła na imprezy ze starszym bratem i jego znajomymi. Flirtowała ze starszymi chłopakami, chodziła z nimi na randki. Była cheerleaderką, dobrze się uczyła, miała czas na imprezy i spotkania ze znajomymi. Wszystko było zwyczajne. Wzloty i upadki, pierwsze miłości, randki i kłótnie z rodzicami. Choć to było jeszcze na początku liceum, czuła, jakby minęły setki lat, a nie jedynie cztery.

– Zeila, słuchasz nas? – spytał Ethan.

– Tak, przepraszam. Co mówiłeś?

– Wydajesz się nieobecna, wszystko okej?

– Tak, całkowicie.

Za bardzo się o nią martwili. Chcieli dobrze, ale to wcale jej nie pomagało. Przypominało jedynie o tym, co straciła i o czym chciała zapomnieć. Wiedziała, że już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

Najpierw trzymała się z boku. Nie imprezowała, nie uczyła się, schowała do szafy strój do dopingowania. Żałoba zajęła jej ponad dwa lata. Gdy się otrząsnęła, za wszelką cenę chciała wrócić, przynależeć gdzieś. Niestety czuła, że nigdzie nie pasuje, że dawni znajomi już jej nie rozumieją. Dlatego musiała dostać się do mafii. Musiała mieć choć namiastkę rodziny, która chroniłaby ją przed kompletnym szaleństwem i poddaniem się swoim demonom, a jak na młodą osobę, miała ich naprawdę wiele.

– Ze, chodź z nami. Co masz lepszego do roboty?

Westchnęła i wtedy jej telefon dał o sobie znać. Zmarszczyła brwi, widząc nadawcę wiadomości. Kyson. Była pewna, że po wspólnej nocy nigdy więcej go nie zobaczy. Wydawał się jednym z tych, którzy mogą wszystko i co noc mają inną dziewczynę, a rano nie pamiętają nawet jej imienia. Mimo że dała mu swój numer, była przekonana, że z niego nie skorzysta. A jednak.

– Mam już plany na popołudnie i być może także na wieczór – powiedziała do przyjaciół. – Nie czekajcie na mnie.

Była gotowa zostawić za sobą licealne dramaty, a nawet akademickie romanse. Nie bawiło jej to. W przeciwieństwie do polowania na grubszą rybę, która sama się nią zainteresowała.

Pragnęła nowych wyzwań, które sprawiłyby, że znów poczuje się w pełni żywa, a może nawet szczęśliwa. Potrzebowała zadań, które wypełniłyby jej niespokojną głowę. Adrenaliny i niebezpieczeństwa. Potrzebowała zewnętrznej benzyny wrażeń, którą polewałaby wewnętrzny ogień. Tylko tak mogła żyć. A poparzenia byłyby nadzieją, że odrodzi się jak Feniks z popiołów.

Rozdział 6

„Wiele spośród rzeczy, które możesz policzyć, nie liczą się. Wiele z tych, których policzyć nie można, naprawdę się liczą”.

Albert Einstein

Zeila zapukała do drzwi gabinetu i weszła, usłyszawszy „proszę”. Wiadomość od Kysona zaskoczyła ją. To miała być jednorazowa akcja, ale jeśli on nadal czegoś od niej chciał, mogła to wykorzystać. Dlatego ubrała się w czerwoną bluzkę, która odsłaniała koleczek w pępku i kilka tatuaży, oraz czarną skórzaną kurtkę, spódniczkę i buty. Wszystko, aby pobudzić jego wyobraźnię. Jeśli facetowi staje na widok dziewczyny, już ma go w garści.

– Cześć, stęskniłeś się? – Biuro Kysona był przestronne i pełne światła, które wpadało przez ogromne okna wprost na stojące na środku biurko. Czarny kolor mebla kontrastował z białoszarymi ścianami.

– A żebyś wiedziała. Świetnie, że zgodziłaś się na spotkanie.

Mężczyzna uśmiechnął się. Miał na sobie szary garnitur i krawat oraz białą koszulę, wyglądał przystojnie. Jak model, a nie szef gangu, ale tak to jest, gdy ocenia się po pozorach. Ona przynajmniej wiedziała, z kim ma do czynienia, choć wiek czy miejsce zamieszkania to niewiele, jeśli chce się naprawdę poznać człowieka.

– Byłam ciekawa, gdzie pracujesz. – Wzruszyła ramionami, podeszła do biurka i usiadła na nim. Niedostępność to taka kocimiętka dla facetów. Mężczyzna wstał i przeszedł na drugą stronę mebla, podchodząc do niej, a jego dłoń znalazła się na jej kolanie. Robił dokładnie to, czego się po nim spodziewała.

– Czyli wcale ostatnio ci się nie podobało i nie chciałaś mnie zobaczyć?

– Podobało. Tobie chyba bardzo, skoro mnie zaprosiłeś.

Druga zasada uwiedzenia faceta: to on ma zabiegać o kobietę, nie na odwrót. Mężczyźni to zdobywcy, jak lwy. Nie bawi ich danie podane na tacy, muszą je upolować, a im to jest trudniejsze, tym większa satysfakcja i szansa, że nie znudzi się za szybko.

– Dlaczego by tego nie powtórzyć? Nawet parę razy. – Przesunął dłoń wyżej.

– Ach, więc chodzi o więcej seksu.

– To źle?

– Nie. Lubię się dobrze bawić, zwłaszcza z takimi jak ty.

Powiedziała to tak niedbałym tonem, jakby zamawiała pizzę. Na grubym albo cienkim cieście. Szatyn albo blondyn. Na jedno wychodzi. To była celowa taktyka. Im mniej zainteresowania okazywała facetowi, tym bardziej on był zainteresowany. Złapała go za brodę i spojrzała mu głęboko w oczy. Musiał wiedzieć, że ona też umie przejąć kontrolę i nie da ze sobą pogrywać. Trochę niedostępności, nieco dominacji, szczypta tajemnicy, oto cały przepis na zawrócenie facetowi w głowie.

– Takimi jak ja, czyli...

– Przystojnymi, niebezpiecznymi, tajemniczymi i cholernie seksownymi.

W odpowiedzi na jej słowa na twarzy Kysona pojawił się uśmiech. Niemal widziała, jak jego ego rośnie, podobnie jak inna część ciała.

– Miałybyś same korzyści z naszego układu – stwierdził. – Bardzo dbam o moje dziewczynki. – Musnął jej usta.

– Ach tak? – Powoli przesunęła kciukiem wzdłuż jego wargi, jakby chcąc nauczyć się jej tekstury na pamięć. – W jaki sposób?

– Seks, którego potrzebują, spełniona każda zachcianka i życzenie, bardzo lubię rozpieszczać prezentami.

Nie taki był plan, ale jeśli mysz sama pcha się do klatki, czemu kot miałby jej nie złapać. Mogła zdobyć więcej informacji i zapewnić sobie pewniejszą pozycję w mafii, a przy okazji trochę na nim zarobić.

– Mężczyzna idealny. – Zaśmiała się. – Aż tak zawróciłam ci w głowie?
– Możliwe... Niedługo szykuje mi się wyjazd.
– No i?
– Chcesz jechać ze mną?
– Jedna noc i już zapraszasz mnie na wakacje? Szybko. – Pokręciła głową z rozbawieniem. Czy ktoś taki jak on nie powinien być bardziej niedostępny? Cóż, widać naprawdę udało jej się go uwieść, a pożądanie przyćmiewało rozum. Dobrze dla niej. – Gdzie?

– Włochy, kotku.
– Hmm, dobre jedzenie i najlepsze sklepy z ubraniami.
– I ja.
– I ty, to już trzy powody, aby powiedzieć „tak”.
– Przekonałem cię?
– Prawie. To brzmi kusząco, ale muszę się upewnić, że nie jesteś jakimś psychopata, który zamknie mnie w wieży i nie wypuści. – Oczywiście poradziłyby sobie z takim.
– Możesz być pewna, że zostaniesz przywiązana do łóżka. – Ugryzł jej wargę.
– To będzie cię drogo kosztować.
– Niby ile? – Uniósł brwi, patrząc na nią.
– Jeśli mnie zapraszasz, musisz liczyć się z tym, że odwiedzę wiele sklepów z ubraniami, do tego buty, torebki...

– Kupię ci wszystko, co zechcesz, jeśli mi się oddasz i zaspokoisz moje potrzeby, kochanie.
Przez jej myśli przeleciało słowo „dziwka”. Nie była nią. On miał wykorzystać ją, ona jego, więc w rezultacie powinni wyjść na zero. Jeśli zamierzał wydać na nią pieniądze, których miał o wiele za dużo, nie widziała w tym nic złego.

– Umowa stoi.
Pierwszy raz nawiązała tego typu relację i zamierzała sprawdzić, czy będzie tak samo ekscytująca jak w filmach. Ktoś mógłby powiedzieć, że sprzedała duszę diabłu, lecz skoro ona pogrywała z nim, to może ona była tym diabłem.

– Kup sobie coś ładnego na wyjazd – odparł Rodgers, wyjął z kieszeni plik banknotów i wsunął w jej dekolt.

– Kiedy wyjeżdżamy?
– W najbliższy weekend.
Był spokojny i opanowany, jakby dokonywał negocjacji biznesowych, a nie płacił dziewczynie, aby z nim pojechała i go zabawiała. Znając jego reputację, Zeila nie była ani trochę zaskoczona. Miała o nim sporo informacji – z gazet, internetu i z opinii innych osób. Wiedziała, gdzie lubi imprezować i jak spędza wolny czas. Interesowały go podróże, seks i intensywne zabawy. Mogła wyrobić sobie na jego temat opinię, choć była przekonana, że z pewnością jest coś jeszcze. Ktoś taki jak Kyson musiał mieć wiele tajemnic.

– W porządku, pasuje.
Idealnie się złożyło, w piątek miał być jej ostatni dzień na drugim roku studiów prawniczych, a w sobotę zacznie wakacje i swoją misję z przystojnym mafiosem.

– Ale chyba dziś też po coś przyszłaś, prawda?
Rozsunął lekko jej nogi, stanął między nimi i zdjął jej kurtkę. Gdy jego ręce muskały jej nagą skórę na ramionach, przeszedł ją dreszcz. Każdy jego dotyk był ryzykiem i niebezpieczeństwem i właśnie dlatego robiła się dla niego mokra.

– Szybki numer w biurze? A jak ktoś nas nakryje? – Rozpięła jego koszulę.
– To na niego nakrzyczę, że przeszkadza mi w pracy. – Zdjął jej bluzkę.
– Aha, czyli teraz pracujesz?

Przejechała ręką po jego umięśnionym ciele pokrytym tatuażami, które zawsze ją pociągały. Nie musiała udawać, że go pragnie. To była jedyna prawdziwa część ich znajomości. Panna Gilbert robiła wszystko, aby być silną i niepokonaną. Częścią tej gry było ukrywanie słabości, a główną słabością Zeili był pociąg do złych chłopców. A Kyson z pewnością był najbardziej niedobry ze wszystkich chuliganów,

których spotkała na swojej drodze.

– Aż tak ci się podobam, że pożerasz mnie wzrokiem? Zaraz mogę dać ci coś innego do spróbowania. – Zdjął jej spódniczkę.

– Nie będę czekała, aż mi dasz, sama sobie poradzę.

Przesunęła dłonie niżej i rozpięła mu pasek. Zobaczyła błysk podniecenia w jego oczach, na co uśmiechnęła się zwycięsko. Wyjęła przyrodzenie z bokserów i przejechała po nim ręką. Ostatniej nocy nie miała okazji dokładnie mu się przyjrzeć, za to wyraźnie czuła go w sobie. Teraz mogła się nim pobawić, pieścić, ścisnąć i z satysfakcją obserwować reakcję Kysona. Silny, bezwzględny człowiek był zdany na nią, gdy lizała jego członek.

– Weź go do ust – wysyczał, przyciągając ją bliżej za włosy.

Zaśmiała się i wsunęła go w swoje pomalowane szminką usta. Uniosła wzrok, aby ssać go, patrząc mu w oczy. Zacisnął dłonie w pięści, po czym odetchnął, rozluźniając się. Sprawiała mu przyjemność. Od razu wyczuł, że nie była delikatna ani łatwa do zaspokojenia. Potrzebowała czegoś więcej, tak samo jak on.

Chciała zrobić mu najlepszego loda, pokazać, jak wiele mógł od niej dostać, i wziąć od niego to samo. Grzeszną przyjemność, która rozsadziłaby jej zmysły. Właśnie tego potrzebowała, a zawsze dostawała to, czego chciała. Zdawała sobie sprawę, że jej plan musiał skończyć się poparzeniami. Oby udało im się okiełznać zmysły, zanim zabrną za daleko.

Rozdział 7

„Żeby zrealizować swoje zamiary, potrzebna jest przede wszystkim ambicja, a później talent, wiedza i w końcu szczęście”.

Carlos Ruiz Zafón

Myślisz, że to dobry pomysł? – spytał z powątpiewaniem w głosie Alvaro.

Mężczyzna siedział przy swoim biurku i patrzył na dziewczynę siedzącą przed nim. Wiedział, że z nią w mafii nie ma co liczyć na nudę, ale też nie spodziewał się wyskoków tak szybko. Po raz kolejny jej nie docenił. Wspomnienia zaczęły powracać, a wraz z nimi delikatne ukłucie w sercu. Pokręcił głową, przywołując się do porządku. To nie był czas ani miejsce na wycieczki myślami w przeszłość. Powinien być silny, zimny i opanowany. Z reguły taki był, ona stanowiła wyjątek potwierdzający regułę. Spojrzał na Zeilę i pokiwał głową, udając, że słucha tego, co mówiła. Choć to on był tu szefem, zdawało się, że ona już sama podjęła decyzję i nie potrzebowała jego pozwolenia. Taka już była. Przyciągała kłopoty i mężczyzn, co w sumie na jedno wychodziło.

– Potrzebujesz informacji i sposobności, aby go zniszczyć, a lepszej okazji nie będziesz miał – stwierdziła rzeczowo i oczywiście miała rację. – Spodobałam mu się i zamierzam to wykorzystać.

– Mała, wszystko super, tylko to jeden z najgroźniejszych gangsterów. Jeśli odkryje twoje intencje, to nawet twój wygląd i ciasna cipka ci nie pomogą, nie okaże litości.

Zacisnęła wargi. To było słabe, szczególnie jak na niego, ale mimo że bardzo chciała, nie mogła teraz wyklócać się o seksistowskie komentarze. Musiał zobaczyć, że chociaż jest nowa, nie jest gorsza. Że umie to samo co reszta chłopaków i naprawdę może mu się przydać.

– Nic nie podejrzuje, dlaczego by miał? Poradzę sobie. Uwierz we mnie.

Gonzales westchnął i podszedł do niej. Wiedział, że nie uda mu się jej zniechęcić do tego pomysłu, ale tliła się w nim iskierka nadziei. Nie chciał, by coś jej się stało. Zeila była kimś więcej niż przypadkową dziewczyną. Była siostrą jego przyjaciela. Była kimś zbyt ważnym dla niego. Dlatego czuł irytację na myśl, że będzie z Kysonem. Wiedział, że mężczyzna jest dla niej zagrożeniem, ale chyba bardziej przeszkadzała mu świadomość, że Kyson – jego wróg – będzie jej dotykał i ją całował. Jednak traktowanie jej w sposób uprzywilejowany osłabiłoby jego pozycję.

– Alvaro. – Głos dziewczyny wyrwał go z zamyślenia. – Znam się na facetach, dam radę.

Znała się, może nawet zbyt dobrze, choć doświadczenie liczyła w jakości, nie ilości.

– Wierzę. Wbrew pozorom jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Rzecz w tym, że niemal słyszę w myślach głos twojego brata, który kazał cię chronić, a to zdecydowanie nie jest ochrona.

Odpowiedzialność za nią była połową prawdy, nie zamierzał mówić o zazdrości. Nie powinien. Puszczanie jej do jaskini lwa nie było ochroną. Choć podobno najbezpieczniej jest w oku cyklonu. Ktoś taki jak Zeila mógł przetrwać wszystkie kataklizmy świata i wyjść z tego bez zadrapania. Przynajmniej widocznego.

Gilbert przygryzła wargę na wspomnienie Sebastiana. Wyparcie wspomnień o nim wydawało się jedynym racjonalnym sposobem, aby nie rozpaść się od środka.

– Skoro zawsze mnie chronił, teraz pewnie też to robi i nie pozwoli, by coś mi się stało. – Zdobyła się na uśmiech. Chciała w to wierzyć, jednak nie potrafiła sobie wyobrazić brata wśród aniołów. Dla niej nim był, ale inni widzieliby go raczej jako przedstawiciela piekiel. – Dam radę, mam broń, w razie czego wezwę wsparcie.

– W porządku, tylko uważaj na siebie.

Nic więcej nie mógł powiedzieć, nie przekonałby jej. I rzeczywiście, gdyby plan się udał, mógłby wiele na tym zyskać.

– Będę.

– Mówię poważnie, Zeila – dodał, specjalnie dłużej zatrzymując na niej swój wzrok. – Kyson Rodgers zabijał ludzi za mniejsze przewinienia niż szpiegowanie go. Jeśli się dowie, nie okaże litości. Ten człowiek zabija z zimną krwią, robi, co chce, i ma gdzieś reguły.

– Mówisz, jakbyś sam był święty.

Szybko odkryła, że świat nie jest czarno-biały, a ludzi nie dzieli się na dobrych i złych. Każdy ma w sobie cząstkę nieba i kawałek piekła. Ci, którzy trzymali się zasad, mogli być pozbawieni współczucia, a ci, którzy łamali reguły, mogli mieć złote serca. Niektóre zbrodnie miały wytłumaczenie, były niemal konieczne.

– Możemy być źli, ale on jest jak demon.

– Więc przyznajesz, że jest od ciebie lepszy? – Uśmiechnęła się kpiąco.

Każda okazja była dobra, aby podenerwować zbyt pewnego siebie szefa, który nie doceniał jej tak, jak powinien. Naprawdę myślał, że się przestraszy bogatego mafiosa, który myśli, że może mieć wszystko? Zdecydowanie nie. W świecie mafii – w zasadzie w każdym świecie – kobiety, zwłaszcza młode, były uważane za zbyt słabe do wielu zadań. Nawet jeśli mężczyźni nie okazywali tego wprost, można było to wyczuć. Ona za wszelką cenę chciała przeciwstawić się tym stereotypom i pokazywać, że mogła tyle samo co jej koledzy, a nawet więcej.

– Zeila. – Pokręcił głową. – On może cię skrzywdzić.

Tak... I im więcej o tym mówił, tym bardziej była zdecydowana. Taki sam efekt uzyskiwały matki, które radziły córkom, by trzymały się z dala od chuliganów. Zakazany owoc zawsze kusił najbardziej, to się nie zmieniło od początków świata i raczej nie zmieni się do jego końca.

– Nie jestem małą dziewczynką, która wystraszy się potwora spod łóżka, Alvaro. – Wywróciła oczami. – Mówię, że dam radę, to dam radę. Przestań traktować mnie jak dziecko, jestem, do cholery, już od dawna pełnoletnia.

– Nie tylko wiek świadczy o dorosłości, ale i zachowanie.

– Więc z przyjemnością udowodnię ci, jak jestem dojrzała.

Zmierzyła go wzrokiem i z podniesionym czołem wyszła z gabinetu. Po tej rozmowie była jeszcze bardziej zdeterminowana, aby wypełnić misję i udowodnić każdemu, kto kiedykolwiek w nią wątpił, że jest najlepsza. Pokaże im, że to, iż była młodą, prawdopodobnie złamaną dziewczyną, nie było jej słabością, tylko siłą.

Rozdział 8

„Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”.

Lew Tolstoj

Zeila z matką jadły wspólnie kolację. Mimo że były w domu tylko we dwie, siedziały po przeciwnych stronach wielkiego stołu w jadalni. Słyszały się, widziały, jadły to samo, ale nie było między nimi bliskości, i to nie tylko w czasie wspólnych posiłków.

Piękny wystrój wnętrza i cały ten dom były jedynie farsą, która próbowała udawać dawną doskonałość, przeszłość, do której nie dało się wrócić. Udawanie, że wszystko jest w porządku, nie sprawiało, że rzeczywiście tak było, a jednak ludzie nadal to robili, nawet gdy to ich niszczyło. Dlaczego? Pogodzenie się z prawdą było zbyt bolesne, a opinia obcych ludzi – bezsensownie zbyt ważna.

Estella Gilbert była kobietą po czterdziestce. W przeciwieństwie do córki miała blond włosy i niebieskie oczy. Nie były do siebie podobne, ani z wyglądu, ani z charakteru, może dlatego nie potrafiły się ze sobą dogadać. Estella zawsze powtarzała, że Zeila jest podobna do ojca. Do pewnego czasu był to komplement, potem używała tego argumentu w kłótniach, jakby to miało świadczyć, że córka robi coś złego. Syndrom córeczki tatusia.

– W sobotę wyjeżdżam i nie wiem, kiedy wrócę – oznajmiła Zeila.

– Nie pamiętam, abys pytała mnie o pozwolenie – odezwała się jej matka.

– Bo nie muszę. Przypomnę ci, że jestem pełnoletnia już od jakiegoś czasu.

– Nadal mieszkasz w moim domu.

– Bo uparłaś się, że to lepsze niż akademik.

– Masz stąd tylko piętnaście minut na uczelnię, nie chciałam, abys zrobiła coś głupiego i imprezowała, zamiast się uczyć.

– Oczywiście...

Córka nie była pewna, czemu została, chyba z naiwności. Może liczyła, że dogada się z matką, a nawet, że ojciec wróci. Nie chciała też zostawiać rodzicielki samej. Nawet jeśli ich relacje pełne były oziębłości, w głębi serca nadal była miłość.

– Z kim chcesz jechać i gdzie?

– Z przyjacielem, do Włoch.

– Znam go?

– Nie znasz moich znajomych, ba, nie znasz nawet mnie, bo cię to nie interesuje.

– Nie tym tonem – upomniała ją matka.

– Przepraszam... – mruknęła cicho.

Odetchnęła. Czuła się jak balon, który jeśli nie spuści się z niego powietrza, wybuchnie. Zazwyczaj udawało się jej zachować spokój i kontrolę nad własnymi emocjami. Dla wielu osób dom był bezpiecznym miejscem, dla niej był właśnie tym zapalnikiem, który budził jej awanturniczą naturę i mściwe demony. Nie była z tego dumna. Próbowwała to zmienić, lecz nie opanowała jeszcze w pełni sztuki kontrolowania własnych emocji.

– Uważam, że powinnaś zostać w domu i skupić się na nauce, a nie na zabawie.

Matka nie mogła wiedzieć, że jej wyjazd miał być pracą, a nie rozrywką. Choć u boku przystojnego mafiosy. W końcu każdy potrzebował chwili przerwy. Ciągłe pracując na najwyższych obrotach, można się spalić, wybuchnąć spektakularnie niczym supernowa i zniknąć. Ona tego nie chciała. Choć czasem życie ją przytłaczało, nienawidziła go i robiła wszystko, co tylko mogła, aby nie myśleć, nie mogła zniknąć bez załatwienia pewnych spraw.

– Nie sądzisz, że należy mi się odpoczynek po całym roku nauki? Po wszystkim, co przeszłam?

Nigdy nie chciała litości ani specjalnego traktowania, jednak była tylko człowiekiem. Mimo silnego charakteru odczuwała zmęczenie i rozdrażnienie całym światem i tym, jak układał się los. Każdy miewał gorsze momenty. Nie było w tym nic złego. Przeciążenie i rozgoryczenie to normalne uczucia,

które trzeba przeżyć do końca, aby dać im odejść.

– Odpoczynek jest dla słabych, powinnaś się uczyć i coś osiągnąć, chyba że wolisz być jak twój ojciec.

Zeila głęboko wciągnęła powietrze i z brzękiem odłożyła widelec na talerz. Momentalnie przeszła jej ochota na kurczaka z warzywami na parze. Właściwie przeszła jej ochota na wszystko. Jedyna bliska jej osoba, jedyna rodzina, jaką miała, nie umiała jej wspierać. Nie umiała jej kochać w taki sposób, jakiego potrzebowała. Straciła każdego bohatera, każdy wzór do naśladowania. Straciła opokę. Nie była już małą dziewczynką, która wierzy w superbohaterów czy księcia na białym koniu, ale każdy potrzebował w coś wierzyć. Każdy potrzebował osoby, która by go motywowała, wspierała i po prostu była. Zeila miała takie osoby i je straciła. Jedna porzuciła ją z własnego wyboru, druga odeszła, bo tak zdecydował los, a trzecia nie mogła pogodzić się z tym, jak potoczyło się życie.

– Uważasz, że jestem słaba? Mam same piątki na pieprzonych studiach prawniczych, na których tak ci zależało. Przetrwalam całe liceum mimo dramatów. Mimo twoich kłótni z tatą, mimo rozwodu i rozpadu rodziny. Inni by się załamali i poddali, ale ja walczyłam. Przykro mi, że jestem podobna z wyglądu do taty, ale to nie moja wina. Nie jestem nim. Nigdy nie porzucę tych, których Kocham. Pamiętaj, że on mnie też porzucił, więc nie zachowuj się tak, jakby to była moja wina i jakby tylko ciebie zostawił!

Estella straciła miłość życia, Zeila – ojca. Jednak zamiast wzajemnie się wspierać i postarać się zapełnić pustkę w swoich sercach, skakały sobie do oczu.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? Jestem twoją matką, rozpuszczona dziewczyno. Powinnaś docenić wszystko, co masz, gdyby twój brat...

– Ale go nie ma! – warknęła, wstając od stołu. – I każdego dnia mnie to boli, tak jak ciebie, ale ja nie wyżywam się na tobie. Wiem, że wolałabyś, żebym to ja była wtedy na jego miejscu... – Zagryzła wargę, czując, jak łzy zbierają się w jej oczach. – Uwierz, też bym tego chciała.

Dziewczyna wybiegła z jadalni prosto do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi, padła na łóżko i leżała, krzycząc w poduszkę. Starła się być silna. Każdego dnia. Wierzyła, że taka jest. Upadała i wstawała. Nie była idealna, ale była z siebie dumna. Chwilami bywała szczęśliwa, choć często czuła, jak bardzo jest samotna. Nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać absolutnie o wszystkim. Ludziom ze szkoły pokazywała jedną część siebie, znajomym z mafii – drugą. Nikt – ani przyjaciele, ani rodzina – nie widział jej jako całości, nie znał wszystkich jej marzeń i demonów. Była sama. Za mało idealna dla matki, zbyt aspołeczna dla przyjaciół, zbyt dobra i łagodna dla mafii, zbyt słaba dla ojca. To wszystko ją bolało i przytłaczało. Starła się zmieniać ból w siłę, a łzy w inspirację, ale to było trudne, gdy nie miało się komu opowiedzieć o siniakach, wypłakać w ramię i zwyczajnie porozmawiać. Mogła mieć wiele – od najlepszych ocen, poprzez znajomych, po umiejętności walki i posługiwania się bronią, ale liczyło się to, do kogo wracało się na koniec dnia, a ona czuła, że nie ma nikogo, kto by na nią czekał. Z matką była tak daleko jak nigdy i nie zapowiadało się, aby ich galaktyki zbliżyły się do siebie bez wywoływania wybuchu.

Nachodziły ją mroczne myśli, że może byłoby lepiej, gdyby to ona zginęła tamtego dnia.

Sebastian był wspaniałą osobą. Mógł tak wiele osiągnąć, założyć rodzinę, być wsparciem i inspiracją dla innych. Może gdyby ona była wtedy na jego miejscu, rodzina by się nie rozpadła, ojciec by nie odszedł, matka nie byłaby tak nieszczęśliwa.

Ta myśl często do niej wracała. I może dlatego, nie zdając sobie z tego sprawy, karała samą siebie. Bo jak inaczej nazwać odcięcie się od przyjaciół i autodestrukcyjną obsesję, by być wszędzie tam, gdzie można cierpieć i doświadczyć bólu? Nie siedziała już zamknięta w pokoju, nie piła tyle, że urywał jej się film, nie paliła i nie spała całymi dniami. Z pozoru wróciła do normalności. Jednak jej zachowanie nieuchronnie prowadziło do bólu, nawet gdy nie zdawała sobie z tego sprawy. Zupełnie jakby ból był zapłatą za grzechy, które popełniła, i za te, z którymi nie miała nic wspólnego.

Cierpienie zmienia ludzi. Sprawia, że dojrzewają. I choć to brutalna, nieprzyjemna prawda, tak jak owoce potrzebują słońca, aby rosnąć, tak ludzie potrzebują bólu, aby zrozumieć życie i nauczyć się w nim funkcjonować. Większość nie wraca do miejsc, gdzie odnieśli rany. Nieliczni – jak Zeila – choć bali się kolejnych strat, potrzebowali tego rodzaju niebezpiecznej adrenaliny, aby poradzić sobie z

własnymi demonami.

Gdy człowiek dorasta, rozumie, że prawdziwe potwory nie czają się pod łóżkiem, lecz w nim samym i w innych ludziach.

Rozdział 9

„Wszystko jest tylko czekaniem, cała reszta to tylko zabijanie czasu między kolejnymi oczekiwaniami, tym straszniejsze, że kiedy nadchodzi rzeczy, na które czekaliśmy, okazuje się, że nie przynoszą żadnych rozwiązań, są rozczarowujące, i wtedy zaczyna się czekanie na coś następnego”.

Krzysztof Varga

Dziewczyna stała nad walizką, zastanawiając się, co spakować na wyjazd, bo nawet nie wiedziała, na jak długo jada. Nie była pewna, jak będą spędzać czas i co powinna ze sobą zabrać.

„Masz chwilę?”

Wysłała SMS-a do Kysona i czekała.

„Już stęskniona?”

Odpowiedź nadeszła szybciej, niż się spodziewała. Z telefonem w rękę usiadła na brzegu łóżka.

„Chciałbyś. Potrzebuję wiedzieć, co będziemy robić we Włoszech”.

„Po co ci ta informacja?”

„Nie wiem, co spakować”.

„Powie tak, mała, będziemy tam tak długo, jak mi się spodoba, aż mi się nie znudzisz. A rzeczy nie musisz brać wiele. Jeśli będziesz grzeczna, z przyjemnością kupię ci coś na miejscu”.

Uniosła brwi, czytając wiadomość. Aż mu się nie znudzi? Zabawne. To on wystąpił z propozycją drugiego spotkania i wyjazdu, więc wyglądało na to, że to właśnie on był nią zainteresowany. A póki w jej interesie było skupiać na sobie jego uwagę, póty miała zamiar o nią zabiegać. A co do grzeczności... Dawno zapomniała, co oznacza to słowo. Nie zamierzała być przykładną dziewczynką, skoro wyruszała na tajną misję dla mafii. On z pewnością też nie oczekiwał towarzystwa poukładanej panienki, tylko gorącej diablity, która go zaspokoi.

Choć rodzice mówili, że trzeba być dobrym, w dorosłym życiu każdy wołał tych złych. Była tą złą i mogła mu pokazać tę stronę siebie. Będzie z nim pogrywać, aż wyśpiewa jej każdy sekret.

„Istnieje też opcja, że ja znudzę się szybciej i wrócę pierwszym samolotem”.

Nie pozwoliła, by myślał, że to on ma kontrolę nad sytuacją. Relacje z mężczyznami były skomplikowane. Z jednej strony łatwiej było ich zdobyć, gdy czuli, że to oni dominują. Z drugiej musiała mieć przewagę, aby nie zostać zranioną.

„Kotku, gwarantuję ci, że nuda to ostatnie, czym będziesz się przejmować. I nie wypuszczę cię tak łatwo”.

„Przypomnę ci, że nie potrzebuję pozwolenia”.

„Będziesz w moim domu, więc owszem, potrzebujesz mojego pozwolenia”.

Wywróciła oczami, a z jej ust wyrwało się prychnięcie. Faceci. Zawsze sądzili, że kobiety ich potrzebują. Ich pozwolenia, ich opieki czy ich kutasów. Tymczasem w dwudziestym pierwszym wieku kobiety same decydowały, umiały się bić i strzelać, często nawet lepiej niż mężczyźni, a swoje potrzeby mogły zaspokoić sztucznymi zabawkami, wibratorami albo przygodnymi facetami na jedną noc. Nawet jeśli kobiety potrzebowały mężczyzn, to z pewnością umiały bez nich żyć. Zeila umiała na pewno. Przeżyła stratę za stratą, zawsze to pleć przeciwna ją opuszczała, więc nauczyła się radzić sobie bez facetów. Bez ojca, bez brata, bez przyjaciela, bez miłości. Sama dla siebie była tym, kogo potrzebowała, i nie musiała mieć nikogo więcej.

W tej chwili zainteresowanie Kysona Rodgersa było jej bardzo na rękę, więc zamierzała o nie powalczyć, ale nic od niego nie potrzebowała.

„Żebyś się nie dziwił”.

„Jeszcze zobaczymy, kto będzie zaskoczony”.

„Na pewno. Wracam do pakowania, nie tęsknij”.

„Chciałabyś. Niedługo będę miał cię tylko dla siebie, już myślę o tym, co z tobą zrobię”.

„Uważaj, żebyś za bardzo się nie rozmarzył. Marzenia nie zawsze się spełniają”.

„Moje, owszem”.

Jasne, że tak myślał. Miał władzę i pieniądze, więc nic nie stało na przeszkodzie, by znajomościami czy groźbą zdobywał to, czego chciał. Jeśli pragnął jej, była na wygranej pozycji. Jeśli jeszcze nie, będzie musiała nad nim popracować i dojdzie do tego. Tak czy siak, mógł o niej marzyć, ale nie mógł nią zawładnąć.

Rozdział 10

„Trudno mówić o rozczarowaniu, gdy potwierdzają się twoje oczekiwania”.

Jay Asher

Wyglądasz na zniecierpliwionego – zauważył Jason. – Czyżby nowa zabawka się spóźniła?

Kyson westchnął. Siedział w łoży dla VIP-ów w swoim klubie. To tutaj umówił się z Zeilą. Jason Sorelli, wysoki mężczyzna o jasnobrązowych włosach i niebieskich oczach, był jego najbliższym towarzyszem. Ten sam wiek, ta sama branża i podobny gust. Wiele ich łączyło, przede wszystkim wspólna praca – to dzięki niej złapali dobry kontakt już lata temu. W świecie mafii przyjaźń, tak jak miłość czy rodzina, była przywilejem, na który rzadko można było sobie pozwolić. Taka przewrotność losu. Mógł mieć wszystko, o czym przeciętny człowiek tylko marzył: pieniądze, podróże, biznesy, przygody, kariery. Wszystko. Od diamentów po prywatne wyspy. Jednak nie mógł mieć tej zwykłej codzienności. Budzenia się obok kogoś, wracania do domu, w którym czeka ciepły obiad. Rodzinnej atmosfery.

Powody były dwa. Po pierwsze to było cholernie ryzykowne. Bliska osoba stałaby się łatwym celem. Każdy, kto chciałby zranić jego – a takich osób było wiele – zacząłby od jego najbliższych. Po drugie po wszystkim, co przeszedł, nie był pewien, czy zostały w nim jeszcze jakieś emocje, zwłaszcza pozytywne. Możliwe, że nie umiał kochać.

– Nie, mamy jeszcze pół godziny do spotkania.

– A i tak nie możesz wysiedzieć w miejscu, czyżby ta była inna niż wszystkie?

– Jeszcze nie wiem.

Jason spojrział na niego, nie kryjąc zainteresowania. Kyson od bardzo dawna nie był nikim na poważnie zainteresowany. Szybki seks i następna. Jason również preferował taki rodzaj relacji. Odszkodnia, bez zobowiązań. To było to, czego potrzebowali.

– To znaczy, że coś jest na rzeczy?

– Opuść. I tak nic ci nie powiem.

Jason prychnął i napił się drinka. Cały Rodgers, chodząca tajemnica.

– Czyli, kimkolwiek jest sekretna dziewczyna, mogę do niej uderzać?

Kyson zacisnął usta w wąską linię, a dłonie w pięść. Nie myślał o tym, to był odruch bezwarunkowy. Czasem ciało szybciej wiedziało, jak zareagować, zanim jeszcze rozum zdążył przeanalizować sytuację.

– Jest moja.

– Trójkąt też mi pasuje – odrzekł Sorelli, celowo próbując go sprowokować. – Jeśli ci zależy, musi być cholernie dobra w łóżku. Chętnie bym wypróbował...

– Zamknij się, póki jestem miły!

– Ty miły? – Uniósł brwi. – Stary, znamy się szmat czasu i nie pamiętam, kiedy byłeś dla mnie miły.

– Bo mnie wkurwiasz.

– Wzajemnie. – Zaśmiał się Jason, kiwając głową. – Wiesz, że jeśli nic nie powiesz, sam się dowiem?

– Jaki masz w tym interes?

– Może chcę ci ją ukraść. – Wzruszył ramionami. – A może po prostu się martwię o kumpla...

Kyson spojrział na niego. Nikt nic nie powiedział, ale obaj dobrze wiedzieli, że tutaj nie mówiło się o uczuciach. Nie często nazywali siebie przyjaciółmi, ale zabiliby za siebie.

Rozdział 11

„Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomyślne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj”.

Mark Twain

Trudno było przewidzieć, czego spodziewać się po podróży z Kysonem. Nie zdziwił jej prywatny samolot ani wielka willa, w której się zatrzymali. Biznesmen i gangster w jednej osobie, z taką reputacją na pewno nie narzekał na brak pieniędzy. Rzeczywiście mógł pozwolić sobie na wszystko. Jego rezydencja na przedmieściach Rzymu była pełna przepychu i wyposażona we wszystkie możliwe luksusy, w tym sportowe samochody, basen z jacuzzi, dwa piętra z wieloma pokojami i tajemnicami. Jednak gdy zdobędzie się już wszystkie materialne dobra, zostaje pytanie: co dalej? Jak znaleźć cel w życiu, jeśli zdobycie czegokolwiek zajmuje tyle co pstryknięcie palcami. Taki był, jest i będzie problem z pieniędzmi. Jedni mają ich za dużo, inni za mało, nigdy nie w sam raz.

Na miejsce dojechali po południu, więc na ten dzień nie zaplanowali żadnych atrakcji, a przynajmniej nie poza domem. Zeila skorzystała z chwili, aby odświeżyć się po podróży i przebrać. Postanowiła zrobić się na bóstwo, mimo że mieli spędzić wieczór bez wychodzenia poza potężne mury posiadłości Rodgersa. Tak najłatwiej wydobyć z mężczyzn wszystkie tajemnice, a poza tym uwielbiała się stroić i podobać się samej sobie. Włosy zostawiła rozpuszczone, jedynie kilka razy przejechała po nich szczotką. Wieczorowy makijaż komponował się z granatową sukienką, która oprócz wycięcia z prawej strony, sięgającego do uda, miała odkryte plecy. Krawiec sięgała aż do kostek, a więc jednocześnie wiele zasłaniała, sporo pokazując.

Tak ubrana powoli zeszła po schodach. Odgłos obcasów uderzających o marmurowe schody sprawił, że Kyson odłożył telefon i spojrzał na dziewczynę, akurat w momencie, gdy ta weszła do jadalni. Rozchylił wargi na jej widok i wyszeptał ciche „wow”. Zeila uśmiechnęła się. Nie dość, że zrobiła na nim wrażenie, to jeszcze czekał na nią przyjemny dla oka widok. Młody mężczyzna zmienił strój, który miał w podróży, na czarne spodnie i białą koszulę. Prezentował się mniej formalnie, za to bardziej pociągająco. Siedział przy zastawionym stole i patrzył prosto na nią. Bez problemu mogła wyczytać z jego tęczy, że najchętniej już teraz zerwałby z niej sukienkę i pieprzył nawet tu, na tym stole. Odgadnięcie tego nie było trudne, bo cóż, te same myśli przebiegły po jej głowie. Nawet jeśli to była tylko gra, miło było widzieć podziw w jego oczach.

– Rozumiem, że ci się podoba. – Usiadła obok.

Kyson przytaknął, nadal się jej przyglądając. W końcu pokręcił głową, jakby upomniał sam siebie, i nalał wina do kieliszków. Etykieta na butelce informowała, że jest to Cheval Blanc, co jedynie utwierdziło ją w przekonaniu o jego dobrym i drogim guście. Nie miała nic przeciwko elegancji – kto nie lubi od czasu do czasu poczuć się jak królowa – ale przede wszystkim cieszyła się, że Rodgers nie przesadzał, chcąc jej zaimponować. Zdecydowanie bardziej odpowiadały jej zwykłe potrawy, jak warzywa na parze, grillowane mięso i sos, które były na talerzach, niż jakieś wymyślne sushi. Lekkie i zdrowe danie, w sam raz po podróży, stanowiło kontrast dla drogiego wina i niegrzecznego mężczyzny.

– Skoro tak pięknie wyglądasz na kolacji w domu, to jestem ciekaw, jak się wystroisz jutro na bankiet – odezwał się Kyson.

– Chcesz się mną pochwalić w towarzystwie?

– Dokładnie! I miło spędzić czas.

W tej chwili doceniała fakt, że nikt jej tu nie znał. Nawet gdyby ktoś szukał o niej informacji, nie byłby w stanie powiązać jej z mafią, była tego prawie pewna. Prawie.

– Będę musiała znaleźć idealną sukienkę – stwierdziła i zaczęła jeść. – Co to za bankiet?

– Spotkanie z biznesmenami i inwestorami. Czasem trzeba stwarzać pozory, ale przyznam, że wolę spotkania w klubach, z ludźmi z mojego środowiska.

– Ach tak? Tam też mnie zabierzesz?

To byłaby okazja na zdobycie cennych informacji.

- A chcesz?
- Lubię imprezy i ciekawi mnie, jakie jest twoje środowisko, prawie nic o tobie nie wiem.
- Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz.
- Lepiej śpię po ostrym seksie.

Zjadła kolejny kęs i kątem oka dostrzegała, jak oblizwał wargi i uniósł kąciki ust ku górze.

– To jakaś aluzja do tego, jak mamy spędzić dzisiejszy wieczór?

– Ja tylko mówię, a ty zrobisz, co zechcesz. – Wzruszyła ramionami, jakby wcale jej nie zależało, i powoli sączyła wino. To on miał uganiać się za nią, nawet jeśli to ona będzie musiała prosić.

– Chodzi mi po głowie wiele brudnych myśli z tobą w roli głównej, wystarczy, że powiesz, ile albo co zechcesz w zamian – stwierdził Kyson.

Znowu miał poważny i opanowany wyraz twarzy, jakby rozmawiał o biznesie, a nie o seksie. To był jego sposób na zachowanie kontroli, której oboje tak pragnęli nie stracić.

– Na pewno się dogadamy. – Skończyła jeść, przejechała palcem wskazującym po swoich ustach i go oblizwała. Specjalnie go prowokowała i podobało się jej to. – Chętnie odwiedzę tutejsze sklepy, mają świetne buty, torebki, oszałamiające sukienki i najlepszą bieliznę.

Kyson uśmiechnął się na ostatnie słowo. Z wielką przyjemnością oglądałby ją w skąpych, niegrzecznych strojach.

– Ktoś tu chce powydawać moje niegrzecznie zarobione pieniądze?

– Zdecydowanie tak.

Jeśli będzie myślał, że pragnie jego pieniędzy, nie domyśli się, że to, czego naprawdę potrzebuje, jest o wiele droższe.

– Dam ci ich tyle, na ile zasłużysz. – Złapał ją za brodę i spojrzał w oczy. – Jak pewnie zdążyłaś już zauważyć, nie bawię się w półśrodki i byle co mnie nie zaspokoi. Z tego, co widziałem, jesteś z tych, co lubią być porządnie pociągnięte za włosy i dostawać mocne klapsy, więc nie będziesz narzekać. Chcę brutalnego seksu po twoim pokazie, bo najpierw będziesz się bawiła zabawkami i prosiła, bym się tobą zajął. Zrób to, a dostaniesz wszystko, czego zechcesz. Nie nagradzam za nic.

– Z pewnością spełnię twoje oczekiwania.

Miał rację, już na pierwszym spotkaniu, a raczej pierwszej wspólnej nocy zobaczyła, w czym gustuje. Balansował na cienkiej granicy między tym, co przyzwoite, a tym, co zakazane, i nie raz ją przekraczał.

Nie mylił się także, że był to rodzaj seksu, który uwielbiała. Silne doznania, zatracenie w odkrywanej roli i przeżywanych orgazmach. Potrzebowała tego z tych samych powodów co on, choć stosowali inne metody. On zadawał ból, aby mieć kontrolę, ona z tego samego powodu go przyjmowała.

– Pokój zabaw jest na samym końcu korytarza po prawej stronie.

– Pokój zabaw? – Pokręciła głową. – Wiesz, że normalni ludzie mówią na to sypialnia? Uważasz się za Grey'a?

– A ty skąd wiesz? Oglądasz takie niegrzeczne filmy?

– Oczywiście.

– To bardzo nieładnie, skarbie. Takie dziewczynki nie powinny.

– Nie wiesz, jaką jestem dziewczynką.

– Z chęcią się dowiem. Panie przodem. Idź, ja wykonam jeden telefon i do ciebie dołączę.

– Nie każ na siebie czekać za długo.

Wstała i powoli odeszła. Wiedziała, że gapił się na jej tyłek, gdy wchodziła po schodach. Czy seks z wrogiem i gangsterem był dobrym pomysłem? Zdecydowanie nie. To było lekkomyślne i ryzykowane, ale jak to mówią, cel uświęca środki. Była na misji i mogła się trochę zabawić. Należało się jej coś od życia.

Tak jak myślała, pokój okazał się sypialnią. W centralnym miejscu stało duże łóżko, naprzeciwko fotel i komoda, miękki dywan pokrywał niemal całą podłogę. Otwierała kolejno szuflady, w których znalazła wiele zabawek. Zdjęła sukienkę i została jedynie w czerwonej bieliźnie. Choć jeszcze nic się nie zaczęło, czuła dreszcze podniecenia. Była tu sama, zdana na niego, w przenośni i dosłownie.

To było pogrywanie z losem. Miała zostać zdobyta przez samego diabła, a na koniec go

zwyciężyć. Pokonywanie demonów tkwiących w innych ludziach bywa łatwiejsze niż walka z tymi, które ma się w sobie.

– Całkiem niezłe – stwierdziła, oglądając swoje odbicie w lustrze.

Po chwili Rodgers wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Oblizał wargi, gdy tylko jego wzrok padł na czekającą dziewczynę. Skąpy stanik i majtki, i to pełne pożądania spojrzenie. Oj, zdecydowanie wiedziała, jak go pobudzić. Przede wszystkim wiedziała, że nie jest mężczyzną, którego zadowolą zwykłe koronki i delikatne pieszczoty. On pragnął ognia i to nie byle jakiego ognia, a tego prosto z piekła. Tego, który mógł spalić ich obydwój, a nawet całą galaktykę, jeśli wymknąłby się spod kontroli. Ona pragnęła tego samego żaru. Balansowanie na granicy bólu i przyjemności było ich sposobem na życie z własnymi zmorami.

– No pięknie! Będiesz rozrabiać? – Usiadł na fotelu i napił się alkoholu. Do kolacji wybrał drogie wino, a do seksu sięgnął po mocną tequilę.

– Owszem.

Włączyła cichą muzykę z odtwarzacza, który stał na komodzie – miał tutaj wszystko – i zaczęła tańczyć, dotykając swojego ciała. Szyi, piersi, które z podniecenia były już twarde. Sunęła dłonią coraz niżej. Bielizna była tylko po to, aby pobudzić jego wyobraźnię, ale już po chwili okazała się całkowicie zbędna.

– Zobacz, jaka jestem mokra.

Wsunęła w siebie palec, wyjęła go i oblizała. Czytanie niegrzecznych romansów i podkochywanie się w serialowych badboyach wreszcie się na coś przydało. Dzięki temu wiedziała co robić. No dobra, miała pewne doświadczenie, ale nikt, nawet jej eks, nie był aż tak władczy i dominujący jak Kyson.

– Czym się tak podnieciłaś, skarbie?

– Tobą, myślą o tym, co ze mną zrobisz. Spójrz, wilgotna i ciasna, czeka na ciebie. – Wzięła z szafki wibrator i zaczęła się masować. – Chciałabym, żebyś to ty we mnie wszedł swoim dużym kutasem i pieprzył, aż będę błagać, abys przestał.

Kyson przygryzł wargę, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Była dokładnie taka, jak chciał. Niegrzeczna, nienasycona, a jednak posłuszna. Robiła to, co chciał, a im dłużej na nią patrzył, tym ciałniej robiło się w jego bokserkach.

– Stęskniona za moim przyjacielem? Chodź tutaj.

Podeszła bliżej. Położył swoją rękę na jej kroczu, dociskając wibrator do jej ciała, a ona głośna westchnęła. Wyjął zabawkę z jej ręki i delikatnie wsunął w nią. W jego oczach błyszczały iskierki podniecenia. To był dopiero początek. Dziś doprowadzi ją na skraj.

– Dobrze ci?

– Mmm, tak.

– To dobrze. – Dał jej lekkiego klapsa. – Lubię zadawać ból i będę cię traktować naprawdę ostro, więc lepiej się przygotuj.

– Zawsze jestem gotowa, zwłaszcza na tak pociągającego faceta i obiecujący seks.

– Jaka miła, musisz czegoś bardzo chcieć.

– Ciebie we mnie.

– Ach tak? – Uśmiechnął się i zsunął spodnie oraz bokserki. Taka odpowiedź całkowicie go satysfakcjonowała. Uwielbiał, gdy takie diablice jak ona, były mu posłuszne w łóżku. Nadal miała różki, a jednak to on, sam diabeł, miał władzę nad tym demonem. – Chcesz go oblizać?

Dziewczyna pokiwała głową. Uklękła przed nim. Taka pozycja sprawiała, że mocniej czuła wibracje zabawki w swym wnętrzu. To był przyjemny ból, który pobudzał jej zmysły i sprawiał, że miała pewność, iż żyje naprawdę. Potrzebowała tego, bo od dwóch lat zdarzało się jej mieć wątpliwości. Zbliżyła się i przejechała językiem wzdłuż jego penisa. Był duży i gruby. Twardy. Taki, jak się spodziewała. Idealny. Dlaczego ci źli zawsze byli najlepsi? Pewnie nie można mieć wszystkiego. Możesz mieć nudnego anioła i pociągającego diabła, nigdy ich połączenie. Dobrze – albo źle, zależy jak patrzeć na tę sytuację – że Zeila zawsze gustowała w nieposłusznych mężczyznach.

– Grzeczna dziewczynka.

Chciała więcej. Wsunęła go do ust, ale nie zdążyła się nacieszyć, bo Kyson złapał ją za włosy i

odsunął.

– Czy na to pozwoliłem?

– Nie.

Przełknęła ślinę. Zdała sobie sprawę, że niebezpiecznie mocno czegoś od niego pragnęła. Wcale nie informacji czy pokonania go, a jego kutasa. W tej chwili chciała tylko jego. Czowała, że mógł dać jej idealny moment uniesienia, połączenie bólu i namiętności. Może to przez to, że był jej misją, że mógł ją zabić, gdyby poznał prawdę. Przez to ryzyko albo przez mrok, który miał w sobie. Jakby jego ciemność wyczuwała jej ciemność.

– Właśnie. – Obrysował kciukiem wargi dziewczyny, patrząc prosto w jej oczy. – Chciałem być dobry i pozwolić ci go ujeżdżać, ale skoro tak robisz... Chyba zasłużyłaś na karę, nie uważasz?

– Tak.

Wiedziała, co chciał usłyszeć, i postanowiła mu to dać, aby dostać od niego coś o wiele lepszego. Choć w każdej innej sytuacji była niepokorna i niezależna, tutaj podobało jej się oddanie kontroli i wcielenie w rolę uległej.

– Odwróć się do mnie tyłem.

Zmieniła pozycję i od razu poczuła, jak wyjmuje z niej wibrator. Jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach. Chwila i już wszedł swoją męskością między jej pośladki. Nie był delikatny, nie liczyła, że będzie. I dobrze. Waniliowy seks nie był czymś, co ją kręciło. Gustowała bardziej w chili niż mdłych, słodkich smakach.

– Lubisz tak, co? – Wpychał się w nią mocno, jednocześnie ciągnął za długie włosy.

– Mmm, uwielbiam. – Odchyliła głowę do tyłu.

Kyson pieprzył ją rytmicznym tempem, wsuwał się i wysuwał, a ona za każdym razem coraz mocniej się na nim zaciskała. Jęknęła, a z jej ust wyrwały się przekleństwa. Po kilku silnych pchnięciach jej nogi zaczęły drżeć, aż ciepłe, przyjemne uczucie wypełniło jej ciało. Doszła, a on chwilę po niej.

To był zdecydowanie najlepszy seks w jej życiu.

Rozdział 12

„Najciekawsze pytania wciąż pozostają pytaniami. Kryją w sobie tajemnicę. Do każdej odpowiedzi trzeba dodać «być może». Tylko na nieciekawe pytania można udzielić ostatecznych odpowiedzi”.

Éric-Emmanuel Schmitt

Kyson wstał wcześniej rano, gdy Zeila jeszcze spała. Przywykł do porannego wstawania. Gdy większość ludzi beczynie leżała, on już prowadził interesy. Mimo że pobyt we Włoszech miał być urlopem, nie mógł uniknąć pracy. W jego świecie zarobki były wyższe, ale nie istniało coś takiego jak wolne. Przyzwyczał się do tego. Każdy dzień wyglądał podobnie. Ubierał się, pił kawę, siadał przy biurku w gabinecie i zajmował się papierkową robotą, której wbrew pozorom było naprawdę dużo. Sam musiał wszystkiego dopilnować. Miał wielu pracowników, ale ufać mógł tylko sobie. Sam odwiedzał kluby, w które zamierzał zainwestować, spotykał się ze współpracownikami, rozwiązywał problemy. Życie na szczycie było dość samotne. Teraz u jego boku pojawiła się piękna szatynka, choć nie wiedział, na jak długo. Dawno żadnej dziewczyny nie zabrał ze sobą w podróż, bo i po co? Dziwki mógł znaleźć wszędzie, nie musiał się wysilać, aby dobrać się do dowolnych damskich majtek. Wygląd i odpowiednia kwota na koncie gwarantowały mu sukces u każdej dziewczyny. Z czasem zaczęło brakować mu wyzwania.

Zeila mogła być nowym wyzwaniem.

Przeglądając umowy, wciąż wracał do niej myślami. Niewiele o niej wiedział. A może powinien ją sprawdzić? Jego palce zawisły nad klawiaturą laptopa. Wystarczyła sekunda, aby wpisać dane w wyszukiwarce, lecz wtedy rozdzwonił się jego telefon.

– Tak?

– Mamy pewien problem, szefie.

Rodgers zacisnął wargi, to zdecydowanie były cztery słowa, których nie chciał słyszeć. Teraz ani nigdy. Nie lubił, gdy coś nie szło po jego myśli.

– Konkrety. Nie mam czasu.

– Sanders zaatakował naszych ludzi.

Westchnął, mocniej ściskając telefon w dłoni.

– Wiesz co robić, załatw to.

– Ale...

– Powiedziałem, załatw to! – niemal warknął. – Inaczej to twoja głowa będzie kolejna na mojej liście.

Rozłączył się, nie czekając na potwierdzenie. Jego ludzie mieli się go bać i wykonywać jego polecenia, na tym polegało utrzymanie władzy. A to było wszystko, co miał. Po chwili zastanowienia wybrał numer Jasona.

– Już się znudziłeś swoją panienką? Mogę ją przejąć?

Pokręcił głową, słysząc jego kpiny. Byli do siebie dość podobni, choć to Sorreli wydawał się bardziej optymistycznym człowiekiem. Na tyle, na ile pozwalały okoliczności.

– Wolę, byś sprawdził Daniela.

– Nie wiedziałem, że jestem szpiegiem – odparł Jason. – Swoją drogą, szukałem informacji o twojej Zeili...

– Nie mówiłem ci, jak ma na imię – przerwał mu.

– Jakby to był dla mnie jakiś problem. Jeśli chcesz jej pilnować, postaraj się bardziej. Ale chyba aż tak ci nie zależy... – przerwał Jason. Po chwili uznał, że cisza w słuchawce oznacza, że ma kontynuować. – A więc dowiedziałem się paru rzeczy o niej, chcesz wiedzieć?

Kyson otworzył usta gotowy udzielić odpowiedzi, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Czy chciał? To byłoby łatwiejsze... Może właśnie dlatego nie powinien tego robić? To coś, co Zeila wprowadzała do jego życia, miało pewien powiew świeżości, którego nie chciał stracić.

- Nie – odezwał się po chwili. – Sam wszystkiego się dowiem, jak mi powie.
- Ciekawa zmiana nastawiania. Mam się szykować na ślub? – zakpił.
- Wiesz, że to nigdy się nie wydarzy. Daj znać, jak dowiesz się czegoś ważnego.

Zakończył połączenie i podrapał się po głowie. Jason wygadywał bzdury, przecież wcale nie zależało mu na nowo poznanej dziewczynie. Była piękna, pociągająca i pragnął ją pieprzyć, ale, do cholery, to nic nie znaczyło. To, że często pojawiała się w jego głowie, nie świadczyło, że czuł do niej cokolwiek poza popędem seksualnym. Nie zamierzał się zakochiwać ani tracić kontroli. W świecie, w którym mógł mieć wszystko, przyzwyczał się do tego, że mógł bawić się ludźmi i odkładać ich na półki jak zabawki. Nauczył się kontrolować emocje. Nawet pieniądze, władza czy szantaż nie sprawią, że z niczego powstanie uczucie. Ani że to uczucie zniknie, kiedy tego zapragnie.

Rozdział 13

„Nawet po najbardziej szalonej nocy przychodzi rano, kiedy trzeba włożyć majtki i zająć się resztą życia”.

Katarzyna Leżeńska

Gdy Zeila obudziła się rano, na łóżku obok niej nie było Kysona, nie widziała też jego ubrań. Nie zakładała, że ktoś taki jak on przygotowuje śniadanie do łóżka i będzie szeptać jej czułe słówka. Nie był tego typu facetem. Na szczęście ona nie była dziewczyną, która tego potrzebowała. Żeby nie tracić czasu na ubieranie się, włożyła tylko miękki szlafrok w kolorze blad różowym i wyszła z sypialni. Poszła na dół do kuchni, jednak i tam nie zastała pana domu. Za to znalazła kawę, której rano potrzebowała nawet bardziej niż swojego kochanka. Po wypiciu kilku łyków postanowiła sprawdzić kolejne miejsce, czyli jego gabinet. Jak dobrze, że nie zgubiła się w tym wielkim domu. Weszła do środka i znalazła obiekt swoich poszukiwań. Już ubrany, w czarne spodnie i niebieską koszulę, siedział na fotelu za biurkiem, a jego palce szybko przesuwały się po klawiaturze.

– Tutaj jesteś.

– Już nie śpisz? – Mężczyzna oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na nią, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Jak widać. – Wzruszyła ramionami.

– Musiałem trochę popracować, a tak słodko spałaś, że nie miałem serca cię budzić – stwierdził Kyson.

– Jak miło...

Zachowywał się i wyglądał nienagannie, jednak jego stwierdzenie sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy ktoś taki jak on w ogóle ma serce. Nie знаła go, a wszystko, co słyszała do tej pory na jego temat, nie świadczyło o nim dobrze. Z drugiej strony sama też nie była aniołkiem, więc może nie powinna go oceniać.

– Będiesz tak stała, czy może przyjdiesz się przywitać, skarbie?

– Dzień dobry.

Ruszyła do niego i pocałowała. Objął ją w talii i posadził na swoich kolanach, nie odrywając się od jej ust. Ugryzła jego dolną wargę, przypominając sobie smak wczorajszej rozkoszy.

– Chyba ci wczoraj zaimponowałem, skoro mam takie powitanie.

– Dobrze się bawiłam i ty też wyglądałeś na zadowolonego, a więc chyba należy mi się moja nagroda – stwierdziła, bawiąc się kołnierzykiem jego koszuli. Chciała go rozebrać, ale musiała poczekać. Silny pociąg seksualny mógł przyćmić inne sprawy, więc musiała się pilnować.

– Już myślisz o zakupach?

– Dokładnie tak.

Nie wiedziała, ile potrwa to napięcie między nimi, więc postanowiła kuć żelazo, póki gorące. I zachować pozory.

– Kupię ci, co zechcesz i ile zechcesz. Prawdziwy facet musi umieć zadbać o swoją ślicznotkę – odparł i musnął jej wargi.

Zeila zaśmiała się, kręcąc z rozbawieniem głową. Kto by pomyślał, że bycie z mafiosem może być takie zabawne. Złapała go za rękę i zaprowadziła do kuchni, gdzie zjedli szybkie i pożywne śniadanie, po którym mieli od razu ruszyć do centrum handlowego. Oboje woleli nie marnować czasu, tylko od razu udać się po to, czego chcieli. W jej przypadku były to zakupy i informacje, a w jego – jej widok w przymierzalni. Wybrali srebrnego mercedesa, który już po kilku minutach stał na parkingu przed dużym budynkiem. Kyson nie był typem mężczyzny, którego bawiły zakupy, lecz wchodząc z nią do budynku, czuł lekkie podekscytowanie.

– A więc od czego zaczynamy? – spytał.

– Od tego, co najlepsze – odparła Zeila i skierowała swoje kroki do sklepu z bielizną na wystawie. Wiedziała, że tutaj nie będzie szczenił na nią pieniędzy.

– Liczę, że pokażesz mi się w tym, co wybierzesz.

– Może sam coś dla mnie znajdziesz?

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, z pewnością wyobrażając ją sobie w którymś z tych skąpych kostiumów. Był tylko facetem. Facetem, który po krwawej i niebezpiecznej pracy pragnął odskocznii. Czegoś, co zajmie jego myśli, a najlepiej i ręce.

Zeila okazała się idealną odskoczną. Przy niej jego demony, o dziwo, siedziały cicho, a w jego głowie panował spokój. Dla kogoś takiego jak on to naprawdę wiele znaczyło. Miał wszystko, ale nie mógł kupić sobie spokoju, szczęścia czy ucieczki od tego, co w nim tkwiło. Ona poniekąd była tą ucieczką. Z przyzwyczajenia zamierzał zasypać ją prezentami. Mógł i chciał odwdziżyć się w ten sposób za tych kilka dni, które zapowiadały się naprawdę wyjątkowo.

– Tobie mogę kupić cały sklep, kochanie.

– Aż tak ci się podobało?

– Po prostu we wszystkim chętnie bym cię zobaczył – stwierdził, oglądając komplet z cienkiej koronki w odcieniu ciemnoróżowym. – To by pasowało idealnie – dodał, zdejmując z wieszaka satynowy szlafrok w paski.

– Lubisz różowy?

– Tylko na ładnych szatynkach.

– A więc gustujesz w szatynkach?

– Mam do nich słabość – stwierdził i przyciągnął ją do siebie. – Wybierz sobie coś ładnego i pokaż mi się w tym.

– Tylko nie podglądaj.

Rozejrzała się po sklepie i wybrała to, co jej się spodobało, tymczasem Kyson usiadł w poczekalni przy przebieralni z telefonem w ręku. W końcu dziewczyna poszła przymierzyć czarny zestaw z cienkich tasiemek, do którego były też pończochy. Gotowa, obejrzała się w lusterku i zawołała go.

– To dla mnie? – spytał, wchodząc do środka.

Przygryzł wargę, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Wyglądała pociągająco i odważnie, a przy tym miała w sobie coś, co go do niej przyciągało nie tylko w fizycznym znaczeniu. Wyróżniała się.

– A widzisz tu kogoś innego?

– To teraz szybko stąd nie wyjdziemy. – Podeszedł do niej i przejechał ręką po jej ramieniu. – W tak niegrzecznym stroju możesz paradować tylko przy mnie.

Nie chciała tego, ale jego dotyk wywołał dreszcze. Za dużo rzeczy było prawdziwych w tej grze kłamstw.

– Zazdrosny? – Zaśmiała się.

– Nawet nie zamierzam się z tym kryć. – Pocałował ją namiętnie, przyciskając do ściany.

– Mmm... – Ugryzła jego wargę. – Przystojny milioner, który może mieć wszystko, stracił dla mnie głowę?

– A jeśli tak, to co? – Musnął jej usta.

Uśmiechnęła się. To wydawało się prostsze, niż się spodziewała. Oczywiście nadal nie mogła stracić czujności, ale poczuła, że to ona wygrała tę rundę.

– To masz problem, skarbie – stwierdziła, patrząc w jego oczy. – Nie tak łatwo mnie złapać.

– Spokojnie, dam sobie z tobą radę – odparł z uśmiechem.

– Nie bądź zbyt pewny siebie, nie jestem taka łatwa.

– Z kim ci będzie lepiej?

– Nie narzekam na brak zainteresowania.

– Nie wątpię, ale nikt ci nie da tego, co ja mogę ci dać – odparł. Złapał ją za brodę i spojrzał prosto w oczy. – Jestem starszy, dojrzałszy, wiele osiągnąłem, ze mną możesz wszystko. Zresztą sama widziałaś, czułaś...

Gdy to mówił, przejechał prawą ręką wzdłuż jej ciała i wsunął dłoń pod materiał majtek, dotykając czułych miejsc. Przygryzła wargę, gdy włożył w nią palec, ale nie przerywała kontaktu wzrokowego, nie dałaby mu tej satysfakcji. W jednym na pewno miał rację, czuła wszystko, co miał jej do zaoferowania, i chciała tego, zdecydowanie za mocno. To pragnienie było zbyt niebezpieczne, zbyt

ją nakręcało i mogło wszystko zepsuć. A mimo to nie mogła z niego zrezygnować. W końcu czuła, że żyje naprawdę, i była zadowolona z tego faktu.

– Widziałam, jesteś dobry, ale czy najlepszy?

Kyson zacisnął wargi, po czym pokręcił głową i zaśmiał się, jakby powiedziała coś zabawnego. Dziewczyny, które znał, nigdy nie testowały jego cierpliwości, same mu słodziły i wchodziły do łóżka. Aż zrobiło się to nudne. Musiał przyznać, że sam sobie był winny, nie zadawał sobie trudu, by poszukać kogoś wyjątkowego. Wolał szybkie numerki, które jednak nie były w stanie całkiem go zaspokoić. Żadna jednorazowa przygoda nie obudziła jego zamrożonych emocji, jednocześnie uciszając głosy w głowie.

Nadal to się nie zmieniło, bo Zeila nie miała być kimś jednorazowym.

– Umiem sprostać twoim potrzebom. – Wsunął w nią drugi palec. – Widzę, jak to wszystko cię podnieca, to, jaki jestem władczy i niebezpieczny. To mnie pragniesz, a niedługo nie będziesz umiała beze mnie żyć. Dlatego z żadnym nie będzie ci lepiej. – Poruszał palcami. – Mam rację?

– Mmm, myślę, że trochę się przeceniasz.

– Specjalnie droczysz się, abym zdjął spodnie. – Przygryzł wargę i zacisnął rękę na jej szyi. – Niegrzeczna dziewczynka prowokuje swojego pana, chcesz dostać lanie?

– A jeśli tak?

Pokręcił głową, jakby go rozgniewała, ale właśnie to mu się podobało. Kobieta podobna do niego, niebojąca się wyzwania, pewna siebie, nienasycona, niegrzeczna, pełna pożądania. Gdyby została w nim odrobina wiary, mógłby stwierdzić, że jest jego bratnią duszą. Nie był jednak pewny, czy jeszcze ma duszę. Może więc lepiej było użyć sformułowania bratni demon?

Obrócił ją i wymierzył kilka klapsów w wypięty tyłek. Chętnie zrobiłby to mocniej, ale nie mieli wiele czasu i byli w miejscu publicznym. Nie żeby przejmował się opinią innych. Gdyby ktoś im przerwał, mógł kupić sklep i zwolnić każdego. To nie miało znaczenia. Znaczenie miało to, że pragnął jej jak diabeł piekła i nie zamierzał tak łatwo dać jej wszystkiego. Przyjemności się dawkuje.

– I jak? – spytał, gdy skończył. – Będziesz grzeczna?

– To chyba najbardziej szalone zakupy w moim życiu. Tak, wyjdź, przebiorę się i pójdziemy na kawę.

– Chętnie popatrzę.

Pokręciła głową, ale nic nie powiedziała. Już po chwili Kyson płacił jedną ze swoich kart za jej zakupy. Już nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy ją w nowych strojach, na które wydawał pieniądze, których ani odrobinę nie było mu szkoda. Za to, co przy niej czuł, mógł wydać wszystkie miliony. Jak większość bogaczy nie miał zahamowań, gdy czegoś chciał. A do tego był gangsterem. Czuł, że potrzebuje ją zdobyć, nawet jeśli musiałby do tego dojść po trupach. Czuł, że dla tej jednej swojej zachcianki zabiłby ludzi i spalił świat. Zawsze wiedział, że byłby do tego zdolny, ale wcześniej nie czuł tego tak wyraźnie. Rodzące się do niej uczucie było bardzo niebezpieczne. To ona mogła go powstrzymać lub zmusić do obrócenia wszystkiego w proch. Zawsze wiedział, że uzależnienia są niebezpieczne i czerpał z nich zyski. Tylko nie sądził, że sam stanie się zależny od pożądania i spokoju, jakie czuł przy świeżo poznanej szatynce.

Rozdział 14

„Wpływamy na siebie nawzajem – i często zdarza się, że przelotne spotkanie, rozmowa, wymiana myśli, złośliwy żarcik nawet – potrafią wyźłobić głęboki ślad w czyjejś pamięci i zaważyć nawet na całym życiu człowieka”.

Małgorzata Musierowicz

Zdradź mi coś o sobie – poprosił, a raczej zażądał Kyson.

Para siedziała przy stoliku w kawiarni. Po długich zakupach i grze wstępnej w przymierzalnicach trzeba było na chwilę usiąść i naładować baterie. Tym bardziej że przed nimi było jeszcze wiele zwiedzania. Chłopak wołał poznawać jej ciało w sypialni, ale ona uparła się na oglądanie zabytków. Interesowały ją ogrody Borghese czy zamek Świętego Anioła. Oznaczało to, że musiał dłużej czekać na igraszki, ale też imponowała mu jej inteligencja i ciekawość świata. Płytką dziewczyna, która chciałaby tylko kasy, szybko by mu się znudziła, znał wiele takich. Ona była inna, chciała więcej.

– A więc jeszcze nie kazałeś swoim ludziom wygrzebać wszystkich brudów na mój temat? – Uniosła brwi znad swojego parującego kubka z latte.

– Cholera. – Zaśmiał się. – Że też o tym nie pomyślałem.

Pomyślał, ale ten jeden raz wołał sam poznać prawdę.

– Już za późno. – Spojrzała na niego z uśmiechem, który wyrażał pewność siebie. – Przy odrobinie wysiłku wywnioskujesz z portali społecznościowych, że mój ulubiony kolor to fioletowy i czarny, mój znak zodiaku to Lew, lubię włoską kuchnię, miałam świetne oceny w szkole, uczyłam się tańca. Ale żaden haker nie zdobędzie informacji z mojego serca i umysłu, a z pewnością właśnie to interesuje cię najbardziej.

Rodgers z uznaniem uniósł jedną brew, przyglądając się jej. Zdecydowanie była konkretną kobietą, która zawsze miała gotową odpowiedź i tym go zaskakiwała. Krótko ją znał, ale już widział, że nie była jak te panny, które wciąż chichotały i chciały go uwieść dla jego pieniędzy. Ona coś sobą reprezentowała, miała własne zdanie i silny charakter. To mu się podobało. Kiedyś myślał, że lepiej mieć wiele dziewczyn, co noc inną. Jakby udowodniał tym, że naprawdę może mieć wszystko. Jednak to przestało dawać mu szczęście, powierzchowna bliskość nie mogła równać się tej prawdziwej i głębokiej więzi. Mylnie wydawało mu się także, że potrzebuje kobiety, która we wszystkim będzie się z nim zgadzać, jednak z czasem zaczęło go to nudzić. W końcu doszedł do tego, że potrzebuje osoby z temperamentem takim jak jego. I poznał ją. Zeilę, która wyglądała jak anioł, lecz w łóżku ujawniała swoje demony. Dziewczynę, która zaczynała działać na niego jak mieszanka kokainy i wódki. Kobietę, którą chciał poznać i zrozumieć. Pragnął jej. W czysto fizyczny i egoistyczny sposób. Pragnął jej ciała, jej oddania, jej jęków. Tego, aby była jego ucieczką i rozkoszą. Miała być jego nową zabawką. Tylko że – jak na nową zachciankę – zadziwiająco dobrze się przy niej czuł, za bardzo go interesowała i za często o niej myślał, i to nie tylko o pieprzeniu jej.

– W porządku, a więc bez szpiegowania. Zatem czekam na twoje sekrety.

– Nie tak szybko. – Pokręciła głową i zjadła kawałek ciasta czekoladowego. – Domyślam się, że przywykłeś, iż dostajesz wszystko podane na srebrnej tacy. Niestety, jeśli chcesz coś ode mnie, musisz dać coś w zamian, więc słucham.

– A więc chcesz wiedzieć coś o mnie? – spytał, a ona przytaknęła. – Mój znak zodiaku to Waga, dlatego jestem takim perfekcjonistą. Mój ulubiony kolor to czerwony. Umieję tańczyć, choć zdecydowanie lepiej odnajduję się w sporcie.

– Waga i Lew, czy to nie wybuchowe połączenie? – Zaśmiała się.

– Nie wiem, nigdy się tym nie interesowałem – przyznał.

– Moja przyjaciółka trochę się zajmowała astrologią, więc stąd coś tam wiem – wyjaśniła szatynka. – Ale tak naprawdę nie ma znaczenia ani znak zodiaku, ani wiek, pochodzenie... Liczy się tylko więź.

– I my ją mamy? – Nachylił się w jej stronę.

– Dam ci znać, jak poznam odpowiedź – uśmiechnęła się lekko.

Jej strategia była prosta, jeśli ją chciał, musiał o nią zawalczyć.

Pokręcił głową, uniósł kącik ust i napił się czarnej kawy. W tym miała rację, przywykł, że dostaje wszystko bez wysiłku, a poznanie jej będzie wymagało trochę trudu. Zdał sobie sprawę, że to wydaje się o wiele ciekawsze.

– Więc co możesz mi teraz o sobie zdradzić?

– Hmm... – Ugryzła kolejny kawałek ciasta i oblizała wargi. Z jego perspektywy było to cholernie pociągające. Zastanawiała się nad odpowiedzią albo specjalnie z nim pogrywała. – Moi rodzice są po rozwodzie.

Z miłym zaskoczeniem przyjął tę wiadomość, ucieszył się, że była z nim szczerą. Mogła wspomnieć o zakupach, podróżach, a ona wybrała coś tak osobistego. Doceniał ten fakt.

– Dlaczego?

– Ciągle kłótnie. Wcześniej wszystko było dobrze, ale dwa lata temu... – Odchrząknęła. – Wszystko się popsulo.

– Rozumiem. Przynajmniej miałaś jakąś rodzinę, ja nawet tego nie mogę powiedzieć.

Zeila zmarszczyła brwi, przyglądając mu się z zaciekawieniem. Do tej pory nie zastanawiała się zbyt wiele nad jego przeszłością, ale przecież musiało zdarzyć się coś, co sprawiło, że stał się tym, kim jest. Punktem zwrotnym w jej życiu była śmierć brata. On także musiał przeżyć coś, co ukształtowało go jako człowieka. Zapragnęła to odkryć.

– Przykro mi – powiedziała. – Wiem, jakie to może być nieprzyjemne. Relacje z ludźmi bywają skomplikowane.

– Dlatego nikogo nie masz?

– Nie znalazłam odpowiedniego towarzysza, ale nie narzekam na samotność – stwierdziła. – I mogłabym spytać cię o to samo.

– Wystarczyły mi przygody na jedną noc, w mojej pracy nie mam wiele wolnego czasu.

– Wystarczyły? Czyżby coś się zmieniło?

– Dam ci znać, jak poznam odpowiedź – odpowiedział jej własnym tekstem.

– Okej. – Uniosła kąciki ust, udało mu się ją rozbawić.

Pochłonięty swoimi myślami spojrzął na dziewczynę, która nadal zajadała się deserem. Zdecydowanie była warta odrobiny zaangażowania. Tego był pewny. Miał instynkt do ludzi i od razu wiedział, że ona jest wyjątkowa. Miała to coś, co przyciągało do niej. Może to był jedynie popęd seksualny, może dziwne wrażenie, że są do siebie podobni. Cokolwiek to było, sprawiało, że nie mógł odpuścić i chciał poznać jej wszystkie tajemnice. A jak wiadomo, tajemnice są tym, co zabija ludzi i niszczy relacje. Prawda może zniszczyć najsilniejszych ludzi, bo zwykle to oni byli uwięzieni w mrocznych tajemnicach.

Rozdział 15

„To, co najbardziej cię pociąga, doprowadzi cię w końcu do szaleństwa”.

Emily Giffin

Wieczorem Kyson zabrał Zeilę na uroczysty bankiet. Cały dzień spędzili na zwiedzaniu licznych atrakcji turystycznych, więc o wiele bardziej wolałby spędzić spokojny, namiętny wieczór w łóżku. Musiał jednak być tutaj. Wielka, oświetlona sala bankietowa w jednym z najlepszych hoteli, pełne przepychu dekoracje, wymyślne przekąski i drogie trunki – właśnie to czekało ich tej nocy. Wszystko sprawiało niesamowite wrażenie, jednak Rodgers bywał na takich imprezach wiele razy i wiedział, że będzie cholernie nudno i przewidywalnie.

Taki urok bycia milionerem i gangsterem, choć o tym drugim otwarcie nie wspominał swojej towarzyszce. Nie wiedział, czy ona zdaje sobie z tego sprawę, czy nie. To oznaczałoby poznanie go od innej, mniej przyjemnej strony. Na razie wolał pokazać się jako elegancki, ubrany w drogi czarny garnitur biznesmen, który zabrał na imprezę piękną dziewczynę w sukience, na którą wydał pokaźną sumkę. Każda dziewczyna, jaką znał, pragnęła faceta, który kupowałby jej drogie prezenty i ostro pieprzył w łóżku. On był takim facetem. Miał jeszcze wiele innych twarzy, co do których jeszcze nie podjął decyzji, czy je pokazać. Niektóre zostały schowane przed całym światem i nie wydawało mu się, aby mógł to zmienić.

Tak czy inaczej, liczył na to, że wieczór nie będzie nudny. Spojrzał na Zeilę i się uśmiechnął. Wyglądała oszałamiająco w kreacji, którą wybrali. Choć nie była to inwestycja przynosząca zyski, był to jeden z najlepszych zakupów ostatnich czasów. W czerwonej sukience uszytej z błyszczącego, delikatnego materiału ciągnącego się ku ziemi, z cienkim paskiem zapinanym na szyi, dekoltem w serce i z wcięciem do prawego uda wyglądała jak królowa. Jego królowa. Jakby ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości, jego ręka na jej talii powinna załatwić sprawę. Nikt raczej nie był na tyle głupi, aby z nim zadzierać.

Tego wieczoru była jego. Każdej nocy, gdy spała w jego willi, była jego. Nawet jeśli nie znali daty ważności tej relacji, nie zamierzał dzielić się nią, póki z nim była.

Nigdy by się do tego nie przyznał, ale był trochę jak duże dziecko. Gdy widział coś, co mu się podobało, robił wszystko, aby to zdobyć. Nie płakał jak pięciolatek, lecz kupował, kłamał, zabijał. Zawsze dostawał to, czego pragnął. A gdy już to miał, nie zamierzał się tym dzielić. Nie kopał rywala, jak to robią dzieci na placu zabaw. Miał inne metody, ale te same motywy. W jego wnętrzu było coś więcej niż głodne demony.

– Dziękuję – powiedziała Zeila, gdy zatrzymali się przy stole z przekąskami i podał jej kieliszek Dom Perignon Vintage.

– I jak ci się podoba?

– Przyjęcie? Dokładnie tak to sobie wyobrażałam. Wszystko cholernie kosztowne, sztywnie ubrani ludzie, którzy zachowują się, jakby byli święci i każdego lubili, a gdy tylko stąd wyjdą, będą sobie rzucać kłody pod nogi – odparła, rozglądając się. – Nienagannie wyglądające pozory, które są tylko farsą. Niemniej to okazja do darmowego alkoholu, przekąsek oraz włożenia pięknej sukienki, więc podoba mi się.

Kyson przechylił do ust kieliszek, kręcąc z rozbawieniem głową. Zdecydowanie jego dzisiejsza partnerka była jedyna w swoim rodzaju. Nie dawała się nabrać na pozory, nie była sztucznie miła. Była sobą. I była podobna do niego.

– Nie martw się, nie musimy zostawać do końca. Możemy wyjść i się zabawić. – Przesunął rękę na nagą skórę pod wcięciem sukienki i musnął palcami jej udo.

– Widzę, że tylko jedno ci w głowie. – Zachichotała kokieteryjnie. – Typowy facet.

– Ranisz moje ego, kochanie. – Musnął jej policzek. Zauważył, że zadrżała. Czyżby tak działało na nią słodkie słówko z jego ust? Zamierzał to sprawdzić. – Ten typowy facet jest najlepszym, z jakim byłaś w łóżku, i potrafi dać ci kilka orgazmów jednej nocy. Nawet nie próbuj zaprzeczyć. Mnie nie

oszukasz.

Zeila zagryzła wargę, czując szybsze bicie serca. Poczwała też lekkie wyrzuty sumienia. Przecież już udało jej się go oszukać. Powinna być dumna, więc skąd wziął się nietypowy ciężar, który osiadł na jej spokoju.

– Rodgers, dawno się nie widzieliśmy!

Dziewczyna przyjrzała się z zaciekawieniem parze, która do nich podeszła. Mężczyzna o czarnych włosach był w wieku Kysona, towarzyszyła mu rudowłosa dziewczyna.

– Federico, Louisa, miło was widzieć – przywitał się, kiwając im głową. – Poznajcie Zeilę. – Objął dziewczynę w tali, przyciągając ją bliżej siebie.

– Miło mi – odezwał się Federico. – Wyglądasz przepięknie, ale nic dziwnego, Kyson zawsze miał świetny gust.

– Kiedyś miał lepszy.

Gilbert zmarszczyła brwi, usłyszawszy komentarz kobiety, i poświęciła jej więcej uwagi. Rozpuszczone włosy, srebrna sukienka – niczym się nie wyróżniała. Było jednak coś...

– Śmiem twierdzić, że mam najpiękniejszą partnerkę na sali – odparł Kyson.

I wtedy Zeila to zobaczyła. Sposób, w jaki Louisa patrzyła na niego, z jej oczu biły zazdrość i złość. Przez głowę Zeili przeleciało wiele pytań. Czy coś ich łączyło, a jeśli tak, to co i kiedy się skończyło? Czy teraz była z Federico i czy on wiedział o wszystkim?

– Ale mi dziś słodzisz. – Uśmiechnęła się czarująco do Kysona i dała buziaka w policzek. – Chyba strasznie chcesz zasłużyć na nagrodę.

– Kyson nie musi na nic zasługiwać, on bierze to, co chce – odparła z wyższością rudowłosa, jakby chciała pokazać, że zna go lepiej.

Zazdrosna eks nie była czymś, na co Zeila miała ochotę tego wieczoru, ale nigdy nie odmawiała sobie darmowej rozrywki, gdy mogła utrzczyć komuś nosa.

– Wiesz, znudziły mi się takie łatwe cele. – Wzruszyła ramionami, patrząc wprost na rywalkę – Teraz woli wyzwania, gdy musi się choć trochę wysilić.

– Skąd ty możesz wiedzieć, co on lubi?

– Och, to proste. Powiedział mi rano, gdy wszedł do sypialni ze śniadaniem.

Mina Louisy była warta tego małego, niewinnego kłamstewka. Zeila musiała bardzo się pilnować, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Został z tobą do rana? – wyjąkała zaskoczona.

– Na wiele poranków.

– Zeila przyleciała tu ze mną i mieszka w mojej willi, to nasze małe wakacje – wtrącił Rodgers, który do tej pory z rozbawieniem przysłuchiwał się wymianie zdań. – Chętnie byśmy opowiedzieli o tym, ale niektóre sprawy powinny zostać za zamkniętymi drzwiami sypialni.

– Oczywiście. – Federico odchrząknął. – Liczę, że uda nam się jeszcze spotkać i pomówić o interesach.

– Jasne – odrzekł Kyson. – Teraz was zostawiamy, bo muszę nacieszyć się moją piękną partnerką.

Zeila uśmiechnęła się, gdy silna dłoń mężczyzny, oparta na dole jej pleców, poprowadziła ją w inne miejsce sali.

– Zrobiłem ci kiedyś śniadanie do łóżka?

– Jeszcze nie, ale ona o tym nie wie. – Wzruszyła ramionami. – Chyba ci to nie przeszkadza? Może liczyłeś na coś z jej strony?

– Jestem tu z tobą – odpowiedział głębokim głosem. – W tej chwili nie interesuje mnie nikt inny, a z pewnością nie ona.

Czuła się, jakby wygrała pojedynek z jego byłą. O ile Louisa tym właśnie dla niego była. Zdecydowanie za bardzo przejmowała się faktem, że inna kobieta mogła być zainteresowana Kysonem. Próbowwała to sobie wyjaśnić koniecznością realizacji misji. Gdyby był zainteresowany inną kobietą, ona nie wypełniłaby zadania. Przecież o to chodziło, nie mogła więc być zazdrosna. To nielogiczne.

– Zatańczymy? – spytała, chcąc odgonić te niewygodne myśli.

– Oczywiście.

Złapał ją za rękę i poprowadził na parkiet, gdzie tańczyło już wiele par. Jedną dłoń umiejscowił na dole jej pleców, w drugiej trzymał jej rękę i zaczął ją prowadzić. Nie byłby sobą, gdyby nie chciał trochę się popisać, więc obrócił ją dookoła. Przy okazji mógł zweryfikować jej słowa, jeśli faktycznie trenowała taniec, powinna sobie poradzić. I oczywiście zrobiła to. Zakręciła się po mistrzowsku, a sukienka subtelnie falowała w rytmie jej ruchów. Tańczyli, jakby to był konkurs taneczny. Pozostali goście zeszli na bok i z uwagą obserwowali przedstawienie. Ani jej, ani jemu nie przeszkadzał nadmiar uwagi. W pewnym sensie byli w swoim żywiole. To nie piosenka, nie alkohol i nie wzrok innych sprawiały, że pod ich skórą wzniecił się płomień. Jego ręka na jej talii, jej dłoń na jego ramieniu. Wzajemny dotyk, który w tym tańcu był jak benzyna dla samochodu. Napędzał ich, jednak nawet z tym, co dobre, można przesadzić i doprowadzić do wybuchu.

– Gotowa na wielki finał? – szepną jej do ucha.

– Zawsze.

Obrócił ją dookoła tak, że zakręciła się i wpadła w jego ramiona, a on ją podniósł. Dla stabilizacji oplótł nogi wokół jego pasa. W ten sposób, ciało przy ciele, oko w oko kręcili się nadal. Ich emocje wirowały jak otoczenie. Zeila odchyliła się do tyłu, po czym wróciła do pionu. Na koniec, zatrzymawszy się, pocałowali się namiętnie. To był popis na miarę Oscara, w czym upewniły ich donośne brawa.

– Teraz możemy się zmyć?

– Koniecznie. – Uśmiechnęła się Zeila.

Jeśli piękna kobieta chce wyjść, po prostu wychodzisz. Dlatego nawet nie kłopotał się, aby ją postawić, by szła na własnych nogach, i zignorował ludzi, którzy na pewno o nich plotkowali. Po prostu, nadal trzymając ją mocno przy sobie, wyszedł z sali i skierował się do hotelowej windy. Ekskluzywny apartament z widokiem na całe miasto już na nich czekał.

– Jeszcze nigdy nie tańczyłam tak na gali, w sumie nigdy nie byłam na takiej gali. – Zaśmiała się.

– Zaraz zrobisz kolejną nową rzecz. Seks w pokoju na ostatnim piętrze, podczas gdy na dole trwa impreza – odparł Kyson.

– Serwujesz mi same nowości.

– Nie narzekasz.

– Ani trochę.

Jej misja przestała przypominać pracę. Czowała się jak na sponsorowanych wakacjach z zakupami, tańcami, imprezami, seksem i nadzwyczaj dobrą zabawą. To wydawało się niedorzeczne – tak dobrze rozumiała się i bawiła z kimś, kogo miała jedynie szpiegować. Tym bardziej bezsensowne było to, że zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Takie właśnie były emocje, nielogiczne, powstające pod wpływem chwili i zmieniające wszystko. Zeila czuła, że im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej go lubiła, a to mogło skomplikować jej zadanie.

W tej chwili była szczęśliwa, więc nawet jeśli to było irracjonalne, nie chciała o tym rozmyślać. Od dawna nie czuła się tak dobrze, więc choćby miała zapłacić wysoką cenę i cierpieć, wolała wykorzystać ten moment w pełni. Potrzebowała zatracić się w tym uczuciu, które niczym kolejka górską zabierało ją to na szczyt, to na dół. Chciała się w tym pograć.

Rozdział 16

„Każdy sen, ten czarowny i piękny, zbyt długo śniony zamienia się w koszmar. A z takiego budzimy się z krzykiem”.

Andrzej Sapkowski

Retrospekcja

Siema, stary, a ta ślicznotka to kto?

– Zeila, moja siostra – powiedział Sebastian, przyciągając dziewczynę bliżej siebie. – Więc nawet o tym nie myśl.

– Niby o czym? – Zaśmiał się chłopak i spojrzał na dziewczynę. – Cześć, kochanie, jestem Zane. Co ty na to, abym postawił ci drinka?

Szesnastolatka była zachwycona, że starszy brat zabrał ją do klubu. Od zawsze byli blisko i bardzo o nią dbał, momentami nawet za bardzo. Nie chciał wciągać jej w swój świat, ale była uparta i inteligentna. A on nie umiał jej okłamywać. Nie było trudno przekonać go, aby wziął ją ze sobą na imprezę. Szczególnie że miała kartę przetargową. Gdyby odmówił, rodzice dowiedzieliby się, co działo się w zeszły weekend podczas ich nieobecności. Nigdy celowo nie skrzywdziłaby brata, po prostu jej hormony buzowały na myśl o nocy w klubie, drinkach i głośnej muzyce. Teraz mogła dodać do tego przystojnego faceta. Zane miał ciemne jak gorzka czekolada włosy, złote niczym miód oczy, lekki zarost, opaloną karnację i słodki, lekko arogancki uśmiech.

– Chętnie – odpowiedziała, unosząc kąciki ust. – O ile powiesz mi, o czym masz nie myśleć.

Zane zaśmiał się, wymieniając spojrzenia z Sebastianem. Zaczynał rozumieć, dlaczego ją ukrywał. Była nie tylko ładna, ale miała też charakter. Takie jak ona były łakomymi kąskami.

– Twojemu bratu z pewnością chodziło o to, abym nie myślał o pieprzeniu cię.

Dziewczyna z zaskoczenia rozchyliła wargi. Jego bezpośredniość powinna ją odstraszyć, lecz zamiast tego poczuła potrzebę kontynuowania tej rozmowy. Dawno nie była tak podekscytowana.

– Zane – upomniał go Gilbert, zaciskając wargi. – Przestań, to jeszcze dziecko.

– Wcale nie – oburzyła się Zeila. – Jestem prawie dorosła.

– Ile masz lat, kotku?

– Szesnaście – odpowiedziała, spoglądając w miodowe tęczówki. – A ty?

– Dziewiętnaście. To chyba ci nie przeszkadza?

– Niby dlaczego by miało?

– Dobra odpowiedź, proszę. – Podsunął jej swoją szklankę z drinkiem. – Nie martw się, to tylko wódka z colą.

– Zeila, nie.

– Seba, wyluzuj. – Wywróciła oczami, chwyciła szklankę w dłoń i upiła łyk. – Chyba nie myślałeś, że pójde do klubu i nie będę pić.

Nie podobało jej się, że brat traktował ją jak dziecko, które trzeba chronić. Czasem jego troska była urocza, ale nie wtedy, gdy przeszkadzała jej w zabawie.

– Jesteś nieletnia.

– To nie będzie pierwsza zasada, jaką złamiemy.

– Lubisz łamać zasady? – spytał Zane, przyglądając się jej. – Chętnie ci w tym pomogę.

– Zane... Odczep się od mojej szesnastoletniej siostry!

– Nie bądź taki zaborczy, jak chce się zabawić, lepiej niech zrobi to ze mną niż z kimś przypadkowym. Poza tym... – przerwał na chwilę, przeniósł wzrok na dziewczynę i założył jej kosmyk włosów za ucho. – Z pewnością Zeila umie mówić sama za siebie.

– Dokładnie – odparła. – Chętnie bym zatańczyła.

– Z przyjemnością, kochanie.

Zane dopił drinka, złapał ją za rękę i poprowadził w środek tłumu na parkiecie. Sebastian nie był z tego zadowolony, ale jego siostra wręcz przeciwnie. Nie było w tym nic dziwnego. Zwrócił na nią uwagę starszy znajomy jej brata, do tego nieźle ciacho. Która nastolatka o tym nie marzy?

Problem w tym, że Zeila nie wiedziała jeszcze, jak groźne bywają marzenia.

Rozdział 17

„Czyż nie wie pani, że istnieją dusze wiecznie udręczone? Potrzebują kolejno marzeń i czynów, najczystszych uczuć i najdzikszych namiętności i tak popełniają wszelkiego rodzaju wybryki i szaleństwa”.

Gustave Flaubert

Dzień dobry, mała – powiedział, muskając usta Zeili. – Czas wstawać.

Dziewczyna przeciągnęła się na łóżku i napotkała spojrzenie szarych tęczywek, które wpatrywały się prosto w nią. Poczowała, jak się rumieni. Był tak blisko, a ona – naga. W nocy czuła się mniej skrępowana.

– Cześć – wydusiła z siebie. – Musimy już się zbierać?

Czuła się tak, jakby jeszcze śniła, a wspomnienia, które odwiedziły ją w nocy, jeszcze nie uleciały. W swojej głowie słowa Sebastiana i Zane’a słyszała tak samo wyraźnie jak teraz Kysona.

Miewała bardzo wyraźne sny. Tylko w taki sposób jej podświadomość mogła dojść do głosu. Gdy bezbronna spała, wracały wspomnienia i zakopane głęboko emocje. Często czuła się po tym rozbita, niepewna, co jest rzeczywistością, a co jej fantazją. Jakby trwała w zawieszeniu między przeszłością a terażniejszością. Teraz nie mogła sobie na to pozwolić, a on nie mógł nic zauważyć.

– Tak, jest po dziesiątej, a po południu mam spotkania w klubie w sprawie interesów – odparł i wstał z łóżka.

Zamiast się spieszyć, pozwoliła sobie na chwilę przyjemności i obserwowała jego nagie ciało, rozluźnione mięśnie i poranną, potarganą fryzurę. Potrzebowała tej chwili, aby dojść do siebie. Przyglądanie się, jak zakłada bokserki, spodnie, a na koniec zapina koszulę, było cholernie seksowne. Nie była nawet świadoma, z jakim pożądaniem wpatruje się w niego, przygryzając dolną wargę, dopóki jej tego nie uświadomił.

– Dalej, kotku, wstawaj. Jeszcze będziesz miała czas, aby pożerać mnie wzrokiem. – Zaśmiał się.

– Okej, okej. – Wstała z łóżka. – A właściwie jakie to spotkanie? Mogę iść z tobą?

– Nie sądzę.

– Czemu? Będzie tam Louisa?

Kyson przerwał ubieranie się i spojrzał na nią badawczo. Po chwili ciszy zauważyła, jak kąciki jego ust powędrowały do góry.

– Jesteś zazdrosna?

– Pff... – Wywróciła oczami. – Może w twoich snach.

– Bardziej ciekawią mnie twoje sny, wierciłaś się w łóżku.

Przygryzła wargę. Zwracał uwagę na więcej, niż się spodziewała. W normalnej relacji dobrze byłoby być zauważoną, ale teraz wołała pozostać nieco w cieniu.

– Byliście razem?

– Nie. Pieprzyłem ją, nic więcej. I nie, nie będzie jej tam. Sami faceci.

Pilnowała się, aby zachować obojętność, jednak spod tej maski udało mu się zobaczyć delikatny uśmiech. Pragnęła go tylko dla siebie, a to potęgowało jego pożądanie. Jeśli była tak samo niezaspokojona, chciwa i zazdrosna, to ta relacja mogła przypominać piekło, w którym chciał płonąć. Pomyślałby ktoś, że miał w życiu już dość atrakcji. A jednak chciał więcej, chciał wycisnąć z życia każdą emocję, jakby był potworem żywiącym się adrenaliną i namiętnością. A teraz miał przed sobą ponętny posiłek.

– Czyli mogę z tobą iść?

– Raczej nie, to nie jest spotkanie dla grzecznych dziewczynek.

Prychnęła pod nosem, podnosząc z podłogi swoją bieliznę i wkładając ją. Fakt, o wielu rzeczach na jej temat nie wiedział, ale czy grzeczne dziewczynki pieprzą się do utraty tchu w hotelowych łóżkach z milionerami, których znajdują zaledwie kilka tygodni?

– Nie jestem grzeczna – odparła. – I chcę iść z tobą. Chyba że boisz się przedstawić mnie swoim

płatnym zabójcom, a może dilerom?

Uniósł brew, przyglądając się, jak wkłada sukienkę. Bez słowa stanął za nią i pomógł jej zapiąć suwak znajdujący się na plecach. Musnął palcami nagą skórę na szyi i zaciągnął się jej zapachem niczym nikotyną. Pachniała dobrym seksem i miał na nią teraz ochotę.

Była inna niż wszystkie kobiety. Wiedziała więcej, może nawet zbyt wiele.

– Co jest? Zaniemówiłeś?

– Wiesz, kim jestem?

– Domyślam się. – Odwróciła się do niego. – Taka fortuna raczej nie idzie w parze z legalnymi zabawami, coś tam wiem o świecie.

– Mówisz?

– Mhm, jesteś mafiosem.

– Nie byle jakim, skarbie, jestem szefem – poprawił ją Kyson.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Nie martw się, nie przyniosę ci wstydu ani niczego się nie wystraszę. – Założyła szpilki na nogi. – To jak, weźmiesz mnie?

Chłopak podrapał się po brodzie, nie spuszczać z niej wzroku. Zaskakiwała go, stawiała przed nim wyzwania. Powiedzenie jej prawdy mogło wiele zmienić, ale jeśli pragnął jej tak bardzo, powinna wiedzieć. Choćby nie wiem jak piękna, nie mógł mieć dziewczyny, która mdleje na widok krwi, skoro często wracał do domu zakrwawiony. Sam zastanawiał się, jak jej to powiedzieć, ale – jak widać – już znalazła prawdę. Do tego zdawała się nie przejmować zbytnio tym, kim jest.

– W porządku, tylko musisz być grzeczna, bo inaczej dostaniesz lanie w ten seksowny tyłeczek.

– Tak jest, szefie. – Puściła mu oczko.

Żartowała sobie z niego, a jego to cholernie podniecało. Nikt nie miał takiej odwagi w stosunku do niego, wszyscy woleli się przymilać, by dostać to, czego potrzebowali. Zeila mówiła, co chciała, i to bez konsekwencji. Tak jak on. Może to prawda, że ciągnie swój do swego.

Ogień i woda w końcu wzajemnie się zniszczą i nic nie zostanie. Ogień i ogień będą się wzajemnie krzywdzić, uzupełniać, na zmianę gasnąć i płonąć coraz mocniej.

Rozdział 18

„Nie ma czegoś takiego, jak dobro i zło, jest tylko władza i potęga... I mnóstwo ludzi zbyt słabych, by osiągnąć władzę i potęgę...”

J.K. Rowling

Czas spędzony w klubie nie mógł być nudny, szczególnie gdy przebywało się z mafiosami. Zeila siedziała u boku Kysona przy stoliku w łoży naprzeciwko dwóch mężczyzn, z którymi jej partner prowadził rozmowy. Miała jedynie ładnie wyglądać w nowej czarnej sukience, pić drinka i udawać, że niewiele rozumie z tego, o czym mówią.

– Jeśli będziemy mieli sojusz, z pewnością zmieciemy z planszy całą konkurencję – rzekł ze spokojem Rodgers.

Dziewczyna przyglądała się mu ukradkiem. Miał na sobie czarne spodnie i marynarkę, a do tego białą koszulę. Spod rękawa na prawej ręce widać było złoty zegarek, a na lewej – fragment tatuażu. Przesunęła wzrok wyżej i napotkała wyraźne rysy twarzy, lekki zarost, beznamiętny uśmiech i głębokie, łagodne oczy. Nie wyglądał jak ktoś zły. Sprawiał wrażenie zwyczajnego biznesmena. Jednak ona знаła prawdę, wiedziała, kim był i jak złudne bywały powierzchownie wystawione opinie.

– To dobry pomysł.

– Po połączeniu sił moglibyśmy napaść na wrogów i bylibyśmy jedyni... Co o tym myślisz, kochanie? – Spojrzał na siedzącą obok niego dziewczynę.

Zaskoczona, zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się, że zapyta ją o zdanie. Sądziła, że bardziej wzięła ją do dekoracji. A co uważała? Że jak najszybciej powinna powiadomić Alvara o tym planie.

– Ty się lepiej na tym znasz niż ja. – Uśmiechnęła się słodko i pocałowała go w policzek.

Dla niego była tylko dziewczyną poznaną w klubie. Dziewczyną, z którą się pieprzył, którą zabrał niemal na drugi koniec świata i dla której wykupił kilka sklepów. Może nie był to jednorazowy seks bez zobowiązań, ale nie było to też nic więcej, nie znał jej. To tylko układ, z którego oboje czerpali korzyści, a ona nawet podwójne.

– Wtedy mogłabyś być królową.

– Ja?

– Mhm – przytaknął.

Podpisał papiery ze swoimi współnikami, podczas gdy Zeila siedziała cicho pogrążona we własnych myślach. Czy to był właśnie ten moment, by pociągnąć go za język i poznać prawdę?

– Co miałeś na myśli? – spytała, gdy zostali sami. – Królową czego?

– Mafii, kochanie. – Poglaskał ją po policzku. – Sama zaczęłaś ten temat rano, ale o dziwo, nie zadawałaś za wielu pytań. Przeraza cię to? Czy może już zdążyłaś przeszukać sieć, aby dowiedzieć się wszystkiego o mnie?

– Nie schlebiaj sobie, aż tak mnie nie interesujesz.

Roześmiał się i pokręcił głową. Tylko ona mogła udzielić takiej odpowiedzi. Zdawała się wcale nie przejmować faktem, że jest niebezpieczny, że chwilę temu rozmawiał z równie groźnymi ludźmi. Jakby to nie robiło na niej wrażenia.

– Jakoś ci nie wierzę. Więc nie chcesz o nic zapytać?

– Od dawna się tym zajmujesz?

– Można powiedzieć, że odkąd się urodziłem, choć szefem jestem od śmierci ojca.

Niewiele jej to mówiło, bo nie miała pojęcia, kim był jego ojciec, a co dopiero kiedy zmarł. Bez okazywania podejrzanej ciekawości na wiele więcej jednak nie mogła liczyć.

– Lubisz to?

Z jego ust wyrwało się ciche parsknięcie, jakby powiedziała coś zabawnego. Tak było w jego przekonaniu.

– Co?

– Naprawdę nie chcesz zapytać, czy albo ile osób zabiłem, czy cię nie skrzywdzę albo ile mam

kasy?

– To mnie nie obchodzi. – Wzruszyła ramionami. – Od początku wiedziałam, że nie jesteś aniołkiem i wcale mi to nie przeszkadza. Nie boję się ciebie.

Kąciki jego ust uniosły się lekko. Choć raz cieszył się, że ktoś się go nie boi. To nowe, przyjemne uczucie. Zawsze chciał wzbudzać strach, a teraz ona się go nie bała. I to mu się podobało.

– Nikt nigdy mnie nie pytał, czy to lubię – odpowiedział po chwili. – Nie znam innego życia.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Jeśli naprawdę urodził się w tym świecie, mógł nie mieć zbyt wielu okazji, by się odciąć, i rzeczywiście nie znał innej strony świata. Gdy patrzyła na to w ten sposób, nie dziwiło jej, że był tym, kim był. Po części zrobiło się jej go nawet szkoda, gdy wyobraziła sobie dziecko, a potem młodego nastolatka zmuszonego do takiej pracy. Nie znała całej historii, mogła sobie jedynie ją wyobrazić i czekać, aż sam jej wszystko opowie.

– Powinieneś się przyzwyczaić, że ja nie jestem jak wszyscy.

– Powiniennem, ale wciąż mnie zaskakujesz – przyznał.

Na jej twarzy wymalował się delikatny uśmiech. Poczwała, że był z nią szczery i że rozmawiali jak przyjaciele, a nie tylko kochankowie czy rywale, o czym on, rzecz jasna, nie wiedział.

– Dlaczego szef mafii chce mnie na królową? Nie sądziłam, że masz wobec mnie tak poważne plany.

– To coś złego? – Bawił się kosmykiem jej włosów.

– Nie... – Napiła się drinka. – Tylko mnie zaskoczyłeś.

– Ty robisz to cały czas, widać przyszła pora na mnie. – Obdarzył ją pełnym uwagi spojrzeniem.

Czuła, jakby skupiał się tylko na niej i mówił szczerze, a jednocześnie w jego źrenicach kryło się wiele tajemnic. – Mówiłem, że ze mną możesz wszystko, a ja nie rzucam słów na wiatr, szczególnie jeśli chodzi o ciebie.

– Mam uwierzyć, że ktoś taki jak ty się zakochał?

– Bez przesady. – Pokręcił głową.

To nie była miłość. Nadal obstawał przy tym, że nie potrzebuje tego uczucia, jednak samotne życie bywało nużące. Dziwki na jedną noc to nie to samo co kobieta, do której wracałby po pracy, o którą by dbał, a może nawet kochał. Nigdy nie miał takiej osoby i może właśnie dlatego zaczął tego pragnąć. Do tej pory Zeila była jedyną, która zbliżyła się do tego wyobrażenia. Nie popisywała się ani nie podlizywała. Była tak niezaspokojona w łóżku jak on. Pewna siebie, z poczuciem humoru, piękna i odważna. Zdawało się, że go rozumiała i akceptowała. To naprawdę dużo w porównaniu do jego poprzednich relacji.

– Myślałam, że szybko ci się znudzę.

– Jak widać nie, chyba nie narzekasz?

– Jakbym mogła, skoro tak mnie rozpieszczasz.

– Mogę jeszcze bardziej.

– Chętnie skorzystam. Zatańczymy?

– Dobrze.

Poszli na parkiet i zaczęli tańczyć. Zeila wciąż miała w głowie jego słowa. Czy to naprawdę możliwe, by ktoś taki jak on traktował ją poważnie? Jeśli tak, wpakowała się w kłopoty. Gdy w końcu odkryje prawdę, nic jej nie uratuje. A jeśli uda jej się zniknąć... Straci go i tę relację, a niestety zaczęła go lubić. Zdawało się, że nie było dobrego rozwiązania w tej sytuacji.

– Skończyłeś już interesy na dziś? Możesz się zająć teraz mną?

– Tak, a co chodzi ci po głowie?

– Coś niegrzecznego.

Uniósł kąciki. To były jego dwa ulubione słowa, a jeszcze wypowiedziane przez piękną dziewczyną były dla niego niczym świeża krew dla wampira. Pragnął jej, a ona pragnęła jego, nic więcej nie było konieczne.

– Tutaj czy wracamy do rezydencji?

– Konkretnie. Znudziły ci się gierki wstępne?

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Z tobą nigdy nie znudzą mi się gierki wstępne ani tym bardziej to, co później.

Dziewczyna oblizła wargi. Jego ciepły oddech na jej skórze sprawiał, że miała gęsią skórę i czuła się jeszcze bardziej spragniona jego osoby.

– Tutaj, nie chcę czekać.

Kyson uśmiechnął się. Położył dłoń na dole jej pleców i poprowadził w stronę schodów wprost do pokoi na piętrze.

To było złe i niewłaściwe. To miała być tylko misja. Nie powinna naprawdę aż tak bardzo go pragnąć. A jednak. Z każdą wspólną nocą potrzebowała go bardziej. Wiedziała, że właśnie dlatego nie powinna się zbliżać, ale chyba było już za późno. Zupełnie jakby nie zauważyła, kiedy wypła z jego ust narkotyk, który niezauważalnie uzależnił ją od niego. Powtarzała sobie, że pożądanie seksualne to jeszcze nic takiego i nie niweczy jej planu, ale chyba powoli sama przestawała w to wierzyć. Było między nimi napięcie erotyczne, którego nie dało się ukryć ani okiełznać. To miał być jedynie miły dodatek do misji, ale mógł przyćmić wszystko inne. Ich pożądanie było jak demony spuszczone ze smyczy, mogące narobić zniszczeń.

Rozdział 19

„Bo kiedy człowiek jest zakochany, świat jest jaśniejszy. Bardziej słoneczny. Powietrze pachnie bardziej kwiatowo, a twoje włosy są bardziej jedwabiste, i nagle łapiasz się na tym, że uśmiechasz się do dzieci, obcych ludzi i par starszuchów spacerujących po plaży, trzymających się za ręce. Uśmiechasz się, bo dopuszczono cię do jednej z największych tajemnic życia”.

Jess Rothenberg

Kyson mruknął z irytacją, gdy promienie słońca wpadły przez okno, oświetlając jego twarz. Nie mógł dalej spać, przeciągnął się i uchylił powieki. Delikatne światło wdzierало się do środka przez niezastłonięte żaluzje. O tej porze mógł być w swoim o wiele wygodniejszym łóżku, a był tutaj. W tym, które oferował klub. Nie uciekł nad ranem i to nie tylko dlatego, że zwyczajnie zasnął. Nie zamierzał zniknąć. Przy niej nadzwyczaj dobrze mu się spało. Przekręcił się na bok i popatrzył prosto w zamknięte jeszcze oczy Zeili. Jego twarz była tuż przy jej, więc miał znakomity widok na wszystko, co chciał zobaczyć, i doskonałą okazję, aby podziwiać ją bez jej śmiechu i uwag. Jej twarz spoczywała na poduszce, włosy przysłaniały nieco widok, więc je odsunął, nie budząc dziewczyny. Miała rozchylone wargi, a klatka piersiowa unosiła się w rytm spokojnego oddechu. Mógł przyglądać się jej długim włosom, delikatnej skórze czy śladom na szyi zostawionym przez jego zęby. Jedynym, czego nie widział, były jej tajemnicze, błyszczące tęczęwki. Dziewczyna sama w sobie była wielką tajemnicą. Odkrywanie jej krok po kroku było niebywałą przyjemnością. Zarówno słuchanie jej jęków, jak i obserwowanie reakcji jej ciała. W niektórych momentach jej oczy błyszczały, a uśmiech był nad wyraz szczery. Oczywiście, tak jak sama zauważyła, mógł zlecić zdobycie o niej informacji. Jednak najpierw to nie wydawało się konieczne, a potem bardziej skupił się na zdobywaniu jej niż na odkrywaniu jej słabości. Uznał, że na wszystko przyjdzie czas. A teraz był czas, by ją poznawać.

Znali się krótko, jednak intensywnie. W jego świecie nie było miejsca na gry wstępne, randki, powolne poznawanie się. W jego przypadku wszystko było jeszcze łatwiejsze – chciał, to brał, pragnął, to zdobywał. Teraz pragnął jej.

Nie miał znaczenia krótka staż znajomości, drobna różnica wieku czy wiele jeszcze nieodkrytych kart. To nigdy nie było przeszkodą, jeśli coś chciał, nie patrzył na to, co mówili inni, i nie zastanawiał się, czy było to irracjonalne, a nawet nieodpowiedzialne. Czasami naprawdę był jak duże dziecko, które zdobywało to, co chciało.

Chciał adrenaliny, od której był uzależniony przez swoją pracę, a jednocześnie pragnął spokoju. Ciszy i hałasu. Tego co złe, brutalne, ostre, namiętne, a także delikatne i spokojne. Nocy i poranków. Seksu i pocałunków.

Był pełen sprzeczności. Na każdą okazję miał inną twarz. Tego wymagał jego świat. Robił to, co konieczne, aby przetrwać i wygrać.

W pewnym momencie wygrana, którą były krew, pieniądze i seks, stała się za mała. Wolał o tym nie myśleć, nie przyznawać się, że pragnie czegoś więcej. Tej jednej rzeczy, której nie mógł kupić. Miłości. To zdawało się zbyt skomplikowane, więc unikał tych myśli, ale przy niej... Była piękna, pociągała go i działała na niego. Wymaganie numer jeden: zajebisty seks, zaliczone.

Była zabawna, rozśmieszała go, odwracała jego myśli od tego, co złe i mroczne. Wymaganie numer dwa: odskocznia od demonów, zaliczone.

Była inteligentna, sprytna i zdawało się, że to, co robi, nie przeraziłoby jej. Wymaganie numer trzy: silna, więc nie ucieknie, gdy zobaczy jego najgorszą wersję, zaliczone.

Kobieta mafiosy musiała być wytrwała i silna emocjonalnie, wspierać go, akceptować jego mrok, znosić bardzo wiele. Musiała dźwigać z nim ciężar jego grzechów. Do tej pory nie sądził, by ktoś był w stanie to zrobić, a szczególnie nie dla niego. Lecz teraz poznał ją.

Imponowała mu. Była silna, a zarazem delikatna. Zdawała się być idealnym ucieleśnieniem jego wymagań. Tylko czy na pewno dałaby sobie z nim radę?

Pokręcił głową, gdy zdał sobie sprawę, że błądząc myślami, posunął się stanowczo za daleko.

Nigdy przy nikim tak się nie czuł. Właśnie dlatego nie był pewien, czy iść na całość, czy lepiej trzymać te uczucia zamknięte razem z innymi.

To, co musiał, i to, czego potrzebował, nie zawsze było tym samym.

Jak na jeden dzień wystarczająco długo o niej myślał. Słońce dawno wstało, więc musiał obudzić piękną towarzyszkę i wracać do rezydencji.

Rozdział 20

„Nie można w życiu mieć wszystkiego, ale trzeba do tego dążyć. Bo szczęście to nie cel w sobie, ale styl życia...”

Federico Moccia

Jakie sekrety tu ukrywasz, hmm? – powiedziała Zeila, sama do siebie, rozglądając się po gabinecie.

Na biurku nie było żadnych zdjęć rodziny czy bliskich, nic. To nasuwało myśli, że był samotny, zamknięty w sobie, odcięty od innych ludzi.

Laptop oczywiście był zabezpieczony hasłem, a szuflady – zamknięte na klucz. Skrywał wiele tajemnic, co wcale jej nie zaskoczyło. Jako mafioso musiał mieć wiele informacji, nawet cenniejszych niż całe jego imperium. Ten, kto miał wiedzę, miał władzę.

Otwarte półki w komodzie nie wzbudziły jej zainteresowania. Były tam jedynie: kolekcja drogich zegarków, butelki whisky i tequili oraz zestaw szklanek. Nie było tu nic, co mogłoby jej pomóc w misji albo choć w lepszym poznaniu Kysona.

Nagle zobaczyła małe, pogięte zdjęcie z kobietą, która nie była Louisą. Więc kim? Jego dawną ukochaną? Poczwała silną potrzebę, aby poznać odpowiedź. Zupełnie jakby była zazdrosna...

– Co tutaj robisz?

Dziewczyna aż podskoczyła na dźwięk głosu Kysona. Szybko schowała zdjęcie między kartki i odwróciła się do niego z niewinnym uśmiechem. Nie powinien zobaczyć jej w swoim gabinecie, mógł nabrać podejrzeń, a to ostatnie, czego potrzebowała.

Wyszedł na spotkanie biznesowe i poprosił, aby została w domu i czekała na niego. Cóż, nie było to wymarzone rozwiązanie, ale mogła odpocząć, poszperać w poszukiwaniu informacji o nim i pomyśleć. To ostatnie było najgorsze.

Im więcej myślała o Kysonie, tym bardziej czuła się winna, że go oszukiwała. Nigdy aż tak bardzo nikogo nie zwodziła. Do tego on okazał się naprawdę fajnym facetem, zaspokajał ją i dobrze się z nim bawiła. To było coś więcej, niż wcześniej zakładała. Krótko go знаła, ale ich znajomości towarzyszyły bardzo intensywne doznania. Nie tylko seks czy adrenalina, że mogła znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby odkrył jej prawdziwe zamiary. Czuła też mieszankę niezrozumiałych emocji, które po prostu w niej były, gdy tylko on pojawiał się obok. Coś między szczęściem a niepewnością. Pożądanie i motyle w brzuchu. To, co czuło się przy przyjacielu i kochanku. Nie przy wrogu.

Pociągał ją, podniecał, ciekawił, fascynował, przyciągał, przerażał, zaskakiwał. Był wyzwaniem na bardzo wielu płaszczyznach.

Spędzała z nim czas i coraz bardziej go lubiła. Obserwowała go uważnie i mimowolnie próbowała zrozumieć. I po części rozumiała...

Nie potrafiła widzieć w nim potwora. Może była naiwna, lecz intuicja podpowiadała jej, że właśnie tak jest: Kyson Rodgers nie jest potworem, nie jest złą osobą. Ma swoje demony i grzechy, jak każdy, i nawet jeśli jego przewinienia były cięższe niż u większości osób, nie jej to oceniać. Nawet jeśli robił to dla seksu – a zaczynała mieć wątpliwości – sprawiał, że była szczęśliwa. Za to mogłaby przymknąć oko na jego zakrwawione ręce. Ba, mogła zgubić się we własnych myślach i zapomnieć o misji, gdy tak na nią patrzył, jakby była dla niego kimś ważnym.

Czy była? Czy mimo sekretów mogła być?

Kłamstwo, które stworzyła, zaczęło powoli się na niej mścić. Wyjawienie prawdy oznaczałoby koniec. Jej życie byłoby zagrożone i co najgorsze, mogła go stracić. Najbardziej przerażał ją fakt, że zaczynała bardziej przejmować się tym drugim aspektem.

– Pytałem, co tutaj robisz – powtórzył, cały czas bacznie się jej przyglądając.

– Nie chciałam ci przeszkadzać, a potrzebowałam hasła do Wi-Fi – wymyśliła na poczekaniu. – W telewizji nie ma nic ciekawego, więc chciałam obejrzeć coś na Netfliksie w swoim laptopie.

– Mogłaś po prostu włączyć w telewizorze.

– Nie pomyślałam...

Uśmiechnęła się niewyraźnie i zaczęła się mu przyglądać. Chyba nie miała kłopotów, nie wyglądał na zdenerwowanego. Po przeskanowaniu wzrokiem jego sylwetki stwierdziła, że jego tajemnicze spotkanie chyba przebiegło spokojnie. Nie zauważyła żadnych zadrapań, śladów krwi ani nic równie niepokojącego. Przeciwnie, dostrzegła nieznacznie uniesione kąciki ust. Czyżby podpisał jakąś korzystną umowę, a może to jej widok to sprawił?

– A więc nie szpiegowałam mnie?

– Ja? – Roześmiała się, chcąc zamaskować niepewność. – Szpiegować ciebie? A to dobre. Nic z tego, kotku. Nie jesteś aż tak interesujący. Dość znudziłam się siedzeniem w domu, miałabym jeszcze oglądać zdjęcia twoich pańienek albo zajmować się nudnymi sprawami z pracy? – Pokręciła głową. – Podziękuję, chyba szybciej zasnę.

Sprytnie odwróciła temat, prowadząc go tak, jak było jej wygodnie.

– Niedobrze, zostawiłem piękną dziewczynę samą i się nudziła.

– Ale już jesteś, więc coś na pewno na to poradzisz.

– Ach tak? – Jego uśmiech się poszerzył. – Co ci chodzi po głowie?

Odpowiedź była prosta: on.

Domyślała się, co konkretnie pojawiło się w jego myślach, i skłamałaby, mówiąc, że i ona nie pragnęła seksu.

– Miły wieczór we dwoje.

– Na co masz ochotę?

Podszedł bliżej i położył dłonie na jej talii, a ona przygryzła wargę, zanim odważyła się podnieść wzrok i spojrzeć prosto w jego szare oczy. Było naprawdę blisko. Poczowała, jak oblewa ją fala gorąca. Jego bliskość na nią działała. Jeden błąd i to wszystko skończyłoby się inaczej, nie patrzyłby na nią tak łagodnie. Nie chciała tego stracić. Tym razem się jej udało, ale musi być bardziej ostrożna...

Wiedziała, że nie może się przejmować i nadal musi z pokerową twarzą grać w tę grę. Na zewnątrz lód, w środku ogień, jeszcze chwila i Kyson Rodgers zniszczy ją bardziej, niż sama niszczyła siebie. Choć wszystko zdawało się kłamstwem, to, co czuła, było prawdą. Od strachu, że odkryje jej misję, przez radość i zabawę, aż po namiętność i pożądanie. To były skrajne emocje, które spotykały się w jej głowie w jednym wstrząsającym zdaniu: „Naprawdę go lubię, a nawet bardziej”.

– Hmm? – Kyson przypomniał jej, że nadal czeka na odpowiedź. Przez to, że tak na niego patrzyła, z pewnością pomyślał, że nie może mu się oprzeć.

– Kolacja. – Pokręciła głową, chcąc pozbyć się nadmiaru myśli, i odsunęła się. – Umieram z głodu i ty pewnie też.

– Wolałbym zjeść coś innego. – Złapał ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Mnie możesz dostać na deser, a nie jako danie główne.

Kyson zaśmiał się i pokręcił głową. Musnął lekko jej wargi. Był spragniony większej dawki jej słodkości, mógł jak zawsze dostać to, czego chciał, a nawet był pewien, że ona z ochotą by mu to dała. Pragnęła go tak, jak on pragnął jej.

– A jeśli nie chcę czekać?

– To zrobię jedzenie sama i sama się sobą zajmę?

– Sama? – Uniósł brwi. – Chętnie na to popatrzę, a nawet pomogę.

– Od kiedy jesteś taki uczynny?

– Jeśli chodzi o osiągnięcie orgazmu, zawsze możesz liczyć na moją pomocną dłoń, i nie tylko dłoń.

– Myślę, że ty bardziej potrzebujesz mojej pomocy i to wcale nie ręcznej.

Od razu wyobraził sobie, jak jej kuszące usta zaciskają się na jego kutasie. Błyskawicznie zrobił się twardy i teraz rzeczywiście potrzebował, aby się tym zajęła.

– To propozycja?

– To nagroda, którą może dostaniesz po kolacji – zapowiedziała.

Przyjemnością było patrzenie, jak oblizwała usta, a jej oczy błyszczały. Nawet jeśli to były krótkotrwałe, drobne gesty, on je zauważał. Do niedawna czuł się tak pobudzony jedynie po akcji, a teraz

było coś jeszcze. Zeila. Nie potrzebował przelewać krwi, aby czuć się jak na diabelskim młynie. Był pełen energii bez energetyków. To ona powoli stawała się jego narkotykiem. Pomyśleć, że mogłoby być tak codziennie. Wtedy już naprawdę miałby wszystko. Czy nie to właśnie było jego celem – zdobycie wszystkiego? Rzecz w tym, że ona nie była zabawką, trofeum ani nagrodą. Nawet gdyby chciał, nie mógł zamknąć jej w złotej klatce z dala od świata, tylko dla siebie. Wolał, by sama do niego przyszła, tak szczerze i z własnej woli.

– Zawsze masz na wszystko gotową odpowiedź, tak aby sobie ze mną pogrywać?

– Zawsze jesteś taki napalony?

– Na ciebie, tak. – Ugryzł jej wargę. – No dobra, to chodźmy coś ugotować, żebym potem dostał swój deser.

– Ostrzegam... – Zaśmiała się. – Jeśli jedzenie będzie spalone albo niedobre, nic z tego nie będzie.

– Próbujesz mnie torturować? – Klepnął ją w tyłek. – Pamiętaj, że mogę się zemścić. Wtedy będziesz mnie prosić i błagać, abym dał ci spokojnie dojść w moim łóżku, a ja będę bardzo niedobry, będę z tobą pogrywał tak, jak ty robisz to ze mną. Więc lepiej zastanów się, dziewczynko, czy warto testować moją cierpliwość.

Jej oddech przyspieszył, a ciało przeszedł dreszcz. Nie była w stanie ukrywać uczuć, które w niej wyzwały.

– Hmm... – Uśmiechnęła się słodko, udając, że się zastanawia. – Chętnie sprawdzę, ile jesteś w stanie wytrzymać, kotku.

Dała mu przelotnego buziaka w policzek i poszła do kuchni. Nie obejrzała się, ale była pewna, że ruszył za nią. Wiedziała też, że miał rację. Ona mogła mieć kontrolę, bo nie znał prawdy o niej, ale to on rządził jej emocjami i ciałem. Sprawiał, że każdego dnia pragnęła go coraz bardziej.

Pożądanie miało być tylko potrzebą, niczym jedzenie, którą przy swojej pomocy mieli zaspokoić. Okazało się, że z czasem głód nie malał, lecz rósł. To, co się działo, było po części dla nich dobre, skoro dawało im spełnienie, ucieczkę od natrętnych myśli, a przede wszystkim szczęście. Jednak właśnie dlatego, że to było tak wspaniałe, mogło stać się jeszcze bardziej niebezpieczne. Wszystko, co piękne, bywa zabójcze. Niczym róża i jej kolce.

– A więc na co piękna dama ma ochotę? – spytał Rodgers, gdy weszli do kuchni.

– Nie myśl, że słodkimi słówkami przekonasz mnie do zrobienia ci loda.

Zaśmiał się pod nosem i spojrzał na nią. Była godną przeciwniczką, nienasyconą, gotową od razu wskoczyć na jego kutasa, a jednak nieustępliwą, bo chciała wygrać.

– Kotku, nigdy nikogo nie musiałem do tego przekonywać i ciebie też nie muszę. Już się ślinisz na samą myśl, że mój wielki fiut znowu znalazłby się w twoich ustach.

– Wcale nie.

Od samych jego słów zrobiła się mokra, ale nie musiał o tym wiedzieć.

– Ach nie? – Uśmiechnął się kpiąco. – Więc wcale nie chcesz, abym złapał cię za włosy i pieprzył te słodkie usteczka? – Przysunął się do niej, a ona cofnęła się i oparła o blat. Przywarł do jej ciała. – Nie chcesz, abym potem rozłożył twoje nogi i dał ci najlepszy orgazm, aż będziesz błagać o więcej? – Przesunął dłonią pod materiałem spódnicy od uda w górę i zahaczył palcami o koronkową bieliznę. – Już jesteś mokra. Widzisz, maleńka, mnie nie oszukasz.

Oblizwała wargi, próbując choć trochę uspokoić rozszalałe emocje. Całe jej ciało przeszedł dreszcz pod wpływem jego dotyku, zupełnie jakby była narkomanem na głodzie, a on – jedynym lekarstwem.

– Ja też widzę, jak na ciebie działam – powiedziała i położyła rękę na jego kroczu. Nawet przez spodnie było widać, że mu stanął. – To żadna tajemnica, że mnie pociągasz, inaczej by mnie tu nie było. – Wzruszyła ramionami, starając się mówić jak najspokojniej. – A jestem tu, bo to ty nie mogłeś wytrzymać beze mnie. Mogłeś mieć każdą inną, ale to mnie pragniesz. Mojej mokrej cipki, moich ust na twoim kutasie, mojego wypiętego tyłka, moich jęków. Pragniesz tylko mnie.

Ogień w oczach Kysona osiągnął niemal apogeum, wystarczyła chwila, aby rzucił się na nią niczym wygłodniały zwierz. To była jedna z najlepszych gier wstępnych.

– Pragnę cię, a ty pragniesz mnie – warknął, odsuwając na bok materiał jej majtek, i zaczął

dotykać czułych miejsc. – I właśnie dlatego najpierw będę cię pieprzyć, a dopiero potem zjemy kolację, po której znowu będę cię pieprzyć.

– Mmm... – mruknęła Zeila, gdy dwa z jego palców znalazły się w niej. Nie umiała już udawać, że go nie potrzebuje, bo w tej chwili był dla niej niczym tlen. – Nie zapomnij o deserze po kolacji.

– Nie da się zapomnieć. – Uśmiechnął się Kyson, poruszając palcami w jej wnętrzu. – Zapewniam, że to będzie najlepsza kolacja i deser w twoim życiu.

– Aby tak było, musisz się postarać.

Wygięła się w łuk, a on odpiął pasek spodni, wypuszczając na wolność stojący na baczność członek.

– Dobrze wiesz, że mogę dać ci więcej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Pytanie, czy na to zasłużysz.

Odsunął się i oblizał palce, które były całe mokre od jej soków.

Uklękła przed nim i wzięła go do ręki. Najpierw delikatnie go pieściła, aby po chwili zassać główkę. Lizała go i ssała, czerpiąc radość z jego reakcji.

– Nieźle, kotku, ale stać cię na więcej!

Uśmiechnęła się i wsunęła go całego do ust. Mężczyzna wygiął się, złapała ją za włosy i pociągnął. Ten niebezpieczny mafioso był teraz zdany na nią, to ona dawkowała mu przyjemność i miała nad nim kontrolę, tak samo jak on nad nią. Tej nocy wszystkie zasady i granice zostały zatarte. Liczyli się tylko oni i sięgające piekła pożądanie.

Rozdział 21

„Prawda to cudowna i straszliwa rzecz, więc trzeba się z nią obchodzić ostrożnie”.

J.K. Rowling

Następnego popołudnia Zeila ponownie została sama w willi. Czas w towarzystwie Kysona mijał coraz szybciej. Spotkania, imprezy, zwiedzanie, poznawanie siebie. Naprawdę przyzwyczała się do tego, że był u jej boku, i polubiła to. Polubiła jego. Właśnie dlatego cieszyła się, że miała chwilę dla siebie. Musiała przemyśleć kilka spraw, głównie swój stosunek do przystojnego mafiosa i własnych kłamstw. Im bardziej go lubiła, tym częściej wyrzuty sumienia spędzały jej sen z powiek. Oczywiście, o ile nie była wykończona wspólnymi zabawami.

Jakby nie miała dość wątpliwości, jej telefon właśnie zawibrował. Dzwonił Alvaro. Odebrała, mimo że nie była gotowa na tę rozmowę.

– Cześć, Zeila, jak tam misja?

– W porządku – powiedziała i westchnęła. – Właściwie... Wiem, że to był mój pomysł, ale źle się czuję, szpiegując go. Wcale nie wydaje się taki zły.

– Nie daj mu się omamić – powiedział ostro mężczyzna. – Kyson jest jednym z najgorszych bandytów. Jeśli masz wyrzuty sumienia, może nie nadajesz się do mafii.

Powiedział to specjalnie. Wiedział, że tylko uderzenie w czułe miejsce zmotywuje ją do ukończenia zadania i dostarczenia mu tego, czego potrzebował.

– Oczywiście, że się nadaję.

– Więc przestań marudzić, zdoładź co się da i wracaj.

– Ta... Cześć, Alvaro.

Dziewczyna rozłączyła się i z westchnieniem opadła na łóżko. Gonzales wcale jej nie pomógł. Właściwie jakby miał to zrobić? Dla niego Kyson był wrogiem i nikim więcej. Nie znał go tak jak ona, nie spędzał z nim tyle czasu, nie pieprzył się z nim – fuj, skrzywiła się na tę myśl i pokręciła głową. Zdecydowanie za dużo myślała.

Żałowała, że nie miała zaufanej przyjaciółki, której mogłaby powiedzieć o tej chorej sytuacji. Beiley zawsze ją wspierała, ale Zeila nie wtajemniczyła jej w sprawy mafii. Z pewnością i tak kazałaby jej po prostu uważać na siebie i zbytnio się nie narażać.

Problem w tym, że chciała się narażać. Woląca ryzykować, niż przesiedzieć życie na kanapie czy ukrywać się przed przeszkodami i kłopotami. Wiedziała, czemu wiele osób obchodziło się z nią, jakby była z porcelany. Wiele przeszła, straciła kogoś i nikt nie chciał, aby podzieliła los brata. Ona też tego nie chciała, ale zamierzała żyć bez strachu. Chciała życia pełnego adrenaliny, przygód i namiętności. Sądziła, że da jej to mafia. Tym bardziej że w ten sposób czuła więź z bratem, jakby znowu był obok. Wbrew logice, życie, którego szukała, dał jej Kyson. Choć na jakiś czas, ale jednak. To przy nim płonęła z namiętności i czuła się ważna. Przeżywała szalone chwile. To przy nim czuła się normalnie, gdy zwiedzali Rzym, podekscytowana – za każdym razem, gdy jej dotykał, prawdziwie, gdy rozmawiali, i szczęśliwie – w zasadzie w każdej chwili. Seks czy rozmowa, szybka podróż autem, leniwe zwiedzanie miasta czy ekscytujące zabawy w klubach. Była sobą i czuła się wolna, odprężona. Przy Kysonie czuła się tak, jak zawsze tego pragnęła – prawdziwie. Tylko czy to mogło być prawdziwe, jeśli nie wiedział o niej czegoś tak istotnego? Nie udawała przy nim, jej zachowanie, reakcje na dotyk, pocałunki, to, o czym mówiła, były szczere. Problemem było to, czego mu nie mówiła. Milczenie na temat przeszłości było zrozumiałe, biorąc pod uwagę krótki czas ich znajomości. Milczenie o tym, że należała do mafii, było nieco bardziej skomplikowane, ale chyba do wybaczenia. Jednak przemilczenia tego, że go szpiegowała, nie dało się cofnąć, wyjaśnić ani naprawić, przynajmniej tak sądziła.

Co miała zrobić? Pożegnać się z Kysonem, wrócić do domu, do mafii, do Alvara i zapomnieć? Chyba już nie potrafiłaby tego zrobić.

Opadła na łóżko i schowała twarz w dłoniach, to stało się o wiele za trudne. To, co miało być ucieczką, stało się nowym problemem, od którego nie mogła się uwolnić.

Nie była pewna już niczego, a wyrzuty sumienia coraz bardziej rosły w jej sercu, niczym czarne chmury przyćmiewające słońce. Sama myśl, że mogłaby już go nigdy więcej nie zobaczyć... Było to jednak lepsze niż wizja, że ją znienawidzi i będzie chciał zabić. Mimo to tak bardzo nie chciała go stracić. Znalezienie osoby, na której nam zależy, prawdziwego uczucia, powinno być szczęściem. Niestety nie dla niej, nie teraz. Fakt, że zaczęła się w nim zakochiwać, znaczył tylko tyle, że nie wróci z tego wyjazdu bez złamanego serca.

Rozdział 22

„Nie jesteśmy ludźmi, którzy żyją prawdziwym życiem. Stoimy nad brzegiem życia. Musimy popierać poglądy, których nie wyznajemy, a które musimy narzucać tłumowi”.

Pitigrilli

Właśnie z nią rozmawiałem.

– Wciągnąłeś ją w świat mafii?!

– Mój drogi, ona jest teraz z najgorszym z najgorszych i jeśli coś się stanie, tylko ja mogę jej pomóc, więc lepiej dobrze przemyśl swoje dalsze słowa.

Rozmówca Alvara zacisnął wargi, westchnął, wypił resztkę drinka ze swojej szklanki i spojrzał na rywala z większym już opanowaniem. Tutaj interesy rozgrywały się na śmierć i życie. Jeden błąd mógł kosztować wszystko.

– W porządku – odparł chłodnym tonem głosu. – Dostaniesz, co chcesz, ale jeśli spadnie jej z głowy choć jeden pieprzony włos, zabiję was wszystkich!

– Już próbowałeś. Nie pamiętasz, jak to się skończyło?

– Czy ona wie, jak ją wykorzystujesz? – spytał mężczyzna. – Z pewnością nie. Ciekawe, co by były, gdyby się dowiedziała?

– Na pewno uwierzy komuś, kto ją porzucił i nie utrzymuje z nią kontaktu – prychnął Alvaro. – Pogódź się z tym, że tym razem to ja rozdaję karty. Ja jestem górą.

W końcu mógł rządzić, o to przecież chodziło, prawda? Całe życie było wyścigiem szczurów w drodze na szczyt. Po trupach do celu.

– Nie, ty jedynie chowasz się za kobietą jak tchórz – oznajmił. – U mnie kobiety są chronione, ty nie masz nawet tej przyzwoitości. Stajesz przeciwko rodzinie i lojalności, myśląc, że to tylko gra. To prawdziwe życie, chłopcze, i niedługo przyjdzie ci zapłacić wysoką cenę za decyzje, które teraz podejmujesz.

– Nie boję się ciebie.

– Nie musisz bać się mnie – powiedział, wstając. – Prawda cię zabije. Zniszczy nas wszystkich.

Podczas gdy kłamstwa były najlepszą bronią, prawda mogła burzyć mury i wysadzać w powietrze wieżowce zbudowane na sekretach.

Zarówno prawda, jak i kłamstwo mogły niszczyć i naprawiać. Wszystko zależało od tego, w jakich były rękach i w jakich celach zostały użyte.

Rozdział 23

„Zazdrość to podatek, jaki się płaci od sukcesu”.

David Nicholls

Niezła ta twoja nowa zabawka.

Rodgers zacisnął dłonie w pięści i spojrzał na siedzącego naprzeciwko niego Jamesa. Wybrał się z dziewczyną do klubu, aby się napić, potańczyć i uprawiać ostry seks. Standard, ale z nią każda noc była inna, wyjątkowa. Nic dziwnego, że w miejscu takim jak to spotkał znajomego. James był wysokim blondynem, który nie ukrywał, że potrzebuje kobiet tylko do jednego. Kysonowi nie przeszkadzało to, nie wtrącał się w czyjeś życie bez powodu. Ale jeśli mówił tak, patrząc na jego Zeilę, która zamawiała drinki przy barze, to była jego sprawa.

– Nie jest zabawką i nawet na nią nie patrz, nie jest taka jak twoje panienki. Nie jest z tego świata, jest dobra i niewinna.

– Wyluzuj, stary, nigdy nie widziałem, abys tak bronił jakieś dupy.

– Powtórzę ostatni raz! – Kyson spiorunował Jamesa wzrokiem. – Zeila jest moją kobietą i jeśli jeszcze raz ją obrazisz, skończysz z kulką w głowie!

To, co należało do niego, było nietykalne. Nikt nie mógł jej dotknąć, pocałować ani nawet na nią patrzeć. Była tu z nim i tylko on mógł być blisko niej. Od zawsze był bardzo zazdrosny, a teraz przypominało to pożar. Uspiony płomień buchnął niespodziewanie i gwałtownie.

Jego samego zaskoczył przypływ złości, którą poczuł pod wpływem słów znajomego. W jednym James miał rację, nie zachowywał się tak przy innych dziewczynach, a to oznaczało, że Zeila była dla niego wyjątkowa. Czuł to od dłuższego czasu, ale pogodzenie się z tym nie było takie oczywiste.

– Już jestem. – Usłyszał przy uchu dźwięczny głos dziewczyny, gdy postawiła szklanki z drinkami na ich stoliku. – Dasz się porwać do tańca?

– Tobie zawsze!

Mężczyzna wstał, mierząc znajomego ostrzegawczym spojrzeniem. Poprawił marynarkę i poszedł na parkiet za ślicznotką ubraną w krótką czarną sukienkę.

– Coś nie tak? Ten kolega cię zdenerwował?

– To nic, czym powinnaś się przejmować. – Pokręcił głową. – Nikt nie popsuje nam wieczoru.

Gdy trzymał dłonie w dole jej pleców i patrzył, jak jej zgrabne ciało wdzięcznie poruszało się w rytm muzyki, cały świat zdawał się nie istnieć. Była jak najdroższe wino, pięknie zapakowane, a smakowało jeszcze lepiej. Mimo że mógł mieć coś podobnego w niższej cenie, po spróbowaniu tak niebiańskiego trunku nigdy nie wróciłby do pospolitego piwa. To jak uzależnienie. Ona go uzależniała. On, bezwzględny gangster, milioner, który mógł mieć wszystko, zaczął na poważnie myśleć o kobiecie, jakby była narkotykiem.

Choć obcował z wieloma użytkami, zawsze starał się zachować pewnego rodzaju równowagę. Nie dało się myśleć z upalonym mózgiem, więc nigdy nie wpadł w nałóg. Chyba że liczyć władzę i rozlew krwi, ale to jedynie pomagało mu w drodze na szczyt. Zaspokajało jego demony. Nagle zjawiała się ona, olśniewająco piękna, kokieteryjna, niesamowita.

Niespodziewanie zapragnął budzić się przy niej każdego dnia, bez względu na cenę. Gdyby ktoś chciał mu ją odebrać, zabiłby go. Gdyby ona nie chciała, przekonywałby ją tak długo, aż by mu uległa.

Zwykły seks w klubie zaprowadził go do uczuć, których od dawna nie czuł.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – spytała.

– Jesteś piękna. – Wzruszył ramionami, jakby to było coś oczywistego.

Zarumieniła się i spuściła wzrok. Jej reakcja zaskoczyła go. Z pewnością wielu już ją komplementowało i on także to robił, więc co innego było w tej chwili? Wyczuła, że mówił szczerze.

– No proszę, jednak da się zawstydzić tę łobuziarę. – Przyłożył kciuk do jej brody i uniósł lekko, aby znów móc patrzeć w jej zielone oczy. – Jesteś cholernie tajemnicza, wiesz? Masz mnóstwo twarzy.

– A ty nie? Z pewnością masz ich ponad pięćdziesiąt.

– Ach tak?

– Mhm – przytaknęła. – Pewnie z setkę.

– Hmm, a więc jestem dwa razy lepszy od filmowego wzoru?

– Chyba nie ma żadnego wzoru, do którego można by cię porównywać – stwierdziła Zeila, przysuwając się bliżej, aż poczuł jej oddech na swojej skórze. – Jesteś jedyny w swoim rodzaju.

– To komplement?

– Możesz to tak rozumieć. – Uniosła kąciki ust w uśmiechu.

– Co za zaszczyt. – Zaśmiał się.

Przy niej czuł się naprawdę beztrocki, jakby był zwykłym człowiekiem, a nie gangsterem, jakby mógł być po prostu szczęśliwy.

– Przecież często ode mnie słyszysz miłe słowa.

– W czasie seksu się nie liczą.

– Nie? – Uniosła brwi, tańczyli już tak blisko siebie, że ich wargi niemal się stykały. – Więc jeśli jesteś tak łasy na pochwały, musisz się postarać.

– Nie staram się teraz?

– Coś za coś.

– Ach, no tak, u ciebie nie ma nic za darmo.

– Taki jest świat i dobrze o tym wiesz, kochanie.

Oblizwał wargi. Czułe słówko z jej ust brzmiało jak afrodyzjak.

– W tej chwili wiem tylko tyle, że cholernie cię pragnę – wyszeptał do jej ucha. – Jeśli nie przestaniesz mnie prowokować, wezmę cię tutaj, nie zważając, czy ktoś będzie patrzył.

– Nie zrobisz tego – stwierdziła pewnie. – Jesteś zbyt wielkim zazdrośnikiem. Pojedziemy do domu i tam będziesz mnie pieprzyć, jak zechcesz.

– Od kiedy to ty stawiasz warunki?

Innym dziewczynom po takich słowach zmiękłyby kolana i błagałyby go, aby je wziął tu i teraz. Ona, choć tego chciała, musiała dodać coś od siebie i przypomnieć mu, że nie ma drugiej takiej jak ona.

– Od początku? – Zaśmiała się uroczo i musnęła jego usta. – Dopiero teraz to zauważyłeś? Mną nie możesz rządzić.

– Za chwilę chętnie ci udowodnię, że jednak mogę.

– W sypialni to co innego. – Uśmiechnęła się. – Tam, chętnie sama oddam ci kontrolę.

– Więc na co czekasz? – Oblizwał wargi.

– Aż poprosisz.

– A to dobre.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem i pokręcił głową. On nie prosił, on zdobywał, co chciał.

– Powiedz to – wyszeptała mu do ucha, stojąc na palcach.

– Nie ma opcji. – Zaciśnął wargi. – Jedyne, co ode mnie dostaniesz, to lanie, za takie pogrywanie sobie ze mną.

– Najpierw musisz mnie złapać.

– Co?

Nim zdążył zareagować, dziewczyna puściła jego rękę i pobiegła do wyjścia. Pokręcił głową rozbawiony jej zachowaniem. Zupełnie jakby byli dziećmi, ale to było przyjemne. Brakowało mu takiej beztrockiej wolności i szaleństwa. Zapomniał już, jak smakuje życie.

– I co teraz? – spytał, gdy złapał ją i przerzucił sobie przez ramię. – Jesteś wariatką.

– A ty nie możesz oprzeć się tej wariatce, więc zdecydowanie nie jesteś lepszy.

Kyson uśmiechnął się, otworzył drzwi limuzyny i wsiedli do środka. Teraz w głowie miał tylko ją i to, jak będzie się z nią bawić.

– Jesteś nienormalna, wiesz? – Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

– Owszem, ale przyznaj, dawno tak dobrze się nie bawiłeś.

– Masz rację, dawno nie czułem się tak dobrze.

Zdał sobie sprawę, że tak właśnie było. Nie miało znaczenia, że znali się krótko. Przy nikim nie czuł się tak jak przy niej. Dzięki niej był szczęśliwy, nic więc dziwnego, że pojawiły się szczere uczucia...

To zmieniało wszystko.

Rozdział 24

„Dorastając, uczymy się, że nie należy przesadzać ze szczerością. Że czasami, lepiej skłamać, niż kłuć prawdą w oczy”.

Jodi Picoult

Elegancka restauracja w środku miasta nie była czymś, czego Zeila spodziewała się po wieczorze z bossem. Jeśli jednak czegoś się przy nim nauczyła, to tego, że niczego nie mogła być pewna. Cały czas pozytywnie ją zaskakiwał i chcąc niechcąc, coraz bardziej go lubiła.

Wykazał się romantyzmem, zabierając ją na kolację wyglądającą niemal na randkę. Ba, zajmowali stolik znajdujący się na dachu lokalu z niesamowitym widokiem na niebo pełne gwiazd oraz panoramę Włoch.

– Pięknie tutaj. – Uśmiechnęła się dziewczyna i upiła łyk swojego ulubionego czerwonego wina Pinot Noir.

– Podoba ci się?

– Tak, bardzo.

– Dla ciebie wszystko, skarbie.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Nawet jeśli to była część gry wstępnej, takie słowa były więcej niż miłe. Mieć kogoś, kto zrobiłby wszystko, i samej być w stanie zrewanżować się tym samym – to dało się określić tylko jednym słowem: marzenie.

– Właśnie widzę i nie mogę uwierzyć w to, jak mnie rozpieszczasz. Prezenty, seks, a teraz kolacja...

– Widzisz, co ty ze mną robisz?

Zaśmiała się. Ciężko było stwierdzić, czy to ona tak na niego działała. Nie wiedziała, jaki był przed poznaniem jej. Widziała radość w jego oczach i naturalnie uniesione kąciki ust. Widziała to, gdy byli razem. Może dla niego to było coś więcej niż seks, a dla niej – coś więcej niż misja. Znacznie więcej.

Cieszyła się jak dziecko z dzisiejszego wyjścia. Jej ciało drżało, gdy jej dotykał, a w brzuchu poczuła motyle, gdy nazwał ją skarbem.

– Nic nie robię, wykorzystuję twoje pieniądze i ciebie w łóżku.

To był lekko wypowiedziany żart, ale gdzieś w głębi czuła zżerające ją wyrzuty sumienia. To była prawda, wykorzystywała go nawet bardziej, niż zdawał sobie z tego sprawę, i coraz gorzej się z tym czuła. Było już jednak za późno, by cofnąć czas.

– Do seksu to i ja wykorzystuję ciebie, można powiedzieć, że to obopólne korzyści.

Wykorzystanie, zakochanie... Między tym, co dobre, a tym, co złe, tak samo jak między tym, co przyjemne, a tym, co bolesne, istniała bardzo cienka linia. Łatwo było się zgubić w tej historii i zacząć zastanawiać, czy było się bohaterem, czy złoczyńcą. Być może wszystko zależało jedynie od punktu widzenia.

– I wciąż chcesz więcej.

– A ty nie?

– Przystojny, bogaty, dobry w łóżku, a nawet czarujący – odparła z uśmiechem. – Czego chcesz więcej?

– Są różne opcje. – Wzruszył ramionami. – Kobiety zwykle marzą o miłości, więc mogłabyś się zakochać.

– Zakochać?

Zamarła z kieliszkiem w ręku. Wymusiła sztuczny uśmiech i odstawiła wino na stół, skupiając całą uwagę na nim.

– Tak. – Musnął jej usta.

– Skąd taki pomysł?

– Bo chcę, abys czuła to, co ja.

Kyson pocałował ją namiętnie. Gdy jej wargi dotknęły jego, zakręciło jej się w głowie, zdawało

jej się, że na niebie jest jakby więcej gwiazd. Nie była pewna, czy to efekt jego bliskości, czy raczej jego słów.

– O czym ty mówisz?

– Nie domyślasz się?

– Nie... – Pokręciła głową i przygryzła wargę. – Czujesz coś do mnie? – Jej głos wydał się tak odległy, jakby nie należał do niej, a do tego był tak bardzo niepewny. Tym razem nie umiała udawać, była zbyt zaskoczona, a on to widział.

– To coś złego?

Sądził, że kobiety właśnie o tym marzą, a ona wyglądała na bardziej przerażoną niż szczęśliwą. Myślał, że wiedział wszystko o płci pięknej, lecz ona wciąż go zaskakiwała, tym razem raczej negatywnie.

– Nie, oczywiście, że nie... Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Właśnie widzę...

Cała jej pewność siebie i dobry humor uleciały prosto w przestworza niczym para z gorących dań i nie dało się tego powstrzymać. Wiedziała, że spodziewał się radości, i pewnie każda na jej miejscu by się cieszyła, ale dla niej to było jak porządnie wymierzony cios, który sama sobie zadała. Siedział przed nią przystojny, miły, czarujący mężczyzna, który liczył na coś więcej, a ona go oszukiwała. W czym był gorszy od niej? Oboje byli w mafii i on zapewne też miał swoje powody. Mógł robić złe rzeczy, ona też nie była święta. Wbrew plotkom, przez te dni nie zrobił nic złego. To ona była czarnym charakterem w tej bajce, mimo że tego nie chciała.

– Rozczarowałem cię?

– Nie, jasne, że nie – zaprzeczyła szybko. – Wręcz przeciwnie, po prostu jestem w lekkim szoku i potrzebuję chwili, by to do mnie dotarło. No wiesz, pociągający gangster zakochał się we mnie, zwyczajnej dziewczynie? To zdarza się tylko w filmach!

– Nie jesteś zwyczajna i dobrze o tym wiesz. – Pocałował ją.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się szczerze. – Ty zdecydowanie też nie.

Ta sytuacja nie była dla niej prosta. Nie mogła wyznaczyć mu tego samego, gdy w jej sercu równomiernie z rozwijającym się kwiatem miłości rosły ciernie wyrzutów sumienia.

– Podobno. – Uniósł lekko kąciki ust. – Podobno jestem marzeniem każdej kobiety, a jednak ta jedna, która zwróciła moją uwagę, nie wydaje się zachwycona z tego faktu.

Nie zakładał, że rzuci mu się na szyję i powie, jak go kocha, no dobra, może trochę na to liczył. Nigdy nie miał problemu z kobietami, sprawa była prosta, seks i do widzenia, ale ona była inna. To może zabrzmieć głupio, szczególnie z ust człowieka takiego jak on, ale już gdy ją zobaczył, czuł, że to będzie coś szczególnego. Podobno ludzki mózg potrzebuje zaledwie czterech sekund, by wiedzieć, czy kogoś kocha, czy nie. Może to była prawda, może nie. Czuł, że relacja z nią była szczególna od samego początku i każdego dnia się w tym upewniał. W końcu zobaczył, że przy niej był szczęśliwy i nie musiał niczego udawać. Nie musiał tego rozumieć, aby wiedzieć, jakie to niezwykle i że nie może tego stracić.

– Chodzi o to, że krótko się znamy. Jesteś szefem mafii. Nie sądziłam, że ktoś taki jak ty będzie chciał mnie na poważnie, że to będzie coś więcej niż seks.

– To jest na poważnie. – Spojrzał jej w oczy. – A ty nic do mnie nie czujesz?

Zeila przygryzła wargę, czując, jak kilka nowych kolców, kłuje jej duszę. Jak mogła cieszyć się miłością, która z jego strony mogła opierać się na kłamstwie?

– Nie jestem pewna... – zaczęła ostrożnie. Chciała powiedzieć, że też się w nim zakochała, ale czuła, że nie powinna. Gdyby odkrył prawdę, zwątpiłby także w jej uczucia. Nie chciała nic obiecywać ani zaczynać, dopóki nie upora się z własnymi kłamstwami. – Coś się zmieniło, pociągasz mnie i dobrze się bawię... Potrzebuję czasu.

– Jasne, rozumiem.

Trudno było mu się pogodzić z tym, że nie mógł mieć od razu, tego, co chciał, ale nie zamierzał jej pośpieszać. Choć raz zależało mu na tym, aby to było prawdziwe i szczerze, a nie szybkie i wymuszone.

Uśmiechnęła się lekko i pogłaskała go po policzku. Do wyrzutów sumienia, które miała z powodu swych sekretów, doszedł jeszcze jeden – że go rozczarowuje i zasmuca. Kto by pomyślał, że stanie się

dla niej kimś tak ważnym. Kimś, dla kogo – gdyby tylko mogła – cofnęłaby czas i nagięła własne zasady.

Uśmiechnął się, wtulając twarz w jej dłoń. Miał w życiu wszystko poza czułością, przecież szybki seks to nie bliskość. Czuł, że tylko ona może mu to dać i tylko od niej chciał to wziąć. Jeśli będzie musiał poczekać, zrobi to. Nie był zbyt cierpliwy, ale liczył, że tym razem wytrwałość się opłaci.

– Nie sądziłam, że tak to się potoczy, że tak cię polubię – dodała z radością i żalem. Poznała kogoś wyjątkowego, a to wcale nie takie łatwe. Mimo że na świecie są miliony ludzi, znalezienie tej wyjątkowej osoby, która by pasowała idealnie, bywa strasznie trudne i czasochłonne. Jej się udało, lecz miała bolesną świadomość, że to uczucie było od początku skazane na porażkę, i to przez nią i jej kłamstwa.

– No widzisz? Nie jestem taki zły.

– Zdecydowanie nie jesteś zły. – Pokręciła głową, przekonana o swoich słowach.

Nie był jej wrogiem ani złoczyńcą w jej bajce.

– Aż tak? Chyba jednak mnie lubisz.

– Nawet bardzo.

Może gdyby spotkali się w innych okolicznościach, w innym życiu, w innym świecie... Teraz nie wyobrażała sobie, by mogła wyznać mu prawdę, a on – ją zaakceptować i jej wybaczyć.

– Jesteś słodka. – Musnął jej policzek. – Jedz, bo zaraz wszystko będzie zimne, a czeka nas jeszcze pyszny deser.

Pokiwała głową, wkładając widelec z warzywami do ust. Ciałem była tutaj, jednak jej umysł pograżył się w zadumie.

Na początku była taka pewna, że jej misja pójdzie szybko i łatwo. Tak było, dopóki wszystko się nie zmieniło i skomplikowało na tyle, że nie wiedziała, jakie decyzje podjąć. Nie było prostej drogi, którą mogłaby pójść. W zasadzie nie widziała żadnej dobrej. Wszystko przyćmiewała mgła namiętności i chmura wyrzutów sumienia.

Najgorzej, gdy szczęście powoduje cierpienie. Wtedy najłatwiej się zgubić i popełnić błędy.

– Emm... – Otworzyła usta niepewna, co w zasadzie chciała powiedzieć. – Dziękuję za ten wieczór, jest wspaniały. Nie spodziewałam się, że możemy spędzić go tak zwyczajnie i miło.

– Ja też nie, dawno tak nie robiłem – przyznał. – Ale podoba mi się. Ty, my razem, kolacja i gwiazdy nad nami, jak w tych twoich filmach, co?

Przytaknęła. Było dokładnie jak w komediach romantycznych, tylko że tutaj nie była pewna szczęśliwego zakończenia.

Rozdział 25

„Życie to taki dziwny teatr, gdzie tragedia miesza się z farsą, scenariusz piszą sami aktorzy, suflerem jest sumienie i nigdy nie wiadomo, kiedy otworzy się zapadnia”.

Andrzej Majewski

Gdy rano Zeila wstała, nadal huczało jej w głowie, mimo że minionego wieczoru wypila tylko kilka kieliszków wina. Wszystko działo się szybko i intensywnie, przez co samo życie powodowało ten upajający efekt. Nie mogła uspokoić myśli ani wyrzutów sumienia po tym, jak Kyson wyznał jej miłość. Tamten wieczór był wyjątkowy: kolacja, deklaracje, a potem oczywiście seks. Można by powiedzieć, że było idealnie. Było. Tylko tajemnica, którą skrywała, nie pozwalała jej się w pełni tym cieszyć.

Kiedy wstała, nie było go obok, ale to nawet lepiej. Potrzebowała chwili ciszy, chciała побыć sam na sam ze swoimi myślami. Poszła do łazienki i przemyła twarz wodą. Nadal czuła się jak we śnie, jakby to, co się działo, nie docierało do niej w pełni. Westchnęła.

W tym czasie Rodgers wszedł do sypialni z dwoma kubkami kawy, które postawił na stoliku nocnym. Miał dobry humor po wczorajszym wieczorze. Czekając na dziewczynę, jego uwagę przykuł wciąż wibrujący telefon Zeili. Wziął go do ręki i zaczął czytać wiadomości.

„Mała, świetnie się spisałaś. Dzięki wszystkim informacjom o planach Kysona on nie ma szans, a my wygramy. Brat byłby z ciebie dumny! Uważaj na siebie i wracaj szybko”.

Kontakt był podpisany jako Alvaro, a jemu na myśl przychodził tylko jeden Alvaro, jego wróg.

– O, cześć – powiedziała niczego nieświadoma Zeila, wróciwszy do pokoju.

– Co. To. Kurwa. Ma. Być – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Ale co? Co robisz z moim telefonem?

Dziewczyna podeszła do niego, zabrała urządzenie i wtedy dostrzegła wiadomości. Zamarła. Zrozumiała, w jak bardzo złym położeniu się znalazła. Najgorszym z możliwych. Niebezpieczny gangster – chwilę po tym, jak wyznał jej miłość – odkrył, że go oszukała.

Fakt, że ona też coś do niego czuła, nie miał teraz znaczenia. Oszukała go, a on sam to odkrył. Otworzyła drzwi piekła.

– Czyli to była tylko taka gra. – Popchnął ją na ścianę.

Dziewczyna jęknęła, gdy jej plecy uderzyły o twardą powierzchnię. Spojrzała na niego z niepokojem. Osobiście nie miała okazji przekonać się, do czego był zdolny, ale słyszała plotki i wiedziała, co robi w łóżku, to bywało cudownie bolesne. Więc jaki ból może zadać z nienawiści, jeśli ten z miłości zostawiał ślady?

– To nie tak... wyjaśnię.

– Co wyjaśnisz?! – krzyknął i zacisnął dłoń na jej szyi.

Odchyliła głowę, łapiąc zachłannie powietrze. Był wściekły i wcale mu się nie dziwiła. Wiedziała, że to ona sama, z własnej woli weszła do jaskini lwa. Problem polegał na tym, że naprawdę polubiła tego lwa i nie chciała go skrzywdzić.

W tej rozgrywce była zarówno drapieżnikiem, jak i naiwną owcą, która zakochała się w złym wilku.

– T... to... było zadanie, żeby przyjęli mnie do mafii – powiedziała z trudem. – Nie znałam cię, to miał być tylko jednorazowy flirt.

– Zaufałem ci, a ty to wykorzystałaś. Jesteś ich pieprzoną agentką, która wyciągnęła wszystkie informacje. Zapłacisz za to!

Zawsze był czujny i uważny. Najgorszym bossom nie udało się go oszukać, a zrobiła to ona, jego mała, niewinna dziewczynka, która okazała się nie być ani niewinna, ani jego.

– Nie sądziłam, że coś do mnie poczujesz ani że ja tak cię polubię.

– Gdyby było ci dobrze, to byś mnie nie sprzedawała!

Wiedziała, że miał rację. Mogła przestać albo sama mu się przyznać, ale czy byłoby lepiej? Czy miał znaczenie fakt, że po randce nic już Alvarowi nie powiedziała? Wszystko, co wiedział, wysłała,

zanim poznała uczucia Kysona. Nie chciała już go szpiegować. Nie chciała go zranić ani stracić, ale i tak do tego doszło.

Kłamstwo było szybsze, ale prawda zawsze w końcu docierała do celu i burzyła to, co zostało zbudowane na nieszczerych fundamentach.

– Przepraszam...

– Teraz już za późno, nic ci nie pomoże.

Ścisnął mocno jej nadgarstki, aż poczuła ból. W jego oczach była furia i naprawdę się go bała. Skrzywdziła go, zraniła, zasługiwała, by zrobił jej to samo. Rozgniewała diabła i tylko czekała, aż pochłonie ją ogień.

– Proszę...

– O litość? – prychnął. – Nie bądź głupia. Dobrze wiesz, kim jestem, więc wiesz, że nie okazuję litości.

Gorączkowo myślała, co jeszcze może zrobić lub powiedzieć, aby jej nie zabił. Dała mu do tego miliony powodów i w jego oczach zapewne tylko na taki los zasługiwała, ale nie chciała, by tak to się skończyło. Nie mogła odejść z tego świata bez zrobienia wszystkiego, bez uhonorowania życia brata, bez zemsty na tym, kto jej go odebrał, i bez wyznania miłości swojemu oprawcy i ofierze.

Nic tu nie było tylko czarne albo tylko białe, nikt nie był wyłącznie dobry albo zły. Oboje byli tymi, którzy zadawali ból, i jednocześnie tymi, którzy cierpieli.

– Nie możesz mnie skrzywdzić... Jestem w ciąży.

– Co ty pieprzysz?

Zmarszczył brwi, ale w jego oczach dostrzegła zmianę. Jakby ogień powoli się uspokoił.

– Jestem z tobą w ciąży...

– To niemożliwe. – Pokręcił głową.

– Robiliśmy to wiele razy... Wczoraj się dowiedziałam, miałam ci powiedzieć...

– To pewne?

– Tak...

Kyson uderzył pięścią w ścianę obok jej głowy, aż podskoczyła, i z westchnieniem odsunął się od niej. Miał mętlik w głowie. Jeszcze wczoraj czuł się tak szczęśliwy, a dziś został oszukany i zdradzony.

– W twoim stanie odpoczynek jest konieczny, a sama w pokoju będziesz miała dużo czasu, aby zastanowić się nad kilkoma sprawami.

Ogień, który go trawił od środka, widniał już tylko w jego oczach, mimika i ruchy stały się chłodne jak lód. To zaskakujące, jak szybko przeszedł z jednej skrajności w drugą.

Patrzyła z przerażeniem, jak zabiera jej telefon, portfel, laptop, dokumenty. Najgorsze było to, co zabrał z jej środka, a raczej to, co sama zniweczyła. Mogła go mieć, mogła kochać i być szczęśliwa, ale wszystko spieprzyła.

– Nie możesz mnie tu zamknąć.

– A założymy się?

– Alvaro będzie mnie szukać.

– Jakoś mnie to nie interesuje – odparł Kyson. – Ciesz się, że twoim więzieniem będzie pałac, bo zdrajców zwykle trzymamy w zimnych piwnicach, zanim zostaną brutalnie zabici.

Zadrżała. Wiedziała, że tak było. Nigdy nie widziała tego na żywo, ale słyszała różne historie. Czy zrobiłby to jej? Miał powody i na jego miejscu pewnie sama by tak postąpiła.

– Nie skrzywdzisz mnie?

– Nie. – Pokręcił głową. – Jesteś mi obojętna.

Obojętność, którą usłyszała w jego głosie, bolała bardziej niż nienawiść.

Nawet na nią nie spojrzął, tylko wyszedł z sypialni i trzasnął drzwiami. Jeszcze wieczorem miał wszystko, rano skończył z niczym. I to nie było takie uczucie jak wtedy, gdy dziwka kradnie kasę z portfela. Miał gdzieś pieniądze. Powoli zaczął oddawać jej coś o wiele cenniejszego, swoje serce. Po raz pierwszy od dawna zaczął czuć coś, co nie było rządzą zabijania i wygrywania. I gdzie go to doprowadziło? Do kolejnego rozczarowania.

Był niebezpiecznym człowiekiem, który zabijał i krzywdził ludzi, ale siła jego niszczenia nigdy nie mogła równać się sile miłości. Nic na tym świecie nie było tak okrutne, jak to słodko-gorzkie uczucie, którego każdy pragnął. Właśnie boleśnie się o tym przekonał.

Miłość zabijała bardziej niż pistolety, trucizny i wszystkie inne sposoby razem wzięte.

Rozdział 26

„Ludzie budują za dużo murów, a za mało mostów”.

Issac Newton

Zeila siedziała sama na fotelu w sypialni i patrzyła przez okno na świat, od którego została odgradzona. Była niczym zamknięta w klatce ptak. Miała wygodne łóżko, własną łazienkę, ubrania, jedzenie. Chciała wolności. Potrzebowała naprawić wszystko, co zepsuła. Zawsze był nowy dzień, a każdy nowy dzień to szansa, by zrekompensować krzywdy i przeprosić. Jednak im więcej dni mijało, tym bardziej traciła nadzieję.

Czuła tak wiele emocji naraz.

Po pierwsze – strach. Oszukała groźnego gangstera, a on się o tym dowiedział. Fakt, miała tu wiele udogodnień. Mimo że była zamknięta, to pokój w willi był o wiele lepszy niż brudny, ciemny loch. Tylko jak długo będzie trwał ten niby-dobrobyt? Przecież nie wieczność. W końcu będzie musiał ją zabić albo wypuścić. Co robi, gdy odkryje, że znowu go oszukała? Pewnie wybierze pierwszą opcję.

Jakiś głos podpowiadał jej, że Kyson nie byłby w stanie jej skrzywdzić, ale ona skrzywdziła jego, więc wszystko było możliwe. Złamane serce pchało ludzi do wielu dziwnych, nawet brutalnych czynów, których nie dało się logicznie wytłumaczyć. W końcu to miłość była powodem większości wojen.

Drugą, dominującą emocją była złość. Z początku złościła się na niego, że ją tu zamknął, nie pozwala wyjść ani nawet z nią nie rozmawia. Jednak im więcej czasu mijało, tym bardziej rozumiała, że tak naprawdę jest zła na samą siebie. To ona podjęła te decyzje i to ona spieprzyła sprawę. Czuła, że po raz kolejny zawiodła. Nie była ani idealną córką czy uczennicą, ani przyjaciółką, ani nawet siostrą. Teraz zawiodła też mafię i Alvara. I Kysona... Przede wszystkim jego. W tej sytuacji nie powinna się nim przejmować, a było na odwrót.

Tu pojawiało się kolejne silne uczucie, które męczyło ją od środka i nie dawało spokojnie spać – wyrzuty sumienia. Ból w jego oczach, gdy poznał prawdę, prześladował ją zawsze, kiedy zamykała oczy. Zraniła go. Było już za późno, ale dopiero teraz rozumiała, że nie chciała go skrzywdzić w żaden sposób.

Zrozumiała, że go kochała. W złym momencie, za późno, lecz właśnie taka była miłość. Nie umawiała spotkań w kalendarzu, nie przysyłała alertu, że zaraz się zjawi. Pojawiała się nieoczekiwanie i była jak wybuch supernowej – rozświetlała cały świat albo zmieniała się w czarną dziurę i pochłaniała to, co dobre. Miłość mogła być dobra albo zła, to zależało od ludzi i ich decyzji.

W świecie mafii kłamstwa, rywalizacja, zabijanie, przeszkadzanie wrogom i działanie na ich niekorzyść były normą. Nie pierwsza i nie ostatnia szpiegowała, ale rozumiała, że nie chciała taka być. Lubiła łamanie zasad, adrenalinę i poczucie, że ma się rodzinę, siłę i niezależność. Chciała tego, ale nie chciała być kimś złym, kto zadaje rany. Przede wszystkim nie chciała być jego wrogiem. Sama postawiła się na tym miejscu i nie wiedziała, jak zmienić ustawienie na planszy, gdy straciła wszystkie pionki. Padł szach i mat, czekała tylko na wyrok.

Oczekiwała na to, co najgorsze, albo na zmiany. Sama ze sobą nie miała nic więcej do zrobienia, w czterech ścianach czuła się bardzo samotna i bezsilna. Starła się nie wpadać na Kysona, więc prawie nie wychodziła. Próba ucieczki nie wchodziła w grę. Mogła tylko siedzieć i analizować.

Gdy straciło się wszystko, nagle zauważało się wartość małych rzeczy. Sam fakt, że wcześniej z nią spał, przytulał, rozmawiał z nią... Wtedy to było tylko miłe, teraz – warte każdej ceny. Nie miała nic, żadnej bliskości. Była samotna jak zamknięta w wieży księżniczka, która zaczynała zamarzać od własnych łez.

Najgorszym, najbardziej dezorientującym uczuciem było to, co czuła, myśląc o Kysonie. Żałowała nie tylko dlatego, że chciała być dobrym człowiekiem, który nie krzywdzi innych. Żałowała, bo chodziło o mężczyznę, który ot tak, w krótkim czasie obdarzył ją zaufaniem i dał jej naprawdę wiele. Drogie prezenty nie były czymś, co stawiała na pierwszym miejscu. Ważniejsze były wspomnienia. Szaleńczy taniec w klubie, gdy czuła się wolna i lekka jak ptak. Namietne noce, gdy czuła się kochana i piękna. Czułe poranki, gdy nie była samotna. Rozmowy, gdy czuła się rozumiana i zauważana, a właśnie

to było najważniejsze, to, jak się przy nim czuła i jaka była szczęśliwa. Miała wtedy wrażenie, że gdzieś pasuje i może tam zostać, być sobą. To było to, czego szukała.

Z początku ich relacja wydawała się powierzchowna. On dostawał seks, ona – informacje. Tak długo trzymała się tej myśli, że nie zauważyła, gdy wszystko się zmieniło. Wspólne tygodnie, spędzone niemal sam na sam, bardzo ich zbliżyły. Polubiła go, śmiała się z nim, rozmawiała, poznawała go. Nie był jej wrogiem ani obcym człowiekiem, stał się jej przyjacielem i kimś wyjątkowym, ale zrozumiała to, dopiero gdy go straciła przez własne błędy.

Oszukała go, aby znaleźć swoje miejsce. Znalazła je przy nim, a teraz musiała stracić.

Rozdział 27

„Dopiero w samotności człowiek jest naprawdę sobą”.

José Ortega y Gasset

Sposób, w jaki Kyson radził sobie ze złością, był raczej ucieczką. Albo bił się z kimś, albo rzucał w wir pracy. Wolał wypełniać dokumenty, niż rozmyślać o tym, co czuł. Łatwiej było założyć nieczułą maskę i udawać, że nic się nie dzieje.

Tym razem to wcale nie było proste. Próbował uciec od tego tematu, od bólu, ale nie mógł. Starał się nie przebywać za często we własnym domu, aby nie natknąć się na osobę, która go zraniła. Jeśli już tam był, zamykał się w swoim biurze. Nie był tchórzem, to ostatnie, co można było o nim powiedzieć, nie uciekał od problemów, zawsze się z nimi mierzył, ale ten jeden go przerósł. Ten problem był zbyt osobisty i uczuciowy, aby rozprawić się z nim w tradycyjny sposób.

Umiał zabijać, ukrywać ciała, dochowywać sekretów, rządzić, prowadzić interesy, uwodzić, znał cholerne pięć języków, ale nie wiedział, co zrobić z Zeilą Gilbert.

Po pierwsze – co było najłatwiejsze – postanowił zmienić swoje plany, te które zdążyła przekazać Alvarowi. Podjął nowe, inne działania, aby utrzymać się na szczycie i nie dać pokonać rywalowi.

Planowanie, praca biurowa, kontrola ludzi – to wszystko było łatwe i dawało mu chwilowe wytchnienie, lecz mimo to wciąż myślał o uwięzionej w jego domu dziewczynie. Dziwiło go, że ktoś z jej uporem nie próbuje uciec, ale może tak naprawdę wcale jej nie znał.

Urzekła go jej pewność siebie, inteligencja, spryt, wygląd. Po raz pierwszy od dawna czuł się przy kimś dobrze, jakby mógł jej zaufać, być przy niej sobą. To fakt, sam miał wiele za uszami, o czym nawet ona nie mogła wiedzieć. Od lat nikomu nie udało się go oszukać, tymczasem ona, jedna mała dziewczyna, owinęła go sobie wokół palca. Gdyby nie to, że był na nią wściekły, byłby dumny.

Zamiast tego był zły, bezsilny, zawiedziony i rozczarowany. Żaden alkohol, walka na siłowni czy pograżenie się w pracy nie pomagały.

Zakochał się w niej. I teraz wiedział, co oznacza twierdzenie, że miłość jest największą bronią, która może złamać najsilniejszego. Emocje przyćmiły jego czujność i dał się oszukać. A co było najgorsze? Nie fakt, że wróg znał jego plany. To mógł łatwo naprawić. Nie to, że ktoś go oszukał, jego duma ucierpiała, ale było coś, co ucierpiało bardziej. Jego serce. Bo najgorsze w tym wszystkim było to, że mimo odczuwanych negatywnych emocji uczucie do niej nadal było szczere. Kłamał, mówiąc, że jest mu obojętna. Chciał, aby tak było, ale nie umiał się do tego zmusić. Mógł mieć kontrolę nad wszystkim, ale nie nad uczuciami. Nie mógł kazać jej, aby go kochała, podobnie jak sam nie mógł ot tak przestać ją kochać.

To było jego przekleństwem. To on zamknął ją w willi, on był bossem, miał pieniądze i znajomości, lecz to ona miała władzę nad nim. Oszukała go i skrzywdziła, a jemu nadal na niej zależało. Dlatego nie był w stanie się z nią widzieć czy rozmawiać. Musiał postępować tak jak zawsze, na chłodno i spokojnie. Załatwić sprawy związane z pracą, wymyślić plan na przyszłość, przemyśleć, co dalej. Zawsze znajdował wyjście z trudnej sytuacji i tym razem nie mogło być inaczej.

Zeila Gilbert nie mogła go pogrążyć, potrzebował zdobyć nad nią przewagę i wtedy przypomniał sobie o Jasonie. Od razu wybrał jego numer.

– Wiedziałeś, że Zeila jest od Alvara?

– Tobie też cześć, Kyson, miło cię słyszeć. Co u mnie? Dzięki, że pytasz, w porządku – rzekł Jason, a Rodgers westchnął zniecierpliwiony. – I nie, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Zeila należy do mafii Alvara Gonzalesa.

– Pierdolisz.

Kyson wyrzucił oczami, zirytowany tą sytuacją. Nie chciał dzielić się nowiną, że go oszukano, ale potrzebował informacji.

– Mówiłeś, że znalazłeś coś ciekawego na jej temat, wtedy nie chciałem słuchać, ale teraz... Jeśli nie to, że jest wrogiem, to co?

– Stary, o tym powiedziałbym ci, nawet gdybyś nie chciał wiedzieć – stwierdził Sorelli. – Nie miałem pojęcia. Pewnie mogłem pogrzebać głębiej, gdy dowiedziałem się, kim jest jej ojciec, ale skoro nie chciałeś wiedzieć, uznałem, że może sama ci o wszystkim powie.

– Jak to? A kim jest jej ojciec?

Usłyszał westchnienie przyjaciela i zmarszczył brwi, czyżby ta historia mogła być jeszcze bardziej skomplikowana?

– Christopher Gilbert.

– Niemożliwe. – Pokręcił głową. – Może to tylko zbieżność nazwisk.

– Sprawdziłem to. Twój bliski wspólnik jest ojcem twojej... no, byłej... ukochanej? Nie wiem, jak ją teraz nazywać.

– Ja pierdolę – westchnął Kyson z niedowierzaniem. – Ale chwila, w takim razie dlaczego była z Alvarem, a nie z ojcem?

– Nie mam pojęcia, może chodzi o jej brata?

– Sebastiana...

Pokiwał głową, przypominając sobie, że Christopher o nim wspominał. Nigdy nie mówili zbyt wiele o swoich rodzinach, dlatego Kyson wiedział tylko tyle, że Gilbert miał syna, który także był zaangażowany w ich działalność i zginął. To wszystko stawało się coraz bardziej pogmatwane.

Czy to możliwe, aby Zeila miała naprawdę dobre powody, by go oszukać? Czy miała z tym związek historia jej rodziny?

– Co teraz zrobisz?

Z zamyślenia wyrwał go głos Jasona.

– Nie mam pojęcia – przyznał szczerze.

– Zależy ci na niej?

Zacisnął usta i przełknął ślinę. Doskonale znał odpowiedź na to pytanie, ale słowa nie chciały przejść przez jego gardło. Nie mógł przyznać się do tak wielkiej słabości.

– Jeśli tak – podjął Sorelli – może warto porozmawiać, sam wiesz, że w naszym świecie nic nie jest czarno-białe. Nawet jeśli postanowisz ją zabić albo raz na zawsze wyrzucić ze swojego życia, będziesz przynajmniej znał prawdę.

– Może – odparł bez przekonania. – Na razie nie umiem się do niej zbliżyć.

– Rozumiem, naprawdę cię zraniła, ale hej, to znaczy, że jednak masz serce i umiesz kochać – stwierdził, a Kyson, usłyszawszy to, prychnął z niedowierzaniem. – Może to ta cała karma? – kontynuował Jason. – Skrzywdziliśmy wiele osób i może świat chce wyrównać rachunki.

Rodgers zamilkł, zastanawiając się nad słowami przyjaciela. Nawet nie wiedział, w co wierzyć. W Boga? Czy gdyby Bóg istniał, pozwoliłby na całe zło na świecie? W przeznaczenie? Każda decyzja zmieniała całe życie, więc ciężko było uwierzyć, że wszystko było z góry zaplanowane. W karmę? Czy rzeczywiście wszystko, co zrobił, miało po jakimś czasie do niego wrócić? Niczego już nie był pewny, tak wielki bałagan w jego głowie zrobiła szatynka.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć – odezwał się ponownie Jason. – Choć z pewnością sam sobie poradzisz, tak jak zawsze.

– Dzięki – powiedział, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Rzadko mówił to krótkie słowo szczerze, ale naprawdę doceniał, że mógł liczyć na Jasona. – Dam znać, jak coś się zmieni.

Z westchnieniem rozłączył się. Ta rozmowa sprawiła, że miał o wiele więcej pytań i wątpliwości, na które musiał poznać odpowiedzi. Obiecał sobie, że to robi, gdy nadejdzie odpowiedni moment, gdy będzie gotowy ponownie spojrzeć w jej hipnotyzujące oczy.

Rozdział 28

„Ocknął się po raz kolejny z koszmarne snu, tylko po to, by stwierdzić, że rzeczywistość również jest koszmarem”.

Rafał Kosik

Retrospekcja

Proszę, porozmawiajmy.

W głosie dziewczyny dało się słyszeć desperację. Tak, Zeila była zdesperowana. Nie mogła stracić tego, co było dla niej najważniejsze.

– Nie mamy o czym, Zeila – stwierdził chłodno Sebastian.

– Nie mogę znieść tej obojętności w twoim głosie, aż tak mnie nienawidzisz?

Chłopak westchnął, obrócił się powoli i spojrzał na swoją siostrę. Stała pośrodku pokoju, patrząc na niego z wyczekiwaniem, a on po raz pierwszy naprawdę nie mógł jej dać tego, czego potrzebowała. Obiecał sobie ją chronić i dbać o nią, ale spieprzył sprawę. Więcej niż raz.

– Nie mógłbym cię nienawidzić – oznajmił. – Ale zawiodłaś mnie. Mówiłem, żebyś nie spotykała się z Zanem, a ty...

– Kocham go...

Sebastian zamknął oczy i pokręcił głową. To słowo uderzyło w niego jak pocisk. Było prawdziwe i właśnie dlatego tak bolało, tak go złościło.

– Przykro mi, mała, ale więcej go nie zobaczysz.

Nawalił. Postawił ją w niebezpiecznej sytuacji, ktoś chciał ją skrzywdzić. Nie mógł wciągać jej w ten świat. Nigdy nie powinien był tego robić. Zeila miała siedzieć w domu z koleżankami, uczyć się, plotkować czy oglądać seriale, a nie mierzyć się z tym gównem.

Musiał ją z tego uwolnić, póki mógł. Póki nie wiedziała, w jakie bagno się wpakowała, a to oznaczało zerwanie każdej więzi, która łączyła ją z tym światem.

Tej z Zanem.

I tej z nim samym.

* * *

– Nie... – Zeila poruszyła się niespokojnie na łóżku, mrużąc przez sen.

Drzwi do jej sypialni były nieco uchylone, więc przechodzący obok Kyson zatrzymał się, słysząc głos dziewczyny. Unikał jej od dłuższego czasu, a przynajmniej wtedy, gdy ona go widziała. Co innego, gdy spała. Wtedy tu przychodził, obserwował ją i zastanawiał się, jak mogła to zrobić, czy coś w jej zachowaniu było prawdziwe i co ma teraz zrobić.

Nietrudno było zauważyć, że miewała dręczące sny. Wierciła się na łóżku, mrużąc coś niezrozumiale. Miał wrażenie, że tylko wtedy widział jej prawdziwą stronę. Tę, którą męczyły demony, która prosiła i płakała, bo coś, z czym się zmagala, było dla niej zbyt ciężkie. Chciał zabrać jej ból i pomóc, lecz w tym momencie zazwyczaj przypominał sobie, co zrobiła, i wychodził z jej pokoju. Gdy budziła się rano, wracali do ignorowania siebie.

– Nie, nie zostawiaj mnie... Nie, proszę... Nie chciałam cię zawieść...

Rodgers westchnął, przyglądając się ze smutkiem dziewczynie. Może gdyby wiedział, co tak ją prześladowuje, umiałby ją zrozumieć i mógłby spróbować wybaczyć. Czy w ogóle tego chciał? Czy w tej sytuacji kolejna szansa nie była oznaką słabości?

Już był słaby, stał się taki w chwili, gdy ona weszła do jego serca. Teraz próbował je na nowo zamknąć przed nią, ale to nie było takie proste. Zostało mu jedynie dobrze udawać.

Rozdział 29

„Szczerłość wymaga odwagi, może dlatego nie cieszy się popularnością”.

Katarzyna Rygiel

Zeila zeszła po schodach. W salonie na kanapie zauważyła Kysona. Pochylony nad laptopem, nie zwracał na nią uwagi. Przygryzła wargę, po raz pierwszy czuła się przy nim skrępowana i nieśmiała. Wiedziała, że jej nie znosi, jednak ta samotność w czterech ścianach i cisza dobijały ją. Jeszcze gorsze były wyrzuty sumienia. Jednego dnia, wciąż był przy niej, drugiego – zachowywał się jak góra lodowa, o którą się rozbijała. Te mroźne dni trwały od dawna, aż w końcu, zdesperowana, postanowiła spróbować coś zmienić. Co miała do stracenia?

– Cześć, zajęty?

– Cześć – mruknął, nie patrząc na nią. – Nie bardzo, coś się stało?

– Chciałabym porozmawiać...

Dziewczyna niepewnie przeszła dzielącą ich odległość i usiadła obok. Nie sądziła, że będzie się przy nim czuła tak spięta. To była dziwna mieszanka strachu, niepewności i nadziei.

– Rozmawiamy.

– Wcale nie... Wiem, że mnie nienawidzisz, ale nie zniosę dłużej tej ciszy i obojętności, zaraz zwariuję – przyznała.

– Przecież jestem twoim wrogiem, więc jakie to niby ma dla ciebie znaczenie?

Z westchnieniem zamknął laptopa, odłożył go na stolik i spojrzał na dziewczynę. Przez ostatnie dni robił wszystko, aby jej unikać, ale teraz była zbyt zdeterminowana, aby udało mu się zejść jej z oczu. Wiedział, że prędzej czy później będzie trzeba porozmawiać, po prostu wybrał później.

– Utknęłam tu z tobą... Nie wiem, na jak długo, nie mam z kim porozmawiać, unikasz mnie. Rozumiem to, ale nigdy nie byłeś moim wrogiem.

– Działałaś na moją szkodę, więc kim niby jestem?

– Nie znałam cię – odparła dziewczyna. – Dostałam zadanie, by zdobyć informacje, jednorazowo. To ty chciałeś się dalej spotykać. Nie mogłam powiedzieć prawdy, więc ciągnęłam to dalej.

– Chciałem się spotkać, bo nie wiedziałem, kim jesteś – odparł nieco zbyt głośnym tonem, zacisnął wargi. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na emocje. Odetchnął i kontynuował już spokojniej: – Byłaś tylko piękną dziewczyną, której bym nie podejrzewał o coś takiego. Widać wcale cię nie znałem, choć wydawało mi się inaczej.

– Znasz mnie, nie wiedziałeś, że jestem z wrogiej mafii, ale reszta była prawdą. Nie udawałam, gdy rozmawialiśmy, chodziliśmy na zakupy i kolacje, w czasie seksu. To byłam prawdziwa ja. Nie planowałam, że tak to się potoczy. Nie chciałam ciągnąć tej gierki, rozkochać cię ani tym bardziej polubić, ale to wszystko się stało i nie miałam na to wpływu. Żałuję, że tak się dowiedziałeś i że cię zraniłam. Przepraszam...

– Chciałem ci tak wiele dać. – Westchnął i pokręcił głową. W jego głosie słychać było bezradność. – Jestem idiotą.

Serce dziewczyny boleśnie się ścisnęło. Osiągnęła coś, co ponoć nikomu się nie udało. Wielki boss mafii był bezradny, a ona, zamiast się cieszyć ze słabości wroga, zrobiłaby wszystko, aby to naprawić.

– Teraz wiem, że źle zrobiłam. To nie ma znaczenia, że jesteśmy z innych mafii, nie powinnam bawić się twoimi uczuciami. Naprawdę mi przykro. Wiem, że wszystko spieprzyłam i mnie nienawidzisz, ale nie jesteś dla mnie wrogiem. Od dawna nie przekazałam żadnych wieści o tobie i Alvaro już ich ode mnie więcej nie odstanie, nie będę działać przeciw tobie. Przepraszam.

– I tak byś nie mogła.

Kyson spojrzał na nią i przygryzł wargę. Widział w jej oczach, że naprawdę żałowała i męczyło ją to, co się stało. Tylko czy mógł wierzyć tym pięknym oczom, skoro już raz go okłamała?

– Jesteś bardzo zły?

– Bardziej zawiedziony.

– Wiem... I wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale wtedy byłeś dla mnie obcym człowiekiem, teraz, gdy cię znam, nie zrobiłabym tego.

– Nie?

Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Zmieniła o nim zdanie, czy tylko chciała go ugłaskać, aby jej nie skrzywdził? Jak mógł znowu uwierzyć w to, co mówiła?

– Nie. – Pokręciła głową. – Źle się czuję z tym, co zrobiłam. Nie jestem taka, nie bawię się uczuciami, nie ranię ludzi dla zabawy. Nie chcę być taka.

– Tak bywa w mafii.

– I to chyba mnie przerosło. Od dawna tego chciałam, ale jak przyszło co do czego... – Zeila wzruszyła ramionami. – Chyba nie daję rady.

– Nie za długo jesteś z Alvarem, co? Po co ci to? Dla kasy?

– Też, ale to bardziej skomplikowane...

Nie była gotowa mówić o przeszłości. Nie teraz. Nie naprawia się jednego kłopotu, wyciągając na światło dzienne drugi. Kiedyś, jeśli mają przed sobą jakąś przyszłość, opowie mu wszystko.

– Co teraz zrobimy z dzieckiem?

Zeila westchnęła i spuściła wzrok na swoje dłonie. Mimo wszystkiego, co zrobiła, on nie zabił jej, a nawet rozmawiał z nią szczerze. Nie był potworem, wydawało się, że nawet był lepszy od niej, bo to ona znowu kłamała.

– Nie ma go, prawda? – dopytał.

– Wiesz?

Podniosła wzrok i patrzyła na niego z zaskoczeniem i przerażeniem. Jeśli wiedział... czy szykuje dla niej coś gorszego niż więzienie w willi?

– Czyli dobrze się domyśliłem... – Pokiwał głową. – Byłaś wystraszona, ale i tak bym cię nie skrzywdził, nawet gdybyś nie ściemniła o dziecku.

Coś mu w tym nie pasowało, wiedział, że to możliwe, ale to by był zbyt duży zbieg okoliczności. Sam nie wiedział, co poczuł, gdy już się upewnił, że nie będzie ojcem. Chyba ulgę. Nie był gotowy, nie w tych warunkach. Niestety to oznaczało też, że niedługo ona zniknie z jego życia. Tylko czy to było dla niego dobre czy złe?

– Wtedy mówiłeś coś innego... Byłam pewna, że mnie zabijesz. Tak się robi ze zdrajcami. – Przygryzła wargę. – Oszukałam cię dwa razy, przepraszam...

– No, dwa razy. Nie licz, że szybko skończy ci się szlaban na telefon. – Uniósł kąciki ust.

– Co teraz będzie? – spytała Zeila. – Po co chcesz mnie tu trzymać, skoro wiesz, że nie jestem w ciąży?

Naprawdę się bała. Tylko czego? Bo chyba już nie tego, że ją skrzywdzi. Po części cały czas wierzyła, że tego nie robi, ale nie była pewna. Teraz nie wiedziała, co dalej, co zamierzał z nią zrobić.

– Muszę mieć pewność, że nie skontaktujesz się z Alvarem. Trochę narozrabiałaś i muszę to naprawić, mając pewność, że niczym mnie nie zaskoczysz.

– I co, kiedyś ot tak mnie wypuścisz?

To wydawało się niemożliwe. Czemu okazałby jej aż taką litość?

– Tak, wrócisz do swojego życia, zapomnisz o mnie i będzie jak dawniej.

– O czymś takim nie da się zapomnieć.

– Co masz na myśli?

Mężczyzna spojrzał z uwagą w jej oczy. Czyżby istniała szansa, że choć trochę jej na nim zależało? Przeklinał siebie w myślach, że pomimo jej zdrady, nadal jej pragnął. Każdego na jej miejscu by zabił, ale nie ją.

– Uwiodłam gangstera i zostałam przez niego porwana, zapamiętam to do końca życia.

Zaśmiał się.

– No tak, niezła historia.

– Do tego cały ten wyjazd... Wcześniej było naprawdę fajnie, kolacje, seks, prezenty. – Przygryzła wargę, zdając sobie z czegoś sprawę. – Oddam ci wszystko.

Na początku to wydawało się dobre i korzystne dla niej. Seks, prezenty i informacje dla gangu. Choć mogła to wszystko zachować, poczuła, że nie powinna. Zwrócenie ubrań czy biżuterii nie pokazałoby, jak jej przykro, ale zawsze to jakiś mały krok.

– Prezentów się nie oddaje.

– Dziwnie się będę czuła... Zawiodłam twoje zaufanie, a ty mimo to traktujesz mnie całkiem dobrze jak na więźnia. Nie skrzywdziłeś mnie, choć mogłeś i miałeś powody.

– Nie da się skrzywdzić kogoś, do kogo coś się czuje, nawet jeśli ta osoba cię zrani.

Westchnęła. Odkryła w nim inną stronę, prawdziwego człowieka, którego nie znał świat. Był wrażliwym mężczyzną, który też pragnął bliskości i zrobiłby wszystko dla ukochanej. Tą ukochaną mogła być ona, ale wszystko zepsuła. Najbardziej bolało ją to, że coraz bardziej jej na nim zależało.

– Czuję się teraz okropnie. Skrzywdziłam cię i naprawdę tego żałuję.

– Jeszcze przez jakiś czas niestety będziesz musiała na mnie patrzeć.

Nie mogła uwierzyć, że ten bezwzględny gangster może być taki wyrozumiały. Ten, który kochał się z nią jak szalony, ten, którego się bała, i ten, którego miała przed sobą teraz. Każdy z nich był nim, choć każdy był inny. To był on, równie skomplikowany, wyjątkowy i zepsuty jak ona.

– Nie przeszkadza mi twój widok, tylko wyrzuty sumienia – oznajmiła. – Wiem, że może mi nie uwierzysz albo zupełnie nic to dla ciebie nie znaczy, ale nie mogę przestać o tym myśleć. Czuję się winna, w sumie im dłużej rozmawiamy, tym bardziej. Byłeś dla mnie dobry. Nawet teraz jesteś, gdy znasz prawdę. Zniszczyłam wszystko.

Mężczyzna przygryzł wargę, jakby się wahał, czy powinien zrobić to, co zamierzał. Podeszedł do niej i musnął jej wargi swoimi ustami. Nie powinien okazać słabości ani litości, ale przecież nikt poza nimi się o tym nie dowie.

– Prawda, jestem zepsuta. Dopiero teraz widzę, jak bardzo... – Pokręciła głową, zdając sobie sprawę, że zbyt się rozkleiła. – Wybacz, chyba zaczęłam trochę się użalać. Powinam wrócić do pokoju i ci nie przeszkadzać.

– Nie pozwolę ci.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Już zapomniałaś, że mam słabość do szatynek?

Uśmiechnęła się. Delikatnie, ledwo zauważalnie.

– Nie sądziłam, że po wszystkim, co się stało, nadal zaliczam się do tej grupy.

– Nadal masz piękne, ciemne włosy. A ten uśmiech ma już zostać na twojej twarzy.

– To rozkaz?

– Tak, jesteś w moim domu, więc musisz mnie słuchać. Inaczej będzie z tobą źle.

Nie bała się go, już nie. To nie była groźba, nie gdy poczuła, jak przesuwając nosem po jej szyi. Droczył się z nią.

– Jesteś niemożliwy... I takiego właśnie cię lubię.

– Mam wiele zalet.

Pokiwała głową. Posiadał wiele zalet, których jeszcze nie odkryła albo które odkryła za późno. Żałowała, że zdecydowała się z nim pogrywać i zbyt późno zrozumiała, że naprawdę go lubiła.

– Mam rozumieć, że mogę już spokojnie chodzić po domu bez obawy, że na ciebie wpadnę i będzie dziwnie? Możemy rozmawiać? – spytała i spojrzała na niego. – Nie mówię, że ma być jak dawniej... – dodała szybko, zobaczywszy zmieszanie na jego twarzy. – Wiem, że nie będzie. Ta sytuacja jest niezręczna.

– Spokojnie, mała. – Pokiwał głową. – Nie skrzywdzę cię. Jak powiedziałem, niedługo wrócisz do domu. Do tego czasu możesz robić, co chcesz, o ile będziesz mnie słuchać i nie opuścisz tego domu.

– Okej.

Nie była dziewczyną, którą dało się ustawić. Nie lubiła przyjmować poleceń, chyba że chodziło o seks. Teraz nie było o tym mowy, ale i tak nie miała nic przeciwko. Miała nie robić mu na przekór w zamian za odrobinę rozmowy. Sprawiedliwy układ. Nie wiedziała, jak długo przyjdzie im jeszcze znosić swoje towarzystwo, dlatego wołała, aby pobyt tu był chociaż mniej krępujący.

Musieli wyznaczyć nowe granice swojej znajomości. Znaleźć sposób, aby funkcjonować w tej

samej przestrzeni bez unikania się, strachu czy złości.

– Boisz się mnie jeszcze?

Zeila przygryzła wargę, analizując w myślach jego pytanie i swoje uczucia. Jej kąciki ust uniosły się lekko ku górze, gdy poznała odpowiedź.

– Nie – odpowiedziała. – Chcę tylko... żebyś mnie nie nienawidził.

Nawet jeśli to było nielogiczne, chcieli się dogadać. Każde z nich miało swoje powody, aby spędzić ostatnie dni bez kłótni. Choć byli pewni, że ich uczucia są nieodwzajemnione i że nie ma dla nich przyszłości.

Rozdział 30

„Boimy się, że jeśli nie zrobimy czegoś od razu, to nie zrobimy tego nigdy”.

Charlotte Link

Ja pierdolę – warknął Alvaro, gdy ponownie nie udało mu się dodzwonić do Zeili.

Zero wiadomości od dwóch tygodni. Nie kontaktowała się ani nie odpowiadała. Coś musiało się stać. Myśl, że była tam sama, skrzywdzona, raniła jego serce i sprawiała, że miał cholerne wyrzuty sumienia. To wszystko to był jego pomysł, on dał jej to zadanie, on pozwolił jej z nim jechać, choć wiedział, do czego Rodgers był zdolny. To dla niego szpiegowała, aby mu zaimponować i dostać się na stałe do jego mafii. Gdyby tylko wiedziała...

Ukrywał przed nią tak wiele spraw i teraz przez to czuł się jeszcze gorzej. Nie musiała mu niczego udowadniać, wiedział, jaka była silna i na co ją stać. Podziwiał ją. Zależało mu na niej, aż za bardzo. Dlatego nie chciał jej w tym świecie. Nie przez to, że w nią nie wierzył, a przez to, że chciał o nią dbać.

Wizja uzyskania przewagi nad wrogiem przesłoniła zdrowy rozsądek. Zgodził się na ryzykowną misję, a teraz mógł stracić Zeilę. Musiał coś zrobić.

– Co się dzieje? – zapytał jego zastępca, który wszedł do gabinetu. – Coś nie tak?

– Zero wiadomości od Zeili.

– Kolejna dziwka Kysona, którą załatwił.

– Nie mów tak o niej – warknął, doskakując do niego.

– Wyluzuj. – Uniósł ręce. – A nie jest nią w pewnym sensie i dla ciebie? Wiem, że już jej nie pieprzysz, ale przecież ją wykorzystujesz. – Wzruszył ramionami. – Jest tylko środkiem do osiągnięcia celu, więc co ci zależy?

– To siostra Sebastiana.

– Lojalność, czaję. – Pokiwał głową. – Co chcesz zrobić?

– Sprowadzić ją do domu.

Jeśli chodziło o Zeilę, spieprzył już wiele razy, ale teraz postanowił, że spróbuje wszystko naprawić.

Rozdział 31

„Niebezpieczeństwo jest ciche. Nie usłyszysz, gdy nadleci na szarych piórach”.

Andrzej Sapkowski

Zeila została w willi sama, gdy Kyson poszedł na spotkanie. Nie bał się, że ucieknie, na zewnątrz było wielu ochroniarzy, a jeden z nich dodatkowo pilnował dziewczyny w środku domu. Nie pozwolił jej odejść, ale w zaistniałej sytuacji nie było w tym akurat nic dziwnego. Każdy gangster od razu by ją zabił, więc i tak miała szczęście.

Shczęście w nieszczęściu. Zeszła na dół do kuchni i otworzyła lodówkę, by przygotować sobie coś do jedzenia. Ostatnie dni były spokojne, lecz choć było to lepsze od strachu i niepewności, samotność ją dobijała. Nie miała z kim porozmawiać, spędzać nocy, nie trenowała, myślała tylko o tym, jak bardzo go skrzywdziła, a jej wyrzuty sumienia ciągle narastały. Przynajmniej zaczęła chodzić po domu bez strachu, że wpadnie na Rodgersa. Kilka razy zamienili jedno czy dwa zdania, choć to już nie było to, co kiedyś. Westchnęła. Powrót do wcześniejszych dobrych relacji wydawał się niemożliwy, ale właśnie tego pragnęła.

Z zadumy wyrwał ją męski głos:

– Hej, mała.

Zauważyła, że do kuchni przyszedł za nią Jorge, jeden z ochroniarzy. Powoli podszedł do niej i od tyłu objął ją w talii.

– Em, cześć. – Zeila odsunęła się od niego.

– Wreszcie sami, co? – szepnął do jej ucha.

– Słucham?

Zmarszczyła brwi, nie mając pojęcia, o czym on mówi. Do tej pory nie zamieniła słowa ani z nim, ani z żadnym innym ochroniarzem. Była jak księżniczka zamknięta w wieży, choć czuła się raczej tak, jakby to ona była smokiem, a Kyson księciem, którego zraniła.

– To, co słyszysz.

Mężczyzna przycisnął ją do blatu i wsunął ręce pod jej sukienkę. W jej głowie zadzwonił czerwony sygnał alarmowy. Okej, umiała się bić, ale on z pewnością był bardziej doświadczony i wyszkolony niż ona. Była tu sama i nie miała ze sobą żadnej broni.

– Co robisz?

– Biorę to, co chcę.

– Przestań!

Pocałował ją, a ona z niesmakiem odwróciła głowę w bok, po czym jej dłoń wylądowała na jego policzku, zostawiając ślad. Mogła nie mieć szans na wygraną, ale przynajmniej zamierzała walczyć.

– A właśnie że zrobię z tobą, co tylko zechcę!

Jorge zdarł jej majtki i rozpiął pasek swoich spodni. Zeila zamknęła oczy i trzęsła się naprawdę przerażona. Próbowwała go bić, wrywać się, ale był od niej silniejszy. To właśnie była ta niesprawiedliwość świata. Pomimo niezłego wykszolenia i dużej sprawności fizycznej nie miała z nim szans. W myślach modliła się o cud.

Nagle w domu pojawił się Kyson. Wrócił do domu wcześniej i gdy tylko zobaczył scenę w kuchni, rzucił z hukiem trzymaną w ręku czarną teczkę i podbiegł do ochroniarza. Odciągnął mężczyznę i rzucił go na podłogę.

– Nie pomyliło ci się coś? – Uderzył go mocno w twarz. – Jak śmiesz nie wykonywać moich rozkazów?! Miałeś jej pilnować, a nie, kurwa, gwałcić! Nikt nie ma prawa tykać tego, co moje – warknął przez zęby. – Zabrać go do piwnicy, później się nim zajmę – powiedział do swoich ludzi, których zaalarmował hałas.

– Nic ci nie jest? – Kyson podszedł bliżej i pogłaskał ją po policzku. Widział, że założyła bieliznę, ale nie była w stanie się ruszyć.

– Nie, wróciłeś w samą porę.

– Wystraszyłaś się – stwierdził, a dziewczyna pokiwała tylko głową. – Już nic ci nie grozi. – Przytulił ją mocno do siebie.

– Dziękuję.

Zeila, wtuliła się w niego i westchnęła. Cała drżała, ale jego bliskość działała na nią kojąco. Byli wrogami, mimo to w jego ramionach poczuła się bezpiecznie. Wiedziała, że on jej nie skrzywdzi i nikomu na to nie pozwoli. On też to wiedział. Nie była jego, mogła nic do niego nie czuć, ale zabiłby każdego, kto wbrew jej woli położyłby na niej ręce.

– Nie dziękuj, nie pozwoliłbym cię zranić. – Głaskał jej włosy. – Powinnaś odpocząć...

Jaki człowiek tak dba o swojego wroga?

– Tak, pójdę do pokoju...

– Sama?

– A chcesz iść ze mną?

– To od ciebie zależy...

– Chodź – odpowiedziała po chwili milczenia. – Nie chcę być sama.

Kyson wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju, który przez kilkanaście ostatnich dni należał tylko do niej. Położył dziewczynę na łóżku, a sam ułożył się obok. To nie był odpowiedni moment, ale wróciły wspomnienia tego, jak spędzali razem czas w sypialni.

– Dawno nie leżeliśmy tak razem.

– Tak... Teraz wspomnienie tego, jak mnie dotykałeś, wydaje się bardzo odległe. Wszystko się zmieniło.

Pokiwał głową. Myślał dokładnie o tym samym. Minęły dwa tygodnie, a zdawało się, jakby całe lata. I choć była cały czas w jego domu, czuł jakby była daleko. Sam trzymał ją na dystans i nie umiał się zbliżyć. Powtarzał sobie, że musi być silny, nie może okazywać słabości. Tylko że ona była jednocześnie jego słabością i siłą.

– Tęsknisz? – zapytał.

– Szczerze? Pewnie mi nie uwierzysz, ale tak.

– Pytanie, czy to tęsknota za bliskością, czy za mną.

– Może i jedno, i drugie.

Brakowało jej rozmowy, śmiechu, dotyku, seksu, wszystkiego. Ktoś przypadkowy mógłby na chwilę zaspokoić te pragnienia, ale ona myślała tylko o nim.

– Tęsknisz za facetem, który cię uwięził?

– Za tym, z którym bawiłam się w klubie, na gali, na zakupach, w łóżku.

– Już nie uważasz mnie za wroga?

– Nigdy nie uważałam. – Pokręciła głową. – Nie znałam cię i to było głupie, że zgodziłam się wydobyć od ciebie informacje. Przyznaję, że gdy mnie tu zamknąłeś, na początku byłam zła i trochę się bałam, ale jeśli miałam wątpliwości, to teraz już nie mam żadnych.

Dbął o swoje interesy, lecz nie zamierzał jej skrzywdzić. Ochronił ją. Nie był jej wrogiem, teraz była tego pewna. Mimo że go oszukała, on był po jej stronie. To wiele dla niej znaczyło i pokazywało, jakim jest człowiekiem.

– Też tęsknię – wyznał.

– Nie nienawidzisz mnie?

– Nawet gdybym chciał, to nie potrafię.

Nachylił się i czule pocałował jej usta. Nie chciał jej przytłaczać swoimi uczuciami, zwłaszcza po tym, co dopiero się stało. Sam też nie chciał znowu się rozczarować, ale po prostu brakowało mu jej.

Dziewczyna niepewnie odwzajemniła pocałunek, który on pogłębił, delikatnie pociągając ją za włosy. Czowała, jakby jadła słodkiego cukierka, który rozpuszczając się na języku, stawał się jeszcze smaczniejszy. Jak zapomniany przysmak z dzieciństwa. Z mruknięciem oderwała się od jego ust i spojrzała w roziskrzone oczy.

– Powinieneś chcieć mnie zabić, a uratowałeś mnie i całujesz... – Przyłożyła dłoń do jego policzka. – Nie jesteś zły, jesteś dobrą osobą.

– Nieprawda. – Pokręcił głową.

– Prawda.

Przygryzł wargę, nie chcąc kontynuować tego tematu. Miał na sumieniu wiele rzeczy, o których z pewnością nie wiedziała, ale nie chciał psuć chwili rozmową o tym.

– Chcesz, żebym spał dziś z tobą?

Dziewczyna zmarszczyła brwi zaskoczona, ale po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Tak – odpowiedziała. – Ostatnie samotne tygodnie dały mi w kość, więc będzie mi bardzo miło.

– Nie umiałem inaczej.

– Wiem. – Pokiwała ze zrozumieniem głową. – Skrzywdziłam cię.

Żałowała tego najbardziej ze wszystkich złych rzeczy, jakie zrobiła.

– Tak, ale mimo to wkradałem się tutaj co noc – wyznał Kyson.

– Co? Dlaczego?

– Kładłem się obok, patrzyłem, jak śpisz, i myślałem...

– O czym?

– O tobie. – Jego kąciki ust delikatnie się uniosły. – Że dobrze mi z tobą. – Spojrzał na nią i dodał:

– I nie chodzi mi tylko o seks.

– Mimo że tak bardzo cię skrzywdziłam, twoje uczucia się nie zmieniły?

– Nie.

Jeden wyraz, trzy litery, a w jej duszy znów zapłonął płomień. Wyrzuty sumienia trawiły ją od środka, ale było też tam coś jeszcze, coś małego, co próbowało wydostać się z płomieni. Nadzieja.

– Naprawdę mi przykro, że cię oszukałam. Każdego dnia coraz bardziej żałuję – wyznała, licząc, że jej uwierzy. – Ty mnie nie skrzywdziłeś, a miałeś ku temu powody, przeciwnie, uratowałeś mnie, dbasz o mnie... A ja mam coraz większe wyrzuty sumienia. Chciałabym zrobić coś, aby ci to wynagrodzić, pokazać, jak mi przykro. Może wtedy uda mi się odzyskać twoje zaufanie.

Westchnęła, gdy zdała sobie sprawę, że to może nie być im dane. Miał ją wypuścić, jak tylko załatwi sprawy, i kto wie, czy będzie chciał ją później widzieć.

– Nie chcę, żebyś miała wyrzuty sumienia ani wpędzała się w poczucie winy. Wiem, że do uczuć nie da się zmusić.

Czy zmuszała się do uczuć? Zdecydowanie nie. Ich relacja przypominała kwiat róży. Na początku pąk rozsiewał piękny zapach, potem pojawiły się kolce, które ich zraniły. Teraz kwiat powoli się rozwijał, otwierał płatki na słońce i stawał się coraz większy.

– Czuję się winna, bo cię skrzywdziłam, a na to nie zasłużyłeś. Żałuję tego, zwłaszcza że naprawdę wiele dla mnie znaczysz.

– Nie myśl o tym. – Pokręcił głową.

– Nie umiem przestać.

– Mam ci pomóc?

– Niby jak?

– Naprawdę się nie domyślasz? – Złapał ją za brodę.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Gdy patrzył prosto w jej oczy, ponownie czuła motyle w brzuchu i rosnące pożądanie. Był tak blisko niej. Nie czuła strachu, złości. Jakby wrócili do początku. Pragnęła go tak bardzo. Najgorsze było to, że wiedziała, że nic nie będzie już takie samo. Na ich relacji zawsze pozostanie blizna.

– Naprawdę nadal mnie chcesz?

– Zwariowałem, prawda?

– Chyba tak. – Uśmiechnęła się. – Ale ja zwariowałam bardziej, skoro pragnę mężczyzny, który mnie tu uwięził.

Delikatnie musnęła jego usta, a on przysunął się i rozsunał jej sukienkę. Oboje czuli pożądanie i tęsknotę, ale też niepewność.

– U wrogów to zabronione. – Zdjął swoją koszulę.

– Nie jesteś i nie będziesz moim wrogiem – odparła i dotykała jego ciała powoli, jakby na nowo je poznając, z czułością muskała opuszkami palców każdy tatuaż.

– A mafia? – Obrysował językiem jej wargi.

– Nie chcę o tym myśleć. Wolę skupić się na tym, co robisz. – Przesunęła ręce niżej i rozpięła pasek.

– Co chcesz, bym zrobił? – Ugryzł jej wargę.

– To, czego potrzebujesz, czego oboje potrzebujemy. – Położyła dłonie na jego policzkach – Wyrzuć z siebie złość, rozczarowanie, wyżyj się, daj mi wszystko, co czujesz.

– Nie jestem zły, tylko spragniony ciebie. – Zaczął całować jej szyję.

– Więc pokaż mi jak bardzo.

Uśmiechnął się, położył ją przed sobą, zdjął spodnie i nachylił się nad nią. Znowu miał ją w swoim łóżku, znowu była jego.

– Jesteś przepiękna.

– Tobie też zdecydowanie niczego nie brakuje.

– Lubisz starszych chłopców? – Przejechał językiem po wierzchu jej piersi ukrytych jeszcze w staniku.

– Lubię ciebie.

– Tylko lubisz? – Zsunął jej majtki.

– Pragnę cię.

Pragnęła go, jakby był wodą, a ona nie piła od tygodnia. To było coś więcej niż pociąg seksualny. Ta potrzeba wydzieraa się z samej duszy, płonęła w sercu i musiała zostać spełniona.

– Jak bardzo?

Zeila lekko uniosła kąciki ust. Niektóre rzeczy lepiej pokazać, niż powiedzieć. Choć jej myśli galopowały jak szalone i już chciała go całego, przesunęła niespiesznie dłońmi po jego ciele. Złożyła kilka pocałunków na jego ramionach, a potem zsunęła się niżej. Mruknął, gdy muskała wargami jego brzuch.

Spojrzała w jego oczy, szukając potwierdzenia, że tego chce. Kiedy je znalazła, przejechała językiem po jego członku. Powoli pieściła ręką i całowała główkę. Chciała się nim nacieszyć, zrobić to z czułością, by dać mu jak najwięcej przyjemności i by to trwało jak najdłużej.

– Och – jęknął Rodgers. – Mmm, Zeila, uwielbiam, jak go ssiesz, ale nie zamierzam tak szybko kończyć zabawy, więc musisz się odsunąć.

Nie zamierzała. Chciała być blisko niego, najbliżej jak tylko się da. Stęskniona i spragniona jego ciała, dotyku, zapachu, jęków, chciała wziąć to wszystko, póki mogła.

– Niegrzeczna dziewczynka – mruknął, odsunął się i przycisnął ją swoim ciałem do materaca. Złapał ją za nadgarstki i spojrzał prosto w oczy. – Przypomnieć ci, kto tu rządzi?

Pokiwała głową i oblizwała wargi. Chciała mu się oddać. W całości. Swój ból, zakochanie, samotność, pożądanie, niezależność. Teraz on miał nad nią kontrolę.

– Chcę to usłyszeć.

– Ty tu rządzisz – wyszeptwała, czując, jak robi się coraz bardziej mokra między nogami. – Pokaż mi jak, wejdź we mnie.

Mężczyzna uśmiechnął się z satysfakcją. Fascynowały go piękne kobiety w jego łóżku, proszące o seks. Szczególnie ona.

– Z przyjemnością, kochanie.

Pocałował ją namiętnie i w tym samym czasie wsunął się w jej kobiecość. Dziewczyna wygięła się, ale przytrzymał ją i zaczął poruszać się rytmicznie.

– Och, tak!

Tego właśnie pragnął. Uczucia, jak jej mokra cipka moczy jego kutasa, jak zaciska się na nim i robi się jeszcze ciaśniejsza.

– Mocniej – wyjęczała.

Oparła głowę o jego ramię, całowała i gryzła jego skórę. Czuł mieszankę bólu i przyjemności. Oboje szukali mocnych wrażeń, oczyszczającego cierpienia, które uwolniłoby ich od demonów. Chcieli poczuć namiętność, która rozbiłaby ich świat na kawałki, a potem poskładała na nowo. Dla nich seks nie był tylko stosunkiem fizycznym. To była rozmowa bez słów, pikantne i słodkie danie, składające się z łez i orgazmów, spełnionych pragnień i zrozumienia. Dla nich to mógł być nowy start.

- Jesteś tak cholernie ciasna – warknął Kyson, gdy poczuł, że zbliża się do końca.
- To ty jesteś duży.
- Za duży dla ciebie?
- Idealny.

Jej oczy iskrzyły z podniecenia i szczęścia. Poczła silniejsze pulsowanie w podbrzuszu, a po chwili jej ciało zaczęło drżeć, dokładnie w momencie gdy i on doszedł. Zgrali się i idealnie uzupełniali.

– Och – westchnął Kyson, po czym wyszedł z niej, położył się obok na łóżku i przyciągnął ją bliżej. – Brakowało mi tego.

– Mi też, bardzo.

Seks mógł wiele zmienić, ale czy naprawić?

Rozdział 32

„Niewiele rzeczy tak bardzo oszukuje jak wspomnienia”.

Carlos Ruiz Zafón

Retrospekcja

Przestań – poprosiła z płaczem dziewczyna.

– Nic z tego, mała – zaśmiał się chłopak. – Twój brat jest mi coś winny, a skoro nie chce ze mną rozmawiać, z przyjemnością rozmówię się z tobą.

– Nie wiem, o co chodzi. Sebastian nic mi nie powiedział.

Była przestraszona, zagubiona, zła i wściekła. Wiele razy wracała nocą z imprezy i nic się nie stało. Aż do teraz.

Nie stałoby się, gdyby była mężczyzną. Bo mimo dwudziestego pierwszego wieku kobiety nadal były tymi, które krzywdzono, a potem odwracano wzrok.

– Nie dziwię się, że chciał trzymać tę słodką buźkę z daleka od nas. Ale wiesz co? Za późno!

Napastnik przycisnął ją do ściany, podwinął do góry sukienkę. Resztę obrazu zamazały jej łzy.

* * *

– Nie, nie, nie, proszę!

Kysona obudził płacz Zeili. Zmarszczył brwi, patrząc na zegarek, wskazywał godzinę trzecią nad ranem. To nie pierwszy raz, gdy budziły go koszmary Zeili. Coraz bardziej go to zastanawiało i martwiło.

– Zeila. – Przekreślił się w jej stronę i pogłaskał po ramieniu. – Kochanie, to tylko sen, jesteś bezpieczna...

Dziewczyna znieruchomiała, jakby próbowała dopuścić do siebie tę informację. Po chwili przekreśliła się i spojrzała na niego półprzytomnym wzrokiem.

– Obudziłam cię... – wyszeptwała.

Była roztrzęsiona przez kolejny koszmar, który wkradł się do jej życia niepostrzeżenie. Zazwyczaj radziła sobie z własnymi demonami. Tym razem jednak historia z Jorge przytłoczyła ją za bardzo.

– To nic. – Pogłaskał ją po policzku. – Powiesz mi, co ci się śni?

Westchnęła. To wymagało wiele siły i zaufania. Troska w jego oczach sprawiała, że mu wierzyła i chciała powiedzieć o tym, o czym nikt nie wiedział.

– To wydarzenia z mojej przeszłości, przykre – powiedziała cicho. – Teraz... – wzięła głęboki wdech – sytuacja z Jorge przypomniła mi o tym.

– Co takiego? – spytał, marszcząc brwi.

Wiedział, że skrywa wiele mroku i cierpienia. Umiał to dostrzec. Chciał poznać ciemne zakamarki jej duszy nie po to, aby wykorzystać te informacje przeciwko niej, ale by jej pomóc.

– Kiedyś, dawno temu, zostałam... – Obliznęła usta, westchnęła i przygryzła wargę, robiła wszystko, aby wydłużyć czas i znaleźć w sobie siłę. – Zgwałcona.

Rodgers zamarł, patrząc na nią z niedowierzaniem i przerażeniem. Nie rozumiał ludzi, którzy robili coś takiego. On sam był bliższy diabłu niż aniołom, ale nigdy nie krzywdził niewinnych, a już na pewno nie kobiet, nie w ten sposób. Miał swoje zasady i przyzwoitość, której się trzymał, mimo że był gangsterem.

– Maleńka... – Przytulił ją mocno do siebie. – Tak mi przykro. Nie wiedziałem... Nie powinienem zostawiać cię z nim samej w domu.

– To nie twoja wina. – Pokręciła głową. – Nie wiedziałeś, co mi się przydarzyło, ani że Jorge do tego się posunie... Jest w porządku, nie myślę już o tym. Tylko ten koszmar trochę wytrącił mnie z równowagi.

– To zrozumiałe.

Patrzył na nią i czuł ogromną potrzebę, aby chronić ją przed złym światem. Nieważne, jakim kosztem.

– Dziękuję – wyszeptwała.

– Za co? – Zmarszczył brwi.

– Że jesteś.

Na jego serce spłynęło niesamowite uczucie ciepła. Może stało się to tylko z powodu jej snu, ale te słowa sprawiły, że poczuł się wyjątkowo dobrze.

– Nie zostawię cię. – Pocałował jej czoło. – Nie chcę rozdrapywać starych ran, ale... wiesz, kto ci to wtedy zrobił, powiedziałaś komuś?

– Gaston Daluro – powiedziała tak cicho, że gdyby nie był tuż obok, nie usłyszałby. – Był wrogiem mojego brata... Nikt poza Sebastianem nie wiedział, nie chciałam wywoływać wojny między mafiami. To nie było tego warte.

– Jak to, kurwa, nie było warte?! – uniósł głos, aż dziewczyna zadrżała. Pokręcił głową, wziął wdech. Złapał jej dłoń i złożył na niej pocałunek. – Skarbie, jesteś warta wszystkiego, także wojny między mafiami. Nie martw się, załatwię to.

– Co masz na myśli?

– Nie myśl o tym, teraz śpij.

Położył się na plecach i przyciągnął ją do siebie. Głowa dziewczyny spoczywała na jego klatce piersiowej, ręką gładził ją po plecach. Po chwili usłyszał jej miarowy oddech świadczący o tym, że znowu zasnęła. On nie mógł. Po tym, co usłyszał, wiedział jedno: ten, który skrzywdził Zeilę, nie przeżyje kolejnego dnia.

Rozdział 33

„Kiedy jesteśmy mali, czekamy, aż będziemy więksi. Kiedy kończymy szkołę, czekamy, aż pójdziemy na studia. [...] Czekamy cały czas, aż w końcu zacznie się nasze pierdolone, PRAWDZIWE życie, przy czym oczywiście nie mamy pojęcia, na czym ta prawdziwość ma polegać”.

Piotr C.

Rano, po przebudzeniu Zeila czuła mieszankę wielu uczuć. Znowu spędziła noc z Kysonem, choć tym razem wszystko wydawało się inne, mimo że było tak samo przyjemne. Czy teraz będzie jak dawniej? Będą się unikać, pieprzyć, przyjaźnić? Miała wiele wątpliwości, lecz uśmiech i tak nie zniknął z jej twarzy. Cieszyła się, że znowu posmakowała jego ust i ciała, że miała o jedno piękne wspomnienie więcej. Nieprzyjemne sny odeszły w zapomnienie.

Dzisiaj miała urodziny. Z dała od rodziny i przyjaciół. Wiedziała jednak, że nie powinna narzekać. Można mieć mnóstwo, ale nie wszystko naraz, a ona i taka dostała już dużo.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy weszła do kuchni.

Młody mężczyzna stał oparty o wyspę kuchenną i pił kawę. Ubrany był w czarne spodnie i szarą koszulę. Wyglądał niezwykle pociągająco.

– Cześć. – Uśmiechnął się na jej widok.

Przyglądał się, jak dziewczyna nalewa ciepły napój do kubka i upija łyk. Wyglądała pięknie. Jej włosy były związane w kok, a kilka kosmyków opadało na ramiona. Coś w jej wyglądzie sprawiało, że martwił się o nią. Coś było nie tak, pomimo uśmiechu, który miała na twarzy.

Zaczął się zastanawiać, czy to przez ostatnią noc. On czuł się tak, jakby wszystko, co było złe, nie miało miejsca, jakby znowu byli blisko i mógł jej ufać. Wiedział, że do tego długa droga, ale był szczęśliwy.

– Coś cię martwi?

– Nie... Dziś też wychodzisz na spotkania?

– Chyba tak.

– Okej... – Westchnęła cicho. Nie chodziło tylko o urodziny, lecz o to, co stało się tego dnia. Od tamtej chwili nigdy nie spędzała ich sama, aby za dużo nie myśleć.

Nawet nie zauważyła, gdy Kyson stanął za nią, przyciągnął do siebie, odwrócił i pocałował w czoło.

– Powiesz mi, co się dzieje?

– To trochę głupie i nie chcę ci się narzucać.

– Powiedz.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała na niego. Jak bardzo żałośnie będzie to wyglądać, gdy powie niby wrogowi, który niby ją porwał, że przejmuję się dniem narodzin jak mała dziewczynka...

– Mam dziś urodziny.

– Naprawdę? – Zmarszczył brwi zaskoczony. – Dlaczego nie powiedziałaś?

– Bo to nie ma znaczenia. – Wzruszyła ramionami. – Trochę szkoda, że spędzę je zupełnie sama, ale rozumiem.

To jej własne decyzje i błędy doprowadziły ją do miejsca, w którym teraz była. Nie zamierzała za to obwiniać nikogo innego ani losu, ani tym bardziej jego. Sama nawarzyła piwa, więc teraz musi je wypić, nawet jeśli miałyby mieć kaca.

– Pewnie wolałabyś być w domu ze swoją paczką przyjaciół i z rodziną niż tu ze mną.

– Tak naprawdę nie mam paczki – powiedziała. – Gdy bardziej zaangażowałam się w mafię, oddaliłam się od przyjaciół ze szkoły, nie rozumieli tego. W mafii większość osób kojarzę, ale z nikim nie jestem blisko, jedynie Alvaro jest dla mnie jak brat... – Przygryzła wargę. – A rodzina... – westchnęła – szkoda gadać.

– Nie mogę uwierzyć, że taka świetna dziewczyna jest samotna.

Uśmiechnęła się słabo. Mimo że go oszukała, nadal zdawał się widzieć w niej anioła. Co będzie,

gdy w końcu przejrzy na oczy i odkryje, że bliżej jej do diabła? Czy nadal tak samo będzie jej pragnął? Ta myśl ją martwiła, choć próbowała ją od siebie odegnąć.

– Dla nikogo nie jestem wystarczająco dobra.

– To nieprawda... Ja myślę inaczej.

W końcu poczuł, że naprawdę się przed nim odłoniła i pokazała prawdziwą siebie. Widział ją, gdy się śmiała, gdy była w ekstazie, ale to, co naprawdę kształtuje człowieka i przez co najlepiej da się go poznać, to jego cierpienie. Gdy chce się kogoś naprawdę zrozumieć, nie pyta się o jego ulubiony kolor, a o to, jakie demony nie dają mu spać.

– To jesteś jedyny. Próbuję, ale nigdzie nie pasuję, nawet do mafii Alvara... Myślałam, że jak do nich dołączę, nareszcie poczuję, że gdzieś przynależę, że mam rodzinę, dlatego tak strasznie mi na tym zależało i zrobiłam to wszystko... Ale chyba nie było warto.

– Musisz znaleźć swoją własną drogę, każdy taką ma.

Kyson uśmiechnął się delikatnie. Wyobraził sobie, jak otacza ją troską, pozwala poznać siebie i odkryć, czego chce, spełnia jej marzenia, ociera łzy. Dzięki temu, że był od niej starszy, mógł służyć jej radą i bronić przed światem.

Pokręcił głową. Uczucia za bardzo przyćmiewały jego osąd. Do tej pory nie musiał pilnować siebie, nie czuł nic tak silnego. Przez miłość rozwijającą się w jego sercu sam mógł stać się swoim wrogiem. Miłość mogła być jego słabością.

– Dzięki, doceniam to.

– To powiedz teraz, jakie są twoje wymarzone urodziny albo jak zwykle je spędzasz?

– Rano trenuję boks, biegam. – Wzruszyła ramionami. – Kawa czy zakupy z przyjaciółkami, a potem impreza.

– Cóż, nie mogę sprawić, by było tak samo, ale nie mam nic przeciwko, żebyśmy rozegrali krótki sparing.

– Serio? Mówiłeś, że masz spotkania.

– Na których nie pojawię się przez bardzo ważne sprawy osobiste – odparł.

– Wolisz dać mi się pobić, niż iść do pracy?

– Zdecydowanie. – Uśmiechnął się. – A wieczorem będzie niespodzianka.

– Widzisz... – Zeila spojrzała na niego, unosząc kąciki ust. – Jesteś dobrą osobą. Mogłeś mnie zostawić, a wolisz spędzić ten dzień ze mną, bym nie była smutna.

– Sam będę się z tobą dobrze bawił.

Pewność, którą wyczuł w jej głosie, gdy mówiła, że jest dobry, ogrzewała jego serce. Chciał w to wierzyć i chciał, aby ona w to wierzyła. Ale wiedział, że to nieprawda.

Nie był dobrą osobą, choć dla niej chciał nią być. Tylko czy dostaną szansę na to, by on odkrył w sobie jasność, o której mówiła, i aby ona to zobaczyła i go pokochała? Nie wiedział, czy mogli liczyć na jakąkolwiek szansę. To, co ich teraz łączyło, mogło zniknąć niczym bańka mydlana. Nawet on nie mógł tego kontrolować. Jedyne, co mógł, to brać jak najwięcej i nacieszyć się nią, póki ta chwila trwała.

Rozdział 34

„To taki potworny wysiłek, nie dać się prześladować temu, co przepadło, i tylko trwać w zachwycie nad tym, co było”.

Jandy Nelson

Kyson zaprowadził Zeilę do piwnicy, gdzie znajdowała się siłownia. To tutaj wyżywał się na workach treningowych, by wypocić z siebie złość, i podnosił ciężary, gdy nie mógł sobie poradzić z uczuciami, zwłaszcza przez kilka ostatnich dni. Dopiero teraz zauważył, że on miał chociaż możliwość ucieczki w pracę, siłownię. Tymczasem ona, gdy była zamknięta, nie miała żadnej odskoczni od tego, co czuła. Musiała być bardzo zagubiona i samotna. Poczul się źle z tą myślą, ale wtedy nie umiał inaczej.

Zawiodła jego zaufanie. Jako boss mafii powinien zabić każdego, kto to zrobił, lecz jej nie umiał skrzywdzić. Wbrew wszystkiemu zależało mu na niej. A gdy szczerze przeprosiła, gdy zobaczył, że i jej jest ciężko, gdy spędzili razem noc, nie miał wątpliwości. Choć to było dziwne i pewnie głupie, nadal czuł to samo. Nie zamierzał jej zranić, przeciwnie – chciał ją chronić, dbać o nią i mieć blisko siebie. Tak długo jak się da.

Normalni ludzie nienawidzą swoich wrogów, a on się w niej zakochał. Cóż, nigdy nie był do końca normalny. Na szczęście ona też nie.

– To od czego chcesz zacząć? – spytał, patrząc na dziewczynę.

– To proste. – Weszła na matę, nad którą z sufitu zwisał wielki worek treningowy.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się pod nosem, bo wybrała jego ulubione ćwiczenie, i podał jej rękawice bokserskie. – Śmiało, pokaż, na co cię stać.

Staął naprzeciwko niej i przytrzymał worek. Dziewczyna wzięła głęboki wdech i zaczęła uderzać. Większość osób wygląda nieatrakcyjnie w czasie walki, ale nie ona. Mimo że po pewnym czasie jej fryzura była w nieładzie, a po czole spływał pot, nadal mu się podobała. Widział coś więcej niż zewnętrzną powłokę. Widział w niej ogień, waleczność, a także wiele bólu i sprzecznych uczuć, które wyrzucała z siebie przy każdym uderzeniu.

Była taka jak on.

Zeila zdmuchnęła kosmyk włosów, który wpadał jej do oczu, i znowu rzuciła się na worek. Nie chodziło o fakt, że lubiła sport czy musiała trzymać formę. To wywoływało katharsis. Z każdym ciosem czuła, jak spływają z niej złość, ból, smutek, jak przez jej zmęczone mięśnie przepływa ulga. Wysiłek fizyczny oczyszczał umysł z nadmiaru myśli i emocji, aż powoli jej zabałaganiona głowa znowu przypominała czystką kartkę, którą na nowo można było zapełnić.

– Jestem pod wrażeniem, ale może zrobisz sobie przerwę?

Pokiwała głową i napiła się wody z butelki, którą jej podał.

Niektórych zbliżało do siebie wspólne oglądanie seriali, dla niej ta chwila była ich zbliżeniem. Nie musieli rozmawiać, wystarczyło, że tutaj był.

Widział, przez co przechodziła, z jakimi demonami walczyła, i pozwolił jej na to. Dał jej przestrzeń, której potrzebowała, aby się wyżyć.

– Muszę pamiętać, by cię nie denerwować. – Zaśmiał się lekko.

– Ciebie bym tak nie potraktowała – odparła, patrząc na niego, a na jej zmęczonej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Dziękuję, to wiele dla mnie znaczyło.

Czasem to najlepsze, co można zrobić dla drugiego człowieka, dać mu wykrzyczeć cały ból, który w sobie nosi, i jedynie, nie wtrącając się, stać obok.

– Teraz wiem, skąd masz taką formę w łóżku. – Uniósł kąciki ust.

– Zawsze myślisz tylko o jednym? – Zaśmiała się, trącając go w ramię.

– Bo ty niby nie myślisz o mnie?

Dziewczyna oblizwała wargi. Zdała sobie sprawę, że miał rację. Myśli o nim towarzyszyły jej przez cały czas. Czasem zniknęły, a potem wracała z podwójną siłą. Wciąż był w jej głowie.

– Rozumiem, że tak – stwierdził z zadowoleniem Rodgers. – Nie martw się, na to też znajdzie się

dzisiaj czas.

– Świetnie, a co teraz?

– Prysznic i przebranie się, potem zakupy. A tego, co będzie wieczorem, nie zdradzę.

– Wspólny prysznic?

Zeila podeszła, patrząc w jego oczy. Ta wizja była bardzo pociągająca.

– Dziś twoje święto, więc zrobimy, jak chcesz – stwierdził. – Chcesz, abym cię umył?

– Tak – odpowiedziała. – Bardzo.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Położył jedną rękę w dole jej pleców, drugą złapał ją w kolanach i unióś ku górze. Nie przeszkadzało mu, że była spocona. Liczyło się, że była jego i że zaraz zobaczy ją naga. Nawet jeśli miała być jego tylko przez jeden dzień, zamierzał cieszyć się wspólnymi chwilami i dbać o nią, jakby to miało być na zawsze.

Rozdział 35

„Miłość cielesna jest niczym, jeżeli nie jednoczy w sobie nienasyceń i bezwstydu”.

Pierre La Mure

Wieczorem Kyson zaparkował swoje czarne audi na obrzeżach miasta i wysiadł razem z Zeilą, która nie miała pojęcia, co zaplanował. Miała wyglądać elegancko – to wszystko, co wiedziała. Włożyła błękitną sukienkę na ramiączkach, sięgającą do kolan, z dekoltem w serce, a do tego czarne szpilki, długie kolczyki, bransoletkę. Zrobiła wieczorowy makijaż. Ubrania były prezentami, które dziś dla niej kupił, mimo że tym razem naprawdę nie chciała go naciągać i w sklepie nalegała, że zapłaci sama, nie dał się przekonać. Był bardzo uparty, również w kwestii zachowania w tajemnicy planów dotyczących dzisiejszej nocy.

– Gdzie jesteśmy? – Spojrzała na mężczyznę, jednak on tylko się uśmiechnął. Wiedziała, że nic jej nie powie, ale warto próbować.

– Mówiłem ci, niespodzianka to niespodzianka.

Zasłonił jej oczy lewą dłonią, a prawą położył na talii i powoli poprowadził przed siebie. Zaufała mu. Tak po prostu dała prowadzić się w nieznaną i jedyne, co czuła, to podekscytowanie. Drewniana podłoga, po której szła, była coraz bardziej stroma. Czuła wiatr we włosach. Gdy odsłonił jej oczy, zamarała z zaskoczenia. Byli na pokładzie statku. Stali przy barierce, a przed nimi rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na oświetlone miasto.

– Wow! – Zeila tylko tyle była w stanie z siebie wydusić. I nie chodziło o samo piękno otaczającej ją scenarii, ale o fakt, że zrobił to dla niej.

– Witam jubilatkę na pokładzie. Właśnie odpływamy.

– Nie wierzę...

– Że postarzałaś się o rok?

– Że tak się dla mnie wysiliłeś. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Dziękuję.

– To drobiazg.

Pokręciła głową i pocałowała go w policzek. To nie był drobiazg. Jasne, mógł zrobić to wszystko, nie brak mu było pieniędzy, ale zrobił to dla niej, bo chciał. To znaczyło wiele, bardzo wiele.

– Zapraszam do stołu. Mówiłaś, że najbardziej lubisz włoską kuchnię, więc proszę.

Poprowadził ją do stołu, odsunął krzesło, a sam usiadł naprzeciwko i nalał wina do kieliszków. Na wystawnych nakryciach podano spaghetti, warzywa, ryż, kurczaka, a na deser – słodkie babeczki i ciasteczka. Prawdziwa uczta. Dokładnie to, co lubiła, i choć mówiła mu o tym tylko raz, zapamiętała.

– Wygląda pysznie. – Zaczęła jeść. – A smakuje jeszcze lepiej.

– Mam nadzieję, że choć trochę poprawię ci humor.

– Doceniam to.

Tak naprawdę już od dawna nie była smutna. Cały dzień z nim był zaskakująco przyjemny. Dużo się śmiała, odpoczywała. Choć rano dał jej wycisk na siłowni, była szczęśliwa. Nie chodziło jedynie o to, jak spędziła ten dzień, ważniejsze było z kim.

– To nie koniec niespodzianek – zapowiedział Kyson. – Co to za urodziny bez prezentu.

Wyjął z kieszeni granatowe pudełko i położył przed nią. Dziewczyna upiła łyk wina i zdjęła wieczko. Jej oczom ukazał się przepiękny złoty zegarek. Spojrzała ze wzruszeniem na mężczyznę siedzącego przed nią. Nie chodziło o przedmiot, a o wszystko, co dziś zrobił. Cały dzień, statek, kolacja, prezent – wszystko było niezwykle. Nikt dawno nie zrobił dla niej tyle co on. Choć powinien jej nienawidzić, dał jej więcej niż inni.

– Dziękuję, jesteś najlepszy. – Wstała i przytuliła go.

Objął ją ramionami. Czas i wysiłek poświęcone na przygotowanie niespodzianki były warte tej chwili, aby zobaczyć szczery uśmiech i radosne iskierki w jej oczach. Ona była tego warta.

– Mogę prosić panią do tańca?

Włączył muzykę i wstał. W czarnych butach, granatowych spodniach, marynarce i białej koszuli

prezentował się niczym model. Jak mogłaby mu odmówić, skoro ją urzekł nie tylko swoim wyglądem.

– Oczywiście.

Poprowadził ją na środek parkietu. Zeila przytuliła twarz do jego torsu, upajała się jego zapachem i nie mogła uwierzyć, że kogoś takiego jak on stać na taki romantyzm.

Czas się zatrzymał. Tańczyli bez słów, jedynie muzyka i oni. Było idealnie.

– Dziękuję za wszystko – szepnęła.

– Jest jeszcze coś... – Kyson oblizwał wargi, przełknął ślinę i sięgnął do kieszeni, z której wyjął jej telefon.

– Tak?

– Zwracam ci wolność, Zeilo. – Z westchnieniem podszedł do barierki, jakby to, co miał powiedzieć, było zbyt trudne, gdy patrzył na nią.

– Już się nie boisz, że zepsuję twoje plany? – zapytała. I tak by tego nie zrobiła. Nigdy więcej.

– Opanowałem tamtą sytuację i naprawiłem wszystko – odpowiedział. – Teraz mógłbym cię tu trzymać jedynie z własnej chęci, ale nie mogę być aż takim egoistą. Widziałem, jak smutna byłaś rano, i nie chcę więcej cię takiej widzieć. Chcę, byś była szczęśliwa. Możesz zadzwonić w każdej chwili do Alvara i wszystko mu powiedzieć. Moi ludzie mogą odwieźć cię do domu.

Mężczyzna pochylił się, spuszczać wzrok. To było to, co powinien zrobić, zwrócić jej wolność. Nie było już konieczności, by tu była, i choć przywykł do tego, że zawsze bierze to, co chce, nie chciał traktować jej jak kolejnej zachcianki. Ptaki zamknięte w złotej klatce nigdy nie były szczęśliwe. Zmuszony, by wybrać między posiadaniem jej dla siebie a jej radością, wybrał to drugie.

Dziewczyna podeszła bliżej i przez chwilę patrzyła w milczeniu, przetwarzając jego słowa. Tyle razy ją dzisiaj zaskoczył.

– Tylko że wcale tego nie chcę – odezwała się. – Nadal nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś dla mnie to wszystko, wspaniałe urodziny, a teraz jeszcze to... Nie zasłużyłam na to. Zawiodłam twoje zaufanie i ciężko mi uwierzyć, że mimo to jesteś dla mnie taki dobry... Nie chcę uciekać, wolę być tu z tobą.

Rodgers podniósł wzrok i patrzył na nią uważnie. Miała rację, nie powinien jej wybaczać, robić tego dla niej, kochać jej. Jednak od zawsze łamał ustalone zasady i trzymał się tylko swoich. Robił to, co chciał, a właśnie tego chciał – jej i jej szczęścia.

Po tym, jak zdradziła jego zaufanie, nie sądził, że będzie jeszcze między nimi dobrze. Mimo to miłość nie zniknęła, przeciwnie, rosła coraz bardziej. Nie umiał być obojętny, widząc jej koszmary. Nie umiał udawać, że jej nie pragnie, gdy ją całował. Wiele długich rozmów sprawiło, że jej wybaczył. Uwierzył, że żałowała i że nie chciała go skrzywdzić. Taka decyzja mogła być bardzo zła dla szefa mafii, ale dla niego była bardzo dobra.

– Nie chcę, żeby trzymało cię przy mnie jedynie poczucie winy.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową. To już od dawna nie była praca, teraz nie była tu pod przymusem, już nie musiała mieć wyrzutów sumienia. Po prostu ją w sobie rozkochał.

– To nie to. Owszem, czuję się winna i na serio chcę to naprawić, sprawić, byś znowu mi ufał, ale nie dlatego chcę tu zostać. Dobrze się z tobą czuję, każdego dnia bardziej cię lubię. Nie chcę zniknąć z twojego życia i więcej cię nie widzieć. Jeśli mam wybór, wolę zostać tu z tobą.

– Naprawdę?

– Tak, wiem, że cię skrzywdziłam i przez to wszystko się skomplikowało, ale czuję, że łączy nas wyjątkowa więź, coraz bardziej mi na tobie zależy.

– Nigdy nikomu na mnie nie zależało – powiedział cicho.

Taka była prawda o władzy i pieniądzu. Dawały wiele, ale nie prawdziwe uczucia ani miłość. Nawet gdy pozornie miało się wszystko, tak naprawdę mogło się mieć niewiele.

– Jak to możliwe? Jesteś starszy, masz własne imperium.

Westchnął jakby to, co osiągnął, było nie tylko błogosławieństwem, ale i przekleństwem. Prawdę mówiąc, dokładnie tak było. Wszystko miało dwie strony i nie dało się wziąć tylko tej dobrej i nie zmierzyć się z tym, co przykre.

– Każdej zależy tylko na imperium, nie na mnie.

– Ale nie mnie... Cieszyłabym się, nawet gdybyśmy w dresach zjedli pizzę przed telewizorem.

Chcę tylko, abyś był obok.

– A więc naprawdę zostajesz?

Zmniejszył odległość między nimi i pogłaskał ją po policzku. To wszystko wydawało się nierealne. To, że pokochał ją tak bardzo, że jej wybaczył i zaufał, choć do tej pory nigdy nie dawał drugiej szansy. Teraz nawet się nie starał, to stało się samo. Jakby jego serce wiedziało, że jej potrzebował.

– Zostaję – przytaknęła. – Przynajmniej na razie, dopóki nie będziesz miał mnie dość.

– Tak się nie stanie. – Musnął jej usta. – Mam nadzieję, że choć trochę podobały ci się urodziny z dala od domu.

– Dom to miejsce, gdzie czujesz się dobrze i bezpiecznie, a ja tak się czuję z tobą. Ten dzień był idealny.

Kyson nie był już w stanie ukryć szerokiego uśmiechu, który rozjaśnił jego twarz. Mógł mieć wszystko i dać jej każdą materialną rzecz, ale ona właśnie dała mu największy prezent, którego nigdy wcześniej nie dostał.

– To nie koniec, została jeszcze noc – odrzekł. – A my mamy cały statek dla siebie. Mam jeszcze czas, aby spełnić twoje ostatnie urodzinowe życzenie.

Przyciągnął ją do siebie, patrząc jej w oczy. Gdyby poprosiła o gwiazdę z nieba, zdobyłby ją. Gdyby kazała, by kogoś zabił, na pewno by to zrobił. Zrobiłby wszystko. Ludzie tacy jak on, milionerzy, gangsterzy nie wyglądali jak romantycy, ale on lepiej znał życie. Wiedział, że w każdej chwili mogło się skoczyć, każdego dnia ryzykował, rozlewał krew. Dlatego kochał szybciej i mocniej. Nie tracił czasu na zastanawianie się i podchody. Po prostu wiedział, kiedy uczucie było warte poświęceń. To właśnie czuł przy niej. Mógł próbować trzymać się z dala, udawać, że jej nie pragnie, mógł karać ich oboje za jej kłamstwa, tylko po co? Czas uciekał w każdej sekundzie, a Kyson nie wiedział, co przyniesie przyszłość. Nawet jeśli to było nielogiczne, wołał kochać ją do szaleństwa i znowu cierpieć, niż wrócić do rzeczywistości bez niej. Przez wiele lat nie czuł tak wiele szczęścia jak przy niej i nie widział w sobie dobra, które ona dostrzegła. Nie mógł z tego zrezygnować.

– Powiedz, czy mi wybaczysz? – zapytała. To wszystko, czego od niego chciała. Wybaczenie. Czysta kartka, a przynajmniej taka, na której było miejsce na dopisanie dalszej części historii.

– Już ci wybaczyłem.

– Naprawdę?

– Masz wątpliwości?

Nie miała, gdy pocałował ją namiętnie. Potrzebowała zatracić się w jego ustach, dlatego mruknęła z rozczarowaniem, gdy się odsunął.

– Aż tak ci na tym zależało? – Przyłożył swoje czoło do jej czoła.

– Tak, poczucie winy mnie wykańcza. – Przejechała kciukiem po jego wargach. – Chcę ci pokazać, że możesz mi ufać, że żałuję i nigdy więcej cię nie oszukam.

– Jak?

– Powiedz, co byś chciał, zrobię to.

Czy to już ten moment, gdy zrobiliby dla siebie wszystko?

– Pokaż, jak ci zależy. – Ugryzł jej wargę. – Niegrzecznie.

– Chcesz, żebym znowu cię uwiodła?

– Możliwe, bardzo dobrze ci to wychodzi – mruknęła, gdy dziewczyna zaczęła całować jego szyję.

– Na to wygląda.

Zeila zaśmiała się i popchnęła go na leżak. Nie miała czasu na szukanie łóżek. Nawet nie chciała. Usiadła na nim okrakiem, rozpięła mu koszulkę i zaczęła całować od linii szczęki, przez szyję, nagi tors, aż po mięśnie brzucha. Zdjęła spodnie z bokserkami i zsunęła się niżej.

– Mmm, tak, maleńka.

Miała mu za co dziękować, a najlepszym sposobem było danie mu tak wielkiej przyjemności, jaką on podarował jej.

Dlatego wzięła go do ust i zaczęła ssać, pieścić językiem, jakby był najsmaczniejszym lizakiem, jakiego w życiu jadła. Nie trzeba było wiele, aby Kyson zaczął jęczeć, a potem krzyczeć gardłowo jej

imię, gdy doszedł.

– To było... – Oblizął wargi, gdy odetchnął. – To było cholernie dobre! Pozwól, że się odwdzięczę.

Uśmiechnęła się tylko, gdy przewrócił ją tak, że teraz to ona leżała pod nim. Zaczął całować i pieścić jej ciało. Nim się obejrzała, nie miała już ubrań. Wcale nie było jej szkoda drogiej sukienki, która leżała na podłodze. Oddałaby wszystko za noc z nim.

– Teraz jesteś szczęśliwa? – spytał, liżąc i gryząc jej sutki.

– Jak nigdy – wymruczała.

– Uwierz mi, może być jeszcze lepiej – odparł i wbił się swoim członkiem w jej mokrą cipkę. –

Czujesz?

Oczywiście, że czuła. Płonęła w wybuchającym ogniu pożądania, wiła się między niedowierzaniem przeplatany z nadzieją, zakochiwała się w każdym pchnięciu, pocałunku i dotyku. Zakochiwała się w nim.

– Jeszcze – wyjęczała chwilę po tym, jak doszła. Co z tego, że była zmęczona? Potrzebowała go tu i teraz. – Chcę jeszcze.

Rodgers zaśmiał się, muskając czule jej wargi.

– Pod pokładem jest wielkie łóżko, będzie wygodniej – stwierdził i wziął ją na ręce.

Noc była jeszcze młoda, a oni mieli wiele energii na grzeszne przyjemności.

Rozdział 36

„Miłość jest nieodpartym pragnieniem, by ktoś nas nieodparcie pragnął”.

Allen Ginsberg

Zeile obudziły promienie słońca, które wpadały przez otwarte okno. Przeciągnęła się i uchyliła powieki, znajdowała się w łóżku na dolnym pokładzie statku. Droga tutaj była długa i namiętna zeszłej nocy. Uśmiechnęła się na wspomnienie dzikiego seksu na górnym pokładzie i tego, co zdarzyło się niżej.

– Wyspana?

Zajęta własnymi myślami i pięknymi obrazami, które rozgrzewały jej zmysły, nie zauważyła, że Kyson także już nie spał. Powoli przekręciła głowę w jego stronę i napotkała szare tęczołki, które uważnie ją lustrowały. Rozczochrane włosy tylko dodawały mu uroku. Wyglądał teraz jak idealny chłopak, nie groźny gangster. Być może oba wcielenia składały się w idealną całość, na której punkcie oszalała. Bo jak inaczej nazwać wszystko, co zrobili i całą ich relację, jeśli nie szaleństwem?

– Tak, dzień dobry. – Nachyliła się i musnęła jego usta. – Po tak cudownej nocy to niemożliwe, aby się nie wyspać.

– Mmm, musiałem się spisać, skoro aż tak mnie chwalisz.

Dla niego zdecydowanie to była bardzo przyjemna noc. Jakby byli tylko oni, bez względu na skomplikowane okoliczności i świat na zewnątrz. Był spełniony i szczęśliwy, nie tylko ze względu na cudowny seks. To jej zasługa. Jej uśmiech, jej dotyk, jej usta... Sprawianie jej przyjemności, patzenie, jak dochodzi i jak budzi się z rana. To było to, co chciał widzieć codziennie.

Zdawał sobie sprawę, że jak na zajmowaną funkcję, za bardzo się rozczulał, ale w głębi serca zawsze tego chciał. Pragnął mieć kogoś, przy kim byłby sobą, kto dałby mu ciepło, był odskocznią od mrocznego świata. Choć ich relacja była skomplikowana, krótko się znali, a nawet mieli już za sobą pierwszy poważny kryzys, to właśnie przy niej czuł coś wyjątkowego.

– Oj, tak! – Pokiwała głową. – To były jedne z najlepszych urodzin w moim życiu.

Czuła się kochana, doceniana, zaspokojona i szczęśliwa. Czuła, że znalazła kogoś, komu na niej zależy, ramiona, do których mogła wracać, usta, które chciała całować bez końca.

To niewiarygodne, że poczuła to tak szybko, w dodatku do kogoś tak niebezpiecznego jak on, kogo z początku miała jedynie szpiegować.

Uczucia nie były czymś, co można mierzyć matematycznymi miarami ani doszukiwać się w nich logiki. Emocji nie dało się zrozumieć umysłem ani sztywnymi prawami. To był żywioł, który się czuło.

Emocje przychodziły jak tornado. Tak czuła się przy nim. Był jak tsunami, które porwało ją w zawrotnym pędzie. Straciła kontrolę, ale właśnie dzięki temu odnalazła to, czego zawsze szukała.

– Cieszę się. – Złożył kilka pocałunków wzdłuż linii jej szczęki. – Chyba czas się zbierać do willi. Czy zmieniłaś zdanie i wracasz do domu?

– Nie zmieniłam. – Pokręciła głową. – Zostaję tutaj z tobą.

Była tego pewna. Chciała go lepiej poznać, zrozumieć, spędzać więcej chwil takich jak te, niczym żywcem wyjętych z filmów. Miała okazję przeżyć swój własny zakazany romans. W końcu każda dziewczyna o tym marzyła. Nigdy nie myślała, że spełnieniem jej skrytych pragnień będzie szef mafii, ale życie pisało nieprzewidziane scenariusze, o czym zdążyła się już przekonać.

– Więc cieszę się jeszcze bardziej – odparł Kyson.

– Dobrze, lubię twój uśmiech.

Przejechała kciukiem po jego wardze, a potem pogłaskała po policzku. Gdy się tak szczerze uśmiechał, widziała iskierki w jego oczach. Wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego, a myśl, że to dzięki niej, ogrzewała jej serce.

– Rano po ostrym seksie jesteś taka milutka i słodka. – Zaśmiał się.

– Więc wiesz co robić. – Rozbawiona wzruszyła ramionami. Przeciągnęła się i wstała. – Która jest w ogóle godzina? Nie masz żadnych spotkań?

– Po dziesiątej – odpowiedział. Wstał i przyciągnął ją do siebie. – Już chcesz się mnie pozbyć?

– Przeciwnie – mruknęła w jego usta. – Chcę cię zatrzymać przy sobie.

– Przez cały dzisiejszy dzień jestem twój. – Przesunął rękę wzdłuż jej pleców i zatrzymał na prawym pośladku, który lekko ścisnął. – Tylko twój.

Te dwa słowa były niczym najpiękniejsza muzyka dla jej uszu. Skoro tak, nie zamierzała marnować czasu. Szybko ubrała się i była gotowa na powrót do rezydencji, gdzie, po wspólnym prysznicu i śniadaniu, planowała kilka ekscytujących wspólnych chwil. Chciała, żeby był jej, nie tylko na chwilę...

Rozdział 37

„Życie jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiesz, co ci się trafi”.

Winston Groom

Zeila siedziała sama w salonie, gdy nagle usłyszała huk. Wstała zaniepokojona. Kyson poszedł na spotkanie, a po ostatnim incydencie zabronił ochroniarzom wchodzić do środka. Wszyscy byli na zewnątrz. Ufał jej, że nie ucieknie. I nie zamierzała.

Nagle do środka wpadł Alvaro z bronią i swoimi ludźmi, jej ludźmi, ich ludźmi.

– Zeila – odetchnął z ulgą, gdy ją zobaczył. – Tutaj jesteś! Wiedziałem, że coś się stało, gdy przestałaś się kontaktować. Skrzywdził cię?

– Nie, wszystko w porządku, nie musiałeś tu przychodzić. – Pokręciła głową zdezorientowana tą sytuacją. – Jest okej.

Mimo że odzyskała telefon, nie skontaktowała się z nim, bo nie wiedziała, co mu powiedzieć albo napisać. Naiwnie liczyła na to, że jeśli sama nie skontaktuje się z dawnym światem, on choć na chwilę o niej zapomni i będzie mogła trwać w swojej bańce z Kysonem.

– Jasne, że musiałem. Obiecałem twojemu bratu, że się tobą zajmę. Miałem zostawić cię w rękach wroga?

Przygryzła wargę. Jak miała wytłumaczyć mu, że Rodgers nie był już jej wrogiem, a ona nie potrzebowała ratunku?

– Gdzie on jest?

– Nie tutaj.

– Wychodzimy, zajmę się nim później, zapłaci za wszystko.

Mężczyzna złapał dziewczynę za ramię i zaczął ciągnąć do wyjścia, a potem do czarnego auta. Nie chciała z nim iść, lecz niewiele mogła zrobić. Gdyby powiedziała, że chce tu zostać, zdradziłaby, że zawiodła swoich, a nie wiedziała, czy Alvaro byłby tak litościwy jak Kyson. Mimo że znała go dłużej, nie była pewna, co zrobiłby jej za zdradę.

– Jedziemy do domu. Spokojnie, zadbam, byś więcej go nie spotkała.

Zeila westchnęła i w ciszy patrzyła przez szybę szybko jadącego auta. Mężczyzna chciał dobrze, po prostu nie wiedział o wszystkim, co się wydarzyło. Nikt nie wiedział, że dawni wrogowie zmienili się i zakochali w sobie.

– Czemu nic nie mówisz, jesteś w szoku?

– Tak... – odparła z wahaniem. Pokręciła głową, próbując wymyślić, co dalej. Znowu miała kłamać. Tym razem o swej relacji z Kysonem. Udawać, że nie jest dla niej ważny. Nie! Skończyła z kłamstwami.

Powiedzenie prawdy Alvarowi mogło być wyrokiem śmierci dla niej albo dla Rodgersa. Na pewno może wywołać wojnę. Wolała jednak wierzyć, że przyjaciel zrozumie. Obawiała się tylko, że dla Alvara zasady to zasady, a on darzył Kysona ogromną nienawiścią. Nie chciała po raz kolejny stać między dwójką skłóconych mafiosów, nigdy nic dobrego z tego nie wynikło.

Na razie mogła jedynie wrócić do swojej codzienności i wszystko przemyśleć. Może takie oderwanie od bajkowego życia nawet dobrze jej zrobi? Czasem każdy potrzebuje chwili, aby sprawdzić, czego chce jego serce, i wsłuchać się w wewnętrzny głos.

Łatwo było marzyć o byciu razem, nie uwzględniając zmiennej losu, lecz ona zawsze się pojawiała. Teraz los zmusił ich do rozłąki, która mogła zniszczyć ich relację albo wzmocnić. Wszystko, co się właśnie działo, mogło być szansą lub zagrożeniem. Jedyne, co mogła zrobić, to poczekać, co przyniesie los.

Rozdział 38

„Mimo najszybszych samolotów, Do wczoraj nie ma już powrotu...”

Jan Izydor Sztaudynger

Powrót do codzienności nie był dla Zeili powodem do zadowolenia. Tęskniła za Kysonem i przepełniała ją niepewność, gdy próbowała odnaleźć się w swoim świecie z nowymi uczuciami, do tego ciągle klóciła się z matką.

Spędziła z Rodgersem najbardziej szalone i piękne wakacje w swoim życiu. To było jak rollercoaster emocji, z którego nagle została wyrzucona i zmuszona wrócić do zwyczajnego życia. Nie chciała tego, lecz wiedziała, że nie zawsze można mieć wszystko, czego się pragnie. Nie było jej łatwo. Z początku czuła się głupio i nic nie robiła, potem Kyson nie odbierał telefonu. Pozostało jej skupić się na sobie.

Zaczął się nowy, dla niej już trzeci rok akademicki, a po kolejnej awanturze w domu podjęła dość spontaniczną decyzję o zamieszkaniu w akademiku. Przeprowadzka i formalności chwilowo zajęły jej głowę, ale i tak nie było momentu, by nie myślała o przystojnym mafiosie. Na zajęciach, w pokoju, gdziekolwiek właśnie była, ciągle myślała o Kysonie. Od nowa analizowała każde dobre i złe wydarzenie, a przede wszystkim myślała o pożegnaniu, którego zabrakło. Nie martwiła się o to, że był zły, gdy zobaczył, że jej nie ma. Martwiła się tym, że pomyślał, iż postanowiła odejść bez słowa, a przecież nie chciała. Próbowwała wybić sobie te myśli z głowy, zagłuszyć je muzyką, kawą, kolejną kłótnią z matką, nauką, treningami, ale nic nie skutkowało. Jej myśli wciąż uciekały do Kysona.

To było szalone i nie powinno się zdarzyć. Była tego w pełni świadoma, ale wiedziała, że jest jedna rzecz, na którą nikt nie miał wpływu, bez względu na to, czy był milionerem, gangsterem czy zwykłym człowiekiem – to uczucia. Uczucia sprawiały, że chciała odnaleźć swojego dawnego wroga, by wyznać mu... jak wiele zaczął dla niej znaczyć.

Czuła się zagubiona i niepewna, a jednocześnie z rumieńcami na twarzy wspominała wspólnie spędzone namiętne chwile. Podobno lepiej kierować się rozumem. Logicznie byłoby o nim zapomnieć, ale czy to było dobre, skoro była z nim szczęśliwa? Raczej nie. Jeśli coś daje radość, trzeba się tego trzymać, nawet jeśli to nieco egoistyczne podejście. Życie bywało trudne i każdy potrzebował blasku własnego słońca.

Nie musiała już z nim być, była wolna, a i tak tęskniła. Okazał jej litość, nie skrzywdził jej, ale to nie była tylko wdzięczność. Zraniła go, lecz to, co czuła, to nie były wyłącznie wyrzuty sumienia. Zawsze czuła się przy nim dobrze. Po raz pierwszy nie próbowała na siłę gdzieś się dopasować. Po prostu szła naprzód zgodnie z biegiem wydarzeń, aż nagle poczuła, że gdzieś przynależy, że jest szczęśliwa. To miała dać jej mafia i dała, choć nie tak, jak się spodziewała.

To przy Kysonie poczuła, że ma swoje miejsce na ziemi i gdzieś pasuje. Pasowała do niego. Zakochał się w niej w krótkim czasie i nie zmieniły tego jej kłamstwa, a ona zaczęła go pragnąć, mimo że był wrogiem i zamknął ją w swej willi. Oboje popełnili błędy, ale nie były one miernikiem ich uczuć.

Zeila wiedziała, że cokolwiek miałyby się wydarzyć z Kysonem, byłoby ryzykiem. Po pierwsze był wrogiem Alvara, więc ona zostałaby uznana za zdrajczynię. Po drugie Kyson miał wielu wrogów jako jeden z najwyższych postawionych bossów. Po trzecie nie była pewna, czy będą w stanie na nowo całkowicie sobie zaufać, bez wypominania przeszłości. Wszystko, co się z nim wiązało było ryzykiem, na szczęście, ona je uwielbiała.

Zawiodła jego zaufanie i żałowała tego. Co prawda już jej wybaczył, ale i tak wzięła sobie za cel udowodnienie mu, że może jej ufać. A gdy panna Gilbert coś sobie postanowiła, nic nie było w stanie odwieść jej od tego pomysłu.

Nie wiedziała, czy Kyson celowo ją ignorował, czy nie miał czasu, czy może coś się stało. Tak czy siak, nie zamierzała się poddawać. Skoro już znalazła kogoś, kto sprawił, że jej serce biło szybciej, nie mogła go stracić.

Rozdział 39

„Zdrada przyjaciela może boleć bardziej niż utracona miłość. Czy tak? Utracona miłość to ból gwałtowny, bezkierunkowy; zdrada przyjaciela jest mrocznym cierpieniem bez odwrotu, melancholijną utratą wiary, rozczarowaniem, którego nie zmażą następne przyjaźnie, jeśli w ogóle będą możliwe”.

Aleksander Minkowski

Choć tęsknota była męcząca, ta rozłąka była dobra, bo pomagała uporządkować myśli. Zeila dobrze radziła sobie w szkole. Zdawało się, że rozmowy przez telefon z matką były spokojniejsze niż wtedy, gdy mieszkały razem. Dziewczyna rozumiała swoje uczucia i była gotowa o nie walczyć. Dlatego musiała porozmawiać z Alvarem. Przyszła do jego biura i zatrzymała się przed drzwiami, chcąc zapukać. Nagle usłyszała ze środka swoje imię. Przystanęła z boku i słuchała.

– Nie rozumiem, czemu przyjąłeś Zeilę, uratowałeś z rąk Rodgersa i nadal tu trzymasz. – Rozpoznała głos Connora, jednego z członków mafii. – Wiem, że jej brat był jednym z nas, ale to nie jest bractwo Kappa jak na studiach, nie przyjmujemy przez wzgląd na rodzinę.

– Owszem, jeśli daje nam to zyski.

– Niby jakie?

– Jej ojca.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Nie rozumiała, o co chodzi. Nie dziwiło jej, że faceci mieli coś przeciwko jej obecności w mafii. Samce alfa woleli sami rządzić i nie umieli się pogodzić z tym, że mogła im zagrażać. Ale co, do cholery, miał z tym wspólnego jej ojciec, z którym od ponad roku nie miała żadnego kontaktu?

– Christopher Gilbert? Co on ma z tym wspólnego.

– Stracił jedno dziecko, zrobi wszystko, by nie stracić drugiego – odparł Gonzales. – Póki mała jest u mnie, mogę go szantażować i zdobyć to, co chcę.

– Zeila nic nie wie?

– Nie ma kontaktu z ojcem. Łączy nas wyjątkowa relacja, opiekuję się nią, wspieram, pomagam. Dzięki niej mam więcej władzy i niedługo pokonam wrogów.

Zeila z niedowierzaniem słuchała rozmowy. Oparła się o ścianę, nie mogąc uspokoić natłoku myśli. Nic z tego nie rozumiała. Co jej ojciec miał wspólnego z mafią? Był wściekły, gdy odkrył, że tym zajmuje się jej brat. Czemu teraz miałby się w to mieszać? Nie mogła tego zrozumieć, tak samo nie mogła pojąć, jak Alvaro mógł tak ją wykorzystać. Znała go od lat. Ostatnio bardzo jej pomagał, wspierał, to było coś więcej niż relacja szefa i pracownicy, chodził z nią na imprezy, prowadzili długie nocne rozmowy o jej bracie, o życiu. Parę razy nawet spali ze sobą, ale powiedział, że to nie powinno się powtórzyć.

– Zeila?

Nawet nie zauważyła, gdy szef wyszedł z gabinetu i stanął przed nią. Przełknęła ślinę i zagryzła wargę. I tak nie mogła ukryć bólu w oczach świadczącego o tym, że wszystko słyszała.

– Słyszałaś... Zeila, to nie tak...

Prychnęła pod nosem i pokręciła głową. Nie zamierzała słuchać jego marnych wymówek ani wierzyć w jego puste słowa. Przez pewien czas myślała, że był jej najbliższą rodziną, a teraz straciła i jego. Traciła wszystkich.

– Słyszysz mnie? – Złapał ją za ramię. – Zeila, to było prawdziwe, nasza przyjaźń, rozmowy, noce. Naprawdę mi na tobie zależy i nie chciałem, abys cierpiała.

– Nie dotykaj mnie! – syknęła, piorunując go wzorkiem, aż zrobił krok do tyłu. – Jeśli nie chciałeś, żebym cierpiała, trzeba było nie używać mnie jako zabawki! Wiedziałeś, co przeszedłam, a i tak potraktowałeś mnie jedynie jako środek do osiągnięcia celu. – Wciągnęła głęboko powietrze, czując, jak lzy zbierają się w jej oczach. – Myślałam, że jesteście przyjaciółmi...

– Bo nimi jesteśmy.

– Nie, może jestem niedojrzałą dziewczyną, ale wiem więcej o przyjaźni niż ty, to... – wskazała

ręką na niego i na siebie – to nie przyjaźń, a ja nie chcę cię nigdy więcej widzieć, odchodzę!

Burza w jej wnętrzu szalała, jeden zły krok i mogła kogoś zniszczyć. Westchnęła i odwróciła się, aby wyjść, ale mocna ręka Alvara ją zatrzymała.

– Przemyśl to jeszcze, przecież tak ci zależało... Mnie nadal zależy na tobie.

– Miałeś mnie nie dotykać – powiedziała głosem chłodnym jak lód. – I nie odzywaj się do mnie.

Wyszarpnęła się z jego uścisku i wyszła z budynku na świeże powietrze. Oparła się o ścianę i schowała twarz w dłoniach. Krzyknęła tak głośno, jak umiała, i poczuła chwilową ulgę. Jej myśli pędziły jak bolidy formuły jeden i nic nie było w stanie zatrzymać ich przed kraksą.

Straciła kolejną ważną osobą, kolejne ważne miejsce. Co więcej, została oszukana. Od razu pomyślała o Kysonie. Jeśli czuł przez nią taki sam ból, być może zasłużyła sobie na to. Może to była ta mistyczna karma, która oddawała wszystko, co się zrobiło. Brawa dla wszechświata, wygrał tę bitwę, lecz to nie znaczy, że ona nie wygra wojny.

Rozdział 40

„Człowiek, który kochając, nigdy nie zrobił z siebie durnia, nigdy nie będzie umiał kochać mądrze”.

Theodor Reik

Zeila wiedziała, że naiwnym było wystawać pod domem Kysona, gdy nie miała od niego wieści, odkąd go ostatnio widziała. Może jeszcze nie wrócił z Włoch albo nie było go w domu, a może po prostu nie chciał jej widzieć. To było możliwe, skoro ani nie odbierał telefonu, ani nie odpisywał na wiadomości od niej, ani sam nie próbował się kontaktować. Wcześniej nie rozważała takiej możliwości, by przyjść do niego i walić w drzwi, to wydawało się zbyt żalosne. Jednak teraz była wystarczająco zdesperowana. Musiała go zobaczyć.

Po tym, co zrobił Alvaro, czuła, że Kyson był jedyną osobą, która jej została. Jedyną, z którą mogła porozmawiać i być blisko. Jedyną, która mogła uciszyć ból w jej wnętrzu.

Miał być jej misją, a ona go skrzywdziła. Skończyło się tak, że nie miała nic poza nim. Dokładnie знаła już ból, który przez nią czuł, więc tym bardziej musiała po raz tysięczny go przeprosić.

– Zeila? – spytał zaskoczony mężczyzna, otworzywszy drzwi. – Co ty tutaj robisz?

– Jesteś tutaj... – Uśmiechnęła się przez łzy, które nawet nie wiedzieć kiedy zaczęły płynąć po jej policzkach. – Nie odeszłam. Nie chciałam wracać, ale zjawił się Alvaro. Nie zostawiłabym cię bez pożegnania.

– Wiem. – Wciągnął ją do środka i przytulił. – Ale co się stało?

– Alvaro mnie oszukał, wykorzystał, aby coś ugrać z moim ojcem, choć sama nie rozumiem co. Słyszałam, jak chwalił się Cooperowi.

Kyson przygryzł dolną wargę i mocniej objął dziewczynę. Wiedział, co czuła. Jeszcze nie tak dawno przechodził przez to samo, ale nie miał już do niej żalu. On był starszy, doświadczony, poradził sobie. Ona – taka delikatna, taka ważna dla niego... Nie chciał, by cierpiała.

– Zabawił się mną tak jak ja tobą... Teraz wiem, jak to boli i jeszcze bardziej jest mi głupio – przyznała dziewczyna, patrząc na niego. – Żałuję, że ci to zrobiłam.

– Nie myśl już o tym.

Westchnęła, a on pocałował ją w czoło. Po tysięcznych przeprosinach nie miał wątpliwości, że żałowała. On też żałował, że go zraniła, a mimo to cieszył się, że ją poznał. Jeśli do wyboru miałby poznanie jej i cierpienie albo szczęście bez niej, wybrałby opcję numer jeden.

– Chodź – dodał, wziął ją za rękę i poprowadził w głąb domu. – Napijesz się czegoś, kawy, herbaty, drinka?

– To ostatnie chyba przyda się najbardziej...

– Dobrze.

Wyjął z szafki dwie szklanki i butelkę whisky, nalał alkohol i podał dziewczynie, która upiła łyk. Potrzebowała tego i doskonale to rozumiał. W tym świecie emocje bywały tak silne, że nie dało się żyć bez znieczulenia.

– Odeszłam z mafii – oznajmiła. – W żaden sposób nie jesteśmy już wrogami.

I tak nie zamierzała się tym przejmować, ale teraz było o jedną przeszkodę mniej.

– Serio? – spytał, a ona przytaknęła. – I co teraz planujesz?

– Nie wiem. Chociaż... Wiem, czego chcę.

– Czego?

– Ciebie...

Zawstydzona spuściła lekko wzrok. Nie przypuszczała, że Kyson stanie się dla niej aż tak ważny, ale tak było.

– Co? Nie rozumiem... Jak to?

– Tęskniłam za tobą – dodała Zeila, wzięła głęboki wdech, powoli podniosła głowę i spojrzała w jego oczy. – Żle się czułam z tym, że nawet nie mogłam się pożegnać. Zrozumiałam, że mi Ciebie brakuje

i to tutaj chciałam być, gdy wszystko się zepsuło. Czuję coś do ciebie.

– Naprawdę? – Zrobił krok w jej stronę i pogłaskał ją po policzku.

– Tak. Wiem, że nadużyłam twego zaufania i pewnie nie zechcesz zacząć od nowa, ale...

Nie dane jej było dokończyć, bo Kyson pocałował ją namiętnie. Miał w głowie tylko jedną myśl. Pieprzyć, że go oszukała, pieprzyć różnice i przeszkody. Nawet jeśli nie powinien, kochał ją, a teraz ona powiedziała, że czuje to samo. Więc nawet gdyby miał zabić każdego człowieka na ziemi i podpalić świat, zrobiłby to.

Położył dłonie na jej talii, pogłębiając pocałunek. Trzymał ją blisko siebie, nie chcąc puścić. Dziewczyna objęła go rękami za szyję, ciesząc się tą chwilą bliskości.

– Już myślałem, że do mnie nie wrócisz – wyszeptał w jej usta.

– Jeśli tylko mnie chcesz, już nie ucieknę.

– Skąd ta pewność?

– Nie mam nikogo więcej... I zakochałam się w tobie. Już wcześniej zaczęłam to czuć, ale teraz nie mam ani grama wątpliwości.

Stała przed bossem mafii, wyznając mu uczucia, a motyle w jej brzuchu wirowały jak u postaci z komedii romantycznych.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Kocham cię.

Uśmiech na jego twarzy nigdy nie był tak piękny.

– Nie wierzę. – Pokręcił głową. – Skradłem serce Zeili Gilbert?

– Na to wygląda – odparła z rozbawieniem.

– Śpisz dziś ze mną – oznajmił. – A skoro nie jesteś z Alvarem, możesz dołączyć do mnie.

– Serio, ufasz mi na tyle?

– Pewnie nie powinienem, co?

– Najpierw muszę udowodnić ci, że jestem godna tego zaufania, ale nie będę miała nic przeciwko wspólnym treningom, podobał mi się tamten jeden raz.

– Załatwione, przydzielę ci też ochronę.

– Nie przesadzasz?

– Nie wiem, czy Alvaro nie będzie szukał zemsty, gdy odkryje, że jesteś ze mną. Sam też mam wielu wrogów. Musisz być bezpieczna.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko. Ledwo wyznała mu uczucia, a on już był gotów przewrócić dla niej cały swój świat do góry nogami, chociaż chyba już dużo wcześniej był do tego skłonny. A podobno gangsterzy są pozbawieni uczuć. Chyba trafił się jej wyjątek potwierdzający regułę.

– W porządku, ale i tak zrobię co się da, aby odbudować zaufanie.

– Bardzo ci zależy, co?

– Nie wiem, jak to z nami jest, ale każda relacja potrzebuje czasu i zaufania. Nie wiem, czy chcesz czegoś więcej...

– Na przykład? – przerwał jej.

Przejechał kciukiem po jej ustach, a potem przyłożył dłoń do jej policzka, a ona z rozkoszą się w nią wtuliła. Jego dotyk dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Był jak ciepły dom, w którym można kochać, śmiać się i być sobą. Dla innych ludzi to było coś zwyczajnego, a dla nich były to zupełnie nowe doświadczenia.

– Związek?

– Serio, tego chcesz?

Wiedział już, że nie chodzi jej tak jak innym dziewczynom o pieniądze, więc jeśli to mówiła, musiało chodzić o niego, tylko o niego, i nie do końca mógł w to uwierzyć.

– Nasza relacja jest skomplikowana, ale dawno przy nikim nie czułam się tak dobrze jak przy tobie, może nawet nigdy, więc tak, tego chcę!

– Też tego chcę... Uda nam się.

Zeila musnęła jego usta usatysfakcjonowana odpowiedzią.

To brzmiało jakby wielki Kyson, który uwielbiał wszystko kontrolować, oddał swoje serce we

władanie losowi, a dokładniej – jej. To wydawało się dziwne, nawet jemu, ale wiedział, że miłość jest jedyną rzeczą, nad którą nie miał kontroli. Nie mógł jej zabić, zastraszyć ani kupić. Dlatego do tej pory miłość była jedynym, czego nie miał.

– A więc na razie jesteś na mnie skazany.

– To będzie najlepszy wyrok w moim życiu. – Uśmiechnął się Kyson.

– Nie martw się, przy mnie żaden zły wyrok ci nie grozi. – Puściła mu oczko. – Rozmawiasz z przyszlą panią prawnik.

– No tak, chyba jesteś z tego dumna, co?

– Tak, lubię te studia i samą władzę, jaką niesie za sobą ten zawód, ta perspektywa wydaje się ciekawa.

Prawo było kierunkiem, który wybrała dla Zeili matka, ale i ona sama tego chciała. Nie tylko dla władzy, ale i dla sprawiedliwości. Gdyby to zależało od niej, zabójca jej brata dawno gnąłby w celi.

– To jak już będziesz panią prokurator, wsadzisz mnie do więzienia za moje biznesy?

– Raczej wybronię cię, abys tam nie trafił.

To były jedynie hipotetyczne rozważania dotyczące przyszłości, ale czuła, że gdyby tak właśnie wszystko się potoczyło i jakimś cudem nadal byłiby razem, nigdy nie wystąpiłaby przeciwko niemu. Prędzej nagięłaby zasady, aby go chronić.

– Będziesz grać po mojej stronie? Jak ja ci się odwdzięczę?

– Na pewno coś wymyślisz. – Napiła się.

– Mam na ciebie parę sposobów.

Przysiadł się bliżej niej. Położył rękę na jej kolanie i przesuwając wyżej, aż palce musnęły majtki ukryte pod czarną sukienką.

– Pokaż mi jakie...

– Pani prokurator chce się oddać w ręce przestępcy? – Rozsunął suwak i patrzył, jak ubranie opada, odsłaniając jej piękne ciało.

– Jeszcze nią nie jestem. – Zdjęła jego koszulę. – Nie jestem nawet pewna, czy jesteś przestępcą, ale zdecydowanie tak. Chcę ci się oddać.

Jego ręce były tymi, które chciała czuć wszędzie na swoim ciele, to w jego ramionach chciała się znaleźć, jemu chciała się oddać.

– Przy mnie możesz być, kim chcesz.

– Chcę być sobą i żebyś taką mnie lubił.

– Ja ciebie takiej nie lubię... Ja cię taką kocham.

Zeila uśmiechnęła się, przyciągnęła go i namiętnie pocałowała. Żadne znane jej słowa nie mogły lepiej wyrazić tego, jak się czuła. Szczęśliwa i kochana.

– Mmm, aż tak zasłużyłem?

– Tak. – Pokiwała głową. – Zdecydowanie tak. I ty też możesz być przy mnie sobą. Chcę znać wszystkie demony i widzieć wszystkie blizny.

Rodgers skrzywił się lekko, ale dobrze wiedział, że prędzej czy później do tego dojdzie. Jeśli mieli być razem, oboje musieli się odsłonić.

– Dobrze, ale najpierw musisz nakarmić tego demona, który jest spragniony ciebie, bo nie wiem, jak długo jeszcze wytrzyma.

Zaśmiała się. Propozycja zajęcia się nim, była jak darmowa czekolada dla dziecka. Nigdy nie miała dość.

– Z rozkoszą, kochanie.

Od niektórych rzeczy łatwo się uzależnić. Jak miłość. Przez niektórych nadal była uznawana za chorobę, choć się jej nie leczyło, tylko poszukiwało.

Oni swoją znaleźli i zamierzali zatrzymać ją jak długo się da. Nawet jeśli oznaczało to uzależnienie. By osiągnąć to, czego się chciało, czasem trzeba było wpaść w obsesję na tym punkcie.

Rozdział 41

„Nic tak jak miłość nie potrafi doprowadzić człowieka do szaleństwa”.

Trudi Canavan

Kyson był podekscytowany i zdenerwowany pierwszą oficjalną randką z Zeilą. Dopiero teraz dotarło do niego, że to działa się naprawdę. Wybaczył jej, ona też go kochała i już nic nie stało im na przeszkodzie, aby być naprawdę razem.

Postawił na coś prostego. Dość już najadł się kawioru w pięciogwiazdkowych restauracjach. Teraz nie chodziło o popisanie się, lecz o spędzenie razem miło czasu. Dlatego przygotował romantyczną kolację na plaży. Tylko oni, ciepły piasek, szum morza, blask gwiazd na niebie, koc i koszyk pełen niespodzianek. Jednak najpiękniejszym widokiem była ona. Uśmiechnął się, gdy przyszła w rozpuszczonych włosach i zwiewnej różowej sukience. Wyglądała naturalnie, nie jak na wielkiej gali, ale za to nadal przepięknie.

– Cześć.

– Hej – odpowiedział, nadal podziwiając jej urodę. Miał cholernego farta, że tak często ubierała sukienki, które dawały pole do popisu jego wyobraźni.

– To wszystko dla mnie? – spytała, rozglądając się.

– A dla kogo? Podobno lubisz pizzę.

– Lubię.

– Więc mam nadzieję, że ci się spodoba. Siadaj, kochanie.

Nadal nie przywykła do czułych słówek wychodzących z ust dominującego mafiosy, ale brzmiały one prawdziwe, a jej serce niemal fikało koziołki z radości.

Uśmiechnęła się i usiadła na kocu, gdzie czekał już karton z pizzą i butelka wina. Cieszyła się, że przygotował coś zwykłego, że byli sami i mogli się lepiej poznać. Nie potrzebowała przepychu, wystarczyło dobre towarzystwo, a skoro Kyson starał się dla niej i dbał o nią, więc był najlepszym towarzystwem. To przy nim czuła motyle w brzuchu i była szczęśliwa, a przy tym mogła być sobą. Miłość okazuje się nie tylko wielkimi gestami, ale przede wszystkim szczerem i rzeczywistym zaangażowaniem.

– Wygląda romantycznie. Postarałeś się – zauważyła.

– Dla ciebie.

– Wiem.

Nachyliła się i pocałowała go. To był krótki, lecz czuły pocałunek. Czasem to, co najważniejsze, kryje się w małych rzeczach. Poznali już siebie w warunkach ekstremalnych, podczas ostrego seksu, na przyjęciach z widownią i w życiu w kłamstwie. Teraz nadszedł czas na zwyczajność, na randki i na bliskość. Wbrew pozorom, to mogło być nawet trudniejsze.

– Warto było dla tego buziaka – powiedział.

Zaśmiała się i ugryzła kawałek pizzy. Czuła się tak, jakby była zwyczajną dziewczyną, a on zwyczajnym chłopakiem, bez przeszłości, demonów, mafii i krwi na rękach. Bo teraz tacy byli, liczyło się to, co mieli w sercach, a one, choć otoczone kolczastymi murami i ciemnością, nadal pozostawały ostoją dobra. Czuli to, jakby ich demony się przenikały i szeptały sobie tajemnice.

– Nie spodziewałam się, że tak to się potoczy, ale cieszę się, że cię poznałam – przyznała.

Nigdy nie myślała, że misja, która miała dać jej wstęp do mafii, da jej o wiele więcej – osobę, przy której wreszcie poczuje, że żyje i niczego nie żałuje.

– Tak, to zdecydowanie było niespodziewane, ale chyba dobrze się stało – odrzekł i nalał wina do kieliszków. – Po tym wszystkim nie sądziłem, że będziemy mogli znowu być tak blisko. A teraz proszę, jest jeszcze lepiej niż kiedyś.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. – Pokiwał głową. – Kocham cię. Jeśli to głupie, złe czy szalone, pieprzyć to.

Zeila roześmiała się. Lekkość, którą było słyhać w jej głosie, była dźwięczna i przyjemna. Byli

tutaj jak zwyczajni zakochani, dla których nie liczyło się nic poza nimi.

– Kocham cię – powiedziała. – Ale pieprzyć chcę tylko ciebie, mam gdzieś resztę świata, nikt nie będzie mi mówił, jak mam żyć. Chcę ciebie.

Tak, było to naiwne. Może trochę zachłanne i egoistyczne. Owszem, mogło być nielogiczne i co? Życie potrafiło być okrutne, ludzie podli, a emocje za ciężkie. Gdy znajdzie się coś dobrego, trzeba się tego trzymać, pozwolić sobie na nadzieję i bycie naiwnym, zakochanym dzieckiem, które wciąż chce zjeść ciasto i nadal je mieć. Tak naprawdę wszystko było możliwe, tylko nie naraz.

– Wiedziałem, że jesteś wariatką, ale nie sądziłem, że bywasz aż taka urocza i romantyczna, jak się zakochasz.

– Dużo rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz, panie Rodgers. – Napiła się wina.

– Kiedy się dowiem?

– Kiedyś na pewno. – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Nie wszystko naraz.

– Nie? Czyli nie mogę sobie teraz wziąć ciebie?

Wyjął kieliszek z jej dłoni, nachylił się tak, że w końcu dziewczyna opadła na koc i patrzyła w jego oczy.

– Na plaży? W miejscu publicznym? – Objęła go za kark i przyciągnęła do siebie.

– Nikogo tu nie ma, jesteśmy sami, a do tego robi się ciemno. – Muskał ustami jej szyję. – Chyba się nie boisz?

– Nigdy. – Złapała go za brodę, nakierowała jego usta na swoje i pocałowała namiętnie. – Z tobą pójdę wszędzie.

– Uważaj, co mówisz, potem możesz żałować.

– Nie, a teraz przestań się ze mną droczyć i pieprz mnie.

– Wiecznie nienasycona. – Uśmiechnął się. – Cholernie mnie to kręci.

Jeśli wrogowie umieją kochać się do szaleństwa i wybaczyć zdrady, co więcej może im zaszkodzić? Tego wieczoru wydawało się, że nie ma takiej przeciwności, która by ich pokonała. To było zbyt piękne, ale właśnie tego potrzebowali, tej pozytywnej energii i nadziei, których dotychczas brakowało w ich życiu. Innymi słowy, potrzebowali siebie.

Rozdział 42

„Prowokowana kłótnia była zawsze zamierzona, przypadkowe były tylko jej skutki. Na koniec wściekłości za każdym razem dochodziła do głosu, nie dobierając słów, miłość. Ona istniała zawsze. Ale w czasie kłótni miała pazury”.

Herta Müller

Życie Zeili było przez ostatnie dni niczym kolejka górską, raz jechała w górę, a raz w dół. Wszystko działo się w zawrotnym tempie, ale przynajmniej czuła, że żyła i że gdzieś pasowała.

Niestety tym miejscem nie był dom, do którego właśnie wróciła. Ściany, w których się wychowywała, nie dawały jej już ciepła ani poczucia bezpieczeństwa. Dlatego cieszyła się z wyprowadzki, choć nie umiała i nie chciała całkowicie odciąć się od matki.

– Mamo? Jesteś tutaj?

– Zeila, co ty tutaj robisz? – Z salonu wyszła jej rodzicielka. – Nie powinnaś się uczyć? Znowu olewasz studia?

– Ciebie też miło widzieć. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Nauczyłam się tego, co musiałam. Dawno się nie widziałyśmy, sama miałaś o to pretensje, gdy ostatnio dzwoniłaś, więc jestem.

– Mogłaś uprzedzić.

– By przyjść do własnego domu?

– Nie jest już twój, odkąd się wyprowadziłaś.

Dziewczyna łudziła się, że wyprowadzka coś zmieni. Może za bardzo chciała to przyspieszyć, ale potrzebowały więcej swobody.

– Naprawdę musimy się teraz kłócić? Nie mam na to ochoty.

– Nie mów do mnie tym tonem.

– Spokojnie, mamo. – Spojrzała na nią z rosnącym żalem w oczach. – Wychodzę i nie wiem, kiedy wrócę, nie będę już dla ciebie problemem.

Niektóre spontaniczne decyzje były strzałem w dziesiątkę, inne, jak te odwiedziny, poważnym błędem.

Dziewczyna wróciła do akademika. To nie było jej wymarzone miejsce na ziemi. Miała swój pokój, ale i tak to nie był prawdziwy dom. Tam też była samotna, ale chociaż mogła krzyczeć, płakać i nikt nie widział, jak rozpadała się na kawałki. Nikt nie widział, jak cierpiała, jak potrzebowała pomocy. Na zewnątrz była silna i nieustraszona, ale w środku... w środku nosiła ból.

Wmawiała sobie, że nie potrzebowała rodziny. Nie potrzebowała kontaktu z ojcem, przyjaźni z matką, ciepła, bliskości, rodzinnych posiłków czy spędzania razem czasu. Jednak, choć bardzo się starała, nie umiała oszukać siebie samej. Na dnię jej zakochanego i zranionego serca kryła się mała dziewczynka – głodna miłości, spragniona posiadania rodziny, przez którą byłaby kochana i doceniana. Wydawało się, że rodzina to coś oczywistego, prostego. Nic bardziej mylnego. Dla niektórych rodzina to nieosiągalne marzenie.

Z westchnieniem opadła na łóżko. Zapowiadała się kolejna smutna, samotna noc. Nagle jej telefon dał o sobie znać.

„Hej, mała, co robisz?”

Na widok wiadomości od Kysona na jej twarzy od razu pojawił się delikatny uśmiech. Wpatrywała się w ekran smartfona, zastanawiając się, co odpisać. Obiecała sobie, że nigdy więcej go nie oszuka, ale czy warto było zdręczać go swoimi zmartwieniami? Jej sprawy były przyziemne w porównaniu z problemami, z którymi miał do czynienia boss mafii.

„Teraz? Myślę o tobie, tak bym chciała, żebyś mnie pocieszył”.

„Coś się stało?”

„Życie...”

„Daj mi pięć minut i z radością Cię pocieszę”.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, gdy odczytała ostatnią wiadomość. Naprawdę zamierzał ot tak

rzucić i przyjechać do niej tylko dlatego, że miała zły humor? To by znaczyło, że naprawdę mu na niej zależy. Do jej serca wdarł się promień słońca.

„Jak?”

„Czekaj przed akademikiem. Będę za chwilę”.

„Co będziemy robić?”

„Zobaczysz”.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Nagle ten wieczór przestał zapowiadać się tak źle. Wstała z łóżka, założyła czarną skórzaną kurtkę i buty, na koniec wzięła małą torebkę.

Właśnie znalazła inny sposób na radzenie sobie z własnymi demonami. Nie musiała już spadać na samo dno, po czym mozolnie wygrzebywać się na powierzchnię. Mogła zatrzymać się, zanim spadła. On mógł ją zatrzymać, bo to on dał jej nadzieję, gdy jej świat znowu zaczęła przykrywać ciemność.

Nigdy by nie pomyślała, że ktoś tak mroczny jak Kyson może stać się jej światłem.

Rozdział 43

„Dopiero późną nocą, przy szczelnie zasłoniętych oknach, gryziemy z bólu ręce, umieramy z miłości”.

Małgorzata Hillar

Zamawiała pani przystojniaka na poprawę humoru?

Zeila uśmiechnęła się do Kysona, gdy czarny samochód zatrzymał się tuż przed nią.

– Serio, umiesz być zabawny. A teraz powiedz, co planujesz?

– Masz zły humor, więc zabieram cię na wycieczkę. Ufasz mi?

Przygryzła wargę i pokiwała głową, choć nie była pewna, czy dostrzegł to w ciemności.

Otworzyła drzwi auta, wsiadła na miejsce pasażera i od razu pocałowała go namiętnie. Taką odpowiedź z pewnością zrozumiał.

– Od razu lepiej – mruknęła cicho.

– Tak ma być. – Poglaskała ją po policzku. – Powiesz, co się stało?

– Kolejna kłótnia z matką. Moja rodzina to popieprzona sprawa. Zresztą ja też, powinienes wziąć to pod uwagę, skoro myślisz o mnie na poważnie.

– Kochanie... – Złapał jej brodę i spojrzał w oczy – Kocham cię taką, jaka jesteś, i nigdy nie pozwolę, by coś ci się stało.

Jego oczy błyszczały w ciemności, a ukryty w nich żar potwierdzał, że mówił całkowicie poważnie. Momentalnie poczuła, jak ciepło rozlewa się po jej sercu. Pocałowała go w policzek i ruszyli. Czasem słowa nie były konieczne, wystarczyło spojrzenie, obecność i bliskość. Właśnie to jej dawał. Był przy niej, gdy inni zawodzili, choć znała go krócej. Ich znajomość była jak burza, niszczyła, ale jednocześnie sprawiała, że wszystko lepiej rosło.

– Dokąd jedziemy?

– Zaraz zobaczysz.

Było późno, a ona jechała w nieznaną z gangsterem. Powinna być przerażona, ale czuła jedynie ekscytację. Wiedziała, że Kyson jej nie skrzywdzi. Jak to powiedział, nie krzywdzi się tych, których się kocha. Zdawała sobie sprawę, że miłość bywa przewrotna, ale wolała wierzyć w jego słowa.

Droga minęła im w przyjemnej i kojącej ciszy, którą przerywały jedynie piosenki płynące z radia. Co chwila czuła na sobie jego wzrok, uśmiechała się wtedy, kładła rękę na jego kolanie albo całowała w policzek. Mimo że nie rozmawiali, to była chwila pełna czułości, której oboje potrzebowali.

– Jesteśmy – powiedział, gdy zaparkował samochód.

– A gdzie dokładnie?

– Chodź. – Wsiadł i otworzył jej drzwi. – To jeden z moich budynków. – Wskazał na wieżowiec.

– Z dachu jest niesamowity widok.

– Można wchodzić na dach?

– Ja mogę.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Nadal przyzwyczajala się do faktu, że dla niego reguły nie istniały. To było wyzwalające i pobudzające. Bez przeszkód złapała jego rękę i pozwoliła poprowadzić się na samą górę.

Miał rację, widok był niesamowity. Ludzie wydawali się maleńcy, za to gwiazdy o wiele bliższe. Ta niewielka zmiana perspektywy dała Zeili poczucie spokoju i dystansu od problemów.

– I jak? – Poczula, jak oplata ją ramionami w tali.

– Idealnie. – Uśmiechnęła się i wtuliła w niego. – Dziękuję.

– Przestań mi dziękować. – Ujął jej brodę w dwa palce i delikatnie musnął jej usta. – Zrobię dla ciebie wszystko.

Choć jeszcze niedawno dziewczyna była wściekła i rozgoryczona niczym tykająca bomba, teraz czuła jedynie przepełniający ją spokój i szczęście, a to wszystko za sprawą tego mężczyzny. Dla innych mógł być potworem, ale dla niej stał się aniołem stróżem. Nawet jeśli upadłym i diabelsko seksownym,

to nadal aniołem.

– Usiądziemy?

Wzięła go za rękę i usiedli, podziwiając widoki.

– Chcesz opowiedzieć dokładniej, co dzisiaj się stało?

– Kłótnia z matką. W zasadzie nie chodziło o nic wielkiego, ale długo mnie nie było, a ona nie tęskniła, nie martwiła się, tylko miała pretensje. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Nie chcę wyjść na słabą i dziecinną, ale brakuje mi rodzinnego ciepła.

– Nie jesteś słaba ani dziecinna, jesteś piękna, seksowna, dojrzała i bardzo silna – powiedział Kyson, jednocześnie całując jej szyję. – A przy mnie możesz być słaba, jeśli tego potrzebujesz. Możesz pokazać mi wszystkie swoje strony.

– Ty to zrobiłeś? – Spojrzała w jego oczy.

– Z czasem dowiesz się wszystkiego. – Pocałował jej dłoń. – I tak masz przewagę. Nikt nigdy nie widział mnie takiego czułego i delikatnego. Sam nie sądziłem, że umiem taki być, póki nie pojawiałaś się ty.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, jakby to był sen. Myślała, że tylko w komediach romantycznych trafiają się tacy faceci.

– Lubię cię takiego. – Pogłaskała go po policzku. – Lubię każdą twoją wersję, czułą, mroczną, pociągającą.

Mężczyzna zaśmiał się, a w jego oczach błyszczały radosne ogniki. Od dawna nie przychodził tak po prostu popatrzeć na gwiazdy. Nie miał z kim. W wirze pracy zapomniał o małych sprawach, które potrafiły odmienić dzień. Przy niej przypomniał sobie o wielu istotnych aspektach życia.

– Czy to sugestia, że powinniśmy uprawiać namiętny seks na dachu wieżowca?

– Możliwe, że tak. – Oblizła wargę.

Spojrzeni sobie w oczy i roześmiali się beztrudnie. Poczuli, że stali się sobie jeszcze bliżsi.

– Też nie mam rodziny – powiedział. – Kiedyś chciałbym mieć, choć boję się, że nie dam rady.

– Rozumiem. – Pokiwała głową, wdzięczna, że podzielił się z nią tymi myślami. – Mojego ojca nie ma, a relacja z matką przypomina wojnę. Brat odszedł, więc to nawet nie przypomina rodziny. Nie wiem, czy kiedyś umiałabym komuś dać miłość, stworzyć ciepły dom, skoro sama tego nie dostałam.

Mężczyzna westchnął, jakby coś, co powiedziała, mu ciążyło, jakby chciał coś powiedzieć.

– Myślę, że tak – odparł po chwili. – Widzisz we mnie dobro, czuję się przy tobie... szczęśliwy, kochany, tak jak nigdy. I to jest naprawdę niezwykle.

Dziewczyna uśmiechnęła się i oparła głowę o jego ramię.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za wszystko i za nic. Że mi o tym powiedziałaś i że po prostu jesteś.

Można dzielić się wieloma rzeczami, pożądaniem, łzami, śmiechem. Chwila w środku nocy pod gwiazdami zbliżała jak nic innego, to właśnie noce budowały wyjątkową więź. W ciemności łatwiej było być sobą, choć jednocześnie było to bardziej przerażające. Oni jednak nie czuli strachu. Całując się na szczycie budynku, czuli jedynie szczęście.

Rozdział 44

„Miłość – najbardziej zdradliwa choroba na świecie: zabija cię zarówno wtedy, gdy cię spotka, jak i wtedy, kiedy cię omija. Ale to niedokładnie tak. To skazujący i skazany. To kat i ostrze. I ułaskawienie w ostatnich chwilach. Głęboki oddech, spojrzenie w niebo i westchnienie: dzięki ci, Boże. Miłość – zabije cię i jednocześnie cię ocali”.

Lauren Oliver

Kolejnego wieczoru Zeila wybrała się z Kysonem do klubu. Spotykali się codziennie, przez co wydawało im się, jakby ich relacja trwała już lata, a nie miesiące. Czuli prawdziwą bliskość, jakiej nie doświadczyli z nikim innym.

Nieprzypadkowo dziewczyna miała na sobie czerwoną sukienkę, a on czarne spodnie i granatową koszulę. Jak wiele innych par siedzieli przy stoliku, pijąc drinki. Próbowali nadać swojej relacji odrobinę normalności, stąd zwyczajne randki i spotkania. Nie groziła im nuda, oboje znali mroczno-gorzki smak mafii, zdążyli już się zranić i zakochać. Ta relacja była skomplikowana, wywoływała podniecenie, motyle w brzuchu i rumieńce, niczym przejażdżka największą kolejką. To nic trudnego pragnąć kogoś, kto dawał niezapomniane wrażenia, to codzienność i spokój były wyzwaniem.

- Pięknie wyglądasz – odezwał się mężczyzna.
- Dziękuję, podobno czerwony to twój ulubiony kolor.
- A więc założyłaś to dla mnie?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się, dostrzegając błysk w jego oczach. Nadal potrafił być dla niej zagadką niczym mina pokerzysty, ale powoli uczyła się czytać z jego twarzy. Każdy mały znak, że był z nią szczęśliwy, rozświetlał ciemność wokół niej.

- Ubieram się dla siebie. – Napiła się. – Ale twój pożądlivy wzrok jest miłym dodatkiem.
- Pod spodem też jest czerwone?
- Mhm – przytaknęła. – Wiem, jak działa na ciebie czerwona koronka, ale niestety... – westchnęła teatralnie. – Mam coraz mniej strojów, by cię zaskakiwać, bo ktoś już tak wiele ich porwał.

Przejechała językiem po umalowanych czerwona szminką ustach i spojrzała na niego, ciekawa reakcji na aluzję do dzikiego seksu. Nieraz niszczyli wtedy dekoracje, poduszki czy lampki, a także jej ubrania. Nie przejmowali się tym. Gdy ogarniało ich pożądanie, było niczym groźny zwierz, który polował na ofiarę i nic nie było w stanie go powstrzymać. Oboje byli jednocześnie drapieżnikami i ofiarami, gonili i uciekali. To chyba nosiło nazwę zdrowego dzielenia się.

- Mam nadzieję, że mówisz tylko o tych porwanych przeze mnie.
- Nie spotykam się z nikim innym.
- Dobrze, bo inaczej byłbym bardzo zazdrosny. – Musnął jej usta.

I tak był zazdrosny za każdym razem, gdy jakiś facet zatrzymał na niej wzrok dłużej niż sekundę, ale o tym nie musiała wiedzieć. Okazał jej już naprawdę dużo czułości, pokazał swoje dobre strony, odsłonił się bardziej niż przed kimkolwiek wcześniej. Udało jej się przebić przez mroczny pancerz nieczułości i wdrzeć do jego serca. Nadal czuł, że powinien chować nieco dla siebie, aby nie wyjść na zbyt zakochanego, a przez to słabego, jednak dawno nie był tak szczęśliwy jak teraz.

- A ty?
- Masz wątpliwości?
- Z pewnością wiele kobiet ugania się za szefem mafii.
- Nie obchodzą mnie one, jedynie ty.

Zeila wypita łyk drinka, by ukryć szeroki uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy. Może nie powinna aż tak cieszyć się z każdego komplementu, za bardzo się od niego uzależniała, za szybko zbliżała, jednak cała jaśniała od środka, a jej serce rosło ogrzewane jego czułością. Może byli jak dwie gwiazdy, które w szaleńczo namiętnym tempie zbliżały się do siebie, aż dojdzie do wybuchu. Teraz to nie było ważne, liczyło się, że razem byli szczęśliwi.

- Zeila? Co tutaj się dzieje?

Spojrzała prosto w zaskoczoną i zezłoszczoną twarz Alvara. No tak, domyślała się, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Nie ukrywała się z Kysonem, więc było oczywiste, że świat dowie się, że są razem. Świat, a także Alvaro. Liczyła jednak, że ten moment nastąpi nieco później.

– Mówiłam, że nie chcę cię widzieć...

– To nie ma znaczenia, a ty... – Gonzales spojrzał na rywala – trzymaj się od niej z daleka!

– Nie będziesz mi dyktował warunków, szczeniaku!

– Umieję o sobie zadbać – stwierdziła Zeila, zaciskając wargi. – Choć niepotrzebnie ci zaufałam... Kyson jest tu ze mną, bo sama tego chcę.

– W mafii niedopuszczalne jest zadawanie się z wrogiem.

– Zapomniałeś, że odeszłam?

– Tak się starałaś i teraz chcesz to wszystko rzucić dla niego? – Jej były szef pokręcił z niedowierzaniem głową. – Wyprał ci mózg, do cholery?!

– Myślisz, że lepiej jej było z tobą, jak wciąż ją oszukujesz? – wtrącił Kyson.

Zachowywał spokój tylko ze względu na nią. Alvaro ją zdradził, ale Kyson czuł, że mimo to nie chciała rozlewu krwi. W innych okolicznościach nie zawahałby się.

– A powiedziałaś jej już o swoich interesach z jej ojcem? Albo o tym, ile osób masz na sumieniu? – prychnął Alvaro. – Też ją oszukujesz! A ty, Zeila, nie powinnaś zadawać się z takim potworem.

– Zamknij się, póki jeszcze masz czym mówić! – ostrzegł Kyson.

– Oskarżając Kysona, nic nie działasz – odparła dziewczyna. – Zawiodłeś moje zaufanie i to na ciebie jestem zła, nie zrzucisz winy na kogoś innego. – Zeila nie uciekała przed konfrontacją z kimś, kto był przyjacielem, a stał się wrogiem, choć sytuacja nie była ani łatwa, ani przyjemna.

– Nie bądź naiwna! Myślisz, że mu na tobie zależy? Ile dziewczyn ma na boku? Przecież co dzień musi pieprzyć inną.

Kyson nie wytrzymał, wstał i uderzył rywala w twarz, aż ten zatoczył się do tyłu. Nikt nie mógł go oceniać i krytykować, a na pewno nie Alvaro. Nie znosili się, odkąd pamiętał, ale teraz nie dość, że zranił jego kobietę, to jeszcze chciał ją do niego zniechęcić, tego było zbyt wiele.

– Dość! – Zeila wstała i stanęła między nimi. – Jeśli jesteś zły na mnie, nie mieszaj w to Kysona. Zbliżyliśmy się do siebie i zależy mu na mnie. Nie skrzywdzi mnie, a to, co jest między nami, to zdecydowanie nie twoja sprawa.

Kyson pokiwał głową z uśmiechem zadowolenia. Zeila stanęła po jego stronie, mimo że dłużej знаła Alvara. Właśnie taką kobietę chciał mieć u swego boku.

Alvaro popatrzył na nią i westchnął. Wiedział, że gdy się na coś uparła, nie dało się jej przekonać. Żałował tylko, że uparła się, aby wystąpić przeciwko niemu, nawet jeśli na to zasłużył.

– Możemy porozmawiać sami, chociaż chwilę?

Przygryzła wargę, zastanawiając się. Nie sądziła, że ponownie znajdzie się pomiędzy dwoma gangsterami. Ta sytuacja była inna niż ostatnia. Jeden zły ruch mógł wywołać wojnę, do której nie chciała dopuścić. Jej świat uczuciowy był jak pobożowisko, nie chciała rozprzestrzeniać tego zniszczenia.

– Okej, zaraz wrócę – powiedziała do partnera i wyszła na zewnątrz z byłym szefem.

– Zeila, on jest złym człowiekiem.

– Nikt z nas nie jest święty, nie znasz go. Mnie dobrze traktuje.

– Brakuje mi ciebie – wyznał. – Uwierz, że nie chciałem cię skrzywdzić. Każda rozmowa i wspólna chwila były dla mnie prawdziwe. Naprawdę cię lubię, twój upór, który czasem działa mi na nerwy, ale także imponuje, twoje poczucie humoru, wszystko. Naprawdę uważam cię za swoją przyjaciółkę, a nawet coś więcej.

Dziewczyna pokręciła głową, jakby to miało sprawić, że zapomni o jego słowach. Rany nadal były świeże, a jej było ciężko ponownie mu zaufać. Na przekór wszystkiemu czuła, że powinna dać mu szansę. Kyson ją jej dał.

– Potrzebuję czasu.

– Z nim?

– Tak.

– Może chociaż wpadniesz do biura po swoje rzeczy i pogadamy chwilę?

– W porządku. Powinnam znaleźć chwilę.

– Super. – Uśmiechnął się słabo.

– Muszę wracać.

Alvaro pokiwał głową i patrzył, jak dziewczyna znika w środku klubu. Gdy został sam, zaklął i odszedł. Wszystko spieprzył. Obiecał przyjacielowi, że będzie dbał o jego siostrę, a nie dość, że ją zranił, to oddał w ręce wroga.

– I jak? – spytał Kyson, gdy Zeila wróciła do ich stolika.

– Nic nowego. Twierdzi, że jesteś zły i że żałuje tego, co zrobił. – Wzruszyła ramionami.

– Wierzysz mu?

– Nie wiem.

Naprawdę nie wiedziała. Ostatnio wiele się działo. Ludzie się zmieniali i ona się zmieniała. Nie była już pewna, komu powinna wierzyć, a komu nie.

– Jeśli będzie cię nachodził, daj mi znać, zajmę się tym. – Objął ją ramieniem.

– Zabijesz go?

Na ustach mężczyzny pojawił się figlarny uśmieszek. Nie mógł zaprzeczyć, że odczuwałby satysfakcję, gdyby to zrobił. Każdy miał jakiś fetysz, jednych kręciło odgrywanie scenek, a jego – zabijanie i widok krwi.

– Nie, jeśli nie będziesz tego chciała.

– Wciąż mnie zaskakujesz. – Położyła głowę na jego ramieniu. – Jesteś dobry.

Uśmiechnął się i pocałował jej czoło. Nikt na całym świecie nie uważał go za dobrego człowieka. Tylko ona. Boss mafii pewnie powinien być tym zaniepokojony. Ludzie powinni się go bać, widzieć w nim demona, a nie dobrego człowieka. Tylko że nie umiał myśleć w ten sposób, gdy czuł ciepło jej ciała w swoich ramionach. Nawet jeśli dla całego świata był diabłem, a dla niej był aniołem, to wcale nie czuł się przez to słabszy. Przeciwnie, jej wiara w niego i czułość dodawały mu siły.

– A o co chodzi z tym, co mówił? – zapytała.

– Co masz na myśli?

– Wspominał o moim ojcu. Naprawdę go znasz, czy tak tylko powiedział?

Kyson westchnął, zaciskając dłoń na szklance. Przeklęty Alvaro pokrzyżował jego plany. Chciał jej powiedzieć o tym później, gdy wszystko się uspokoi. Nie chciał, by pomyślała, że on tak samo z nią pogrywa, bo nigdy tak nie było.

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób – zaczął. – Twój ojciec jest jednym z wyżej podstawionych ludzi w mafii, często robimy razem interesy i całkiem dobrze się dogadujemy.

– Och!

To wszystko, co była w stanie wykrztusić. Odkąd usłyszała rozmowę Alvara, zastanawiała się, o co chodziło z rodzicem, który ją porzucił, ale zbyt bała się kolejnego rozczarowania, aby drażyć ten temat. Teraz zrozumiała. Jeśli jej ojciec zarządzał mafią, Alvaro rzeczywiście mógł go szantażować, by nie psuł jego planów. Jednak czy ojciec przejął się nią na tyle, by ulec temu szantażowi? Przecież ją zostawił.

– Nie wiedziałem, jak ci to wyjaśnić – odchrząknął. – Twój ojciec wspominał, że o niczym nie wiesz i nie macie kontaktu, nic mu o nas nie powiedziałem.

– To dobrze...

Była zaskoczona tym wszystkim, ale to lepiej, że ojciec nic nie wiedział. Sama chciała zdecydować, jak wiele mu powiedzieć, o ile w ogóle.

– Jesteś zła? – Kyson złapał ją za rękę.

– Nie, tylko... – Przygryzła wargę. – Od początku wiedziałeś, kim jest mój ojciec?

– Nie, zdecydowanie nie. – Pokręcił głową. – Gdybym wiedział, pewnie nie dałbym tak łatwo się oszukać. Może byśmy tego uniknęli... Ojciec czasem o tobie wspominał, ale o nic nie pytałem. Nie widziałem zdjęć, nie znałem nawet twojego imienia, to nie było konieczne. Gdy cię poznałem, nie sprawdziłem cię. Nawet nazwisko mnie nie naprowadziło, w końcu jest wiele osób z nazwiskiem Gilbert i nie wszyscy są spokrewnieni. Chyba twoja obecność trochę uspiła moją czujność... Sprawdziłem to, gdy byliśmy we Włoszech i odkryłem prawdę. W zasadzie dopiero mój dobry znajomy, Jason,

powiedział, że mój przyjaciel jest twoim ojcem.

– Hmm, rozumiem...

Miała mętlik w głowie. Nie zrobił nic złego, ale to było dość dezorientujące.

– Nie chcę, by to coś popsło między nami – dodał.

Spojrzał jej niepewnie w oczy. Nie mógł jej stracić, nie przez coś takiego. Nigdy nie bał się, że coś mu się nie uda. Zawsze brał, co chciał, zabijał, gdy była potrzeba, i po prostu wygrywał. Jej nie mógł i nie chciał skrzywdzić ani zmusić, by przy nim trwała. Musiała sama tego chcieć.

– Nie popsuje. – Pokręciła głowa i spojrzała na niego z delikatnym uśmiechem. – Rozumiem. Znałeś mojego ojca, zanim poznałeś mnie, nie wiedziałeś, jak mi to powiedzieć... To wiele komplikuje, ale nie między nami.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

– Wybaczyłeś mi moje kłamstwa. Skoro wtedy daliśmy radę, to raczej tak szybko się nie poddamy – stwierdziła. – Oboje jesteśmy dość uparci, a ja nie zamierzam tak szybko z ciebie zrezygnować.

Z ulgą musnął jej usta. Nie był pewien, czego się spodziewał po wyjawieniu tej prawdy, ale z pewnością nie sądził, że zareaguje tak dobrze. Czyżby naprawdę mu ufała i wierzyła, że jest po jej stronie? Musiał zadbać, aby tego nie zepsuć.

– Nigdy cię nie oszukam, nie zranię, nie wykorzystam – wyszeptał. – Obiecuję.

Dzięki niej zrozumiał, że miłość zabija, ale i daje siłę do życia. Nikt nie zranił go tak jak ona, gdy odkrył jej kłamstwo, i nigdy nie był tak szczęśliwy jak teraz z nią.

– Wierzę ci. – Uśmiechnęła się. – Obiecuję to samo. Żadnych kłamstw, działajmy razem.

– Z przyjemnością, my dwoje kontra świat?

– Świat powinien się bać. – Zaśmiała się lekko i wypła drinka.

Te rewelacje wymagały alkoholu. Na szczęście miała go pod dostatkiem, tak samo jak swojego ulubionego narkotyku pod postacią przystojnego szatyna.

– Dziękuję, że tak to przyjąłeś.

W krótkim czasie stała się dla niego wszystkim. Nie dbał o opinie innych i o pozory. Nie zastanawiał się, czy to wszystko dzieje się za szybko, czy nie. Pragnął jej i nie zamierzał pozwolić odejść.

– Nie myśl, że to zawsze będzie takie łatwe.

– Spokojnie, nie myślę.

Wypił resztkę whisky i zamówił następną kolejkę. Mieli co świętować. Poczul ulgę, że poznała prawdę, i był dumy, że wybrała jego, nie Alvara. Jeśli potrzebowała się upić, by pogodzić się z informacjami o ojcu, zrobi to z nią.

Ich relacja była nieprzewidywalna. Razem mogli zniszczyć siebie i przestrzeń dookoła, mogli też się uratować i wszystko naprawić. Wiele zależało od tego, co stanęłoby na ich drodze. Nie byli ludźmi, którzy poddawali się, widząc przeszkody. Oni je niszczyli.

Rozdział 45

„Myślałem, że jeśli wyjawię jedną tajemnicę, to z resztą pójdzie już bez problemu, ale okazuje się, że szczerłość to nawyk, który wyrabia się z czasem, a nie coś, co można uruchomić w dowolnej chwili”.

Veronica Roth

Na co masz ochotę, kochanie?

Pobyt w klubie za sprawą Alvara potoczył się inaczej, niż chcieli, ale przecież to nie mogło popsuć całego wieczoru. Kyson by na to nie pozwolił, dlatego zabrał ją do siebie, nie chcąc słyszeć żadnego słowa sprzeciwu. Umiał wiele rzeczy, ale bycie w związku to coś, czego nadal się uczył. Jednak nawet on już wiedział, że trzeba dbać o ukochaną osobę, pocieszać i nie zostawiać samej.

– Dobre wino i twoje towarzystwo?

Mężczyzna podszedł do niej z uśmiechem i objął w talii. Była wyjątkowa. Nie potrzebowała jego pieniędzy, władzy, tylko jego. Jego obecności, uśmiechu, bliskości. Gdy było się na szczycie, zapominało się, jakie znaczenie miały te wszystkie małe gesty, jak to było cieszyć się z obecności kogoś, kto nie chciał niczego w zamian. Ona przypominała mu to wszystko. Dlatego ją pokochał, po prostu za to, kim była.

– A może dodamy do tego kąpiel w jacuzzi? Przyda ci się relaks, bo chyba trochę zestresowała cię rozmowa z Alvarem.

– Masz rację, brzmi idealnie.

Zeila stanęła na palcach i musnęła jego usta. Nie rozumiała, jak to możliwe, że choć znali się tak krótko, on już tak dobrze ją poznał. Tak bardzo o nią dbał, a ona czuła się przy nim bezpiecznie. Stwierdziła, że nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Miłość nie była czymś, nad czym trzeba było myśleć, po prostu się ją czuło. Ona zdecydowanie czuła miłość i szczęście, mając obok Kysona. Choć zdawała sobie sprawę, że przed nimi jeszcze długa i raczej wyboista droga, było jej z nim dobrze.

– Idź na taras, a ja zgram alkohol.

– Nie każ na siebie długo czekać.

– Nie odpuszczę sobie takich widoków. – Uśmiechnął się.

Dziewczyna wyszła na taras. Był tam podest ze stołem, kanapą i krzesłami. Dalej, na kamiennej posadzce znajdowało się jacuzzi, a dookoła piękny ogród. Całość otaczał wysoki mur zapewniający prywatność. Zdjęła buty akurat w momencie, gdy Kyson przyszedł z winem. Postawił na stole butelkę i kieliszki. Podszedł do niej i pocałował w szyję od tyłu.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Skinęła głową, a on rozpiął jej sukienkę. Patrzył, jak materiał opada, odsłaniając jej ciało ubrane jedynie w skąpy czerwony stanik i tego samego koloru majtki. Oblizał wargi, z trudem powstrzymując się, aby od razu się na nią nie rzucić. Jeszcze nie teraz. Wkrótce.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, dotykając jej ciała.

– Teraz moja kolej.

Odpinała guziki jego koszuli, czując na sobie jego spojrzenie. Pozbyła się jej, a potem spodni. Gdy zostali w sypialni, weszli do gorącej, bulgoczącej wody.

– Chodź tu do mnie.

Przysunął dziewczynę bliżej, aby leżała oparta o jego tors. Przyjemnie było czuć jej ciało, tuż przy swoim. Tak blisko. Zrozumiał, jak ekscytujący mógł być dotyk, który nie był związany tylko z seksem. Niewinne pieszczoty. Przesuwał rękami po jej udach, muskał wargami jej szyję. Pragnął jej. Nie tylko jej ciała, ale też jej serca, jej duszy, jej myśli, jej zmartwień, jej demonów. Jej całej.

– Mogę o coś zapytać?

– O co chcesz – mruknął.

– Znasz się z moim ojcem, więc... jak wiele o mnie wiesz? – zapytała.

Mężczyzna westchnął i przejechał językiem po wargach. Prawda była tym, co wszyscy

deklarowali, że pragną usłyszeć, ale gdy już to dostali, zmieniali zdanie. Nie chciał, by tak było tym razem. Wyjawienie sekretów było lepsze, niż odkrywanie ich przypadkiem, ale jak na krótki staż relacji, było ich naprawdę wiele, a nie dotknęli nawet połowy swoich demonów.

– Jak mówiłem w klubie, nie wiedziałem od razu. Gdy już się dowiedziałem, zrozumiałem, po kim jesteś taka sprytna i uparta, ale nie rozumiałem, dlaczego byłaś z Alvarem, a nie z ojcem.

– Nie miałam pojęcia, że tata jest w mafii, a mój brat był z Alvarem.

– Sebastian... – Kyson pokiwał głową. – On... – zaczął, nie wiedząc, jak to powiedzieć. – Twój brat był dwa lata starszy, sam wstąpił do mafii Alvara, swojego przyjaciela...

– I zginął w czasie jednej z akcji – dodała cicho.

Kyson przygryzł wargę niepewny, co powinien teraz zrobić. W jego świecie śmierć była czymś naturalnym, sam nie raz ją powodował, lecz to byli obcy ludzie, a ta sprawa dotyczyła jego kobiety. Przytulił ją mocno do siebie, składając powolne, czułe pocałunki na jej plecach.

– Dlaczego więc chciałaś iść w jego ślady, zamiast znienawidzić świat, który ci go odebrał?

– Może na przekór. Każdy chciał trzymać mnie pod kloszem, aby mnie nie stracić, a ja chciałam pokazać, że nie jestem taka delikatna, że sobie poradzę – przyznała Zeila. – Poza tym... to trochę głupie, ale myślałam, że wtedy będę bliżej niego. Sebastian naprawdę to kochał, był dumny i chciałam poczuć to, co on. Zawsze mówił, że mafia była jego drugą rodziną, a po jego stracie czułam się tak, jakbym straciła pierwszą. Jego nie było, ojciec się odciął, matka wciąż powodowała między nami kłótnie, ja czułam się inna i nie mogłam zbliżyć się do przyjaciół. Chciałam rodziny, miejsca, gdzie poczułabym, że pasuję.

Nigdy nikomu o tym nie mówiła. To była motywacja jej działania, to, z czego była dumna i czego się wstydziła. Nie chciała, by miał ją za słabą, za zbyt naiwną, ale skoro go kochała, powinien wiedzieć o niej wszystko.

– Wiem, że to niewiele – powiedział, głaszcząc jej policzek. – Ale masz mnie. Przy mnie możesz czuć się bezpieczna, kochana, potrzebna. Ja mogę być twoim miejscem, do którego pasujesz.

– Dziękuję. – Pokiwała głową. – Jesteś nim.

Chciała być silna, ale nie dawała rady powstrzymać wzruszenia, które było widoczne w jej oczach.

– Skarbie... – Obrócił ją i musnął jej usta. – Możesz być ze mną szczerą i mówić mi o wszystkim. Nie pozwolę, by coś ci się stało.

– Ty też.

Przyłożyła swoje czoło do jego i przez chwilę trwali w ciszy. Po raz kolejny tym, co najbardziej ich do siebie zbliżało, były blizny na duszy i ból. Łatwo być razem w słońcu. Jeśli razem przechodzi się przez deszcz, to znaczy, że relacja jest głębsza, a on rozumiał jej cierpienie i był obok, aby wziąć je na siebie.

– Wiesz, kto to zrobił, kto... zabił twojego brata?

– Nie. – Pokręciła głową. – Czemu pytasz?

– Trochę się już znamy, a nigdy o nim nie wspominasz. Wydaje mi się, że brat, a zwłaszcza jego strata miały na ciebie duży wpływ.

– To prawda – przyznała. – Tylko ciężko mi o tym mówić i duszę to w sobie.

Pokiwał głową, doskonale to rozumiejąc, sam reagował tak samo.

– Przy mnie nie musisz się zamykać.

Skinęła głową, chyba nadszedł czas, aby podzielić się z nim tą historią.

– To Sebastian wprowadził mnie w ten świat – zaczęła i znów oparła się plecami o jego tors. – Z początku chciał trzymać swoją małą siostrzyczkę z dala, ale byłam bardzo uparta.

– Domyślam się. – Uśmiechnął się, bawiąc się jej włosami. – Jeśli byłaś choć trochę taka jak teraz, musiał nie mieć łatwo. Cholernie ciężko się tobie oprzeć.

Jego delikatny dotyk i pieszczoty sprawiły, że mówienie o tym, było łatwiejsze.

– Przekonałam go. Ćwiczył ze mną na siłowni, nauczył niektórych ciosów, jeździć autem, ścigać się na motorach. Długo nalegałam, by nauczył mnie używać broni, ale zrobił to dopiero, gdy już zostałam skrzywdzona, bo nie miałam się jak bronić... Nie jestem w tym jakaś świetna i nie czuję się pewnie z

pistoletem w rękę – przyznała. – Chodziłam z bratem na imprezy i tam poznawałam jego przyjaciół. Alvara znałam najdłużej, zanim jeszcze się dowiedziałam, że jest szefem mafii. Podkochiwałam się w nim...

Kyson zaskoczony zmarszczył brwi, a po chwili zacisnął wargi. Nie podobało mu się to, ale to tylko przeszłość, teraz była tu z nim.

– Byłam tylko młodszą siostrą jego kumpla, nie zwracał na mnie uwagi. Dopiero po stracie Sebastiana wspierał mnie i parę razy... przespaliśmy się. Nie wiem, czy chcesz to wiedzieć, ale może powinienes, żeby nie wykorzystał tego potem przeciwko nam. To był tylko seks. Nie chciałam i nie chcę z nim być. Nie czułam do niego ani do nikogo innego tego, co czuję do ciebie.

Rodgers głaskał ją uspokajająco. Nie potrzebował zapewnień, ale dobrze było je usłyszeć. Nie był aż tak zazdrosny, by martwić się o każdego byłego, to byłoby nie fair, bo sam też nie był niewinny.

– Co dalej? – spytał.

– Poznałam Zane'a, kumpla Sebastiana i... zakochałam się. To była pierwsza miłość, coś więcej niż zauroczenie, to było prawdziwe – westchnęła. – Seba zachowywał się dziwnie. Zabronił być nam razem, kłóciliśmy się. Nigdy nie zrozumiałam, o co chodziło, doszło do wielu dziwnych akcji... Potem było coraz gorzej.

– To znaczy?

– Wielu rzeczy mi nie mówił. Wiedziałam, że był w mafii, ale nie miałam pojęcia, czym się zajmował. Martwił się o mnie, jakby coś się stało. Widziałam jakieś pogróżki. Potem zaatakował mnie ten... Gaston, mówił, że Sebastian jest mu coś winny. Seba zamknął się w sobie. Obwinił się, ale nigdy tego nie wyjaśnił. Minęło dużo czasu, ale nadal mam wiele pytań i nie umiem zamknąć tej sprawy.

– Może poszukamy ich razem? – zaproponował. – Wiesz, że dla ciebie wydobędę informacje nawet z piekła.

– Wiem.

Odwróciła się przodem do niego i pocałowała namiętnie. Wysłuchał, zrozumiał, nie oceniał, został, chciał pomóc. To, że tu był, znaczyło więcej, niż dało się wyrazić słowami.

– Dziękuję – wyszeptwała, oparła swoje czoło o jego. – Kocham cię.

– A ja ciebie, maleńka, będzie dobrze, obiecuję.

Uśmiechnął się i znowu ją pocałował. Dziewczyna mruknęła i objęła go rękami za szyję. Dokładnie tego pragnęła, ucieczki, zapomnienia, grzesznej przyjemności. On dawał jej to wszystko, był dla niej tym, czego potrzebowała.

Był ogniem, który rozpalał jej ciało. Trucizną, która płynęła w jej żyłach, ale zamiast zabijać, sprawiała, że w końcu czuła się naprawdę żywa.

Był jej lekarstwem. A ona – całym jego światem.

Była jego, a nikt nie mógł zadzierać z jego kobietą ani sprawiać, by była smutna. Każdy, kto kiedykolwiek ją zranił, powinien za to zapłacić. Tym jest miłość dla gangsterów, uczuciem, które sprawia, że dla tej jedynej są gotowi spalić cały świat.

Rozdział 46

„[...] nieważne, ile masz lat, twój związek z rodzicami jest jak smycz. Dla nich ciągle jesteś psem prowadzonym na jednej z tych rozciągalnych smyczy. Im starszy jesteś, tym dalej odchodzisz. Po latach jesteś już tak daleko, że zapominasz o istnieniu smyczy”.

Jonathan Carroll

Przez ostatnie dni Zeila dużo rozmawiała z Kysonem, także o trudnych tematach, o jej rodzinie i przeszłości, a wszystko przez Alvara, który sprowokował ten temat. Czuła się lżej, gdy zrzuciła z siebie ten ciężar. Miała wrażenie, że to zbliżyło ich do siebie. Mimo że nie wszystko było łatwe, wyszło jej na dobre, bo dziewczyna zdecydowała się na krok, którego się obawiała.

Weszła do restauracji w towarzystwie Kysona. Wyjątkowo nie umiała ukryć swojego zdenerwowania. Chociaż miała na sobie piękną brzoskwińową sukienkę i wyglądała tak, że kobiety jej zazdrościły, a faceci chcieliby ją mieć, w tej chwili wcale nie czuła się pewna siebie.

Zaprowadził ją do stolika, przy którym usiedli. Kyson złapał jej dłoń i położył na swoim kolanie, chcąc, aby jego bliskość choć trochę ją uspokoiła.

– Dlaczego jesteś taka spięta?

– Stresuję się – przyznała Zeila. – Od dawna nie widziałam się z ojcem, do tego on nie wie, że tu będę, że jestem z tobą...

Zdenerwowana, przygryzła wargę. Próbowwała udawać, że wcale nie zależało jej na aprobacie i miłości taty. Przez ostatnich kilka lat dobrze jej wychodziło to udawanie, ale w sercu zawsze wiedziała, jaka była prawda. Jego odejście podzieliło ich rodzinę. Czuła do niego żal i złość, a jednocześnie tęsknotę. Czasem nawet miała poczucie winy.

Przez cały ten wachlarz emocji obawiała się ich pierwszego spotkania, lecz Rodgers namówił ją do tego. Przy jego pomocy mogli się dogadać. Mimo strachu czy złości pragnęła tego.

– Nie jesteś sama, tylko ze mną. – Pogłaskał ją czule po policzku. – A twój ojciec jest moim dobrym znajomym i na pewno nie będzie miał nic przeciwko, że Kocham jego córkę.

– To nadal dziwne...

Fakt, że Kyson przyjaźnił się z jej ojcem, nadal ją dziwił. Rozumiała, że oboje są w mafii i prowadzą wspólne interesy. Zawsze to lepsze, niż jakby byli wrogami, jak Kyson z Alvarem.

– Nie myśl o tym, wszystko będzie dobrze.

Jak na złego, pozbawionego uczuć mafiosa, Kyson świetnie sprawdzał się w roli pocieszyciela i wsparcia. To były dla niego nowe, nieco zapomniane uczucia, ale przy niej przychodziło mu to z łatwością. Kiedy widział, jak uspokajała się pod wpływem jego dotyku, jak uśmiechała się dzięki niemu, czuł nawet większą satysfakcję niż przy kolejnym sukcesie biznesowym.

Wtedy do restauracji wszedł Christopher Gilbert, ojciec Zeili. Mężczyzna po czterdziestce był ubrany w szare spodnie, marynarkę, białą koszulę i krawat. Podeszedł do ich stolika, uścisnął dłoń Kysona i usiadł naprzeciwko.

– Więc o co chodzi? I co robi tutaj Zeila?

– Tak, ciebie też miło widzieć... Dawno się nie widzieliśmy, tato.

To słowo od dawna nie wychodził z jej ust. Człowiek, który kiedyś był jej obrońcą i przyjacielem, stał się jej obcy. Miała nadzieję, że to się zmieni.

– Moja dziewczyna powinna znać tak bliskiego mi współpracownika, nie sądzisz?

Zeila na chwilę zapomniała o krępującej sytuacji i stresie, na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech. To był pierwszy raz, gdy Kyson publicznie nazwał ją swoją dziewczyną. Chodzili na randki, spali ze sobą, wyznali sobie uczucia, ale nigdy między sobą ani przed kimś nie użyli słowa „związek”. Teraz to chyba było już pewne. Uczucie, że się jej nie wstydy, że chwali się tym, że są razem, było dla jej ego bardzo przyjemne. Fakt, że był tu dla niej, wiele znaczył.

– Słucham?

Christopher zmarszczył brwi, patrząc najpierw na przyjaciela, potem na córkę. Nie spodziewał

się spotkać jej tutaj, tym bardziej z nim. Zdawał sobie sprawę, że była na niego zła, widział jej zamkniętą wobec niego postawę, na co zasłużył, bo ją zranił, choć wtedy naiwnie wierzył, że robi dobrze. Była młoda i wolał trzymać ją z dala od mrocznego świata, choć – jak widać – sama znalazła do niego drogę. Gdyby wiedział, że tak to się potoczy, oszczędziłby jej cierpienia, ale niektórych sytuacji w życiu nie da się przewidzieć.

– Nie cieszysz się? – spytał Kyson. – Może jeszcze będę twoim zięciem.

Zeila uśmiechnęła się, nadal trzymając jego rękę pod stołem. Nakierował jej myśli na bardziej pozytywne tory i rozładował napięcie. Starał się dla niej. Zrobił coś, czego nawet sama nie była w stanie, chciał dać jej szansę na napisanie nowej historii z ojcem. Nawet gdyby się nie udało, liczyło się to, że się zaangażował. Sam ten gest pokazał jej, jak bardzo ją kocha, i sprawił, że jeszcze bardziej go uwielbiała.

– Może teraz znajdziesz czas na spotkanie ze mną – wtrąciła nieśmiało.

– Wydawało mi się, że tego nie chcesz – zwrócił się do niej starszy mężczyzna.

– To ty mnie zostawiłeś po tym, co się stało... – Przygryzła wargę. – Potrzebowałam taty, a ty odszedłeś... Więc stwierdziłam, że nie chcę cię znać, nie potrzebuję... Dzięki Kysonowi zdecydowałam się na to spotkanie.

– Widać, że ma na ciebie dobry wpływ. – Uśmiechnął się Christopher. – Nie chciałem cię zostawić, ale ten świat był dla ciebie zbyt niebezpieczny, chciałem cię chronić, żebyś... – Westchnął. – Żeby nie spotkało cię to, co twojego brata.

Dziewczyna pokiwała głową, rozumiejąc go. Wszyscy robili, co tylko się dało, aby nie podzieliła losu Sebastiana, a i tak ciągnęło ją w mroczną stronę. Może powinni przestać traktować ją, jakby była ze szkła. Może to było jej przeznaczenie.

– Ale chyba sama już wiesz, jaki jest ten świat, skoro jesteś z Kysonem – dodał jej ojciec. – Jak się poznaliście i jak długo to trwa?

– To świeża sprawa. Poznaliśmy się, hmm, w dość nietypowy sposób, ale ważne, że teraz jesteśmy razem szczęśliwi – odpowiedziała dziewczyna.

– Miło znowu cię widzieć. Dziękuję, Kyson, że ją przyprowadziłeś. Na pewno będzie ci z nim dobrze. To porządny człowiek.

– Będę o nią dbał, będzie moim oczkiem w głowie – zapewnił Kyson.

– Wiem, jest dobry.

Po raz pierwszy od dawna ona i ojciec się w czymś zgadzali, i to w czymś, w czym z reguły tatusiowe i córki się nie zgadzają – w kwestii jej chłopaka. Jednak to, że ukochany i ojciec się przyjaźnią, mogło mieć swoje plusy.

– Już zapomnieliście, że jestem gangsterem? – Kyson zaśmiał się i objął ją ramieniem.

– Dla mnie jesteś dobry, bycie w mafii nie znaczy, że jesteś zły.

Dziewczyna przytuliła się do niego. To dzięki niemu mogła spotkać się z ojcem. Powinien wiedzieć, jak była mu wdzięczna.

– Takie muszą być pozory, skarbie.

Rozumiała to. Rodgers nie był złym człowiekiem, nawet jeśli dla innych na takiego wyglądał. Mówiła także o ojcu – to, że był gangsterem, nie oznaczało, że od razu go skreślała.

– Wiem, wiem, jak to jest. – Spojrzała na tatę. – Po części rozumiem, dlaczego odszedłeś, choć myślę, że mogłeś zrobić to w lepszy sposób.

– Tak, ale czasu nie cofnę. Mogę jedynie próbować to naprawić.

– Nie próbowałeś. Gdybym się tu nie zjawiła, nie interesowałbyś się mną.

– To nieprawda. – Pokręcił głową mężczyzna. – Przez cały czas się tobą interesowałem. Wiedziałem... Alvaro mi powiedział, że jesteś z nim. Nie wiem, na czym to polegało, ale domyślam się, że ty już o tym wiesz. – Spojrzył na córkę, która pokiwała głową. – Bałem się, że coś ci się stanie, zwłaszcza że zadawałaś się z moim wrogiem.

– Dlaczego się nienawidzicie, chodzi o Sebastiana?

– Tak jest w mafii, albo się współpracuje, albo rywalizuje, u nas wyszło to drugie – oznajmił. – Wolałem, żeby twój brat był z dala od tego albo działał ze mną. Alvaro o tym wiedział, wykorzystał

naszą kłótnię. Oboje moich dzieci wybrało jego...

– Nie wybrałam go – zaprzeczyła Zeila. – Nie miałam z tobą kontaktu, a co dopiero pojęcia, że jesteś mafiosem. Nadal mam bardzo wiele pytań.

– Domyślam się, na wszystko przyjdzie czas. Na razie chcę się nacieszyć tym, że znowu rozmawiamy.

Christopher wyciągnął dłoń w jej stronę. Zeila spięła się, spojrzała na Kysona, po czym złapała dłoń ojca. Ten dotyk bardzo wiele dla niej znaczył, zwłaszcza po tak długim czasie rozłąki.

– Naprawdę chcę naprawić nasze relacje – przekonywał. – Zależy mi na tobie i chcę znowu być blisko.

– Może nie być łatwo – przyznała. – Ale brakowało mi taty.

– Mnie ciebie też. – Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech.

Dziewczyna uśmiechnęła się, patrząc na tatę, a potem na ukochanego. Miała obok siebie dwóch najważniejszych mężczyzn w swoim życiu.

To spotkanie mogło być nowym początkiem jej relacji z ojcem. Pierwszym krokiem na trudniej drodze, którą oboje chcieli pójść. Żal, smutek czy złość nie równały się tęsknocie za sobą. Oboje mogli być zbyt uparci, aby to przyznać, ale dzięki Kysonowi udało im się porozmawiać. Gdy robi się coś dla kogoś i nie oczekuje się zysku dla siebie, to jest się dobrym człowiekiem. Taki był Kyson w oczach Zeili, która dzięki niemu odzyskała ojca.

Wyglądało na to, że choć oboje byli w pewnym stopniu zepsuci, mogli naprawić swoje światy i uleczyć rany. Najskuteczniejszym rozwiązaniem zawsze była miłość.

Rozdział 47

„Miłość to ciężka choroba. Miłość to uzależnienie”.

Barbara Faron

Dobrze się czujesz? – spytał Kyson.

Mężczyzna zaparkował auto pod swoim domem i wyłączył silnik. Dziewczyna milczała przez całą drogę. Wiedział, że miała wiele do przemyślenia. Nie chciał jej pospieszać, choć najchętniej zaniósłby ją do swojej sypialni i pieprzył do upadłego. Zawsze miał na nią ochotę, jednak jeśli potrzebowała chwili dla siebie, zamierzał to uszanować. Czegokolwiek by potrzebowała, dałby jej to i byłby obok.

– Tak, dziękuję. – Złapała go za rękę.

– Już mi dziękowałaś wiele razy, naprawdę nie musisz.

– Wiem, ale chcę. – Pocałowała go w policzek. – Zachowałeś się naprawdę wspaniale. Na pewno chcesz, żebym znowu u ciebie została?

– Co to za pytanie? – Zaśmiał się, kładąc dłoń na jej kolanie. – Oczywiście, że tak. Chyba, że wolisz jechać do akademika albo do siebie?

Westchnęła.

– Powinam porozmawiać z mamą o tym spotkaniu, ale jeszcze nie teraz. Najpierw sama muszę ochłonąć. Mam tylko nadzieję, że nie będzie zła – powiedziała. – A akademik był spontaniczną decyzją przez kłótnie z matką, nie czuję się tam zbyt dobrze, w końcu jestem tam sama. – Wzruszyła ramionami. – Wychodzi na to, że najbardziej lubię spędzać czas z tobą i u ciebie.

Kyson się uśmiechnął. Był jej ulubioną osobą, a ona jego. Chciała być blisko, a on pragnął ją mieć zawsze przy sobie. A skoro tak...

– W takim razie mogłabyś zamieszkać u mnie.

– Co?

Spojrzała na niego, nie kryjąc swojego zaskoczenia. Nie wiedziała, co więcej powiedzieć, jak zareagować. Fakt, niemal mieszkali razem przez wakacje, gdy świetnie się bawili i gdy była jego więźniem. Dobrze się dogadywali. Mieszkanie z Kysonem oznaczało dużo czasu razem i wspólne noce, brzmiało idealnie, lecz czy to nie było za szybko, czy w ten sposób by się sobą nie znudzili?

– Nie chcę wyjść na zaborczego chłopaka, po prostu uwielbiam, gdy jesteś blisko mnie. Przyzwyczaiałem się trochę do tego podczas naszego wyjazdu. Teraz dom wydaje się taki pusty, nikt nie czeka, gdy wracam z pracy. Nie ma twojego śmiechu, nie ma cię w moim łóżku...

– Często się widzimy i często jestem w twoim łóżku.

– To fakt, ale jak pewnie zauważyłaś, gangsterzy są zachłanni i biorą wszystko, co chcą, a ja chcę ciebie. – Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Całą ciebie. Rano w rozczochranych włosach, zmęczoną, zdenerwowaną, smutną. Każdą część ciebie chcę mieć przy mnie.

Zeila spuściła wzrok, próbując ukryć wzruszenie. Choć jego propozycja bardzo ją zdziwiła, to, co powiedział później, zmiękczyło jej serce. Wierzyła mu i naprawdę czuła, że pragnął jej całej. Tego, co dobre i jasne, oraz tego, co mroczne i złe. Ona pragnęła go w ten sam sposób, jego czułości i brutalności, jego aniołów i demonów. Jego.

– Cóż, mieszkasz blisko mojej uczelni, więc byłby to pewien plus – odparła, próbując obrócić to w lekki żart. – I nawet bym tego chciała, ale boję się, że...

– Jesteś silną dziewczyną, Zeila, a przy mnie nie masz się czego bać – przerwał jej, złapał ją za brodę i spojrzał jej w oczy. – To dzieje się szybko, ale na co mamy czekać? Na pozwolenie? Aż będziemy mieć taki sam staż jak przeciętny związek? Nie jesteśmy normalnymi ludźmi, nie poznaliśmy się zwyczajnie i nasza relacja nie jest typowa, więc nie obowiązują nas normalne zasady. Mamy własne, sami je tworzymy. Możesz zrobić, co zechcesz, zarówno wziąć jutro szybki ślub w Vegas, jak i poczekać pół roku, aż zamieszkamy razem.

Dziewczyna roześmiała się. Tak zwyczajnie i szczerze. Poczuła, że przy nim naprawdę mogła

wszystko. Wcale nie chodziło o to, że miał więcej władzy i pieniędzy, lecz o to, że chciał dać jej cały świat, przy nim mogła czuć się bezpiecznie i rozwinąć skrzydła. Przy nim nie musiała się ograniczać. Nie było potrzeby, aby na siłę starać się dopasować. Pasowała do niego, taka jaka była.

– Miło, że udało mi się ciebie rozbawić. – Musnął jej usta.

– Podoba mi się to.

– Ale co, ślub w Vegas? A myślałem, że będziesz chciała coś bardziej wyszukanego.

– Nie to, głupku. – Wywróciła oczami, choć z jej twarzy nie schodził uśmiech. – To, że możemy wszystko, razem.

– Nazwałaś mnie głupkiem? Szefa mafii?

– Chyba tak. – Pokiwała głową z rozbawieniem. – Jak wielkie mam kłopoty?

– A jak bardzo mnie kochasz?

– Bardzo.

Najbardziej. Przy nim aż twarz ją bolała od ciągłego uśmiechania się. Dawno nie czuła się tak beztroska. Jakby mogła odrzucić cały świat, wymagania, obawy i po prostu żyć własnym życiem, być sobą. Kyson sprawiał, że jej wewnętrzny ogień płonął bardziej, podobnie jak zmysły, gdy jej dotykał. Był jej siłą, namiętnością, ucieczką, ostoją, radością.

– A więc może wystarczy kilka klapsów, abyś przypomniała sobie, kto tu rządzi. – Puścił do niej oko.

– Wiesz, że ja też mogę rządzić, zwłaszcza gdy siedzę na tobie. – Oblizła wargi.

– Nie kokietuj, bo nie będę czekał, aż wejdziemy do środka, tylko będę cię pieprzył tu i teraz. Chyba nie jesteś aż tak niegrzeczna.

– Założymy się? – Spytała dziewczyna, po czym odpięła swój pas i usiadła mu na kolanach.

Mężczyzna pokręcił głową. Mógł być samym diabłem, który miał na swoim koncie wiele zbrodni, ale ona była prawdziwą diablicą. Wiedziała, kim jest, i się go nie bała, przeciwnie – prowokowała, doprowadzała do szaleństwa. To przy niej diabeł pokazał twarz anioła, szczęście, troskę, opiekuńczość. To przy niej wychodziły z niego najbardziej grzeszne demony, gdy go dotykała. Przy niej sprawował kontrolę, jednocześnie ją tracąc. Była małą i nieświadomą dziewczyną w wielkim, mrocznym świecie, a jednak umiała wodzić za nos jednego z najgorszych.

Tylko przy niej przegrana smakowała jak cząstka raj.

– Śmiało. – Położył obie ręce na jej talii. – Nigdy nie odmawiam dobrego seksu z moją kobietą.

– To już chyba podchodzi pod uzależnienie, co?

Zaśmiała się, odgarnęła swoje długie włosy na bok i zaczęła całować jego szyję. Nieśpieszenie przesuwając usta na tors. Smakował doskonale, jednak nie chciała bawić się w gierki wstępne. Nie tutaj. Teraz miało być szybko i niegrzecznie. Długie rozgrywki z prowokowaniem siebie mogli prowadzić w jego domu. Odpięła pasek jego spodni, wyjęła z nich przyrodzenie i masowała ręką.

– Nie wpadłem w nałóg od najgorszych narkotyków, a tu pojawiła się taka urocza szatynka, przy której wciąż czuję się jak na haju.

– Jak romantycznie... – Pokręciła głową z rozbawieniem. – Na to jedno uzależnienie jest prosta rada.

– Ach tak? Jaka?

Z zafascynowaniem patrzył na siedzącą na jego kolanach dziewczynę, jakby poza nią nie było świata. Każdy jej cal był idealny. Była jak perfekcyjny anioł, który pieścił jego kutasa niczym diabeł. Uwielbiał to w niej. Uwielbiał w niej wszystko.

– Więcej seksu – szepnęła w jego usta i pocałowała go.

Mruknął, uniósł ją lekko do góry, odsunął materiał majtek na bok i wszedł w nią, ponownie sadzając ją na sobie. Ona miała rządzić, ale tak go nakręciła, że nie zamierzał czekać ani chwili dłużej. Potrzebował jej tu i teraz.

– Mmm, tego nigdy nie odmówię, na pewno nie tobie.

– Dobrze – wyszeptała do jego ucha, ujeżdżając go. – Bo to dopiero pierwsza rudna.

– Och – jęknął, gdy wszedł w nią cały. – Ile ich planujesz, kochanie?

– Ile tylko starczy nam siły, ale reszta już w domu.

Zaśmiał się i pokiwał głową. Seks w aucie był niegrzeczny i podniecający, bo ktoś mógł ich zobaczyć. Jednak Kyson nie mógł się już doczekać, aż weźmie ją na stole w salonie, na kanapie, na łóżku, w wannie. Wszędzie, gdzie będzie chciał.

Te myśli tak go nakręciły, że bardzo szybko doszedł. Może dlatego, że po raz pierwszy kochali się w aucie, a może po prostu tak świetnie umiała zająć się jego penisem, tak mocno się na nim zaciskała, że oddał jej wszystko.

Jeśli była jego narkotykiem, nie zamierzał się z niej wyleczyć.

Rozdział 48

„Zagłuszanie bólu na jakiś czas sprawia, że powraca ze zdwojoną siłą”.

J.K. Rowling

Zeila!

Dziewczyna zatrzymała się i wzięła głęboki wdech, zanim odwróciła się w stronę, z której ktoś zawołał ją po imieniu. Chciała tylko w spokoju przed zajęciami wypić kawę w kawiarni. Nie chciała wpadać na niego.

– Cześć, Alvaro, z tego, co pamiętam, miałeś się do mnie nie odzywać.

Bezpośrednia jak zawsze panna Gilbert. Kiedyś mężczyzna doceniał tę cechę, ale nie teraz, gdy była skierowana przeciwko niemu. Spieprzył sprawę, to fakt, ale nie mógł pozwolić, aby źle o nim myślała i dalej trzymała z Kysonem. Nie był pewien, co bardziej mu przeszkadzało, czy to, że ją stracił, czy urażone ego, bo wybrała jego rywala.

– Porozmawiamy? Nie przyszedłeś do biura.

– Byłam zajęta.

– Pięć minut? I tak chyba chciałaś wypić kawę.

– Sama.

– Nie bądź taka uparta, mała. Chodź.

– Z-E-I-L-A. Zeila, nie mała, czy co tam ci przyjdzie do głowy.

– Tak jest. – Zaśmiała się. – Odkąd spotykasz się z gangsterem, zrobiłaś się bardziej zadziorna i groźna.

Przewróciła oczami i podeszła do stolika przy oknie. Postawiła kubek z kawą na blacie i usiadła. Nadal czuła do niego złość, ale wiedziała, że będą musieli porozmawiać, chociażby po to, aby dał jej spokój.

– Serio, nie chciałem cię zranić – powiedział. Chciał złapać ją za rękę, ale cofnęła ją. – Miałem problemy z twoim ojcem, a ponieważ ty za wszelką cenę chciałaś do mnie dołączyć i nic o nim nie wiedziałaś, to wydawało się idealne. On nie zaatakowałby mnie, wiedząc, że ze mną jesteś. Oczywiście nigdy bym cię nie skrzywdził, ale on o tym nie wiedział.

– To ma być usprawiedliwienie? Marnie ci idzie.

– Nawaliłem, Zeila, przepraszam. – Spojrzał w jej oczy. – Ale wszystko, co nas łączyło, było prawdziwe. Naprawdę w ciebie wierzę i naprawdę cię lubię. Myślisz, że mógłbym cię skrzywdzić? Nie da się skrzywdzić kogoś, kogo się kocha.

Dziewczyna zeszytniała, gdy usłyszała te słowa. Już raz usłyszała je od Kysona i w nie wierzyła, tylko je chciała słyszeć. Nie to, co wyszło z ust Alvara. Jemu nie ufała.

– O czym ty mówisz?

– Po odejściu Sebastiana byłaś smutna i spaliśmy ze sobą, poczułem wtedy wszystko to, czego nie czułem od dawna.

– Powiedziałaś, że to był błąd.

– Bo ledwo straciłaś brata, nie chciałem cię wykorzystywać ani narazić – tłumaczył. – Nie sądziłem, że będziesz chciała być z kimś takim, ale jak widać, przespałaś się nawet z tym, który cię porwał.

Zeila była w szoku. Ten, który miał ją jedynie oszukać, twierdził, że ją kocha.

– Nie masz prawa mnie oceniać, a on mnie nie porwał. Kyson odkrył prawdę, że go szpiegowałam, więc zamknął mnie w willi, ale nigdy mnie nie skrzywdził. Potem pozwolił mi odejść, a ja zdecydowałam z nim zostać.

– A ja cię uratowałem...

– Nie potrzebowałam i nie potrzebuję już ratunku.

– Zależy mi na tobie – powiedział, niemal błagalnie. – Nie chcę, by on cię zranił i żebyś mnie nienawidziła. Naprawdę chcesz, żeby to wszystko się skończyło? Nie zależy ci już na mnie?

– Byłeś moim przyjacielem, ale mnie zawiodłeś.

– Nie, Zeila, nic nie zrobiłem. – Pokręcił głową. – I wiem, że podkochiwałaś się we mnie, jeszcze gdy był Sebastian. Wciąż się przy mnie kręciłaś.

– Byłam zadurzoną nastolatką, teraz wszystko się zmieniło.

– Bo jest on?

– Tak, kocham go.

Gdyby na początku misji, ktoś powiedział jej, że tak to się potoczy, nie uwierzyłaby. Alvaro, którego znała tak długo, stał się jej obcy, a Kyson, który miał być tylko zadaniem, był jej miłością i broniła go przed swym dawnym szefem. Wszystko się zmieniło. Ona się zmieniła dzięki temu, co przeszła, dzięki temu, że się zakochała.

Alvaro miał rację, przy Kysonie stała się bardziej pewna siebie i zadziorna. To dlatego, że od dawna była jak zbłąkany kot, który szukał domu. Znalazła go przy Rodgersie i mogła być sobą, mogła wysunąć pazury i pokazać, na co ją stać. Mogła być szczęśliwa. On dał jej wszystko, czego zawsze jej brakowało, a ona już raz go zraniła i teraz była gotowa walczyć o niego i dla niego, czy to z Alvarem, czy z całym światem.

– To potwór, Zeila. – Mężczyzna westchnął. – Mam nadzieję, że zrozumiesz to, zanim będzie za późno.

– Nie znasz go, ja znam prawdziwego Kysona, który jest dobrym człowiekiem. Jeśli znowu będziesz go obrażał, wtrącał się między nas lub wpadnie ci do głowy zrobienie mu krzywdy... – zawiesiła głos i spojrzała na niego poważnie – zniszczę cię. Rozumiesz? To nie będzie zabawa ani dziecinne groźby. Dla niego nie zawaham się przed niczym.

Mężczyzna nie mógł znieść, gdy dziewczyna, którą kochał, mówiła tak o jego wrogu. Niestety widział, że zadurzyła się na całego i nie wygra z nią. Nie teraz.

– Po prostu uważaj na siebie i pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. – Wstał i położył rękę na jej ramieniu. – Naprawdę, Ze, jesteś dla mnie bardzo ważna.

Spojrzał na dziewczynę i odszedł.

Gilbert westchnęła, zanurzając usta w ciepłej kawie. Na spotkaniu z byłym szefem mogła się spodziewać wszystkiego, prócz tego, co usłyszała. Miała mętlik w głowie, nie była pewna, czy mogła mu ufać i czy to, co mówił, było prawdą.

Na pewno wiedziała tylko jedno – nie odsunie jej od Kysona. To Kyson był jej miłością i zamierzała przy nim trwać, nawet gdyby cały świat pragnął ich rozdzielić. Cóż, trudno, wtedy będzie trzeba zniszczyć świat. Jak to się mówi, na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone, a czasem te dwa słowa były po prostu jednym, namiętnością. Dla niej były nim. Kochała go, zamierzała go bronić i walczyć o niego i o ich związek. Nieważne z kim ani jak, ważne, aby wygrać.

Rozdział 49

„Odwaga może się przejawiać na wiele różnych sposobów. Czasem oznacza poświęcenie własnego życia dla czegoś ważniejszego, dla drugiego człowieka. Czasem to rezygnacja ze wszystkiego, co znałeś, ze wszystkich, których kochałeś, w imię czegoś większego”.

Veronica Roth

Pomiędzy rozmowami o trudnej przeszłości, mierzeniem się z eks i poznawaniem na nowo ojca Zeila potrzebowała chwili normalności. Takiej jak wieczór w klubie. Każda okazja do założenia seksownej bordowej sukienki i kuszenia Kysona była dobra, a jak dodać do tego darmowe drinki w towarzystwie przystojnego mężczyzny, to taka noc musiała być udana.

– Jak się bawisz?

Spojrzała na siedzącego obok niej przy stoliku Kysona. Naprawdę musiał o to pytać? Ostatnio spędzała z nim coraz więcej czasu i to tylko dlatego, że chciała. Pragnęła go, jego obecności, dotyku, ust. Całego jego. Zresztą jak miała oprzeć się komuś, kto tak oszałamiająco dobrze wyglądał w granatowej marynarce, którą miał na sobie, a którą sama mu wybrała podczas ostatnich wspólnych zakupów. Nawet gdyby jakimś cudem oparła się jego wyglądowi, powaliłby ją jego talent w łóżku albo jego sposób bycia, zacięty charakter, pewność siebie, troska o nią, a nawet jego mrok. Im dłużej przy nim była, tym bardziej nie widziała nic, w czym nie dałoby się zakochać.

– Świetnie, jak zawsze, gdy jestem z tobą.

– Tak?

Na twarzy mężczyzny pojawił się lekki uśmiech. Nigdy nie brakowało mu pewności siebie, jeśli chodziło o interesy lub mafię, ale to było zupełnie coś innego. Jej uczucia były poza jego kontrolą – no, chyba że w łóżku – to mu się podobało i przerażało jednocześnie. Dziewczyna stała się całym jego życiem, bo to dla niej był gotów oddać albo zniszczyć ten świat. Pragnął jej jak niczego innego. Zdawał sobie sprawę, że to pragnienie mogło go albo uratować, albo zniszczyć.

– Tak. – Zaśmiała się lekko i musnęła jego usta. – Przecież nie założyłam bielizny w Twoim ulubionym kolorze, aby flirtować z kimś innym.

– I tak bym ci na to nie pozwolił – stwierdził, kładąc rękę na jej talii. – Jestem bardzo zaborczy, jeśli chodzi o to, co moje.

– A więc jestem twoja?

– Zdecydowanie. – Nachylił się tak, aby szeptać do jej ucha. Delikatnie muskał jej skórę swoim oddechem. – Jesteś tylko moja i nikomu cię nie oddam.

Przez ciało dziewczyny przeszedł dreszcz, wywołany tymi słowami i bliskością mężczyzny. Nie przeszkadzała jej jego zazdrość, przeciwnie – czuła się doceniona. Czuła, że naprawdę jest dla niego kimś cennym, kogo nie chciał stracić. Przywykła do tego, że mafiosi są zaborczy. Zawsze będzie w pierwszej kolejności należeć do samej siebie, jeśli ktoś inny miał rościć sobie do niej prawa, to tylko on.

– To dobrze, bo ja też nie zamierzam się tobą dzielić, pamiętaj. – Spojrzała na niego. – Może nie jestem bossem mafii, ale załatwię każdą, która się do ciebie zbliży.

– Chciałbym to zobaczyć. – Zaśmiał się.

– Jeśli to zobaczysz, będziesz musiał sam się zadowalać.

Kyson pokręcił głową. Była niemożliwa. Nieugięta, szalona, zupełnie jak on. Zdawało się, że oboje zatracili się w tej relacji i dzięki temu powstał na nowo, niczym Feniks.

– Dla mnie liczysz się tylko ty – powiedział.

– Właściwa odpowiedź. – Pokiwała głową. – Pójdę po kolejnego drinka.

– Możemy zawołać kelnera.

– Daj spokój, to dwa kroki, nikt mnie nie porwie – zaśmiała się, wstając.

Pokiwał głową i nie spuszczał z niej wzorku, gdy podeszła do baru i zamawiała alkohol. A przynajmniej zamierzał nie spuszczać z niej wzorku, jednak coś go rozproszyło.

– Kyson!

Odwrócił się i zobaczył Petera, jednego ze swoich licznych rywali. Jednak to jemu ostatnio najbardziej zależało za skórę, przejmując jego kasyno. Jak widać nawet mafiosi, gdy upadają nisko, tracą zdrowy rozsądek. Tylko tak można było nazwać przyjście tutaj z zamiarem zemsty.

– Wyjdź, zanim zawołam ochronę! Nie mam dziś czasu ani ochoty na twoje gierki.

Kyson był spokojny, nigdy nie okazywał strachu ani emocji. W klubie kręcili się ochroniarze, a on miał broń i bez problemu poradziłby sobie z Peterem, bardziej martwił się o Zeilę, która właśnie wróciła do stolika.

– Co tu się dzieje?

– Czas na zemstę – odparł Peter.

Wszystko, co wydarzyło się później, trwało ułamek sekundy, choć zdawało się, że trwało wieczność. Nikt nie zdążył zareagować. Peter wyjął broń i wystrzelił – bez ostrzeżenia, bez planu, kierowała nim jedynie nienawiść, zmieniająca się w szaleństwo. Zeila upuściła na podłogę szklanki, które się roztrzaskały, i zasłoniła własnym ciałem Kysona. Nim ten zdążył ją odepchnąć, kula trafiła ramię dziewczyny. Peter uciekł. Albo myślał, że taka zemsta wystarczy, albo wróciły mu przebłyski rozumu i wiedział, że już po nim. Teraz Kyson i tak nie mógł myśleć o tym, by go zabić. Teraz liczyła się tylko ona.

– Zeila...

Dziewczyna opadła w jego ramiona, a on przytrzymał ją, patrząc z niezrozumieniem w jej oczy. Wierzył jej, gdy mówiła, że go kocha, ale to... Bez zastanowienia była gotowa zasłonić go własną pierśią, oddać za niego życie, przyjąć jego cierpienie. Nigdy nikt czegoś takiego dla niego nie zrobił. To było to, czego nie mógł kupić za pieniądze. Prawdziwa miłość wiążąca się z poświęceniem i lojalnością. Przez to czuł w sobie tak wiele sprzecznych uczuć. Jego serce niemal przepełniała miłość, gdyż ten gest pokazał, jak bardzo ważny był dla dziewczyny. Jednocześnie Kyson był zły i rozczarowany samym sobą, bo do tego dopuścił. Przecież powinien był ją chronić.

– W porządku – odparła słabym głosem. – Nie umrę od tego, choć boli... To mój pierwszy raz...

– Uśmiechnęła się niewyraźnie. – Teraz chyba już nie będziesz miał wątpliwości, że możesz mi ufać i że cię kocham.

Dziewczyna nie używała rozumu, gdy rzuciła się, by go zasłonić, to był impuls płynący prosto z serca. Słyszała w głowie słowa Alvara, że Kyson był złą osobą, ale nie wierzyła w to. Dla niej był człowiekiem, który dawał jej szczęście, którego kochała i po którego stracie mogłaby się nie podnieść. Stał się dla niej najważniejszy. Nie miało znaczenia, że znała go krócej niż mamę czy Alvara, to on był jej prawdziwą rodziną. Tylko on akceptował ją taką, jaka była, wspierał, kochał i rozumiał. Dlatego było oczywiste, że wołała zaryzykować, niż go stracić.

– Kochanie, co ty mówisz... – Wziął ją na ręce. – Nie powinnaś była tego robić.

– Zrobiłabym to jeszcze raz, gdyby było trzeba.

Zacisnęła wargi. Jej oddanie i miłość były najlepszym, co go w życiu spotkało, ale ona była zbyt ważna, aby pozwolił jej się narażać. Pragnął, by z nim była, a jednocześnie wiedział, że przy nim nie będzie bezpieczna. To był właśnie ten rollercoaster uczuć, którym oboje jechali.

– Nawet tak nie mów, bo dostaniesz porządną karę – odparł, wychodząc z klubu. – Musimy jechać do lekarza.

– Nie chcę, zawieź mnie do domu, tam to opatrzysz, proszę.

Westchnął. Powinien robić dla niej to, co najlepsze, a nie to, o co go prosiła. Być może najlepszym dla niej byłoby, gdyby zniknął z jej życia, lecz tego nigdy nie byłby w stanie zrobić.

– W porządku.

Posadził ją na fotelu w samochodzie, z apteczki wyjął bandaż i zrobił tymczasowy opatrunek. Gdy usiadł za kierownicą, zacisnął na niej dłonie, czując, jak szok mija i zbiera się w nim złość. Ktoś zapłacił za zepsucie im wieczoru. Przekraczając dozwoloną prędkość, jechał do domu. Nie pozwolił dziewczynie samej iść, wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Posadził na białym obok umywalki i zaczął przemywać ranę. Miał w tym doświadczenie, ale nigdy nie sądził, że zamiast opatrywać swoje rany, będzie musiał zajmować się nią.

– Ała! – Skrzywiła się, gdy polał zranione miejsce wodą utlenioną i poczuła pieczenie.

– Wybacz, maleńka, zaraz będzie lepiej.
– Wiem, widziałam, jak to robisz, sama ci pomagałam, pamiętasz? – Uśmiechnęła się lekko.
– Dlaczego taka jesteś? – Założył opatrunek i spojrzał na nią. – Powinnaś płakać albo krzyczeć, być wściekła, przerażona, a ty...

– Jestem silniejsza, niż myślisz. I to była moja decyzja, której nie żałuję.
Pokręcił głową. Jak to możliwe, by ta sama osoba, która rozświetlała jego serce, jednocześnie je łamała. Nigdy nie czuł się tak kochany jak teraz, ale na myśl, że mógłby ją stracić, ogarniała go ciemność.
– Nigdy więcej tego nie rób. – Złapał ją za brodę i spojrzał prosto w oczy. – Rozumiesz?
– Tak. – Zeila pokiwała głową. – Po prostu nie mogłam cię stracić...
– Nie stracisz. – Pocałował ją w czoło. – Ale to ja mam chronić ciebie, a nie ty mnie.
– A może będziemy się nawzajem chronić? Tylko przyda mi się kilka lekcji.
– Myślę, że wiele umiesz, dałaś mi wycisk na ostatnim treningu, ale masz rację – odparł. – Będę musiał udoskonalić twoje umiejętności samoobrony, popracujemy też nad posługiwaniem się bronią.
Pytanie tylko, czy jesteś na to gotowa?

Jego świat był ciemny i niebezpieczny. Chciał ją przed nim chronić, ale wiedział, że ona tak jak on miała w sobie mrok i potrzebowała tego. Musiał więc nauczyć ją wszystkiego, co sam umiał, aby przetrwała. I tak była silna, a z jego pomocą stanie się nie do pokonania.

– To nie pierwszy raz, gdy mam do czynienia z mafią.
– Tak, ale do tej pory to była zabawa, nikogo nie skrzywdziłaś, nie zabiłaś i aż do teraz nie byłaś postrzelona. U Alvara ledwo zaczęłaś, jeszcze nie weszłaś w ten mroczny świat.
– Jestem na to gotowa, tym bardziej z tobą u boku.
– Dobrze, a teraz do łóżka. – Wziął ją na ręce. – Masz odpoczywać.
– A poleżysz ze mną?
– Jasne, maleńka.

Położył ją na łóżku w swojej sypialni i podał pilota do telewizora. Na szczęście kula jedynie zahaczyła o rękę, więc to nie było nic poważnego, choć i tak zamierzał o nią dbać. U niego miała wszystko, czego tylko mogła potrzebować.

– Wybierz coś, a ja zaraz wracam.
Nie zdążyła zapytać, gdzie idzie, bo już go nie było. Wzruszyła ramionami, okryła się miękkim kocem i włączyła film na Netfliksie. Gdyby nie ból ramienia, mogłaby ten wieczór uznać za naprawdę przyjemny.

– Jestem.
Wrócił do sypialni z tacą, na której znajdowały się: kubek z gorącą herbatą, filiżanka z kawą, kanapki, jajecznica, woda i proszek przeciwbólowy. Dziewczyna uśmiechnęła się. Samo wyobrażenie sobie, jak gotował i przygotowywał to wszystko dla niej, poprawiło jej humor.

– Nie musiałeś.
– Właśnie że tak!
Położył tacę na jej kolanach, a sam usiadł obok. Nigdy nie miał kogoś, komu mógłby gotować, z kim oglądałby kiczowate komedie romantyczne. Nawet nie sądził, że tego potrzebuje albo że to mu się spodoba. Z nią u boku mógł znieść nawet kolejny film, w którym od początku wiadomo, że główni bohaterowie będą razem, choć sami jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy. Dla niej mógł gotować i parzyć tę dziwnie pachnącą herbatę z melisy. Nie było nic, czego by dla niej nie zrobił, był w stanie nawet zabić.

– Dziękuję – powiedziała Zeila i zaczęła jeść. – Jest pyszne.
– Cieszę się.
– Chcesz trochę?
Podsunęła mu kanapkę, a on ugryzł kawałek. Nikt wcześniej nie karmił go kanapkami, do tego takimi, które sam zrobił. Relacja z Zeilą była pełna nowości, zarówno szalonych, jak i bardziej uroczych.
– Jedz, mała, musisz nabrać sił, a potem spać.
– I nie będę mogła pokazać ci, co mam pod sukienką? – Wydęła wargi z rozżaleniem.
– Zobaczę, gdy będę pomagał ci się przebrać, i poczekam aż wydobrzejesz.
– Od kiedy jesteś taki cierpliwy? – Uniosła brew.

– Odkąd kobieta mojego życia przyjęła na siebie kulę przeznaczoną dla mnie – powiedział, wpatrując się w nią. – Dziś masz odpoczywać, a ja się tobą zaopiekuję.

– Dobrze, postaram się być dziś grzeczna.

Uśmiechnął się, dobrze, że nawet w takiej chwili dopisywał jej humor. Był dumny z jej siły i tego, jak dzielnie znosiła tę sytuację. Zamierzał otoczyć ją opieką, aby jak najmniej odczuła nieprzyjemne skutki swojej decyzji. Jasne, że chciał ją pieprzyć, ale nie w takim stanie. Teraz wolał dbać o nią i rozpieszczać jak królową, którą dla niego była.

Wielu ludzi uważało go za złą osobę, lecz dla niej chciał być dobry. Chciał dać jej bezpieczeństwo i szczęście, zapewnić wszystko, czego tylko mogła potrzebować. Dla niej był gotów na wiele poświęceń, bo ona oddała mu już to, co najcenniejsze – powierzyła swoje serce i życie w jego ręce. Zamierzał zrobić dla niej to samo.

W mafii nie było miejsca na półśrodki, kochało się na zabój albo wcale. Oni zdecydowanie wybrali pierwszą opcję.

Rozdział 50

„Przez wszystkie te tysiąclecia ludziom nie udało się rozgryźć zagadki, jaką jest miłość. Na ile jest sprawą ciała, a na ile umysłu? Ile w niej przypadku, a ile przeznaczenia? Dlaczego związki doskonałe się rozpadają, a te pozornie niemożliwe trwają w najlepsze? Ludzie nie znaleźli odpowiedzi na te pytania i ja też ich nie znam. Miłość po prostu jest albo jej nie ma”.

Stephenie Meyer

Siema, co jest?

Kyson z westchnieniem oparł się o blat w kuchni, gdy usłyszał w słuchawce głos przyjaciela. Rano nie mógł spać, musiał wiele przemyśleć i potrzebował jego rady. Zwykle wołał samemu podejmować decyzje, ale tym razem chodziło o Zeilę.

– Z pewnością już wiesz, co się stało. Zeila przyjęła moją kulkę.

– Odważna dziewczyna, jeśli wcześniej miałem co do niej wątpliwości, teraz już nie mam.

Gdy Rodgers odkrył, że Gilbert jest z mafii Alvara, Jason nie szczędził mu swoich: „A nie mówiłem”. Fakt, gdyby od razu go posłuchał i sprawdził ją na początku, nie dałby się oszukać, lecz wtedy mógłby się nie zakochać, a to byłaby wielka strata. Sorelli na bieżąco wiedział o tym, co działo się u Kysona. Niespodziewanie, dzięki Zeili, jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli, bo Rodgers potrzebował kogoś, komu opowiadałby o ukochanej i kogo by pytał o rady.

Jason był przyjacielem, na którego mógł liczyć.

– Peter nie jest już problemem. Moi ludzie go mają i zajmę się nim osobiście, ale na razie nie chce zostawiać jej samej. Cholera, nigdy tak się o nikogo nie martwiłem.

– Bo nigdy nikogo nie kochałeś. Z tego, co o niej wiem i co sam mówisz, jest twardą babką i da sobie radę, nie zamykaj jej w klatce, bo to tylko wszystko zepsuje.

– Pewnie masz rację. – Westchnął. – Po prostu chcę ją chronić.

– Może ona nie potrzebuje ochrony? W końcu to ona uratowała ciebie.

Nikt nie zaryzykował dla niego wszystkiego, tak jak zrobiła to Zeila. Przez to czuł się szczęśliwy, ale i zagubiony, bo nie wiedział, jak się jej odwdziaczyć.

– Jest niesamowita...

– Po prostu zapytaj ją o zdanie – doradził Jason. – Nie możesz już sam o wszystkim decydować, a przede wszystkim nie możesz decydować za nią.

Zdecydowanie przywykł do tego, że sam dzierżył władzę, nie miał z kim dzielić odpowiedzialności i lubił być samowystarczalny. Związek wymagał, aby przemyślał wiele swoich zasad i na nowo zastanowił się nad pewnymi sprawami. To dobrze, że ta relacja stanowiła wyzwanie. W jego wyobrazeniach miłość była właśnie takim słodko-gorzkim skarbem, o który trzeba walczyć ze wszystkich sił. Dopiero przy niej wyobrażenia zderzyły się i przenikały z rzeczywistością.

– Od kiedy jesteś niby taki mądry? – zaśmiał się Kyson.

– Zapominasz, że w kwestii kobiet to ja mam większe doświadczenie i wiedzę, właśnie dlatego do mnie dzwonisz.

– A mimo to nadal jesteś sam.

– Z wyboru. Nie wybierasz ulubionego wina, zanim nie spróbujesz każdego, prawda?

– Porównałeś kobiety do alkoholu?

– Czy nie tak samo uzależniają?

Kyson pokiwał głową, choć brzmiało to absurdalnie, miało sens.

– Czekam na chwilę, kiedy to ty będziesz do mnie dzwonił i żalił się, jak bardzo się w kims zakochałeś.

– To sobie jeszcze poczekaś – prychnął Sorelli. – Nie jestem pewien, czy chcę skończyć jak ty.

– Co to ma niby znaczyć?

– Spójrz na siebie, byłeś groźnym, bezwzględnym gangsterem, a teraz zachowujesz się jak zakochany szczeniak. Gdybyś mógł, pewnie zamknąłbyś ją w domu i spełnił każdą jej zachciankę. Nie

wiem, czy chcę komuś pozwolić aż tak wejść sobie na głowę. Z drugiej strony nigdy nie widziałem cię takiego szczęśliwego. Ona chyba ma na ciebie dobry wpływ.

– Najlepszy – przyznał Kyson. – Dzięki niej nie tylko jestem szczęśliwy, ale chcę być lepszym człowiekiem.

– To nie takie łatwe, biorąc pod uwagę to, kim jesteś.

– Jej to nie przeszkadza, oboje mamy swoje demony, akceptujemy je, rozumiemy. Co więcej, gdy jest obok, moje demony nie dręczą mnie tak bardzo.

– Brzmi... idealnie.

– Bo tak jest – odparł Kyson.

Uśmiechnął się, gdy zdał sobie sprawę, że to właśnie czuje. Stworzył własną bajkę, pozostało mu tylko walczyć o nią każdego dnia. Nie był przecież naiwnym księciem, nie łudził się, że wystarczy pocałunek, by żyli długo i szczęśliwie. Nawet nie chciał, by to było takie proste. Wolał ich skomplikowane życie, bo było prawdziwe.

– Cieszę się, że ci się układa, serio.

– Wiem, Jason, doceniam to – odparł. – Dzięki, że mnie wysłuchałeś. Odezwę się.

– Jasne, powodzenia.

Rodgers rozłączył się i odetchnął głęboko. Zwykle nie dopuszczał do siebie ludzi, teraz odkrył, że rozmowa z nimi naprawdę może pomóc poukładać myśli.

Wiedział już, co powinien zrobić – dbać o ukochaną i zwyczajnie zapytać, czego potrzebuje. Na tym polegały relacje dwojga ludzi, na szczerych rozmowach.

Rozdział 51

„Bo miłość to nie jest i nie może być zwykłe uczucie. To nie przyzwyczajenie ani życzliwa troska. Miłość to szaleństwo, to serce, które wali jak szalone, światło, które spływa wieczorem wraz z zachodem słońca, chęć poderwania się z łóżka nazajutrz, tylko po to, by spojrzeć sobie w oczy”.

Federico Moccia

Po przebudzeniu Zeila nigdzie nie zauważyła Kysona. Przeciągnęła się i wstała z łóżka. Jej ręka nadal była obolała, ale nie było tragedii, rozmasowała ją i założyła szlafrok, aby zejść do kuchni.

– Dzień dobry.

Tak jak przypuszczała, zastała go w kuchni, gdzie przygotowywał jakieś pyszności. Takie widoki z rana mogłaby mieć codziennie. Kto by pomyślał, że ten niebezpieczny mężczyzna będzie robił jej jedzenie i wyglądał przy tym tak seksownie.

– Cześć, powinnaś zostać w łóżku, zaraz miałem przynieść ci śniadanie.

– Nic mi nie jest, skarbie. Sam widziałeś, że kula ledwo mnie drasnęła. To jak zwykła kontuzja, gdy tańczyłam, miałam ich wiele. Nic mi nie będzie.

Wzięła od niego kubek z kawą i usiadła przy stole. Ciepłe naczynie przyjemnie ogrzewało dłonie, a gdy upiła łyk, poczuła, jak ciepło rozchodzi się po całym jej ciele. To było to, czego potrzebowała z rana, pyszna kawa i on. Naprawdę nie potrzebowała nic więcej.

– Proszę – powiedział i postawił przed nią talerz z naleśnikami, a po chwili dodał także miskę z owocami oraz syrop klonowy.

– Dziękuję.

Drugi talerz wraz z kawą postawił obok i usiadł przy niej. Tylko z nią jadł prawdziwe domowe śniadanie, wcześniej wystarczała mu kawa przed pracą.

– Jak się czujesz?

– Dobrze, serio.

Podobała jej się ta troska, ale nie chciała, by przesadzał. Wiedziała, że wbrew pozorom, faceci mają skłonność do wyolbrzymiania. Zwłaszcza ci, którzy są zaangażowani w działalność mafii.

– Uważam, że powinnaś mieć ochroniarza, dam ci kogoś...

Długo o tym myślał rano i spodziewał się, że to jej się nie spodoba, ale nie miał wyboru. Byli razem, pokazywali się publicznie, a po tym, jak przyjęła jego kulę, z pewnością każdy w jego świecie już wiedział, jak blisko z sobą byli. Każdy jego wróg mógł chcieć ją skrzywdzić, aby się na nim zemścić, a na to nie mógł pozwolić.

– Przypomnę ci, że ten koleś mierzył do ciebie, nie do mnie.

– Tak, ale jesteś ze mną, więc niestety moi wrogowie stali się także twoimi i ktoś może chcieć cię zranić.

– Więc udzielisz mi kilku lekcji samoobrony i pokażesz, jak używać broni.

– To za mało – stwierdził i zacisnął wargi. – Musisz mieć ochroniarza i najlepiej będzie, jak zamieszkasz ze mną.

– Przesadzasz z zamartwianiem się, czy może chcesz mieć mnie codziennie w łóżku?

Zaczęła zastanawiać się, jakby to miało wyglądać. Wiedziała, że wejście do mafii zmieni jej życie, i zdawało jej się, że jest na to gotowa. Poznanie Kysona i zakochanie się w nim było kolejnym zwrotem wydarzeń, od którego wiele zależało. Domyślała się, że to nie będzie spacerek, że życie z nim będzie trudne. Ale dlatego wydawało się takie ekscytujące! Nie była jednak pewna, czy byli gotowi na takie zobowiązania i na poważny związek. Nie wiedziała, czy chce poświęcić część swojej niezależności.

– A jeśli i jedno, i drugie? – Na twarzy Kysona pojawił się lekki uśmiech. – Kochanie, jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Dopóki cię nie poznałem, nie budziłem się rano z uśmiechem, nie gotowałem dla nikogo, nie chodziłem na randki. Może się wydawać, że to banalne sprawy, ale wcale tak nie jest. Miałem wszystko, a ty pokazałaś mi, że mogę mieć dużo więcej, prawdziwą miłość. Gdy przyjęłaś na siebie moją kulę, zrozumiałem, jak bardzo mnie kochasz, jak jesteś mi oddana. Nigdy nikogo

takiego nie znałem i nie pozwolę, aby coś ci się stało. Nie mogę cię stracić, bo wtedy naprawdę stracę wszystko. Ten dom, miliony, mafia, to nie będzie miało znaczenia, jeśli obok mnie nie będzie ciebie.

Wzruszona Zeila przygryzła wargę, zupełnie zapominając o jedzeniu. Liczył się tylko on, ten, który wciąż ją zaskakiwał i sprawiał, że jej serce biło szybciej.

– Okej. – Pokiwała głową i pogłaskała go po policzku. – Co powiesz na kompromis? Ja też się o ciebie martwię, więc możesz podwoić ochronę przed domem i zawsze miej kogoś przy sobie. Nie zawsze będę obok, żeby cię ratować. – Zaśmiała się lekko. – Gdy będę z tobą, będę bezpieczna, ale nie chcę ochroniarza. To był jeden raz, nie ma co panikować, jeśli coś znowu się wydarzy, wrócimy do tej rozmowy.

– Ja też nie zawsze będę obok, by cię ochronić.

– Dlatego zgodzę się na twoją propozycję i zamieszkać z tobą – odparła. – Nie ma sensu, żebym mieszkała sama w akademiku, a ty tutaj, skoro jesteśmy razem i razem jest lepiej. Będziesz czuł się pewniej, mając mnie obok, a ja będę szczęśliwsza.

Kyson westchnął. To jasne, że chciał ją przy sobie każdego dnia, budzić się obok niej, spędzać z nią dzień, iść razem spać po namyślnym seksie. Ale chciał także, by była bezpieczna, a czuł, że nie da się przekonać do ochroniarza. Był zdeterminowany i zawsze dostawał to, czego sobie zażyczył, ale Zeila ani odrobinę mu w tym nie ustępowała. Fakt, że zgodziła się na jeden z warunków, już był postępem.

– W porządku. – Pokiwał głową. – Jutro przywieziemy twoje rzeczy. Liczę, że będziesz dzieliła ze mną sypialnię, ale możesz zająć też inny pokój, jeśli potrzebujesz do pracy, nauki, na garderobę czy cokolwiek. Czuj się tutaj jak u siebie.

– Mogę nawet przemałować ściany na różowo? – spytała i roześmiała się, widząc jego minę. – Spokojnie, kochanie, tylko się z tobą droczę.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko. – Wziął jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek. – Możesz przemałować ściany w garderobie czy innym pokoju, ale nie będę cię pieprzył w różowej sypialni.

– Dobrze, więc masz jeszcze kilkanaście godzin, by przemyśleć, czy na pewno mnie tutaj chcesz razem z moimi pomysłami i zmianami. Mogę ci zależeć za skórę.

– O niczym innym nie marzę. – Pocałował ją w policzek. – Zresztą wiesz, że mam swoje sposoby, abyś była grzeczna.

Oj, zdecydowanie miał. Wiedział, jak sprawić, by rozzłoszczona lwica zmieniła się w mruczącego kociaka. Wystarczał sprawny dotyk, pieszczoty ustami, czasem klaps. Był pewien, że sobie poradzi.

– Świetnie, tylko nie mów potem, że nie ostrzegałam – odrzekła z rozbawieniem i wróciła do jedzenia. Była podekscytowana i trochę niepewna, ale chciała tego i miała wielką nadzieję, że im się uda. Jednego była pewna: gdy zamieszkają razem, nie będą narzekać na nudę.

Rozdział 52

„Zaufanie to cząstka duszy, którą oddajesz komuś w nadziei, że nadal pozostanie twoja”.

Nina Reichter

Miło znowu cię widzieć, Zeilo – przywitał się Christopher, delikatnie przytulając córkę. – Proszę, siadajcie.

– Ciebie też.

Gdy Kyson poinformował swoją dziewczynę, że jej ojciec chce się z nimi spotkać, była nieco zmieszana. To jej tata i powinien rozmawiać z nią, a nie przez pośrednika, nawet jeśli był nim jego przyjaciel. Do tego obawiała się, że już słyszał o tym, co ostatnio się wydarzyło, i będzie zły. Mimo że ojciec nie zachowywał się idealnie, porzucił ją i cierpiała przez niego, nadal liczyła się z jego zdaniem. Tym bardziej teraz, gdy mieli szansę odbudować tę relację.

Dziewczyna usiadła przy stoliku tuż obok Kysona, a naprzeciwko swojego ojca. Nie była pewna, dlaczego znowu spotykają się w kawiarni, jakby to nie mógł być dom jej ojca czy jego gabinet. Czyżby nadal miał jakieś sekrety? Chciała na nowo go poznać, ale to nie było łatwe.

– Przejdę do rzeczy – rzekł Gilbert. – Podobno ktoś cię postrzelił, to prawda? – Przeniósł wzrok na Kysona i zapytał: – Jak mogłeś dopuścić, by coś stało się mojej córce?

– To moja wina – powiedziała od razu Zeila, nim jej ukochany zdążył odpowiedzieć. – Ktoś strzelił do Kysona, a ja zasłoniłam go własnym ciałem. Nie myślałam, po prostu musiałam to zrobić. Nie mogłam go stracić... Ale nic mi nie jest, ledwo mnie drasnął, wszystko w porządku. Nie musisz się martwić, Kyson już zajął się ochroną.

– To prawda?

– Tak, podwoiłem ochronę. Uzgodniliśmy, że będzie mieszkała ze mną i nauczę ją wszystkiego, co trzeba. Nie zgodziła się na ochroniarza, ale pracujemy nad tym. Jesteśmy przyjaciółmi. – Spojrzał na Christophera. – Nie traktuj mnie teraz jak wroga, bo dobrze wiesz, że nie pozwolę, by coś stało się twojej córce. Kocham ją.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i przytuliła go. Po wszystkim, co się wydarzyło, zabawnie było patrzeć jak jej tata, mafioso, upomina jej chłopaka, mafiosa, aby lepiej o nią dbał.

– W porządku. – Ojciec pokiwał głową. – Nie sądziłem, że to aż tak poważne. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. – Uśmiechnął się do córki.

– Nawet bardzo – przyznała dziewczyna. – Kyson jest najlepszy, ale pewnie już to wiesz. – Zaśmiała się lekko. – Jest jeszcze coś... Następnym razem, jak będziesz chciał się spotkać, możesz po prostu do mnie napisać. Obiecałeś, że postarasz się naprawić naszą relację...

– Wiem, po prostu to nadal jest trudne.

Pokiwała głową, doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Nie było łatwo odbudować zaufanie i dać sobie drugą szansę. Gdzieś w środku nadal czuła żal do taty za decyzje, które podjął, ale bardziej za nim tęskniła i chciała go odzyskać.

– Porozmawiasz z mamą? – spytała. – Straciła Sebastiana i ciebie, ja się niedawno wyprowadziłam, nie radzi sobie najlepiej.

Christopher westchnął. Wspomnienie ich czwórki jako kochającej się rodziny raniło nawet jego. Przypominało mu o tym, co stracił, i o błędach, które popełnił. Starał się nie myśleć o byłej żonie, jednak córka miała rację. Powinien naprawić relację także z nią.

– Dobrze, spróbuję. A ty masz mi obiecać, że jak znowu coś będzie się działo, to zadzwonisz do mnie – powiedział poważnie. – Wiem, że Kyson świetnie o ciebie zadba, ale jestem twoim ojcem i chcę wiedzieć, co się dzieje. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć. Zabiję każdego, kto będzie próbował cię skrzywdzić.

– A więc już dwóch niebezpiecznych mafiosów mnie pilnuje, ja to mam szczęście! – Zaśmiała się Zeila.

Naprawdę czuła, że ma szczęście. Dla każdej dziewczyny relacja z tatą była ważna, dla niej

również. W końcu mogła z nim rozmawiać i się śmiać, to jeszcze nie było to co dawniej, ale byli na dobrej drodze. Zawdzięczali to Kysonowi, drugiemu najważniejszemu mężczyźnie w jej życiu. To on odmienił jej życie i pokazał, że może mieć dom, w którym będzie czuć się sobą, że jej mrok może być jej siłą, a jej miłość – bronią.

Przyszłości z ojcem i chłopakiem, dwoma mafiosami, nie dało się zaplanować, ale żadne spokojne, bezpieczne życie nie dałoby jej takiego szczęścia jak to, które czuła, gdy była z nimi.

Rozdział 53

„Wszelki ból jest ostrym sosem podawanym do dania rozkoszy, albowiem natura Wszechświata wydała wieczny bankiet radości”.

Aleister Crowley

Bycie gangsterem to nie tylko zabijanie, rozprowadzanie towaru, bójki i szemrane interesy. To także to, co widzi cały świat, a więc idealny wizerunek biznesmena, który pojawiał się na przeróżnych galach, gdzie mógł podreperować reputację oraz zdobyć nowych inwestorów.

To był właśnie jeden z tych wieczorów. Zeila zdecydowała się założyć niebieską sukienkę z długimi rękawami – jej rana już prawie nie była widoczna, a ona czuła się świetnie dzięki Kysonowi, który ją rozpieszczał – wołała jednak, by nikt nie zauważył opatrunku, bo nadal chciała wyglądać oszałamiająco. I właśnie tak się prezentowała w sukience w kolorze morza, głębokiego i niebezpiecznego jak ona. Włosy upięła w kok, zostawiając kilka luźnych kosmyków po bokach. Do tego elegancki makijaż i to wystarczyło, aby nie dało się oderwać od niej wzroku.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali – szepnął jej do ucha Kyson.

– Przesadzasz, bo czegoś chcesz, ale to miłe.

Uśmiechnęła się. Kto nie lubi czuć się zauważany i doceniany? W ostatnich dniach Kyson był aż zbyt troskliwy, więc Zeila cieszyła się, że wreszcie wyszli z domu i mogła odetchnąć. Zabawić się. On także wyglądał niezmiernie przystojnie. Założył czarny garnitur, szarą koszulę i niebieski krawat, pasujący do jej sukienki. Naprawdę pasowali do siebie i to nie tylko wyglądem, ale przede wszystkim tym, co kryło się w ich myślach, duszach i sercach.

– Nie mówię tak, bo chcę cię potem pieprzyć, oboje wiemy, że i tak do tego dojdzie – odrzekł. – Naprawdę jesteś najpiękniejsza, aż nie mogę skupić uwagi na niczym innym poza tobą.

– Rozpraszam cię? – Musnęła jego usta.

– Bardzo, zwłaszcza gdy wiem, co chowasz pod ubraniem.

Dyskretnie pogładził dłonią jej udo, ten krótki dotyk wystarczył, aby jej ciało zadrżało i zapragnęło więcej. Niestety oboje musieli poczekać, przyjęcie dopiero się zaczęło.

– Dasz radę rozmawiać z inwestorami i nie myśleć o mnie? – Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Nie mam wyboru. – Przygryzł jej wargę. – Postaram się to szybko załatwić, a ty poczekaasz tu na mnie grzecznie.

– Nie chcesz mnie im przedstawić?

– Aby pożerali wzrokiem moją kobietę? Nie ma opcji. – Pokręcił głową. – Chyba wytrzymasz chwilę beze mnie?

Gdyby tylko mógł, cały wieczór spędziłby, tańcząc z nią, dotykając jej i upewniając się, czy nikt nie patrzy na nią zbyt długo. I robi to, gdy tylko skończy spotkanie. Najpierw obowiązki, potem przyjemności.

– Jasne, napiję się szampana i poczekam tu. Potem mi to wynagrodzisz.

– Oczywiście.

Rodgers musnął jej usta i odszedł do grupki mężczyzn, aby przeprowadzić biznesowe konwersacje. Zeila wzięła ze stołu z przekąskami kieliszek z Chandon Rose Imperial i upiła łyk. Nie przeszkadzało jej, że partner musiał zająć się pracą, wiedziała, jak załatwia interesy, i umiała sama sobie poradzić. Nie czuła się jak zagubiona kotka w stadzie lwów, to ona była tu najgroźniejsza.

– Cześć, maleńka.

Zmarszczyła brwi i odwróciwszy się, stanęła twarzą w twarz z nieznanym, przystojnym mężczyzną. Był wysoki, miał jasne włosy, lekki zarost i poważne rysy twarzy. Sądząc po drogim, szarym garniturze, był jednym z biznesmenów.

– Znamy się?

– Nie, ale wszystko przed nami.

– Przyszłam tu z kimś.

– Wiem.

Nieznajomy wzruszył ramionami i musnął jej usta, a ona cofnęła się gwałtownie. Gdyby to nie było eleganckie przyjęcie, pożałowałaby, że dotknął jej bez pozwolenia, jednak musiała zachować pozory i dowiedzieć się, czego od niej chciał. Może był znudzonym milionerem, który szukał łatwej dziewczyny na noc? A może widział ją z Kysonem i właśnie dlatego do niej zagadał?

– Zawsze całujesz dziewczyny, nie znając nawet ich imienia?

– Znam twoje imię, Zeilo.

– A ja nie znam twojego.

– Scoot, skarbie. – Uśmiechnął się do niej szarmancko. – Skoro już się znamy, z pewnością nie odmówisz mi tańca.

– Skąd taki pomysł? – Spojrzała na niego spod uniesionej brwi. – Nie wiem, skąd znasz moje imię, z pewnością pamiętałabym, gdybyśmy się spotkali. Co jeszcze wiesz na mój temat?

– Że lubisz tańczyć, dlatego zapraszam. – Złapał jej dłoń.

Dziewczyna przygryzła wargę, w myślach kalkulując sytuację. Nie miała szczególnej ochoty na taniec z nieznajomym i podejrzewała, że Kyson nie będzie tym zachwycony. Z drugiej strony, ten gość czegoś od niej chciał, a ona musiała dowiedzieć się, o co w tym chodzi.

– Jeden taniec.

– W porządku, tyle mi w zupełności wystarczy, aby cię oczarować.

Zaprowadził ją na środek parkietu. Uważnie mu się przyglądała, ale była pewna, że nigdy wcześniej się nie spotkali, tymczasem on zdawał się wiedzieć o niej o wiele więcej. Nie podobało jej się to, wołała sama mieć kontrolę nad sytuacją. Mężczyźni zawsze, bez względu na okoliczności, mieli przewagę, więc wołała znać rywala, aby móc go zaskoczyć.

– Wygląda na to, że wpadłem ci w oko. – Uśmiechnął się Scoot. – Tak mi się przyglądasz, może od razu chcesz iść do pokoju na górze.

– Nie. – Zaciśnęła usta w wąską linię. – Przyszłam tu z kimś, więc przestać wygadywać bzdury.

– Kyson nie będzie zadowolony, że jego dziewczynka flirtuje z wrogiem.

– Co? – Zmarszczyła brwi, zatrzymując się. – O co w tym, do cholery, chodzi?

– Nieładnie tak przeklinać. – Pokręcił głową rozbawiony. – O, patrz, idzie twój kochaś.

Wzięła głęboki wdech, aby powstrzymać chęć uderzenia go w twarz. Jeśli myślał, że może z nią pogrywać, to, kurwa, bardzo się mylił.

– Co tu się dzieje? – spytał Rodgers, objął dziewczynę w talii i przysunął do siebie. – Czego chcesz od mojej kobiety?

– Ja? Niczego. – Uniósł ręce. – To ona wyciągnęła mnie na parkiet. Widać spodobałem się twojej lasce, może powinieneś jej bardziej pilnować, bo jeszcze ktoś ci ją ukradnie. Ja bardzo chętnie bym to zrobił.

– Zamknij się!

– Nie obwiniaj mnie, to twoja dziewczynka bawi się z wrogami, gdy tylko spuszczasz ją z oczu.

Zeila pokręciła z niedowierzaniem głową. Była zirytowana zachowaniem chłopaka. Naprawdę w tej całej szopce chodziło o wzbudzenie zazdrości Kysona? To zachowanie godne licealistów, a nie biznesmenów, a tym bardziej mafiosów.

– Mam lepszy gust i nie zadaję się z byle kim, poza tym nie wiedziałam, że jesteście wrogami. – Zeila przeniosła wzrok na swojego chłopaka, szukając w jego oczach potwierdzenia, że jej wierzy. – Nie muszę rozglądać się za innymi, skoro mam przy sobie najlepszego faceta na świecie.

Kyson westchnął. Zdenerwował się, widząc dziewczynę z wrogiem, który mógł ją skrzywdzić, ale widać wołał próbować wyprowadzić go z równowagi absurdalnymi insynuacjami. Ufał Zeili, zwłaszcza po tym, co ostatnio zrobiła.

– Chodźmy stąd.

– Chwila. – Spojrzała na Scoota. – Może wyglądam na grzeczną dziewczynkę, ale wierz mi, nie jestem taka. Jeszcze raz spróbujesz zepsuć coś między mną a moim facetem, a tego pożałujesz!

– Co niby może mi zrobić taka panienska? – prychnął.

– Mogę zabrać ci to, co dla ciebie najcenniejsze, bardzo boleśnie tortuować albo zabić. –

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słodko, jakby wcale mu nie groziła. – Sam sobie wybierz.

Odgarnęła włosy, złapała Kysona za rękę i odeszli. Nikt nie będzie mówił Zeili Gilbert, co ma robić, nie będzie sugerował, że nie da rady czegoś osiągnąć, a już z pewnością nie będzie oskarżał jej o coś, czego nie zrobiła. Wiedziała, że środowisko, w które weszła, było brutalne, i odczuła to już na własnej skórze. Nie sądziła, że ten mroczny świat będzie chciał ich rozdzielić, ale cóż... Nawet gdyby miała spalić całą planetę, aby być z Kysonem, zrobiłaby to.

– Jestem pod wrażeniem! Gdzie się tego nauczyłaś?

– Mam dobrego nauczyciela. – Puściła mu oczko. – Ufasz mi, prawda?

– Oczywiście. – Pocałował jej dłoń. – Ufam ci, ale nie zbliżaj się do wrogów. Nie wszyscy będą chcieli jedynie mnie zezłościć, mogą być bardziej niebezpieczni.

– Wiem. – Pokiwała głową. – Ale jesteśmy razem i nic tego nie zmieni.

– Jesteś pewna? – Spojrzył na nią z uśmiechem. Wyglądała przepięknie, nic dziwnego, że inni faceci się za nią oglądali i próbowali mu ją odebrać. Ale ona była tylko jego i zamierzał o nią walczyć tak długo, jak będzie trzeba.

– Tak, kocham cię i nikt tego nie zniszczy. Musimy po prostu walczyć po tej samej stronie i sobie ufać.

– Też cię kocham. – Musnął jej usta. – Zawsze będę po twojej stronie.

Czasem drobne problemy są nie tylko po to, aby nas zdenerwować czy popsuć nam humor. Chodzi o coś więcej. Przeciwności losu uświadamiają nam, jak ważne jest to, co się ma i jak wiele byłoby się w stanie dla tego zrobić.

Zeila była pewna miłości Kysona i tego, że będzie walczyć przy jego boku, dla niego i za niego, gdy tylko będzie taka potrzeba. Kyson nie miał cienia wątpliwości, że Zeila jest jego aniołem, który wyrwał go z mroku ciemności i dał na nowo szczęście i nadzieję. Dla tego anioła był w stanie przejść przez piekło i walczyć z samym Lucyferem, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ich miłość liczyła się tym, jak wiele byli w stanie dla siebie zniszczyć. Oboje byli destrukcyjni i mieli w sobie liczne cienie, ale odkąd byli razem, nie był to już ich słabością, lecz siłą. Razem byli silniejsi, bardziej niebezpieczni, a jednak również bardziej ludzcy i szczęśliwi.

Chyba o to chodzi w miłości, by się uzupełniać. By się kochać, nie tylko za dnia, gdy wszystko jest proste, ale przede wszystkim w ciemności i w obliczu niebezpieczeństwa. By zrobić dla siebie wszystko, nie tylko o tym mówić, obiecywać, ale naprawdę podpalić świat, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Mieli to wszystko, a to oznaczało, że nie powinni bać się przeszkód, to przeszkody powinny bać się ich.

Zanim się poznali, Kyson był bezwzględny, a Zeila nieugięta, teraz – nic nie było w stanie ich powstrzymać.

– To co, załatwiłeś wszystko? Zbieramy się? – spytała dziewczyna.

– W zasadzie chciałbym ci najpierw kogoś przedstawić – powiedział Kyson, położył dłoń na dole jej pleców i poprowadził. – Pamiętasz, jak wspominałem ci o Jasonie?

– Och, tak. Twój najlepszy przyjaciel, prawda?

– Mhm – przytaknął. – Nie mógł się doczekać, by cię poznać, więc... – Zatrzymali się przy stoliku, przy którym siedział ubrany w czarny garnitur mężczyzna i rozmawiał z ładną dziewczyną. Gdy tylko ich zobaczył, wstał i uściśnął dłoń Kysona. – Zeilo, to właśnie Jason Sorelli. Jason, to moja Zeila Gilbert.

Mężczyzna wyglądał równie przystojnie i elegancko, jak każdy biznesmen tutaj. Kyson nieraz wspominał jej o nim, więc chciała go poznać, choć nie była pewna, jak będą się dogadywać. Zależało jej na dobrej relacji z jego bliskimi.

– Jesteś jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach, nic dziwnego, że tak zwlekał z przedstawieniem mi ciebie. – Jason uśmiechnął się i ucałował wierzch jej dłoni.

– Miło cię poznać. – Odwzajemniła uśmiech.

– Czuję się tak, jakbym znał cię od dawna, on cały czas nie przestaje o tobie mówić.

– Naprawdę? Chętnie o tym posłucham.

– O nie, nie – zaprzeczył Rodgers. – Nie mamy na to czasu.

– Niby czemu?

– Mieliśmy zbierać się do domu, mówiłaś, że jesteś zmęczona.

– Tchórz. – Zaśmiał się Sorreli, wyjął z kieszeni marynarki kartkę i podał ją dziewczynie. – Moja wizytówka. Z przyjemnością spotkam się z tobą bez tego zazdrośnika i opowiem ci wszystkie ciekawostki, które powinnaś wiedzieć na jego temat.

– Co mówiłem o podrywaniu mojej kobiety?

– Ja jej wcale nie podrywam, przeciwnie. Jestem waszym największym fanem i już czekam na ślubne zaproszenie – odparł Jason. – Po prostu chcę się upewnić, że ta ślicznotka wie, w co się pakuje, wiążąc się z tobą.

– Doskonale wiem – odparła Zeila. – Ale chętnie usłyszę, co takiego mój ukochany ci o mnie opowiadał, więc na pewno skorzystam z numeru. – Mrugnęła do niego znacząco, po czym przeniosła wzrok na Rodgersa. – Dobrze, teraz możemy iść, bo widzę, że dłużej nie wytrzymasz.

Jason okazał się naprawdę sympatycznym, zabawnym człowiekiem. Czuła, że mogłaby się z nim zaprzyjaźnić.

– Ktoś tu ma chciwą? W porządku, nie zatrzymuję was, ale liczę, że jeszcze się spotkamy.

– Inaczej nie dasz mi spokoju.

– Może w następny weekend? – zaproponowała dziewczyna. – Kyson ma wtedy poznać moją przyjaciółkę, więc będzie nam miło, jeśli dołączysz.

– Przeciwno kolejnej ładniej dziewczynie? Nigdy.

Rodgers pokręcił głową. Przyjaciel czasem był jak wieczny nastolatek, żartował z wszystkiego i flirtował z każdą, ale Kyson, choć się do tego nie przyznawał, potrzebował jego pozytywnego spojrzenia na świat. Ufał mu i wiedział, że go nie zawiedzie.

– To do zobaczenia.

Pożegnali się i wyszli z sali. Takie bankiety zawsze wywoływały emocje. Jeden poznany wróg, jeden przyjaciel, więc bilans wyszedł na zero. Zostało wykorzystać dobrze noc, aby wynik pozostał dodatni.

Rozdział 54

„O miłości wiemy niewiele. Z miłością jest jak z gruszką. Gruszka jest słodka i ma kształt. Spróbujcie zdefiniować kształt gruszki”.

Andrzej Sapkowski

Cześć, kochanie – powiedziała Zeila.

Na twarzy Kysona pojawił się uśmiech, kiedy wszedł zaspany do kuchni. Tak jak myślał, to właśnie tu zastał swoją dziewczynę, po tym jak nie znalazł jej w łóżku, ale dzięki temu widokowi wcale nie narzekał. Stała w jego białej koszuli, zapiętej jedynie do połowy, i przygotowywała śniadanie. Takie poranki mogły stać się jego codziennością i nigdy by się mu nie znudziły.

– To, że tu zamieszkałaś, to najlepsze, co mogło mnie spotkać – stwierdził. – Oczywiście poza samym faktem, że jesteś w moim życiu, bo tego nic nie przebije.

Objął ją od tyłu i pocałował w szyję. Dzięki niej był szczęśliwy. Tak zwyczajnie, po ludzku, bez kruczków prawnych, umów, rozlewu krwi. Ona była jego radością w najczystszej, najlepszej i najpiękniejszej postaci. Zdecydowanie stał się przy niej zbyt cikliwy i romantyczny, ale skoro jej się to podobało... Dla tej jednej jedynej na świecie mógł być dobry i czuły.

– Zgadzam się, ale nie myśl, że codziennie będę ci robić śniadanie. – Zaśmiała się. – Zwłaszcza we wtorki, bo wtedy mam zajęcia na rano.

– Wiesz, że mogłabyś studiować online, bez wychodzenia z domu – mruknął i pocałował jej kark.

– Siedzieć w domu, gdy ty będziesz pracował? – Pokręciła głową. – Może od razu wrobisz mnie w dzieciaka. O nie, mój drogi, nie odbierzesz mi niezależności, nie będę kurą domową.

– Nie wątpię i wcale tego nie chcę. – Odwrócił ją przodem do siebie i złapał za brodę. – Kocham cię taką, jaką jesteś, i nic bym w tobie nie zmienił. Po prostu jestem trochę egoistą i chciałbym mieć cię wciąż przy sobie, będziesz musiała mi to wybaczyć.

Przez ostatnie wydarzenia nieco za bardzo się o nią martwił. Miał obsesyjne myśli, by zamknąć ją w domu, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Nie mógł i nie chciał jej więzić nigdy więcej. Wszystko, co mieli zrobić, musiało być od teraz wspólną decyzją. Dzielenie z kimś życia to duża zmiana, ale był na nią gotowy. Nikomu innemu nie mógł tak zaufać, i to w każdej sprawie. Ślepo oddałby się w jej ręce. Mogłaby go kochać albo zabić i tak byłby jej.

Zeila uśmiechnęła się, stanęła na palcach i pocałowała go namiętnie. Kyson mruknął w jej wargi i ugryzł lekko, prosząc o dostęp, który mu dała, więc jego język wsunął się do środka. Zaciśnął mocniej ręce na jej talii i przyciągnął ją do siebie. To był jeden z tych powodów, dla których chciał ją mieć zawsze przy sobie. Nie potrzebował niczego poza nią, aby czuć wykraczające poza skalę pożądanie. Lekkie muśnięcie jej nagiej skóry wystarczyło, by zrobił się twardy. Samo to, że miała na sobie jego koszulę, sprawiło, że wyobrażał sobie, jak sadza ją na blacie i pieprzy, aż błagałaby o więcej.

– Mmm, gdy mnie tak całujesz, zapominam, o co niby miałam się gniewać – stwierdziła, na co w odpowiedzi usłyszała jego śmiech. – Powinniśmy zjeść śniadanie, wariacie.

– Skoro jestem wariatem, to na pewno nie będę grzecznie jadł przy stole jak normalni ludzie.

– Nie jesteś normalny.

– Żadne z nas nie jest. – Wzruszył ramionami. – Jesteśmy inni. Bez znaczenia, jak chcesz to nazwać, kiedyś powiedziałbym, że to popieprzenie albo zepsucie, ale teraz... Teraz to wydaje się wyjątkowe i piękne, zwłaszcza że przyciąga mnie do takiej dziewczyny. – Musnął jej usta.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że z ust mafiosy wychodzą takie romantyczne słowa – odrzekła z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Te usta potrafią o wiele więcej.

Posadził ją na blacie, a dłonie ułożył na jej udach i powoli sunął coraz wyżej. Uśmiechnął się, gdy zauważył, że pod koszulą nie miała zupełnie nic.

– Specjalnie nie założyłaś majtek, kochanie? Chciałaś mnie sprowokować?

– Udało się?

– Jak cholera.

Rozsunął jej nogi, schylił się i przejechał językiem po czułych miejscach. Zeila gwałtownie się wyprostowała, czując jego dotyk. Z początku pieścił ją delikatnie i czule, szybko jednak zaczął robić to tak, że pociągnęła go za włosy i musiała ugryźć się w wargę, aby nie błagać go o więcej. Było jasne, że długo nie wytrzyma.

– Kurwa, Kyson... – warknęła, gdy zwolnił i zamiast dać jej przyjemność, zaczął się z nią droczyć. – Jesteś tak cholernie niegrzeczny.

– Dopiero to zauważyłaś, skarbie? – Zaśmiał się.

– Wiem to, odkąd cię zobaczyłam.

– To dobrze, przynajmniej się nie rozczarujesz. – Pocierał kciukiem jej łechtaczkę.

– Po prostu daj mi dojść, proszę – syknęła.

– Prosisz?

– Tak.

Uśmiechnął się z błyskiem w oku i zaczął szybciej ją palcować. Podobno poranny orgazm sprawia, że cały dzień jest lepszy, więc zamierzał jej to dać. Oczywiście, na jego warunkach.

– Powiedz, jak bardzo tego pragniesz.

– Jesteś nieznośny, gdy tak się ze mną droczysz – jęknęła. – Ale i tak cię cholernie Kocham. Pragnę, byś mnie pieprzył, raz za razem, tylko ty. Nikt inny.

– Pewna?

Z rozkoszą patrzył, jak dziewczyna wiła się pod jego dotykiem, już tylko chwila dzieliła ją od wyczekiwanego spełnienia.

– Tak, jestem twoja.

I wtedy doszła. Jęknęła gardłowo, a nogi, którymi obejmowała go w pasie, zadrżały. Wyglądała tak dobrze, dochodząc. Kyson przytulił jej rozgrzane ciało do swojego i pocałował w czoło.

– A ja jestem twój.

– Kocham cię – powiedziała, kiedy jej oddech już się nieco uspokoił, podniosła głowę i spojrzała prosto w jego oczy. – A teraz, mój łobuzie, zjemy śniadanie.

– Dobrze. – Zaśmiał się.

Począł, aż zesła z blatu, aby mógł dać jej klapsa, a potem dołączył do niej przy stole.

Miała rację, Rodgers nigdy nie był grzecznym chłopcem, bywał agresywny, władczy, dominujący, kapryśny, zazdrosny i niezaspokojony. To sprawiało, że zaczął myśleć o sobie jak o potworze. Jednak przy niej jego wady były czymś pożądanym, a on nie był zabójcą, lecz obrońcą. Był jej aniołem stróżem. Ta myśl zawsze ogrzewała jego serce i przerażała jednocześnie. Miał wiele interesów, brał udział w ryzykownych akcjach, ale nigdy nie czuł takiej presji, jaką było chronienie jej. Była cenniejsza niż narkotyki, ludzie, władza, pieniądze. Była dla niego wszystkim. Tą jedyną. Tą, dla której mógłby zniszczyć i podpalić świat. Zabiłby bez mrugnięcia okiem, gdyby poprosiła. Gdyby ktoś ją skrzywdził, torturowałby go długo i brutalnie. Była jego demonem, który wyzwalał w nim to, co najgorsze. Ale była też tą, dla której chciał być lepszym człowiekiem. Dla niej chciał być czuły, delikatny, dobry, cierpliwy. Chciał ją rozpieszczać i dać jej gwiazdkę z nieba, jeśli tylko poprosi. Była jego aniołem, który wydobywał z niego to, co najlepsze. Była tą, obok której chciał się budzić. Jej chciał zapewniać poranny orgazm, a potem wspólnie jeść śniadanie. Ją chciał widzieć rano, w nocy, w piątek, w niedzielę. Zawsze. Była jego stałą, rutyną, ale nigdy nie nudą. Czymś, co potocznie nazywało się rodziną. Ona oderwała go od mrocznego, samotnego świata i dla niej poświęciłby to wszystko, co budował przez lata. Była jedyną, a uczucie, którym ją darzył, było tym, dla którego mógł zabić. Dlatego to było tak słodkie i niebezpieczne.

Rozdział 55

„Wielu ludzi wkracza w nasze życie zupełnie przypadkowo. Niektórzy pojawiają się na kilka dni, inni niekiedy nawet tylko na kilka godzin. Nieliczni pozostają z nami na zawsze”.

Janusz Leon Wiśniewski

Podobno, gdy jest się szczęśliwym, czas mija szybciej. Zeila musiała przyznać, że to prawda. Zdawało się, że ledwo co poznała Kysona, a minęło już prawie pół roku. Wciąż bardzo wiele się działo. Pogodziła się z ojcem, zamieszkała z ukochanym, studiowała. Życie biegło, a ona w końcu czuła, że nadaża, że gdzieś pasuje i ma miejsce, które mogła nazwać domem. To było miejsce u boku Rodgersa.

– Cześć, kochana – przywitała się Beiley Simphons, siadając obok Zeili. – Mamy jeszcze parę minut do wykładu, więc opowiadaj.

Jeszcze parę miesięcy temu Zeila była gotowa spisać tę przyjaźń na starty, podobnie jak zrobiła z relacją z ojcem czy z matką. Jednak w ostatnim czasie wszystko uległo zmianie. Kiedy znalazła swoje miejsce, przestała na siłę o wszystko walczyć, poczuła, jakby pozbyła się wielkiego ciężaru i mogła być po prostu sobą. Odezwała się do długoletniej przyjaciółki, wyjaśniła jej wszystko, co działo się ostatnio w jej życiu. Obawiała się krytyki, jednak ludzie potrafili zaskakiwać, gdy dało się im szansę. Po szczerzej rozmowie Beiley i Zeila znowu były blisko. Ponownie mogły chodzić na kawę, zakupy, plotkować o ukochanych, opowiadać sobie o przeczytanych książkach, obejrzanych serialach. Znowu miały siebie. Niektóre relacje potrzebowały przerwy, aby znowu rosnąć. To tak jak ziemia, która potrzebuje oddechu, aby na nowo wyrosły na niej kwiaty.

– Cześć! Jak dobrze, że mamy razem chociaż psychologię, ostatnio mam tyle zajęć, że nie znajduję czasu na nic, poza nauką i Kysonem.

Dziewczyna zaśmiała się, doskonale to rozumiała. Gdy się zakochujesz, druga osoba staje się całym twoim światem. Wiedziała o tym, choć jej ostatni związek nie wypalił i na razie była sama. Nie przeszkadzało jej to, cieszyła się szczęściem przyjaciółki, której od dawna nie widziała.

– Domyślam się, że popołudnie w czwartek aktualne?

– Tak, Kyson ma spotkanie, więc z chęcią przyjdę do ciebie na film, tylko proszę, niech to znowu nie będzie „Trzy metry nad niebem”.

– Ale Hache jest taki przystojny. – Wydęła wargi Beiley. – Masz jeszcze do wyboru Edwarda Cullena albo Petera Kavinskiego.

– Hmm, wybieram swojego Kysona. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się.

– Jejku, nigdy nie widziałam cię takiej zakochanej, chyba nawet z Zanem nie byłaś taka szczęśliwa... Och, przepraszam, nie powinnam o nim wspominać. – Przygryzła wargę, lecz było za późno, by cofnąć wypowiedziane słowa.

– Nic się nie stało. – Zeila pokręciła głową. – Nie myślę już o nim. Staram się w ogóle nie myśleć o przeszłości i skupić na tym, co mam.

– Świetnie podejście, Kyson ma na ciebie dobry wpływ.

– Chyba tak. I myślę, że ja na niego też.

– Kiedy w końcu go poznam?

– Niedługo – obiecała.

Reszta wykładu minęła dość spokojnie, nie mogły rozmawiać, więc jedynie wymieniały się SMS-ami i notowały słowa profesor. W takich chwilach Zeila czuła, jakby była z powrotem w liceum, zanim wydarzyło się wszystko to, co złe. Na szczęście teraz było lepiej. Przetrwiała i miała kogoś, kogo szczerze kochała.

Poradzenie sobie z trudnościami dawało większą satysfakcję niż omijanie ich.

Po zajęciach, które były ostatnimi, wyszła z uczelni. Zamierzała wykorzystać ciepłą pogodę na spacer do domu. Potrzebowała ciszy i samotności.

– Hej, Zeila! – przywitał się z nią Cody, nowy znajomy z kierunku. – Dasz się zaprosić na kawę?

– Nie dzisiaj, mam plany. – Uśmiechnęła się lekko.

- Z tym swoim chłopakiem?
- Mhm, do zobaczenia.
- Cześć.

Dziewczyna odprowadziła go wzrokiem i ruszyła przed siebie. Wsunęła dłonie w kieszonki czarnej, skórzanej kurtki i zmarszczyła brwi. W lewej znalazła pogiętą różową karteczkę, a była przekonana, że ona jej tam nie zostawiała. Gdy zobaczyła charakter pisma i treść, była już całkowicie pewna.

„Ciesz się, żyjąc w pięknym kłamstwie, gdy odkryjesz prawdę, to cię zniszczy”.

Pierwsze, co poczuła po przeczytaniu groźby, było zaskoczenie. Potem nadeszła złość i, może nieco lekkomyślna, determinacja. Może ten ktoś znał ją i wiedział, że tak postąpi, może nie, ale jeśli ktoś groził pannie Gilbert, to choćby to było szalone i ryzykowne, ona zamierzała go znaleźć, odkryć prawdę i się zemścić. Tym, czego nie poczuła, był strach.

Pozostawało tylko jedno pytanie: czy powiedzieć o tym Kysonowi? Powinna. Mieli sobie ufać i mówić o wszystkim. Sama byłaby wściekła, gdyby coś takiego zataił przed nią. Jednak z pewnością nieco go to zdenerwuje i będzie przesadzał z troską. Jak to w życiu bywa, wszystkie decyzje miały plusy i minusy. Dziewczyna westchnęła, schowała liścik z powrotem do kieszeni i poszła dalej. Nie zamierzała się nim za bardzo przejmować. Ktokolwiek miał do niej jakiś problem, będzie miał ich dwa razy więcej, gdy się z nią spotka. Wszyscy myślą, że to faceci są niebezpieczni. Fakt, z reguły byli silniejsi i brutalniejsi, ale to kobiety były bardziej zdolne do szaleństwa. Hormony, zmienne nastroje i złamane serca sprawiały, że, wbrew pozorom, to płeć piękna była bardziej nieobliczana. Zeila zdecydowanie się nie bała, bać mógł się ten, kto z nią zadzierał.

Rozdział 56

„Prawdziwi przyjaciele. Kto by pomyślał, że znajdę ich w piekle”.

Katarzyna Berenika Miszczuk

Cześć, kochana – przywitała się Beiley, przytulając przyjaciółkę, po czym spojrzała na jej towarzysza. – A ty musisz być Kyson.

W końcu nadszedł weekend i pierwsze spotkanie w czwórkę, zakochana para i ich najlepsi przyjaciele. Miłość dwójki ludzi wpływała na całe otoczenia. Umówili się w pizzerii, luźnym i zwyczajnym miejscu, gdzie mogli w spokoju porozmawiać, najeść się, a potem ewentualnie iść w inne miejsce.

– Tak, to mój Kyson. A to moja przyjaciółka Beiley.

– Miło cię poznać. – Uśmiechnął się lekko Rodgers, ściskając jej dłoń. – Wiele o tobie słyszałam.

– Z pewnością nie więcej niż ja o tobie.

– Mam nadzieję, że same pozytywy.

– Żebyś wiedział. – Zaśmiała się lekko Simphons. – Zeila nie widzi świata poza tobą, ale jeśli kiedyś ją zranisz...

– Spokojnie – przerwał jej mężczyzna, uśmiechając się. – Nie musisz mówić, że jeśli ją skrzywdzę, zemścisz się na mnie, bo sam bym na sobie się zemścił, gdyby przeze mnie płakała. Kocham ją. – Objął Zeilę w talii i pocałował w policzek. – Jest moim życiem.

– A ty moim – odparła z uśmiechem Zeila i pstryknęła go w nos.

Beiley uśmiechnęła się, widząc tak szczęśliwą i zakochaną przyjaciółkę. Od dawna jej tego życzyła i dobrze było wreszcie to widzieć.

– Podobno miał do nas dołączyć jeszcze twój przyjaciel, gdzie jest?

– Jak zwykle się spóźnia. – Kyson przewrócił oczami.

Wtedy drzwi otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna, rozejrzał się i od razu podszedł do trójki stojącej przy stoliku.

– Cześć! Zeila, wyglądasz przepięknie – przywitał się. – A ty musisz być Beiley, jestem Jason Sorelli. – Uścisnął jej dłoń i ucałował wierzch.

– Miło cię poznać.

– Skoro wszyscy jesteśmy, możemy usiąść – powiedziała Zeila.

Zajęli miejsca, Kyson obok swej dziewczyny, a naprzeciwko ich przyjaciele.

– Więc wy dwie znacie się od dawna? – spytał Kyson.

– Tak, od liceum – potwierdziła Beiley. – Dlatego wiemy o sobie niemal wszystko.

– W takim razie zdradź nam coś ciekawego o naszej drogiej Zeili – zagadnął Sorelli.

– A co o niej nie jest ciekawe? – Wzruszyła ramionami. – Nie zdradzam sekretów przyjaciół.

– To dobra cecha. – Pokiwał głową Rodgers.

Przyjaciółka jego dziewczyny wydawała się miłą, sympatyczną i zwyczajną. Cieszył się, że miała taką osobę przy sobie. Obawiał się, że to spotkanie będzie sztywne i krępujące, ale na szczęście wcale tak nie było, rozmowa się rozkręcała, a pizza zniknęła z talerzy.

– Zeila chyba mnie nie zabije, jeśli zdradzę, że była królową szkoły, oczywiście do pewnego momentu – powiedziała Beiley. – Co weekend imprezy, była kapitaną cheerleaderek, więc każdy chłopak się za nią oglądał.

– Za co obrywali od Sebastiana... – dodała Zeila.

– Cheerleaderka? No ładnie – skwitował Jason i upił łyk napoju.

Dziewczyna uśmiechnęła się na to wspomnienie. Od dawna nie myślała o tych dobrych chwilach, które przeżyła z bratem. Gdy pojawiał się w jej głowie, od razu wyłaniały się pytania, cierpienie i tęsknota. Zapomniała, że może zachować w sercu to, co miłe, i wracać do tego, gdy będzie za nim tęsknić.

– Brzmi, jakby dbał o ciebie – odrzekł Rodgers, ściskając jej dłoń, wiedział, jak ten temat jest dla niej trudny. – Pewnie był świetnym bratem.

– Najlepszym.

– Strasznie go jej zazdrościłam. – Zaśmiała się lekko Beiley. – No, poza tym chronieniem, zwłaszcza gdy zabraniał jej umawiać się z Zanem.

Kyson zmarszczył brwi, gdy po raz kolejny usłyszał to imię. Widać tajemniczy chłopak był dość ważny w życiu jego ukochanej. Powtarzał sobie, że to przeszłość. Nie był jej pierwszym, ale mógł być ostatnim.

– A jak jest z tobą? – spytał Jason, patrząc na dziewczynę siedzącą obok. – Masz kogoś?

– Hmm, obecnie nie – odpowiedziała Beiley.

Jakiś miesiąc temu rozstała się z ostatnim chłopakiem, ale nie narzekała na samotność.

– Taka ładna dziewczyna i sama?

Beiley z wrażenia przygryzła wargę, gdy Jason na nią spojrział. Był przystojny, zabawny, starszy i z tego, co wiedziała, także należał do mafii. To trochę ją onieśmielało.

– A ty, Jasonie, masz kogoś? – spytała Zeila, śpiesząc z pomocą przyjaciółce.

– Proszę cię, skarbie. – Zaśmiał się Kyson. – Dla niego liczy się tylko seks.

– Lubię się dobrze bawić. Coś w tym złego?

– Ależ nic – stwierdził mężczyzna. – Ale w końcu zmienisz zdanie i ci to przypomnę.

– Nie wątpię.

Gilbert uważnie przyglądała się dwójce przed nią. Wydawało się jej, czy Beiley spuściła wzrok, gdy padły słowa, że Sorelliego interesują tylko jednorazowe relacje? Nie, to niemożliwe, żeby Jason jej się podobał! A on... Czy to normalne, że wciąż na nią patrzył? Pokręciła głową i napiła się soku. W swoim życiu miała wystarczająco dużo wrażeń, nie musiała analizować relacji innych.

Grunt, że ich przyjaciele się polubili. Od dawna nie była częścią paczki, takiej, w której naprawdę czułaby, że do niej pasuje. Z tego, co wiedziała, Kyson również. To mogło być dla nich coś dobrego, czego mogli potrzebować. Nie samą miłością żyje człowiek, przyjaźń też jest potrzebna.

Rozdział 57

„Jaka jest przyszłość? To czysta kartka papieru, na której rysujemy kreski, ale czasami osuwa nam się ręka i kreski nie wychodzą tak, jakbyśmy chcieli”.

John Marsden

Rozmawiałaś z tatą?

Zeila nie odwiedzała matki przez długi czas. Wiele się działo, przeprowadzka, studia, a przede wszystkim czas z Kysonem, od którego nie mogła się oderwać. Czuła się przez to winna, ale szczerze mówiąc, nie spieszyło się jej do tego spotkania. Gdy tu mieszkała, ten dom przypominał piekło, wiele razy czuła się źle przez matkę. Starła się to rozumieć i wybaczyć, ale to nie przychodziło z łatwością. Niektóre sprawy wymagały więcej czasu. Mimo wszystko rodzina na zawsze pozostawała rodziną. Nawet jeśli raniła, nadal się ją kochało.

Dziewczyna miała nadzieje, że czas pozwolił, by emocje opadły, a rozmowa z Christopherem zmieniła nieco nastawienie jej matki. Zresztą i tak nie mogła jej unikać w nieskończoność. Nawet w momentach gdy jej nienawidziła, zawsze ją kochała.

– Tak, rozmawiałam z Christopherem – odrzekła Estella. – To była długa i trudna rozmowa, na początku nie chciałam go wysłuchać, ale potem... – Uśmiechnęła się lekko. – Dzięki niemu i dlatego, że cię nie ma, zrozumiałam, że byłam niesprawiedliwa. Obwiniłam cię o wszystko, choć nic z tego nie było twoją winą i tak samo cierpiełaś.

– W porządku.

Nie liczyła na przeprosiny, nie potrzebowała ich. Nie wszystkie relacje mogą być słodkie i czułe. Wystarczy, by nie były wrogie.

– Naprawdę przepraszam, Zeilo – kontynuowała. – Powinnam być twoją matką i cię wspierać, a tego nie robiłam. Może uda nam się naprawić nasze relacje? Skoro zaczęłaś dogadywać się z ojcem...

– Możemy spróbować – odpowiedziała. – Skrzywdziłaś mnie, oboje to zrobiliście, ale i tak was kocham.

Estella uśmiechnęła się ze wzruszeniem. Przyznanie się do własnych błędów i przeproszenie na głos nigdy nie były proste. Czuła, że zawiodła jako matka, ale czasu nie mogła cofnąć. Pozostawało mieć nadzieję na lepszą przyszłość.

– Powiedz, jak sobie radzisz na studiach? – zapytała.

– Świetnie, naprawdę.

– A ten twój chłopak? Christopher wspominał, że dobrze go zna. Dużo jest od ciebie starszy?

– Sześć lat, ale nawet tego nie odczuwamy – odpowiedziała. – Jest wspaniały i naprawdę mu na mnie zależy, a mnie na nim.

– Miło to słyszeć, chętnie go poznam.

– Kiedyś na pewno.

Zeila zjadła kawałek ciasta jabłkowego, którym poczęstowała ją matka. Nagle znowu to poczuła. Przymknęła oczy, nieznacznie skrzywiła się, czując ogarniające ją mdłości. Zaciśnęła dłonie, jakby chciała mieć nad tym kontrolę, ale to nic nie dało.

– Zeila, w porządku?

– Mhm. – Zaciśnęła wargi, po czym powoli wzięła głęboki wdech i napiła się herbaty. – Tak, to tylko... mdli mnie trochę.

Poczuła się lepiej, ale dziwne uczucie ją irytowało. Nie chciała być słaba w żadnym tego słowa znaczeniu. Zmarszczyła brwi, widząc, jak matka się jej przygląda. Dawno nie poświęcała jej tyle uwagi – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – i teraz nie była pewna, jak się zachować.

Estella wiele straciła, syna i męża, myślała, że robiła dobrze dla córki, ale to, co się jej wydawało, nie było prawdą. Zraniła ją i teraz widziała to wyraźnie. Chciała to zmienić, naprawić. Zeila stała się piękną i silną młodą kobietą, taką, która nikogo nie potrzebowała, ani matki, ani ojca, którzy ją zawiedli. Jednak Estella pragnęła być w jej życiu, i to jako ktoś bliski, a nie jako wróg.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?
- Nie chcę się wtrącać, ale nie jesteś może w ciąży?

Dziewczyna zamarła, patrząc na matkę. Dawno żadne słowa aż tak jej nie zaszokowały. W pierwszej chwili chciała się roześmiać albo nakrzyczeć na matkę, skąd u niej taki szalony pomysł. Potem jednak pomyślała nieco spokojniej. Przecież to nie było niemożliwe. Robili to z Kysonem... cóż, z pewnością więcej razy, niż była w stanie policzyć. Zazwyczaj zakładał prezerwatywę, ale jako że oboje przeszli badania i byli czysti, parę razy zdarzyło się im kochać bez zabezpieczenia. A ona nie brała tabletek antykoncepcyjnych, bo zbyt niekorzystnie na nią działały. Więc tak, to było możliwe.

– Po twojej minie wnioskuję, że nawet o tym nie pomyślałaś, ale to niewykluczone. Matka wie takie rzeczy. – Pokiwała głową. – Powinnaś zrobić test i pokazać się u mnie ze swoim chłopakiem.

Zeila przytaknęła jak w transie. Jeśli jej mama miała rację, sama mogła zostać niedługo mamą, a to wszystko zmieniało. Czy była na to gotowa?

Miała tylko dwadzieścia jeden lat. Nie wybiegała za bardzo myślami w przyszłość. Planowała jedynie skończyć studia, zacząć pracę w zawodzie, być z Kysonem i może aktywniej uczestniczyć w jego mafijnym życiu, dogadać się z rodzicami, znaleźć odpowiedzi na swoje pytania, widywać się z przyjaciółką. W wizjach przyszłości nie było dziecka, ale mogło właśnie się pojawić.

A jak wiadomo, dziecko zmienia wszystko.

Rozdział 58

„W sumie jedyne rzeczy, które mają w życiu znaczenie, są cholernie proste. Rodzina, przyjaciele, bezpieczeństwo i zdrowie”.

John Marsden

Wow, to wygląda pysznie – powiedziała Zeila.

Dziewczyna była zestresowana od spotkania z matką, choć starała się zachowywać normalnie. Wiedziała, że powinna porozmawiać z Kysonem, nie wiedziała tylko jak. Okazało się, że on sam stworzył okazję – była nią romantyczna kolacja.

– Najpierw spróbuj, kochanie.

Usiadła przy stole. Była pewna, że przygotowana przez niego lazania będzie jej smakowała. Na szczęście wieczorami nie czuła żadnych mdłości, więc mogła w spokoju nacieszyć się wspólnymi chwilami. Na tyle spokojnie, na ile pozwalały jej myśli.

Mężczyzna nalał im czerwonego wina do kieliszków i usiadł naprzeciwko niej. Dziewczyna już prawie sięgnęła po kieliszek, ale nagle zatrzymała się i cofnęła rękę. Nie wiedziała, czy jest w ciąży, czy nie, więc na wszelki wypadek wolała nie pić alkoholu.

– Coś nie tak?

– Wszystko w porządku. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się. – Cieszę się, że zrobiłeś to dla mnie, dla nas.

– Muszę rozpieszczać moją kobietę – stwierdził. – Przy tobie polubiłem takie wspólne kolacje, romantyczne chwile.

– Rodzinne... Nigdy nie opowiadałeś mi o swojej rodzinie. – Spojrzała na niego. – Nie chcę zepsuć tego cudownego wieczoru niewygodnymi pytaniami, ale chciałabym wiedzieć.

Chłopak zacisnął wargi, jakby się zdenerwował, ale nie był zły. Ten temat był dla niego ciężki i nauczył się o nim nie rozmawiać, jakby wcale nie istniał. Jednak przy niej... Jeśli chciała wiedzieć, to zasługiwała na prawdę.

– Nie musisz, jeśli nie chcesz – dodała szybko.

Szczególnie teraz zależało jej na tej rozmowie. Nie była pewna, czy poradziłiby sobie jako rodzice, więc ten temat sam się nasuwał. Jednak doskonale wiedziała, jakie to trudne. Straciła brata, kłóciła się z matką, a on znał lepiej jej ojca niż ona sama. Jeśli mówienie o bliskich sprawiało mu przykrość, nieważne z jakiego powodu, zrozumiałaby to i wspierałaby go.

– Chcę. – Uśmiechnęła się do niej łagodnie. – Chcę, żebyś wiedziała o mnie wszystko, skarbie, po prostu to nie jest łatwy temat.

– Domyślam się. – Wyciągnęła rękę i złapała jego dłoń. – Ale nic, co powiesz, nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

Kyson pogłaskał jej dłoń i uśmiechnął się. Czuł wewnątrz siebie pewnego rodzaju ulgę. Jego demony męczyły go od lat, ale dzieląc je z nią, czuł się lepiej. Teraz mógł jej opowiedzieć także i o tym.

– Nie mam rodziny, myślę, że nigdy nie miałem – zaczął. – Nigdy nie poznałem matki, ojciec niewiele o niej mówił. Mam wrażenie, że był z nią tylko ze względu na mnie. Ojciec był szefem mafii, więc to rodzinny biznes, nie okazywał czułości ani miłości, wiele wymagał, szybko odszedł i musiałem po nim przejąć władzę.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – Musiało ci być ciężko.

Jej dotyk, spojrzenie i fakt, że tu była, sprawiały, że czuł się lepiej. Chciała dać mu przestrzeń wypełnioną zrozumieniem i akceptacją, aby mógł powiedzieć to, co mu ciążyło.

– Było. Dzięki temu jestem silny i umiem sobie radzić w trudnych sytuacjach, ale dopiero przy tobie odkryłem, czym jest miłość, troska...

– Miło, że mogłam pomóc.

– Zrobiłaś o wiele więcej. Zmieniłaś moje życie, mnie i dziękuję ci za to. – Podniósł jej rękę do swoich ust i pocałował. – Jesteś moim aniołem stróżem, a jednocześnie masz w sobie demony jak ja,

jesteśmy podobni, nawet nie wiesz, jak bardzo.

Zeila uśmiechnęła się. Zaufał jej i opowiedział to, co było trudne. Dzięki temu czuła się ważniejsza i jeszcze bardziej mu bliska.

– Co masz na myśli?

– Mam... Mam brata – powiedział i westchnął. – Jest młodszy, to syn mojej matki, ale nie ojca, więc ojciec go nie akceptował. Sam go odszukałem, ale nie był zainteresowany kontaktem. Myślę, że mój ojciec za bardzo go skrzywdził, żeby chciał być moją rodziną.

– Och... – Patrzyła na niego zaskoczona, zdecydowanie nie spodziewała się takiej rewelacji. – Bardzo mi przykro. Niektóre rany goją się dłużej niż inne, ale nie jesteś już sam. Masz mnie, ja mogę być twoją rodziną.

– Czym sobie zasłużyłem na ciebie?

– Po prostu jesteś.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. – Pokręcił głową. – Tak bardzo cię kocham, Zeila, nawet jeśli jesteśmy tylko we dwoje, to najlepsza rodzina, jaką mógłbym sobie wymarzyć.

Przygryzła wargę, przypominając sobie, o czym chciała z nim pomówić. Nie była pewna, ale i tak powinna mu powiedzieć.

– Coś nie tak?

Znał ją już tak dobrze, że zauważał choćby najmniejsze zmiany w jej zachowaniu czy humorze.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. – Wyprostowała się. – Nie wiem, czy to pewne, ale powinienes wiedzieć.

– Co się stało?

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią poważnie. Wyglądała na zmartwioną, a przez jego głowę zaczęły przebiegać myśli z najgorszymi scenariuszami. Czy teraz, gdy odsłonił się przed nią, chciała go zostawić? Wątpił, by mu to zrobiła, ale też nigdy nikomu nie mówił o swojej rodzinie, może ten bagaż był zbyt ciężki.

– Możliwe, że jestem w ciąży.

– Co?

To nie miało nic wspólnego z jego historią, nie bezpośrednio. Nie chodziło o niego, nie zrobił nic złego. Nie tego się spodziewał. Patrzył na nią, jakby jego mózg nie umiał przyswoić informacji, którą usłyszał.

– Mam mdłości, to może być ciąża, ale nie robiłam testu, boję się...

– Ciąża... – powtórzył nadal zaszokowany. – Wow! – Obliznął wargi i powoli uśmiechnął się. – To... to naprawdę niesamowite, Zeilo. Nie masz się czego bać, jeśli to prawda, zaopiekuję się tobą i dzieckiem, będzie dobrze.

– To może wszystko zmienić.

– Wspólnie poradzimy sobie z tymi zmianami. Jako rodzina.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Nie mogła wyobrazić sobie lepszej reakcji na taką wiadomość. Jak zwykle Kyson bardzo pozytywnie ją zaskoczył.

– Dziękuję.

Wstała z krzesła, podeszła do niego, usiadła na kolanach i przytuliła mocno. Jego ramiona odsuwały od niej negatywne myśli i wątpienie, pozostawała jedynie miłość.

– Nie dziękuj za to, że cię kocham. – Uniósł lekko jej podbródek i spojrzał w zielone tęczówki. – Bo wtedy musiałbym ci dziękować co sekundę, a przychodzi mi na myśl wiele ciekawszych sposobów na wykorzystanie czasu.

Zaśmiała się i musnęła jego usta. Jakimś sposobem zawsze poprawiał jej humor.

– Najpierw chyba powinniśmy sprawdzić, czy te sposoby nie zostawiły nam niespodzianki.

– Tak. – Pokiwał głową. – Możemy też dokończyć kolację i poczekać z poznaniem prawdy do rana.

– Boisz się, że jeśli będę w ciąży, przestanę cię pociągać?

– Co? – Zmarszczył brwi. – Nie, skarbie, jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Nigdy nie przestaniesz mnie pociągać, przy tobie wciąż jestem twardy. – Obliznął wargi. – Chciałem tylko nacieszyć

się tą chwilą, nami razem, wizją rodziny, zanim rzeczywistość nam to odbierze albo wrzuci nas w wir zmartwień.

Przytaknęła, to brzmiało naprawdę sensownie.

– Dobrze. Ta noc jest nasza, a rano poznamy odpowiedź.

Rozdział 59

„Któż to ci powiedział, że nie ma już na świecie prawdziwej, wiernej, wiecznej miłości? A niechże wyrwą temu kłamcy jego plugawy język!”

Michał Bułhakow

I co? – zapytał Kyson.

Dawno nie stresował się tak jak w tamtej chwili. Można by pomyśleć, że najbardziej przełomowymi wydarzeniami w jego życiu były te, kiedy stanął oko w oko ze śmiercią, ale to nie równało się oczekiwaniu na wynik testu. Dwie kreski mogły zmienić jego życie bardziej niż krew wrogów i pieniądze.

Pierwszym zwrotem akcji w jego życiu było pojawienie się Zeili. To najlepsze, co go spotkało. Drugi mógł właśnie zaraz nastąpić.

To było przerażająco absurdalne. Miał wszystko, a jednak nie miał nic. Pieniądze i władza nie równały się miłości, jaką miał dzięki niej. Nie stresowały go tak, jak to oczekiwanie. Dopiero ona była dla niego wszystkim.

– Pozytywny – powiedziała, gdy wyszła z łazienki, gdzie wykonała test. Nadal to do niej nie docierało. Była w ciąży...

– Wow! – Odetchnął i pokręcił głową, nadal był w szoku. – To dobrze, to dobrze, kochanie.

Podszedł do niej i przytulił ją mocno. Wiedział, że właśnie tego teraz potrzebowała. On też pragnął jej bliskości. Czuli to samo. Szok, niepewność, strach, szczęście. Wiadomo, że gdy się uprawia seks bez zabezpieczenia, można wpaść, każdy to wiedział. Ale jakoś o tym nie myślał. Aż do teraz.

Stało się.

– To tylko test... – wyjąkała dziewczyna. – Trzeba zrobić badanie, aby mieć pewność.

Dwie kreski, które zobaczyła na teście, huczały jej w głowie. Czowała się przytłoczona informacjami, myślami i obawami. Musiała jednak myśleć racjonalnie. Nie powinna popadać w obłęd, snuć marzeń czy mieć obaw, dopóki nie będzie miała stuprocentowej pewności.

– Masz rację. Ubierz się i pojedziemy.

– Teraz?

– A zniesiesz dłużej tę niepewność? Bo ja nie.

Zeila pokręciła głową, przyznając mu rację. Z pewnością nie umiałaby się na niczym skupić, jej myśli wciąż by wracały do wyniku. Musiała wiedzieć. Oboje musieli.

– Dobrze, chodźmy.

To mogło zmienić wszystko, całe ich życie, relacje, związek, przyszłość. To był ten punkt zwroty, od którego wszystko zależało.

Rozdział 60

„Przyjaciele przychodzą i odchodzą, ale rodzina zostaje”.

Ann Brashares

Stresujesz się? – spytała Zeila.

– Twój ojciec ma cholernie słabe wycucie czasu – odparł Kyson. – Dopiero co dowiedziałem się, że będę ojcem, a jemu się wzięło na tęsknotę. Wolałbym teraz wrócić do domu i pokazać ci, jak się cieszę, pieprząc cię mocno, a potem usiąść i porozmawiać, co dalej.

Dopiero co wyszli z przychodni, gdzie badanie USG potwierdziło ciążę dziewczyny, i od razu dostali telefon od Christophera, który nalegał na natychmiastowe spotkanie.

Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie i przyłożyła dłoń do policzka Kysona. Jej dotyk i ciepło zawsze go uspokajały. Była jak lód, który studził jego ogień, przycisk, który powstrzymywał wybuch bomby. To niespotykane, że umiała go uspokoić i jednocześnie sprawić, że wybuchał i płonął. Stanowiła dla niego idealne uzupełnienie.

– Zrobimy to, gdy tylko wrócimy – obiecała. – Ale chyba powinniśmy mu powiedzieć.

Westchnął i pokiwał głową. Nigdy nie sądził, że będzie czuł się jak nastolatek, który prosi ojca swojej dziewczyny, swojego przyjaciela, o pozwolenie na wyjście z nią. Dotąd zawsze brał to, czego chciał. Fakt, że Christopher był ojcem Zeili, był niecodzienny, ale nie przeszkadzał mu. Tylko że teraz wszystko zrobiło się poważniejsze, naprawdę mieli być rodziną.

– Masz rację. – Złapał jej rękę. – Chodźmy.

Pojechali pod budynek należący do Christophera Gilberta, gdzie mieściło się jego główne biuro. Rodgers bywał tu często, jednak dla Zeili to była nowość. Pozwoliła poprowadzić się do odpowiednich drzwi i już po chwili znaleźli się w środku. Wnętrze było urządzone minimalistycznie, w ciemnych kolorach, na środku, przy biurku siedział jej ojciec. Podniósł wzrok, zamknął laptopa i wstał.

– Witajcie, dobrze, że jesteście – przywitał się. – Usiądźmy.

Wskazał na kanapę i fotele przy oknie.

– Miło cię widzieć, tato.

– Przyznam, że masz wycucie czasu Christopher – odrzekł Kyson. – Możemy przekazać ci ważną wiadomość.

– Ach tak, jaką?

Zeila wymieniła spojrzenia z ukochanym, którego mocno trzymała za rękę. To nadal wydawało się być snem.

– Będziemy mieć dziecko – powiedziała.

– Słucham?

Kyson odchrząknął, spoglądając na ojca Zeili. Liczył, że przyjaciel zrozumie i będzie wspierał ich rodzinę tak samo jak ich związek, ale jeśli nie, trudno. Dla Zeili zrobi wszystko, aby ona była szczęśliwa i aby była jego.

– Zeila jest w ciąży – powiedział. – Oczywiście zajmę się nią i zapewnię bezpieczeństwo jej i dziecku. Kocham ją, więc nie masz się o co martwić.

– W tym problem, że już się martwię – odrzekł Christopher i wyjąwszy z kieszeni pomiętą kartkę, przeczytał: „Pilnuj swojej córeczki, jeśli nie chcesz, żeby skończyła jak synek”.

Zamiast gratulacji dostali obawy, lecz to nie była wina Gilberta. Ktoś miał jeszcze gorsze wycucie czasu niż on.

– Mogę zobaczyć? – Kyson wziął od niego kartkę. – Taki sam charakter pisma jak na tej, którą znalazłaś – stwierdził i spojrzał na Zeilę.

– Chcecie mi o czymś powiedzieć?

– Dostałam anonimową groźbę, ale to było jednorazowe, więc się nie przejmowałam – odrzekła dziewczyna.

– Może powinnaś zacząć, tym bardziej że jesteś w ciąży i dbasz już nie tylko o siebie, ale i o

wasze dziecko – odrzekł poważnie. – Liczę, że się tym zajmiesz – zwrócił się do Kysona, który przytaknął skinieniem głowy. – Spróbuję dowiedzieć się, kto to napisał. Pamiętajcie, że możecie na mnie liczyć.

– Zajmiemy się tym – zapewnił Rodgers.

Jego również zdenerwował ten anonim. Nie zamierzał pozwalać, aby ktoś niepokoił jego ukochaną, szczególnie teraz.

– Będę uważać – obiecała dziewczyna.

– Dobrze, chciałbym jeszcze porozmawiać z tobą na osobności.

– W porządku.

– Poczekam na zewnątrz – Kyson wstał, pocałował ukochaną w czoło i uściśnął dłoń jej ojca. –

Będziemy w kontakcie.

Mężczyzna przytaknął i młody gangster opuścił gabinet, zostawiając ojca sam na sam z córką.

Zeila westchnęła. Nad radosną informacją o dziecku, niczym czarne chmury zawisło widmo kogoś, kto chciał ją skrzywdzić. Właśnie takie było życie: trochę słodkie, trochę gorzkie. Nie dało się mieć tylko tego, co dobre. Trzeba było radzić sobie również z trudnościami.

– O co chodzi, tato?

– Najpierw powiedz mi, jak się czujesz? Jesteś szczęśliwa?

– Tak. Wiem, że to niespodziewane i może trochę za szybko, ale kocham Kysona. Nie umiem tego wytłumaczyć, po prostu czuję, że to ten jedyny i mogę stworzyć z nim rodzinę.

Christopher uśmiechnął się. Każdy ojciec chciał, aby jego dzieci były szczęśliwe.

– Cieszę się i wspieram was, naprawdę – powiedział. – Proszę cię, informuj mnie o wszystkim, co się dzieje, i proś o pomoc, kiedy tylko będziesz chciała. Chcę cię chronić.

– Wiem, tato. – Uśmiechnęła się lekko. – Doceniam to.

– Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić...

Zacisnął wargi, jakby pogrążony we własnych myślach. Zeila zmarszczyła brwi, przyglądając mu się. Zachowanie ojca było nieco dziwne.

– Czy chodzi o coś jeszcze?

– Nie... Po prostu, wbrew pozorom, to może być naprawdę poważna sytuacja. Nie możemy ignorować takich liścików. Nigdy więcej.

– Więcej? Tato, czy...?

Westchnął.

– Nie teraz Zeilo, obiecuję, że kiedyś odpowiem ci na wszystkie pytania.

To „kiedyś” było dość męczące, ale rozumiała. W tej sytuacji i tak nie chciała przytłaczać się dodatkowymi informacjami, ani tym bardziej się o to kłócić.

– Dobrze, w takim razie będziemy w kontakcie. – Wstała.

– Proszę, uważaj na siebie. – Przytulił ją.

Ojcowskie ramiona były czymś, o czym dawno temu zapomniała, przynajmniej tak się jej zdawało, a jednak znowu się w nich znalazła i to było znajome, nostalgiczne uczucie.

– Obiecuję, mam najlepszego ochroniarza.

Pożegnała się i wyszła z biura na zewnątrz, gdzie czekał na nią Kyson.

– W porządku? – spytał.

– Tak, wracajmy do domu.

Czuła, jakby wokół nich zbierały się pytania i zagrożenia, lecz kto miałby sobie z tym poradzić, jeśli nie oni, do szaleństwa zakochani, gotowi zrobić dla siebie wszystko. Dla takiej miłości ponoć nie ma przeszkód nie do pokonania.

Rozdział 61

„Czy miłość nie nakazuje dbać przede wszystkim o drugiego człowieka? Poświęcenie jest miarą każdej miłości”.

Éric-Emmanuel Schmitt

Może pokój obok naszej sypialni zmienimy w pokój dla dziecka? – zaproponował Kyson. – Białe ściany, coś delikatnego, uniwersalnego, skoro nie znamy jeszcze płci.

Zeila pokręciła z rozbawieniem głową i podała mu kubek z kawą. Z drugiego sama upiła łyk i usiadła obok Kysona przy wyspie kuchennej. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd dowiedzieli się, że będą rodzicami, a jemu już odbijało. W bardzo pozytywny i uroczy sposób. Mimo że był mafiosem, a może właśnie dlatego, był bardzo opiekuńczy i czuły. Nie przestawał powtarzać, jak się cieszy i że zrobi wszystko, by była bezpieczna.

Wierzyła mu. Nie bała się o bezpieczeństwo, lecz o to, jak sobie ze wszystkim poradzi. Studia i ciąża to trudne połączenie. Jeśli dodać do tego szalejące hormony, zachcianki i mafię, powstawało coś niemal nie do udźwignięcia.

Oby i tym razem przeczyli wszelkim regułom.

– Kochanie, mamy jeszcze mnóstwo czasu – powiedziała. – Ale tak, możemy tam urządzić pokój. Na razie zastanawiamą mnie inne rzeczy...

– Jakie?

– Teraz wszystko jest normalnie, ale potem... Nie będę mogła chodzić na uczelnię.

– I tak wolę, żebyś była w domu. Jesteś w ciąży, w dodatku ktoś ci groził, możesz studiować online, a wychodzić będziesz z ochroniarzem – stwierdził. – I nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu, nie tym razem!

Ulegał jej w wielu sprawach, ale nie w tej. Nie mógł pozwolić, aby coś stało się jej albo dziecku. Byli dla niego wszystkim.

– W porządku, mamy czas to obgadać.

– Całe życie. – Musnął jej usta. – Nie byłaś umówiona z matką? Wiesz, że chętnie zatrzymam cię w domu, ale nie chcę robić złego wrażenia.

– Już uciekam. – Zaśmiała się i wstała.

Mieszkanie z Kysonem było cudowne. Pytanie, czy tak samo łatwo i przyjemnie będzie, gdy pojawi się dziecko, pozostawało otwarte.

Założyła kurtkę i wyszła z domu. Ciepła pogoda, spokojne myśli, wszystko było w porządku, dopóki nie dostała SMS-a.

„Jeśli chcesz wiedzieć, co tak naprawdę stało się z twoim bratem, przyjdiesz do magazynu na Alison Street. Sama. Masz pięć minut”.

Dziewczyna przystanęła i rozejrzała się. Nie miała pojęcia, kto do niej pisał, skąd miał jej numer ani o co w tym wszystkim, do cholery, chodziło. Chciała zadzwonić do Kysona, ale wiedziała, że to może być jedyna okazja, by poznać prawdę. Zwłaszcza że chodziło o Sebastiana. Ta sprawa była jej piętą achillesową, a ktoś zdawał się doskonale o tym wiedzieć. Podjęła więc odważną, choć nierozsądną decyzję. Sama poszła w wyznaczone miejsce. Nie bała się. Nigdy się nie bała.

– No proszę, myślałem, że się wystraszysz, ale jesteś tak samo odważna jak twój brat.

Rozejrzała się, jednak nikogo nie zobaczyła.

– Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz?

– To ja zabiłem Sebastiana. Miał wobec mnie dług, pewnie o tym nie wiedziałaś, dziewczynko – rozległ się ponownie nieznamy głos. – Nie sądziłem, że będziesz tak piękna, tym bardziej mi szkoda, że muszę to zrobić.

– Zrobić co?

Z ciemności, w których skąpany był magazyn, wyszła ubrana na czarno postać. Dziewczyna zamarła, rozpoznając Scoota, którego poznała na bankiecie. Jego oczy były ciemne, skierowane prosto

na nią.

– Zaskoczona?

– To jakaś gra?

– Gra, która dopiero się zaczyna. Krok pierwszy to wkurzenie Kysona i sprawienie, żeby zapłacił mi tyle, ile będę chciał.

– Niby jak to zrobisz?

– To proste, zrobi wszystko, bym znowu nie skrzywdził jego ukochanej.

– Znowu?

Ledwo wypowiedziała to słowo, rozległ się huk. Kula wystrzeliła z pistoletu Scoota i trafiła dziewczynę. Zeila upadła na ziemię. Jak zawsze próbowała być silna, ale tym razem nie dała rady.

– Nie martw się, krok drugi będzie o wiele ciekawszy. – Usłyszała przytłumiony głos Scoota, zanim nastąpiła ciemność.

Prawdziwa ciemność, taka, która pochłonęła ją całą.

Epilog

Życie to krótka chwila.

Moment wystarczy, aby wszystko zmienić.

Jedna osoba, jeden cel.

Jeden pocałunek, aby podpisać cyrograf z diabłem i trafić do piekła.

Jedna noc, by znaleźć się w niebie.

Można mieć wszystko i nie mieć nic; można nie mieć nic i mieć wszystko.

Bo jedyne prawdziwe wartości, to nie pieniądze i władza, a ludzie i uczucia.

Kasę można stracić i odzyskać, lecz gdy się straci bliską osobę, nie da się cofnąć czasu.

Życie to niebo, życie to piekło.

Każdy człowiek jest demonem, każdy człowiek jest aniołem.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ